Biblioteka
UMK
Toruń
429277

Z PRYMASOWSKIEJ STOLICY

Instytut Wyższej Kultury Religijnej
BIBLIOTEKA
w Siedlcach

BIBLIOTEKA
№ 575
Diec. Instytutu A. K. w Siedlcach

Z PRYMASOWSKIEJ STOLICY

Instytut Wyższej Kultury Religijnej
BIBLIOTEKA
w Siedlcach

BIBLIOTEKA
№ 575
Diec. Instytutu A. K. w Siedlcach

AUGUST KARDYNAŁ HLOND
PRYMAS POLSKI

LISTY PASTERSKIE

Instytut Wyższej Kultury Religijnej
BIBLIOTEKA
w Siedlcach

POZNAŃ • MCMXXXVI
NAKŁADEM NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

PIERWSZY LIST PASTERSKI

Najmilsi w Chrystusie!

Po raz pierwszy odzywam się do was, aby wam oznajmić, że z dniem dzisiejszym z woli Ojca świętego obejmuję na Śląsku Polskim zarząd kościelny, który jako Administrator Apostolski sprawować będę w myśl udzielonych mi przez Stolicę świętą instrukcyj i pełnomocnictw. Pragnę, aby w tym dniu cały Śląsk Polski, uświadomiwszy sobie doniosłe i historyczne znaczenie tego faktu, zbliżył się do Boga i zabrzmiał potężnym hymnem wdzięczności. Niech się radośnie rozkołyszą dźwięczne dzwony waszych kościołów, niech wszędzie z pełnych piersi zagrzmi uroczyste Te Deum i niech się dzień ten, w którym się dla Kościoła na Śląsku nowa rozpoczyna era, we wszystkich sercach wyryje wspomnieniem niezatartem. Zwróćmy się w tej chwili z wdzięcznością, z synowskiem przywiązaniem i z czcią głęboką także do naszego Ojca świętego, Piusa XI. On to bowiem, rozumiejąc wasze potrzeby religijne i uwzględniając łaskawie wasze gorące życzenia, złożył szczególniejszy dowód swej ojcowskiej dla Śląska dobroci i swej apostolskiej troski o duszę ludu naszego, stwarzając na ziemi naszej odrębny zarząd kościelny.

Jestem wam może nieznany, ale nie jestem wam obcy. — Na równi z wami jako dziecko śląskiej ziemi, przybywam do was jako ziomek i brat wasz, ze staroślązkiem zaufaniem swego do swoich. Pragnę się z wami jaknajprędzej zapoznać i dlatego odwiedzać was będę w waszych parafjach, po miastach i wioskach. Chcę was powitać przy pracy, czy to w przemyśle, czy na roli. Chcę

się z wami pomodlić w waszych pięknych kościołach, udzielić wam Ducha Św. przez sakrament bierzmowania, pobłogosławić waszą dziatwę w szkołach, odwiedzić waszych chorych po szpitalach i zżyć się z wami zupełnie.

Przychodzę do was z jasnym i ustalonym programem. — Pracowałem dotąd w Zgromadzeniu Salezjańskiem pod hasłem: „Daj mi dusze, resztę zabierz", i z temże hasłem, z wyraźnego polecenia Ojca świętego, przybywam do dusz waszych, które odtąd są powierzone mej pieczy i za które odtąd przed Bogiem odpowiadam. A więc zadaniem mojem będzie prowadzić was drogą wiary i cnoty do Boga, do nieba, utwierdzając, krzepiąc, oświecając, podnosząc, ratując. Wszyscy mają prawo do mej miłości, do mej pracy i opieki i wszystkim chcę służyć, wszystkimi się zająć, aby wszystkich Chrystusowi pozyskać.

Przystępuję do tej pracy z świadomością swego trudnego zadania, ale i z głęboką wiarą w pieczołowitość tej Opatrzności, która mi przez Zastępcę Chrystusa na ziemi powierzyła losy Kościoła śląskiego. Nie polegam więc na swych słabych siłach, ale pokładam swą ufność w Bogu i w pomocy Matki Najświętszej, której opiece się wraz z całym Kościołem na Śląsku w szczególniejszy sposób oddaję.

Po niebie najwięcej pomocy spodziewam się od kleru śląskiego, który zawsze z cnót kapłańskich słynął. Mam też do was, moi zacni księża, zupełne zaufanie i wiem, że jak przetrwaliście mężnie burze ostatnich lat, tak będziecie w dziejowej chwili przebudowy Śląska dla ludu pasterzami o przykładnej gorliwości, a dla swego Arcypasterza chętną pomocą w ustrojowej pracy diecezjalnej.

Wielkiej, bardzo ważnej pomocy spodziewam się po tobie, zacny ludu śląski. Liczę na tę żywą i praktyczną wiarę, która była i jest twoją chlubą. Liczę na twoje po przodkach odziedziczone przywiązanie do Kościoła i na to żywe zainteresowanie się jego sprawami, którem się z tradycji odznaczasz. Liczę na twoje głę-

bokie zrozumienie nowych zadań Kościoła na naszej ziemi i na chętne, ofiarne poparcie dzieł, które tu w najbliższych latach stanąć mają na trwały dobytek Śląska i na pamiątkę dzisiejszego przełomu w jego dziejach.

Witajcie mi zatem, wielebni Księża i mili diecezjanie, jako pierwociny Kościoła śląskiego i pozwólcie mi, żebym zaraz przy pierwszem naszem spotkaniu wezwał was do wspólnej ze mną pracy nad duszami waszemi i nad budowaniem nowej organizacji kościelnej. Niech dzień dzisiejszy na zawsze pamiętny będzie nie tylko tem, że Śląsk się kościelnie wyodrębnia, ale głównie tem, że od tej chwili swoje siły zespalać będzie, aby swój ustrój i swą przyszłość oprzeć na wiekotrwałej podwalinie mocnej i żywej wiary.

Przybywam do was w chwili, w której kończy się adwentowe wyczekiwanie Zbawiciela, w przeddzień miłych Świąt Bożego Narodzenia. Otóż gdy się za dni kilka około żłóbka gromadzić będziecie, aby Dziecinie Bożej starym obyczajem zanucić nasze przepiękne kolędy, polećcie jej w cichej modlitwie także Kościół śląski, jego potrzeby, jego przyszłość, jego Arcypasterza. I w tej rzewnej chwili niech błogosławieństwo boże spłynie obficie na wasze rodziny, na wasze sprawy, na śląską ziemię, wnosząc w serca szczęście, w społeczeństwie spokój i wzajemne zaufanie, wszystkich jednocząc w miłości Chrystusowej według anielskiego pienia: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

Zadatkiem tych łask niebieskich niech będzie błogosławieństwo apostolskie, którego z wynurzeniem serca wam i całemu Śląskowi z polecenia Ojca świętego udzielam: Niech was błogosławi Wszechmogący Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty.

Katowice, dnia 17 grudnia 1922 r.

O OJCU ŚWIĘTYM —

Mili Bracia w Chrystusie!
Mój drogi ludu!

Jak wam wiadomo, wybrałem się w listopadzie roku ubiegłego w podróż do Rzymu, aby Stolicy świętej zdać sprawę ze stosunków kościelnych na naszym Śląsku i w duchu pątniczym zwiedzić groby świętych Apostołów. Dnia 1 grudnia stanąłem przed obliczem Ojca świętego. Nie będę opisywał głębokich wrażeń tej chwili. Ktokolwiek zbliża się do Papieża z wiarą i widzi w Jego osobie głowę Kościoła i Namiestnika Chrystusowego na ziemi, ten nie może się oprzeć blaskowi godności i powagi, który bije z dostojnej ojcowskiej jego postaci. Każdy przed Papieżem czuje się małym i nikłym, drobną cząstką owczarni Chrystusowej. Ale równocześnie każdy ma tę świadomość, że staje przed Papieżem jako ukochane dziecko przed najlepszym ojcem.

Przyjął mnie Ojciec święty z ujmującą dobrocią i łaskawością. Troskliwie wypytywał się o nasze stosunki kościelne, polityczne i społeczne. Z ojcowskich uwag i nauk, ze słów pociechy i uznania, z jaśniejących oczu i uśmiechniętej dobrotliwie twarzy biła głęboka i czuła miłość dla śląskiej ziemi. Po żywej wierze spodziewa się rozkwitu przyszłej diecezji śląskiej i jej dodatniego oddziaływania na inne dzielnice Polski. Zapewnił mnie, że o nas pamięta w swych wielkich planach i zamiarach, w swoich cichych modlitwach i ojcowskich westchnieniach. Błogosławi ludowi śląskiemu w tej myśli, by żywa wiara przyświecała mu na drogach nowego bytu. Z czułem podziękowaniem przyjął ofiarę święto-

pietrza, wiedząc, że to wdowi grosz, ofiarowany szczerze i z miłością przez lud biedny i pracujący. I nie poprzestał na ustnej podzięce, ale przez swego Sekretarza Stanu, ks. Kardynała Gasparriego, podziękował dodatkowo osobnym, zaszczytnym dla nas listem, który czytaliście w dziennikach.

Chociaż bywałem w Rzymie inne razy, nigdy nie uderzyła mnie w tym stopniu wielkość Papiestwa, jak za ostatniego pobytu. Zwróciło moją uwagę wprost widoczne wzmaganie się wpływów i znaczenia Stolicy świętej tak w wewnętrznym zarządzie kościelnym, jak i nazewnątrz, w stosunku do państw i rządów. Niewątpliwie imponować muszą każdemu wytężone prace Stolicy świętej około wewnętrznej i zewnętrznej rozbudowy Kościoła, a imponować muszą głównie tem, że opierają się na planach i inicjatywie samego Ojca świętego, który zakreślił je na światową skalę i obliczył nie tyle na obecną chwilę powszechnego przesilenia, ile raczej na daleką metę dziejową. Niemniej jednak podpada, że największe mocarstwa a nawet państwa, w których katolicy stanowią słabą mniejszość, ubiegają się o względy Ojca świętego. Po doświadczeniach ostatnich lat dziesięciu, przyszli światli mężowie stanu do przekonania, że przyjazny stosunek z tą najwyższą moralną powagą w świecie nietylko w niczem nie ubliża mocarstwowemu stanowisku choćby największych potęg, lecz przeciwnie, zapewnia im wybitne korzyści i podnosi ich prestiż międzynarodowy. Właśnie najtęższe głowy polityczne odnoszą się do Ojca świętego z wielkiemi względami i ustępliwością. Zdają sobie sprawę z tego, że cokolwiek według życzeń Papieża uczynią dla Kościoła katolickiego w swych krajach, to wyjdzie nie tyle na korzyść Stolicy świętej, ile na pożytek państw samych. Widzimy, że narody mądrze rządzone zajmują w stosunku do Papieża odmienne stanowisko, niż do innych rządów, i starannie unikają konfliktów z tą najwyższą i ostatnią potęgą moralną. Słusznie wychodzą one z założenia, że Papież nigdy nie stanie w opozycji do żadnego państwa, aby mu szkodzić, a jeżeli podnosi

sprzeciwy, to odnoszą się one do błędnych kroków i fałszywych zamierzeń państwowo-kościelnych, które w skutkach swoich więcej gotowe wyrządzić szkody samemu państwu, niż Kościołowi.

Toteż nigdy nie było tylu przedstawicieli dyplomatycznych przy Stolicy świętej, jak obecnie. Poprzednio nigdy nie widziałem tam tak ścisłego skupienia się całego świata około Papieża. Nigdy za mej pamięci Rzym nie przedstawiał tak barwnego i zupełnego zespołu wszystkich ras, uczących się na uniwersytetach papieskich. W życiu i ruchu kościelnym nigdy nie odczułem tak dobitnie ogromu moralnej potęgi, którą Papież skupia w swem ręku, a którą włada tak szczęśliwie i biegle, jakgdyby na Stolicy Piotrowej zasiadał od dziesiątków lat.

Postanowiłem tedy podzielić się z wami temi wrażeniami i uzupełnić je kilku słowami o znaczeniu Papieża, nie w odniesieniu do polityki i dyplomacji, ale o ile jest głową Kościoła i jego najwyższym pasterzem.

Musimy sobie przedewszystkiem uświadomić, że Papiestwo nie powstało drogą jakiegoś faktu ludzkiego, nie jest rezultatem ewolucji życia kościelnego, a tem mniej tłumaczy się narzuceniem się biskupów rzymskich reszcie hierarchji. Twórcą Papiestwa jest sam Chrystus, jak tego niezbicie dowodzi Ewangelja.

Jak gmina potrzebuje wójta, miasto burmistrza, a naczelnika państwo, tak potrzebowała głowy i przewodnika ta wielka, bo cały świat obejmująca społeczność, którą Chrystus stwarzał w postaci Kościoła. O tem nie mógł Chrystus zapomnieć i nie mógł nie wyposażyć tej głowy w taką władzę, jakiej wymagały cel i charakter Kościoła. I oto pewnego dnia, tam na brzegach morza Tyberjadzkiego, Chrystus Pan w toku nadzwyczaj poważnej i czułej rozmowy z Piotrem po dwakroć mu powiada: „Paś owce moje"[1]). Mówił o owczarni swego Kościoła, o której poprzednio był powiedział, że będzie jedna pod jednym pasterzem. Poddał

---

[1]) Jan 21, 15—17.

tak Chrystus Piotrowi cały swój Kościół, nie robiąc wyjątku ani dla Apostołów, chociaż i oni otrzymali byli wysoką godność i władzę w tejże owczarni. W owej chwili Piotr stał się widomą głową Kościoła i Namiestnikiem Chrystusa na ziemi, nie mając obok siebie równego, a nad sobą nikogo prócz Boga.

A władza jego? Władzy tej nie mógł Chrystus szerzej zakreślić, jak słowami: „Tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech"[1]). Tę zwierzchniczą władzę wykonywał św. Piotr wiernie całe życie, a po jego śmierci przeszła ona na jego następców na biskupiej stolicy rzymskiej, na której zakończy swój żywot.

Tak powstało Papiestwo. Taki miała boski początek ta jedyna w swym rodzaju dynastja, panująca nad sumieniami. W pełnem poczuciu swej najwyższej władzy sprawowali Papieże po wszystkie czasy rządy nad Kościołem, a gdy tego zachodziła potrzeba, umieli nieugięcie bronić swego prymatu, nie jako wywalczonej zdobyczy, lecz jako świętej i nietykalnej spuścizny i woli Boskiego Mistrza.

Wynika stąd, że niemasz Kościoła Chrystusowego bez Papieża. Taki kościół nie byłby zgodny z boską myślą Chrystusa i z istotną organizacją, jaką On nadał swej owczarni. Nie mogą być Chrystusowemi nawet te kościoły, które mają swych biskupów, ale nie uznają Papieża, bo ten sam Chrystus, który ustanowił godność i władzę biskupią, poddał się pod autorytet Piotra i jego następców. Toteż od najpierwszych początków chrześcijaństwa łączność z Papieżem była znakiem i dowodem przynależności do prawdziwej wiary i owczarni Chrystusowej. Już św. Cyprjan w trzeciem stuleciu wołał: „Jakże może kto sądzić, że jest w prawdziwym Kościele, jeżeli opuszcza Stolicę Piotrową, na której Kościół jest ufundowany?"[2]).

---

[1]) Mat. 16, 19. [2]) De Unit. Eccl. n. 4.

Dzieje dziewiętnastu wieków wykazują, że Papiestwo jest dla Kościoła czemś więcej, niż czystą reprezentacją naczelnej władzy. Poznamy to jasno, jeżeli zestawimy życie Kościoła z bytem tych owczarni, które wyzwoliły się spod zależności od Papieża. Przypatrzmy się najprzód schizmie. Miała ona i ma swych patrjarchów, a jednak jej historja, to dzieje nieustających rozterek i walk w łonie episkopatu. Mimo wszelkich wysiłków władza patrjarchów i ich wpływy malały i maleją w dalszym ciągu. Żadne zabiegi nie powstrzymały jej rzeczywistego upadku. I nie mogło być inaczej, gdyż z chwilą odrzucenia prymatu papieskiego schodzimy na stopień hierarchji, na którym wszyscy biskupi są sobie zasadniczo równi i na którym niema dostatecznego powodu, aby uzależniać jednego biskupa od drugiego. W następstwie tego zaczęło się rozpadanie schizmy na niezależne od siebie kościoły. Tak zwana autokefalja kościołów greckich w gruncie rzeczy znaczy tyle, co ich udzielność i niezależność od wspólnej głowy. A jak się kościoły grecki i prawosławny już rozpadły na różne odłamy, tak te odłamy w dalszym ciągu kruszyć się mogą i kruszyć się będą na drobniejsze kościółki niezależne.

Gorzej jeszcze dzieje się w łonie tych sekt, herezyj i tak zwanych kościołów narodowych, które, odpadając od Papieża, nie uratowały nawet hierarchji kościelnej. Tam ten proces wewnętrznego rozstroju i rozkładu jest szybszy i radykalniejszy. I jest to zupełnie zrozumiałe, jako konieczne następstwo zerwania z ośrodkiem jedności i władzy. To, co powstaje buntem, kończy zwykle anarchją.

Widzimy dalej, że każdy odłam Kościoła, odpadający od łączności z Papieżem, zsuwa się tem samem na poziom ludzkich tworów i poczyna dzielić losy tego, co stoi myślą ludzką i ludzkim wysiłkiem. Nawet schizma, pomimo że wyniosła z Kościoła hierarchję i Sakramenta święte, zdala od Papiestwa stanęła i stoi, nie stawia żadnego kroku naprzód, niby skostniała i porażona. Uruchomia aparat religijny, który miała w chwili rozbicia jedności

kościelnej, ale te urządzenia zamierają. Nie odnawia się, nie odtwarza i jest jakby bezpłodna.

Herezje zaś i sekty, które z hałasem i krzykiem zrywają jedność kościelną, podnosząc hasła reformy, chciałyby iść naprzód niepohamowanie i szybko, lecz już po pierwszych nerwowych krokach, podyktowanych nienawiścią i fanatyzmem, odczuwają niemoc swoją i zwalniają biegu, znacząc drogę swego smutnego pochodu stopniowym marazmem, a w końcu samemi negacjami. Rozpraszają naukę Chrystusową, tracą Jego prawdy, porzucają jeden artykuł wiary po drugim i niejednokrotnie dochodzą do wyparcia się nawet bóstwa Chrystusa.

W tej niemocy szukają ratunku i oparcia w czynnikach ludzkich. Albo zaprzedawają się rządom i w roli kościołów państwowych stają się ślepem a powolnem narzędziem polityki. Albo rzucają się w objęcia nacjonalizmu i jako kościoły narodowe spełniają funkcję religijnej reklamy dumy szczepowej, gotowe uświęcić każdy ruch narodowy, choćby przesadny, chorobliwy i niesprawiedliwy. Albo imają się złota i dolarami skupują sprzedajne dusze, aby niemi przynajmniej częściowo zapełniać rosnące luki w swych szeregach.

Jakże wobec tego obrazu całkiem w innem świetle przedstawia się Kościół, rządzony przez Papieży. Przypomnijmy sobie, jak to Chrystus na drodze do Cezarei rzekł do Szymona: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go"[1]). Nie chce Chrystus, aby Szymon pozostał takim zwykłym Apostołem jak Jakób, Jan, Andrzej... albo zwykłym członkiem Kościoła jak rzesze uczniów albo tłum wiernych. Więc przekreślając mu imię rodowe, nazywał go kamieniem (Piotrem), bo czyni z niego opokowy fundament swego Kościoła i trwanie tego Kościoła łączy z tym fundamentem na zawsze, „a bramy piekielnie nie zwyciężą go"[1]). Odtąd każdy Papież, mniejsza o to,

---

[1]) Mat. 16, 16.

czy poprzednio był rybakiem, czy literatem, czy uczonym, czy się nazywał Barjoną, czy Hildebrandem, czy Rattim, z chwilą, gdy obejmuje pasterzowanie owczarni Chrystusowej, jest tą opoką wiecznotrwałą, z którą Kościół łączy się tak, jak gmach ze swym fundamentem, jak ciało z głową.

Oparty o ten fundament Papiestwa, Kościół katolicki po dziewiętnastu wiekach istnienia stoi dziś przed nami jako niewzruszona i największa potęga moralna w świecie. Wewnętrznie ściśle spojony doskonałą organizacją, opartą na znakomitem prawie kościelnem, karny nadprzyrodzonem poszanowaniem władzy, skupia się około swej najwyższej głowy z uległością najzupełniejszą, bo opartą na motywach wiary. To stanowi jego nieprzezwyciężoną siłę, jego jedność. Toteż Kościół przeszedł prześladowania i walki, uciski i kataklizmy wieków, a nie runął. O Opokę Piotrową rozbijały się gniewy, oszczerstwa, herezje, rządy i dynastje, ale jej nie skruszyły. Słońcem bożem oblany, stoi dziś na tej opoce ten sam Kościół, świecąc narodom jako znak zbawienia tak jasno, jak przed dziewiętnastu wiekami w dzień Zielonych Świątek. O tę skałę Piotrową odbijać się będą w dalszym ciągu przewroty, wstrząśnienia, wezbrane fale ludzkiej złości, ale jej nie zmogą, bo ona stoi wszechmocnem słowem bożem. Nie powstała myślą ni ręką człowieka, i dlatego myśl ludzka jej nie wywróci, a ręka ludzka jej nie obali.

Z nauki Chrystusa nic Kościół nie uronił, bo nad jej czystością czuwa następca Piotra, do którego Chrystus rzekł: „Jam prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty... utwierdzaj braci twoich"[1]). Zmieniające się kierunki myśli ludzkiej nie wypaczyły powierzonych Kościołowi prawd, gdyż Papież „utwierdza braci", utwierdza wiernych, utwierdza kapłanów, utwierdza biskupów, a utwierdza we wierze nieskażonej, bo poręczonej wszechmocną i niezawodną modlitwą Chrystusa.

---

[1]) Łuk. 22, 32.

Kościół Papieży jest do dziś świeży, żywotny, płodny. Żyje pełnem życiem, ciągle działa, ciągle tworzy. Metodę pracy przystosowuje do przekształcających się warunków, a od tronu papieskiego, stosownie do czasu i potrzeb, rozlewają się szerokiemi korytami poprzez wszelkie kraje niezliczone dobrodziejstwa nietylko religijne, ale i kulturalne i materjalne. Korzystają z nich sumienia i umysły, wiedza i sztuka, biedni i głodni, bez różnicy kraju i przynależności narodowej, bez względu na spory i walki między ludami. Papież niezawisły od władzy państwowej, nie identyfikuje się z żadnym narodem. Jest ojcem wszystkich ludów tak, jak Chrystus, którego przedstawia, jest wszystkich Bogiem; tak jak Kościół, któremu przewodniczy, jest Kościołem katolickim, czyli powszechnym. Ktoby chciał Papieża ograniczyć do interesów jednego narodu, tenby stworzył karykaturę Papiestwa tak, jak są karykaturą Kościoła Chrystusowego wszelkie kościoły narodowe.

A jeżeli poprzez wieki Papiestwo jaśniało blaskami, którym nic nie dorówna w dziejach państw i dynastyj, to i dziś z wysokości Piotrowej opoki pada na zamroczony świat tak wielka światłość, jak rzadko dotąd. Pada i na naszą polską ziemię, wskazując drogi boże i dobre kierunki. Pada i na naszą śląską krainę, przyświecając pracy robotnika w dusznej hucie, świecąc górnikowi w ciemnych czeluściach, oświetlając kroki gospodarza na śląskich łanach, wszystkim zwiastując „pokój Chrystusowy", bez którego ludzkość znękana nie wróci do równowagi i szczęścia.

Biedny, kto tej światłości nie dostrzeże! Biedni ci wszyscy, którzy Papieża nie znają i nie mają. Biedni ci heretycy starzy i nowi, którzy mu jego władzy i powagi zazdroszczą, ale jej uznać nie chcą. Biedni ci prawosławni, oddawna skrycie stęsknieni za jednością Kościoła, za miłościwemi rządami i sercem ojcowskiem ustanowionego przez Chrystusa Pasterza. A my, my szczęśliwe dzieci Ojca świętego, otoczmy tron jego sercami i modlitwą.

Skupmy się około niego w duchu wiary i miłości, ślubując mu dozgonną wierność i posłuszeństwo.

Nadchodzi rocznica wyboru i koronacji Ojca św. Piusa XI. Z tej okazji cały Kościół daje wyraz uczuciom synowskiego przywiązania do Papieża. W świątyniach odbywają się nabożeństwa na podziękowanie Panu Bogu za ustanowienie Papiestwa i dla wyproszenia łask bożych panującemu Ojcu świętemu. Odbywają się akademje i odczyty. Prasa katolicka poświęca Papieżowi bogate artykuły, a do Watykanu i Nuncjatur wpływają zewsząd adresy, gratulacje, życzenia. Nasz Śląsk nie powinien i nie może pozostać w tyle za innymi w tej pięknej demonstracji katolickiej. Owszem, mając względem dostojnej osoby Jego Świątobliwości Papieża Piusa XI szczególne powody do wdzięczności i miłości, powinien się okazałością i szczerością tych manifestacyj wysunąć na czoło i stale przodować.

W tym celu zarządzam szczególny obchód papieski, który się odtąd corocznie w wszystkich parafjach Administracji Apostolskiej odbywać będzie w niedzielę po rocznicy wyboru Ojca świętego. W roku bieżącym przypada to święto na dzień 10 lutego i obchodzić się będzie według następującego porządku:

Główne nabożeństwo polskie i niemieckie będzie uroczyste i okazałe, z kazaniem o znaczeniu Papiestwa. Po sumie odśpiewa się przed Przenajświętszym Sakramentem „Te Deum" i udzieli się błogosławieństwa sakramentalnego. Na to nabożeństwo zaproszą wielebni Księża Proboszczowie władze miejscowe i szkoły. Organizacje katolickie i związki kościelne wezmą urzędowy udział ze sztandarami i oznakami. — Po nieszporach urządzi się w stosownym lokalu uroczyste zebranie ludowe z udziałem Stowarzyszeń katolickich, a z wykluczeniem wszelkich trunków. Nastrój tego zebrania ma być poważny i podniosły, do czego przyczynią się odpowiednie dekoracje sali, śpiewy i występy muzyczne. Po zagajeniu zebrania przez ks. Proboszcza wygłosi wybrany przez niego mowca przemówienie okolicznościowe, po którem może

nastąpić krótsze domówienie, wyrażające Ojcu świętemu hołd imieniem organizacyj katolickich. Urozmaicić można to zebranie deklamacjami.

Jest mojem gorącem życzeniem, aby obchód papieski już w roku bieżącym obchodzono u nas z całą gorliwością śląskiej duszy. Niech w modlitwach dziękczynnych i błagalnych za Ojca świętego rozpłomienią się serca katolickie i niech jasno i głośno wypowiedzą miłość, uległość i najzupełniejsze oddanie się Ojcu świętemu, który nas zna, kocha i błogosławi. Niech ten obchód papieski będzie zarazem jednomyślnym protestem przeciw jakimkolwiek zakusom sekciarskim, któreby podstępnie lud nasz chciały odwieść od przywiązania do Stolicy świętej. A wreszcie niech to święto będzie corocznem odnowieniem żądania, aby nasza Polska była Polską katolicką i na wzór wielkich praojców naszych szczerze oddana Kościołowi i Stolicy świętej. Obok miękkiej chorągwi biało-amarantowej chciałbym częściej przy uroczystościach kościelnych widywać wesołą biało-żółtą flagę papieską, bo wierzę, że oczy, wpatrzone w te piękne kolory, nie znajdą upodobania w krwawej barwie nienawiści i przewrotu. Gdy dusza polska ukocha herbową tarczę z tiarą i złotemi kluczami, nabierze wstrętu do jakobińskich haseł i godeł. Jest w tem szczególna myśl boża, że obecny Ojciec święty własną osobą swoją zbliża nas do Papiestwa, że Polskę kojarzy ze Stolicą świętą. Ale czyżby aż tego zrządzenia Opatrzności było potrzeba, by wskrzeszona ojczyzna utrzymała się na wysokości swej chlubnej tradycji: Polonia semper fidelis?

Modlę się do Boga, aby się nasze stosunki tak poprawiły, iżbym w roku jubileuszowym 1925 mógł poprowadzić liczną pielgrzymkę śląską do Rzymu i tam oświadczyć Ojcu świętemu, że Śląsk jest i będzie z Papieżem, bo chce być z Chrystusem. Silesia semper fidelissima!

Katowice, dnia 18 stycznia 1924 r.

O ŻYCIE KATOLICKIE NA ŚLĄSKU

Bracia drodzy!

Mój ukochany ludu!

Starym zwyczajem kościelnym zwracam się do was z nadejściem Wielkiego Postu ze słowem arcypasterskiem. Od posypania głów popiołem rozpoczęliśmy po długich zapustach ten święty czas, którym Kościół od niepamiętnych czasów przygotowuje wiernych na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Jest to czas skupienia religijnego, w którym katolicy, zaprzestawszy zabaw i tańców, myślą o swej duszy, pielęgnują pobożność, oddawają się dobrym uczynkom. Jest to zarazem czas umartwienia i pokuty za grzechy i dlatego nazywa się Wielkim Postem. Kiedyś post kościelny był surowy, a poszczono ściśle i chętnie w chacie i w pałacu i było to umartwienie nietylko aktem religjnym, ale miało także głębokie znaczenie praktyczne, odwracając od materjalistycznego pojmowania życia i hartując wolę. Z biegiem czasu, choć nie ustały powody i potrzeby postu, Kościół uwzględniając zmieniające się stosunki życiowe, złagodził znacznie swe przepisy. Nie zniósł jednak postu zupełnie. Dziś jeszcze każdy katolik, o ile nie uzyskał dla słusznych powodów zwolnienia od postu, jest w sumieniu obowiązany przestrzegać go w myśl rozporządzenia, które w tym przedmiocie odczytane było z ambon.

Pragnę, aby głęboka myśl postna Kościoła znalazła u nas należyte zrozumienie, i jestem przekonany, że ona wtedy stanie się najskuteczniejszym sposobem na chorobliwe rozbawienie się, nad którem ubolewamy. Poskromi ona tę niepomiarkowaną chęć

zabaw, pląsów i swawoli, która od jakiegoś czasu wypacza naszego ducha, odbierając mu energję do wysiłku i ofiary. Powściągnie ona ten szał używania, który w obliczu największej nędzy trwoni krocie pieniędzy, a często przechodząc granicę przyzwoitości, staje się zgorszeniem i klęską dla obyczajów. Wezwanie Kościoła do postu, to nie wymuszanie jakiegoś płytkiego aktu zewnętrznego, ale nawoływanie do głębokiej poprawy życia.

Przypomnąwszy wam krótko te myśli wielkopostne, korzystam z uwagi, z jaką mnie słuchacie, aby się z wami obszerniej zastanowić nad właściwym przedmiotem niniejszego listu, nad stanem i potrzebami życia katolickiego na Śląsku.

I.

Od czternastu miesięcy śledzę nasze życie religijne. Nie chodziło mi o pozory i próżne formy. Chodziło mi o treść religijności śląskiej, o jej głębokość i o siłę jej oddziaływania na myśl ludu i na jego życie. Spotykałem się ze zjawiskami miłemi i przykremi, a dziś obejmując myślą ogół mych spostrzeżeń, dochodzę do wniosku, że życie religijne na Śląsku znajduje się w okresie przesilenia.

Jeszcze się wszędzie u nas spotkać można z dawną wiarą i religijnością, która Śląskowi nadaje szczególną cechę, a lud nasz karmiła zdrowym duchem. Wszędzie znajdujemy ślady dawnych obyczajów, które tu przechodziły od pokolenia do pokolenia, nienaganne, święte, nadając prostemu ludowi śląskiemu dziwną moc i szlachetność ducha, stwarzając w mężach jędrne postacie o rzadkiej zacności, w niewiastach typy wzorowych żon i matek, w młodzieży zaś przemiłe pokolenie żywe, pobożne, karne, cnotliwe.

A jednak jakżeż dzisiaj inaczej u nas, niż dawniej! Właśnie pod względem religijnym i moralnym o ileż tu dzisiaj gorzej niż w czasach, które jeszcze żywo pamiętamy! Jeżeli zestawimy to, na co patrzymy z tem co było, ze wspomnieniami z przeszłości

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA w TORUNIU

śląskiej, jakżeż nam przykro, że cofnęliśmy się wstecz, ponosząc niemałe straty i szkody. Chciejmy się temu zjawisku bliżej przypatrzeć, aby je należycie zrozumieć i wyprowadzić z niego praktyczne wnioski.

Przedewszystkiem nie dajmy w siebie wmówić, jakoby obecne niedomagania nasze w życiu religijnem były następstwem wzrostu kultury i jakoby z natury rzeczy wysoka kultura tłumiła życie wiary. O nie! Pamiętajmy, że nie kultura przyniosła nam wiarę, ale wiara przyniosła nam kulturę. Kultura prawdziwa oznacza postęp, a przedewszystkiem postęp moralny, który dokonywać się może jedynie na zasadach wiary. Kultura bez wiary, to kształt bez duszy, to forma czcza i próżna. Dopiero wiara napełnia ją treścią i prawdą. Kultura, któraby się z wiarą kłócić chciała, byłaby blichtrem i fałszem. To, co dziś się na Śląsku rozpościera jako skutek obniżonej religijności, to naprawdę nie zdobycz kulturalna, lecz wsteczność i upadek. Nie bójmy się zatem, jakobyśmy wiarą wstrzymywali pochód kultury. Bądźmy przeciwnie przekonani, że właśnie religijnością torujemy drogę prawdziwemu postępowi.

Nie przypisujmy też tych objawów niereligijności i demoralizacji wzmagającemu się uprzemysłowieniu Śląska. Wprawdzie szybkie przeobrażenie kraju z rolnego na przemysłowy, odrywając ludzi od dotychczasowych form życia i rzucając ich w wir ruchu fabrycznego, naraża niejednego na to, że nim się w nowem otoczeniu zorjentuje, ucierpi na duszy, stykając się ze złemi prądami, których nie zna i którym się wskutek tego z należytą energją nie opiera. To się wprawdzie często zdarza, ale koniecznie zdarzać się nie musi, a nawet zdarzać się nie powinno. Jak religijność kwitnąć może w kraju rolniczym o prymitywnym czy postępowym sposobie uprawy ziemi, tak kwitnąć może i powinna w obwodach przemysłowych, choćby najruchliwszych. Wiara ma towarzyszyć człowiekowi na każdej drodze życia i w każdem środowisku, bo nie jest sielanką wiejską, ale wyrazem stosunku do Boga, który to

stosunek nie zmienia się przez to, iż człowiek porzuca pług, a chwyta się kilofa. Chociaż tam, gdzie rosły dęby i brzozy, gdzie gospodarz siał i żniwował, zamarło życie wiejskie, przecież tam sterczą ku niebu wieże kościołów, a w tych kościołach modli się robotnik śląski, wywodzący się z dziada albo pradziada rolnika. A jeżeli się dziś ten robotnik nie modli, tak jak się na roli modlił kiedyś jego przodek gospodarz, to nie stało się to z konieczności przemysłowej, ale z innych powodów. Ładując w pociągi skarby naszej ziemi, robotnik śląski nie potrzebuje i nie powinien wydawać ni sprzedawać swej wiary. Jak z naszych drewnianych kościółków wiejskich wyrosły okazałe kamienne świątynie parafij przemysłowych, tak niech z niepohamowanym rozwojem przemysłu śląskiego rośnie i utrwala się śląska wiara i religijność. Z drewnianej niech się stanie kamienną, stalową.

Tem mniej obwiniać można ruch robotniczy, jakoby on obniżał poziom religijności i obyczajów, bo ruch ten, walczący o prawa społeczne robotnika w imię sprawiedliwości, właśnie we wierze i nauce Kościoła znajduje jasne określenie swych celów i prawidła swego postępowania. Kościół zabrania nienawiści społecznej, ale jest najwyższym rzecznikiem społecznej sprawiedliwości, której pozwala dochodzić wszelkiemi godziwemi środkami. Robotnik, broniący praw swoich, nie miał tedy i nie ma powodu zrywać z wiarą i Kościołem. Do tego ruch robotniczy doprowadzać nie może, a jeżeli do tego doprowadza, to sam się potępia jako ruch niezdrowy i zgubny, bo walcząc jedną ręką o prawa robotnika, drugą zabija mu duszę. Jedną ręką podaje mu chleb, a drugą truciznę. Niby go uświadamia, a przecież go bałamuci. Szereguje go w imię świętych haseł, a potem go zdradza i każe mu burzyć największe świętości. Ruch robotniczy na Śląsku być musi i ma wielkie zadania. Ale spełni je należycie tylko na zasadach Chrystusowych. Taki ruch nie narazi Śląska na wstrząsy. Przeciwnie, będzie czynnikiem jego społecznej równowagi i jego moralną siłą.

Przyczyn naszego osłabienia we wierze i upadku obyczajów musimy zatem szukać gdzieindziej, a w pierwszym rzędzie w wypadkach dziejowych. Dusza śląska przechodziła w ostatnim lat dziesiątku gwałtowne uciski i przesilenia, które ujemnie odbiły się na życiu kościelnem. Rozbicie polityczne było tak głębokie, że wdarło się nawet do Kościoła, wprowadzając weń rozdwojenie i zamieszanie. Umysły, porwane gwałtowną ideą walki, oziębły znacznie dla wiary, której nieraz nadużywano do celów politycznych. Pewien odłam duchowieństwa wplątany został w niewłaściwy sposób w bieg wypadków, tracąc swe wpływy pasterskie. Życie parafjalne było naogół przytłumione, tu i tam chyliło się do upadku i nie działało dość silnie na dusze. Brak ojcowskiej powagi, dobrej szkoły i należytej opieki ze strony władz sprowadziły niebywałe zaniedbanie młodzieży. A gdy tak w wielu duszach osłabły wpływy Kościoła, nic ich już nie zdołało utrzymać na wyżynach tradycyjnego uobyczajenia śląskiego. Nastąpiło rozluźnienie obyczajów. Rozwielmożniło się pijaństwo. Poczęła znikać miłość chrześcijańska i uczciwość, a natomiast szerzyły się kradzieże, krwawe rozboje i samolubstwo obrzydłe. W obyczajach zaś pewnego odłamu młodszego pokolenia rozpanoszyło się takie zdziczenie, jakiego na Śląsku nie pamiętano, a które, występując bezwstydnie i bezkarnie na ulicach, w pociągu i lokalach, obniżyło poziom moralności, nadając krajowi naszemu wygląd dziki i odrażający, a na lud cały sprowadzając niesławę.

Na szczęście te następstwa wojny i wypadków powojennych, te rzekłbym nasze rodzime braki, które wynikły z krwawej karty naszych wczorajszych dziejów, ustępują w miarę, jak się układają i ustalają nasze nowe stosunki kościelne. Umysły wracają do rozwagi. Porządek bierze górę nad nieładem i swawolą. Zło słabnie a coraz silniej występują piękne strony duszy śląskiej. Ogół, ochłonąwszy z uniesień walki, pojmuje coraz lepiej, że Kościół nie może się identyfikować z żadną narodowością i z żadną partją, a nadużywanie religji z jakiejkolwiek strony do celów politycz-

nych czy klasowych jest niedopuszczalne i trwałych korzyści przynieść nie może. Coraz rzadziej trafiają się starcia narodowościowe na tle religijnem, a i wtedy nie mają głębszego znaczenia, lecz zwykle kłaść je trzeba na karb prywatnych nieporozumień lub nieułożonych stosunków lokalnych. Jestem przekonany, że ustaną one zupełnie tak, jak ustaje mieszanie się niepowołanych czynników do rządów kościelnych. Gminy, zarządy kościelne i różnego rodzaju organizacje, uświadomiwszy sobie swój właściwy cel i granice swej działalności, przestały wtrącać się do zmian duchowieństwa, do porządku nabożeństw i innych praw biskupich. Ustają nawet owe deputacje, które stanowiły jedno z charakterystycznych zboczeń okresu poplebiscytowego. Chociaż je nieraz sprowadzały do Katowic słuszne żale i chociaż przez nie przemawiała zwykle szczera troska o dobro własnej gminy, przecież naleganiami swemi ograniczały swobodę rządów kościelnych, wychodząc naogół z niedostatecznej znajomości osób i stosunków i z niezrozumienia ogólnych potrzeb Administracji Apostolskiej. Rośnie też zaufanie wiernych do kapłanów, a z zaufaniem przychodzi poszanowanie i chętna współpraca. Jestem zdania, że minął raz na zawsze smutny okres, w którym nasz lud z bólem serca patrzeć musiał na nieporozumienia między parafją a pasterzem i na swawolne zaczepianie kapłanów często z nieszlachetnych pobudek. Życie parafjalne odrasta i krzewi się. Stowarzyszenia i związki kościelne wstępują na drogę nowego rozwoju. Potęguje się ruch abstynencki. Rośnie zainteresowanie się własnym kościołem i troska o niego, jak tego dowodzi ofiarne odnawianie świątyń. We wszystkich dziedzinach życia kościelnego zauważyć można zwrot na lepsze i to wskazuje, że wstępujemy w nowe czasy odbudowy i postępu.

Przesilenie nie minęło zupełnie, ale słabnie. Dusza śląska odczuła wyraźnie potrzebę odrodzenia się w Chrystusie i znalazła w sobie samej wolę i siłę do czynu. Po grubych zmierzchach już piękny zapowiada się poranek wiary. Z przenikliwych chłodów

powstaje ciepła wiosna miłości chrześcijańskiej. Z manowców rozterki wchodzą dusze na prostą drogę zgody i jedności, aby wspólnie budować Królestwo Chrystusowe.

Należy teraz wytężyć siły do stanowczego czynu i zupełnie wyplenić chwasty, którymi porosła gleba serca śląskiego. Po gniewach i walkach wróćmy do pługa, do pługa wiary i nim głęboko przeorajmy ziemię śląską, odleżałą i stęchłą. Ziarnem bożem zasiejmy niwy nasze, aby po latach głodu duchowego zaszumiało na nich złote kłosiste morze łaski bożej ku pokrzepieniu dusz, spragnionych życia i siły. Nie pozwalajmy, aby wypadki dalej igrały dowolnie z duszą śląską. Sprowadźmy ją silną ręką na tory odrodzenia religijnego i sami bądźmy jej przyszłych kierunków sternikami. „Pokój Chrystusowy" niech zawładnie naszą krainą.

II.

Niestety, już w samych początkach tego odrodzenia naszego napotykamy na niespodziewaną a wielką przeszkodę. Bo ledwo zabraliśmy się do naprawy szkód, wyrządzonych przez huragan, jaki na nas sprowadziły wypadki lat ostatnich, a już bije w nas inna wroga fala, o wiele groźniejsza. Bo nie bije na nas, jako ślepe następstwo tego, co było, ale pędzą ją na nas świadome siły i każą jej uderzać w nasze życie religijne z wyraźnym celem, aby podmyć gmach naszych wierzeń i zabagnić dziedzinę obyczajów. Idzie ta fala skądś daleko, spoza Śląska. Jest obrachowana na spokojne działanie, a na tem pewniejszy skutek. Nie chce budzić oporu, a najchętniej uśpiłaby czujność samego Kościoła. Więc nie przybiera kształtu rozhukanych bałwanów, ale idzie ku nam z urokiem cichej laguny, raz świecąc połyskiem postępu umysłowego, innym razem przybierając koloryt wykwitu zachodniej kultury, to znowu lśniąc barwami ponętnych zdobyczy społecznych. Ale pod tą ułudą kryją się męty i błoto, zła wola i złe zamiary. Bo co zaczynamy odbudowywać, to ta fala nam burzy. Ledwie

zabraliśmy się do gruntownego wyczyszczenia domu swego, a ona go znowu brudnemi szumowinami kala. Uzdrawiamy swój organizm, a ona go z nowa zatruwa. Silimy się na stanowczy czyn katolicki, a ona te wysiłki osłabia i niweczy. I nie będzie u nas tego odrodzenia, do którego się zrywamy, jeśli nie powstrzymamy i nie odeprzemy tego groźnego zalewu. Musimy się więc tym mętnym wodom bliżej przypatrzeć, aby je od żywych źródlanych strumieni Chrystusowych dokładnie rozeznać, a potem wspólnym wysiłkiem z kraju naszego wygarnąć.

Takiemi mętami są te bałamutne pojęcia o wierze katolickiej, które nam tu wnoszą na Śląsk niejednokrotnie nawet tacy, co chcą być katolikami i za takich się uważają. W przeciwstawieniu do naszej prostej i jasnej wiary, ujętej w ściśle określone prawdy i wyrażającej się w stałych zasadach moralnych, pojawia się tu jakiś inny katolicyzm, mglisty i ciemny, który sobie z żadnej prawdy wiary i z żadnego obowiązku religijnego jasno sprawy nie zdaje. Jakiś katolicyzm płytki i powierzchowny, który przestał być głębokiem przekonaniem, a stał się poglądem zmiennym a tak słabym, że nie ma siły orjentacyjnej i nie daje mocy do czynu religijnego. Jakiś katolicyzm nieuchwytny, odzywający się li tylko w sferach uczucia jakiemś wspomnieniem z lat młodych, a zresztą skostniały i niepraktykujący. Jakiś katolicyzm zwyczajowy, niby produkt tradycyj narodowych i rodzinnych, który zna jeszcze opłatek wigilijny i święcone wielkanocne i pasterkę na Boże Narodzenie, ale prawie nic pozatem. Jakiś katolicyzm okolicznościowy, z którym, niby z tradycyjnem uzupełnieniem pojęcia Polaka, wystąpić wypada w święta narodowe i na niektórych ustalonych obchodach. Jakiś katolicyzm modny, z którym nie można nie pokazać się na pogrzebie i na ślubie znajomych. Jakiś katolicyzm obliczony, który dla polityków jest drogą do pewnych faktów i celów, a którym partje posługiwać się mogą jako środkiem propagandy, zwłaszcza w okresie wyborczym. Jakiś katolicyzm pojmowany jako martwa kategorja statystyczna, w której

mają prawo obywatelstwa wszyscy, co raz do niej wpisani, nie przepiszą się do kategorji innej, bez względu na to, czy jeszcze w co wierzą i jak żyją. Przyszedł do nas ten katolicyzm, który nie chodzi do kościoła, nie zapoznaje się ze swym proboszczem, nie zna nawet imienia panującego Papieża, a w praktycznem życiu tak często nie zna zasad Chrystusowych.

Takie pojęcia o katolicyzmie to męty religijne.

A za nimi płyną męty gorsze, z dążnością do zatarcia w religji katolickiej wszelkiego charakteru boskiego i nadprzyrodzonego. Wszak coraz to częściej spotykamy się tutaj z takimi, co ignorują fakt Objawienia i nie wiedzą o natchnieniu Pisma świętego. Jeżeli kiedyś o tem lub owem słowie lub o myśli jakiej z Ewangelji wspomną, to czynią to z takim gestem, z jakimby przytoczyli ustęp z talmudu lub koranu, gdyby go znali. O mało nie stawiają Chrystusa na równi z Buddą i Mahometem, a ileż razy robi go się ideowym poprzednikiem Marxa, pierwszym socjalistą, a nawet pierwowzorem komunisty. Nie wiedzą, że Chrystus boską powagą ujął w swej religji stosunek do Boga w prawidła pewne i nieodmienne, wszystkich obowiązujące. Nie wiedzą, że odtąd zbawienie dokonywać się może tylko środkami przez Niego ustanowionymi. Nie wiedzą, że jak jest jeden Bóg i jeden Zbawiciel i jedna Ewangelja, tak jest tylko jeden Kościół Chrystusowy, jedna prawda, jedna jedyna droga.

A może i wiedzą jeszcze to wszystko, bo kiedyś wiedzieli napewno, ale praktycznie otrząsnęli się z tego wierzenia i powiedzieli sobie, że tego nie chcą, że to niemożliwe, bo im to było niewygodne i twarde. U tych katolików wogóle wszystko niemożliwe, co nie dogadza i krępuje i w dany program życia czy działania ująć się nie da. I tak z tej jasnej boskiej nauki Chrystusowej porobili sobie ulotne mgławice religijne, za któremi nie widzą ani Boga, ani bożego prawa. Pojmują religję na wzór nieobowiązującego systemu filozoficznego, na który się godzić można, ale z zastrzeżeniem swej swobody w działaniu. Pojmują religję

jako zbiór niezłych myśli, ku dowolnej rozwadze ludzkości, byleby z nich nie wysnuwano wniosków „nudnych". Wkońcu sami sobie tworzą religję z kilku, nieraz bardzo nielicznych pojęć, tak wybranych i tak zestawionych, iżby czasem nie przeszkadzały w życiu. I tak umieją pogodzić religję ze wszystkiem. Stwarza sobie taką religję człowiek nieuczciwy i umie ją pogodzić z oszustwem i krzywdą bliźniego. Stwarza sobie taką religję człowiek występny i umie ją pogodzić z rozpustą, niewiernością małżeńską i rozwodem. Stwarza sobie taką religję nawet człowiek niereligijny i umie ją pogodzić z tem, że Kościoła nie zna i o Bogu nie pamięta. A czyż niejeden socjalista nie umie pogodzić swego katolicyzmu z hasłami nienawiści klasowej i z programową walką z wiarą i z Kościołem katolickim?

Ile mętów religijnych!

A przychodzą do tego męty sekciarskie. Męty o różnem zabarwieniu, ale wszystkie brudne i brudzące. Płyną niemal wszystkie z dalekiej Ameryki, gdzie z biegiem czasu ściekły z zielonych pagórków Chrystusowych jako odpływ tego, co Kościół z siebie wydziela, aby się czyścić i odświeżać. Mętami są te nauki kacerskie, które rozpowszechniają. Mętami są te pisma, które rozrzucają. Mętami to bałamutne tłumaczenie Biblji. Mętami te brednie o bliskim końcu świata. Mętami ta fałszywa „narodowość" sekty hodurowców. Mętami te egzaltacje i sprosności rozkładającego się marjawityzmu. Mętami i trucizną jest to, co je pomimo wzajemnej walki łączy, a mianowicie ta chorobliwa nienawiść do Kościoła katolickiego i ta bezwzględna z nim walka.

I jeszcze gęstsze i brudniejsze ku nam płyną męty. Tych już nie pędzi błąd lub słabość, nie nieznajomość religijna lub heretycki szał. Te ostatnie męty pcha naprzód szatańska nienawiść do Chrystusa i Boga. Mamy tu do czynienia z nieprzebłaganymi wrogami Kościoła i wiary, którzy tajną siecią ogarniają także Polskę i skrytą konspiracją szykują się do wielkiej i otwartej walki z Chrystusem. Ta fala wdziera się na Śląsk ze wschodu i z zachodu

w kształcie komunizmu, który w piekle swych rządów sowieckich, opartych na zasadzie zła, nie może ścierpieć Boga, będącego początkiem i stróżem dobrego. A w innej formie wnoszą tu te same tendencje ateusze różnego zawodu i pokroju. Pod hasłem postępu i odrodzenia propagują oni bezwyznaniowość głównie w kołach inteligencji. Robota ich pachnie masonerją. Wszak tu i tam odzywają się podobno tęsknoty za lożą.

Męty i męty!

Zabagnia ta fala niestety i dziedzinę obyczajów. Podkopując nietylko moralność katolicką, ale i etykę naturalną, szerzy przerażające rozpasanie obyczajów w dorosłych i w młodzieży, a głosi taką pobłażliwość poglądów, że nawet w kołach poważnych i miarodajnych zatraca się rozeznanie dobrego i złego. Pojęcie pornografji poczyna się zaliczać praktycznie do religijnych przesad. Na stolikach katolickich domów leżą niemożliwe pisma ilustrowane. Na ścianach wiszą u nich bezwstydne płótna. W salonach prowadzi się śliskie rozmowy. W bibljoteczkach rodzinnych spotkać można najgorsze romanse, a brak zasad u pań pozwala się szerzyć modzie, która jest niepolska, a wzorując się na tem, co jest najgorszego zagranicą, jest nieskromna i grzeszna, bo gorsząca, a często wprost obliczona na zmysłowe efekty.

Tą atmosferą zakaża się rodzina, z której zdziera się wszystko, co szczytne i boże. Zbezczeszcza się Sakrament, którym ją Bóg uświęcił. Rozrywa się jedność, którą Bóg ją związał. Fałszuje się cel, który Bóg jej wyznaczył. Ze świątyni rodzinnej robi się dom sromotny. Instytucja życia zamienia się na praktykę zbrodni i śmierci. Co z woli bożej natura przeznaczyła na źródło życia i siły narodu, to wyradza się w jego powolną zagładę i staje się jego grobem. Pojęcie wierności małżeńskiej ulega wypaczeniu. Mnożą się separacje, procesy rozwodowe, śluby tylko cywilne, trafia się nawet przechodzenie w celach małżeńskich na protestantyzm. I gorsze zachodzą rzeczy.

Męty i brudy!

Rozpasały się duchy także w życiu publicznem i jakgdyby w tej dziedzinie nie obowiązywały zasady chrześcijańskie, zaczęto wielokrotnie uprawiać politykę, niezależną od wszelkich praw moralnych. Toteż spotykamy tu więcej walki z przeciwnikami politycznymi, niż pracy dla ojczyzny. A jakiej walki! Mniej widzimy przykładów podporządkowania interesu partyjnego pod interes kraju; częściej patrzymy na górowanie interesów osobistych. Dla wielu ojczyzna jest po to, aby z niej korzystać. Przed słuszną i sprawiedliwą daniną, jakiej żąda, bronią się wszelkiemi sposobami, a od ofiar na rzecz wspólnej macierzy stale i zręcznie się uchylają.

W stosunkach społecznych panoszy się egoizm niebywały. Opieranie wszystkiego na liczbach, z wykluczeniem wyższych racyj i względów, pogłębiło nieporozumienie między pracodawcami a klasą robotniczą. Przyszło do tego, że wobec braku głębszego nawiązania na zasadach sprawiedliwości chrześcijańskiej, walka stała się prawie jedyną formą wzajemnego oddziaływania.

Męty i napięcie!

Płyną te męty dolinami, kędy się toczy życie śląskie. Lud słyszy o nich w rozmowach, czyta o nich w pismach, ogląda je w przykładach, widzi je naokoło siebie, oddycha ich wyziewami. Płyną te męty przez chaty i domy robotnicze. Płyną przez huty i szyby. Płyną przez biura i salony. Płyną te męty... Gdzieżby nie płynęły! Kto ich nie zna? Komu nie były kamieniem obrazy?

„A z owoców ich poznacie je"[1]). Waszemu zmysłowi katolickiemu, moi drodzy, nie trudno odgadnąć, czyjego są ducha. W smutnym obrazie, który wam krótko naszkicowałem, dostrzegliście wiele śladów ciemnego nieuctwa w rzeczach wiary i wiele, bardzo wiele grubych rysów obojętności religijnej i moralnej słabości. Ale zarazem uderzyły was w tym obrazie te namiętne zapędy na myśl katolicką i to otwarte podkopywanie życia katolickiego. I właśnie te zapędy nadawają całości obrazu właściwą ce-

---

[1]) Mat. 7, 20.

chę i znamię rozgrywki. Niema wątpliwości co do tego, że zanosi się tu na wielką walkę, na walną rozprawę duchów, której wynik na dłuższy czas o tem stanowić będzie, czy Śląsk ma pozostać katolickim, czy nie. Ta walka już wszczęta. Toczy się na całym froncie życia, a najgwałtowniej sroży się w duszach. Celem wrogów jest zachwianie idei katolickiej poto, aby następnie zastąpić Chrystusa jakimś masońskim naturalizmem, a życie nasze cofnąć z linji Chrystusowej daleko wstecz, do pogaństwa o wyraźnym charakterze antychrześcijańskim.

Chwila poważna. Jeszcze nie zlikwidowaliśmy zupełnie własnego przesilenia religijnego, a już wchodzimy w inne przesilenie, daleko niebezpieczniejsze. Ledwie nasz organizm zmógł wewnętrzną chorobę duszy śląskiej, a już go dręczą gorączki nowych infekcyj. Nie możemy się łudzić: zbliżamy się szybkiemi krokami do punktu kulminacyjnego naszego religijnego kryzysu.

Ten dziejowy dla Kościoła śląskiego moment musi nas zastać przygotowanych i złączonych do obrony krzyża. A ponieważ tu chodzi o całe chrześcijaństwo i o wiarę całego ludu, musi stanąć do wielkiego wspólnego czynu z klerem swoim cały śląski lud. Jak kiedyś nasi królowie w niebezpieczeństwie ojczyzny ogłaszali pospolite ruszenie i wtedy całe rycerstwo polskie siadało na koń i nastawiało piersi w obronie kraju, tak i ja dziś wzywam was wszystkich do świętej wyprawy w obronie wiary i Kościoła. Zbierzemy się nie z trwogą w sercu, ale silni miłością Chrystusową wystąpimy z taką mocą, że nietylko odwrócimy klęskę religijną od kraju naszego, ale go odrodzimy głęboko i zupełnie najczystszym duchem Chrystusa.

Przesilenie stanie się początkiem trwałego odrodzenia.

III.

Po tem wszystkiem spytacie się mnie, na czem właściwie to odrodzenie katolickie polega i jak ono się w naszych warunkach dokonać może.

Obrazem odrodzenia jest wiosna, bo gdy ona w kraj zawita, budzi się cała przyroda z uśpienia do nowego życia. Gdy w słoneczny dzień majowy wchodzimy do sadu, przyodzianego świeżą szatą zieleni i kwiecia, gotowiśmy myśleć, że na liściach i kwiatach polega wiosenne odrodzenie przyrody. A jednak tak nie jest. To odrodzenie nie nastąpiło na kończynach gałązek, ale wewnątrz twardego pnia, głęboko pod korą. Tam najprzód pod działaniem kosmicznem przebudziło się życie i stamtąd rozeszło się we wszystkich kierunkach. Poszło w korzenie i podbudziło je do ssania świeżych soków z wilgotnej ziemi. Poszło w tkaninę i korę, torując drogę limfie, płynącej szybką falą w górę. Dotarło przez konary do gałązek i podnieciło je do wydania liści i kwiecia, które odrodzenia wiosennego są widomym skutkiem i objawem.

Podobnie ma się rzecz z odrodzeniem religijnem. Nie polega ono na tem, że tu i tam zaprowadzimy jakąś poprawkę w trybie życia. Nie zależy ono na rozmnożeniu zewnętrznych aktów religijności ani nie stanowi o niem liczba poświęconych sztandarów. To odrodzenie dokonać się musi nie na powierzchni życia, ale głęboko wewnątrz duszy. Wiosną Chrystusową muszą ożyć najprzód serca, a wtedy z nich rozejdą się odrodcze energje wiosenne na całokształt życia.

To religijne odrodzenie serc nie jest jednak zupełnie podobne do wiosny w przyrodzie. Sen, w którym roślinność zimą jest pogrążona, to sen naturalny i zdrowy. Na przebudzenie się z niego wszystko w roślinności jest przygotowane i niemal czekające. Tymczasem nasze odrodzenie to nie przebudzenie się z czerstwego snu, lecz uzdrowienie z choroby. Widzieliśmy, jak ta choroba ciężka i niebezpieczna. Nasze wewnętrzne siły stargane. Organizm tylu jadami zatruty. Więcej w nim skłonności do dalszego poddania się chorobie, niż do powstania. To wszystko i ta mdłość nasza i ten stan gorączkowy nie sprzyjają odrodzeniu. Toteż ono nie przyjdzie do nas jako nagły cud wiosenny, ale

osiągnięte tylko być może naszą pracą i naszym umiejętnym wysiłkiem. Tego odrodzenia my sami z pomocą łaski bożej dokonać musimy.

A najprzód i czemprędzej należy wzmocnić słabnącą w duszy śląskiej siłę żywotną. Tą siłą zaś nie jest nic innego, jak wiara i duch Chrystusowy. Właśnie ten duch Chrystusowy gaśnie. Z płomienia wielkiego zmalał do słabej iskry, która nie grzeje a mało świeci. Tę iskrę trzeba na nowo rozżarzyć, a nie rozżarzy się ona niczem innem, jak tylko nowem ożywczem tchnieniem tego samego Chrystusowego ducha. Aby się odrodzić, musi dusza śląska tego świeżego ducha jaknajwięcej w siebie wchłonąć, musi się nim nasycić, ukarmić i musi go w sobie przeżyć. Musi się wiarą tak głęboką przejąć, iżby się w niej stała owym podkładem myślowym, na którym niby na bezpiecznym fundamencie opierać się mogą zasady katolickie, przekonanie katolickie i ustalony katolicki światopogląd. Duch Chrystusowy musi w duszy zrodzić owo poczucie katolickie i ów czuły zmysł kościelny, które w dziedzinie pojęć religijnych, niemal instynktownie rozeznawają fałsz od prawdy. Duch wiary musi w duszy wychowywać owo światłe a wyraźne sumienie katolickie, które, stojąc na straży prawa Bożego i katolickiej moralności, nie da się niczem ni zamącić, ni przytłumić. Dusza wiarą owiana musi w sobie odczuć tętno owego czucia z Kościołem, ze Stolicą świętą i z Papieżem, które jest wykwitem chrześcijaństwa i znamieniem prawdziwej katolickości. Dopiero z serc tak w Chrystusie odrodzonych buchną, niby ze skalnego źródła, wody żywe i czyste, które odświeżą religijność, obmyją obyczaje i podniecą do bujnego życia wszystkie dzieła, wyrosłe na gruncie Kościoła. Z duszy odrodzonej wiarą tryśnie odrodzenie życia.

Trzeba odrodzić pobożność katolicką, aby nie była praktyką bezmyślną i płytką, bez związku z wiarą a oderwaną od życia. Jako szczery i obowiązkowy wyraz głęboko odczutej zależności od Stwórcy, musi pobożność być chwałą i służbą bożą, pełną

prawdy i siły. Objawiać się powinna przez prywatne nabożeństwo, odprawiane w cichym kościółku własnego serca, ale i przez udział w nabożeństwie rodzinnem i przez uczestniczenie w publicznych nabożeństwach, zgodnie z przepisami Kościoła i jego liturgją. A nabożeństwo katolickie to zawsze i tylko modlitwa. Modlitwa zaś, choćby uroczysta, to nie parada, ale święta i pokorna rozmowa z Bogiem. Nikogo nie poniży, każdego podwyższy, każdego pokrzepi. A ponieważ największe skarby łaski i miłosierdzia bożego otwierają się duszy w Sakramentach świętych, niemasz od nich skuteczniejszego środka odrodzenia. Przyjęcie Sakramentu, to już coś więcej, niż rozmowa z Bogiem. To Jego święty uścisk przebaczenia i pokoju, to boże przytulenie duszy do ojcowskiego Serca i boży pocałunek, to boże Ciało jako pokarm i siła do dobrego. Toteż odrodzenie bez Sakramentów świętych jest niemożliwe, a uczęszczanie do Sakramentów jest odrodzenia religijnego znakiem i miarą. Codzienna Komunja święta, to ideał, do którego dążyć musimy.

Z religijnych głębin duszy płynie odrodzenie w dziedzinę życia prywatnego, gdzie się spotykamy z codziennym ludzkim czynem, drobnym i wielkim, jawnym i skrytym, z pracą, z wypoczynkiem i zabawą. To wszystko musi wiara według prawa bożego ułożyć i uzgodnić. Odrodzenie musi w całe życie wnieść konsekwencję moralną, sprowadzając wszystko do prawidła sumienia katolickiego. Katolik powinien być katolikiem w sercu, w kościele, na ulicy, w towarzystwie, przy pracy, wszędzie i zawsze. Odrodzenie musi gruntownie odbudować obyczaj, sumienność, uczciwość, wstrzemięźliwość, a przedewszystkiem miłość.

Jedno ze swych najwznioślejszych zadań ma odrodzenie do spełnienia w rodzinie. W to grono ludzi, którzy tytułem krwi do siebie należą, ma wnieść pierwiastek nadprzyrodzony, aby się z mieszkania rodzinnego stała rodzinna świątynia, a z ogniska domowego domowy ołtarz, a z ojca rodziny kapłan, z matki anioł, z dziatwy zaś świeże a silne pędy na drzewie Kościoła i narodu.

Odrodzenie odnowi tu wiarę i miłość, wzmocni jedność, ugruntuje święty obyczaj i wychowanie dzieci w bojaźni bożej. Rodzina katolicka musi odżyć jako zdrowa i pełna życia komórka religijna i społeczna.

Odrodzenie będzie towarzyszyło Ślązakowi także na drogach życia publicznego, w ruchu społecznym i w polityce. Bo i tam katolik nie przestaje być katolikiem i powinien swego sumienia katolickiego słuchać. Niema polityki niezależnej od prawa bożego, tak jak niema ani ruchu, ani stanowiska, któreby spod zasad moralnych były wyjęte. Musi więc katolik i jako członek organizacji zawodowej, i jako mąż partji politycznej, jako poseł i jako senator, jako dziennikarz i jako urzędnik, postępować w myśl zasad katolickich. Czy na zebraniach przemawia, czy na konferencjach radzi, czy za swą partję walczy, czy w Sejmie głosuje, czy w redakcji pisze lub rozporządzenia wydaje, musi się trzymać tych samych zasad moralności chrześcijańskiej, które go w życiu prywatnem obowiązują. I w tę dziedzinę należy wprowadzić konsekwencję moralną i stałość zasad. A że właśnie na tem polu jest u nas wiele do naprawienia, będzie tu odrodzenie musiało być przeprowadzone ze szczególną energją. Tej energji Śląskowi nie braknie, bo katolicki Śląsk nie chce znać polityki wbrew Ewangelji i bez Ewangelji. Byłaby to polityka bez Boga, a politykom i metodom bez Boga lud śląski nie zawierzy.

Taką wiosnę religijną spraszam od Boga na kraj i na lud nasz. Do tego odrodzenia duszy śląskiej wzywam was wszystkich, moi kochani bracia i siostry. A że dusza śląska to nic innego, jak zespół idealny wszystkich naszych dusz, więc i odrodzenie jej tylko o tyle się dokona, o ile się poszczególne dusze nasze odrodzą. Odrodzi się rodzina, jeżeli się odrodzą jej członkowie. Odrodzi się gmina, jeżeli się odrodzą jej mieszkańcy. Odrodzi się parafja, jeżeli się w niej odrodzą wierni. Odrodzi się huta i kopalnia, jeżeli się odrodzą zajęci w niej ludzie. Odrodzi się Śląsk, jeżeli się w Chrystusie odrodzą Ślązacy. Tak wszyscy do tego odrodzenia

przyczynić się musimy. Każdy niech się odrodzi w swej duszy. Każdy niech się odrodzi w swem praktycznem życiu prywatnem i publicznem. I co więcej, każdy niech się stanie tego odrodzenia apostołem.

To apostolstwo chciałbym wam gorąco polecić. Śląsk miał zawsze wybitnych katolików i ma ich dziś jeszcze w każdej parafji. Ale katolik śląski, który ma wyjść z tego odrodzenia, ma być nieco odmienny od dotychczasowego przeciętnego typu. Ma to być katolik nietylko w sobie i dla siebie i w swem kółku rodzinnem, ale ma być katolikiem także dla społeczeństwa i dla całego kraju. Nie może i nie powinno odrodzonemu katolikowi być obojętne, w jakim duchu prowadzi się naprzykład sprawy gminne. Nie może mu być obojętne, jak tam wygląda obyczajność publiczna. Nie może mu być obojętne, w jakim kierunku religijnym i moralnym idzie jego partja polityczna. Nie może mu być obojętne, jakie u nas prasa szerzy zasady i jakie ma cele. To wszystko powinno go obchodzić, na to wszystko on powinien swój wpływ wywierać, zawsze w kierunku wiary i odrodzenia. Przejąwszy się apostolstwem dla idei katolickiej, ma w duchu Chrystusowym oddziaływać na zasady i przekonania, na zwyczaje i obyczaje, na myśl społeczną i polityczną. W razie potrzeby musi się umieć oprzeć, protestować, bronić i domagać. Z katolika w izbie musi się Ślązak stać katolikiem w świecie. Spod ambony, gdzie sam jest słuchaczem słowa bożego, musi iść na rozdroża, kędy zbitą falą tłoczy się życie nowoczesne, i tam być braciom żywym, wymownym drogowskazem. Z ucznia powinien się stać apostołem.

Czytamy w Biblji, że gdy Nehemjasz po powrocie z Babilonji odbudowywał Jerozolimę, „to pobudziło się serce ludu ku robieniu"[1]) i praca żwawo szła naprzód. Wtedy sąsiednie a nieprzyjazne Żydom ludy zaczęły sobie najprzód z nich drwić, sądząc, iż rozpoczętej odbudowy nie dokończą. Ale gdy roboty raźnie po-

---

[1]) 2 Ezdr. 4, 6.

stępowały, zaniepokoili się nieprzyjaciele świętego miasta i poczęli Żydom przeszkadzać, a w końcu „rozgniewali się nazbyt" i postanowili zbrojnym napadem dalszą odbudowę uniemożliwić. Tem się ani Nehemjasz, ani lud żydowski nie odstraszyli. Zorganizowano w mieście czujną straż, uzbrojono pracowników, ale pracy nie przerwano, co księgi Ezdraszowe w tych pięknych słowach wyrażają, że każdy z „budujących na murze i noszących brzemiona i nadkładających jedną ręką robił, a drugą miecz trzymał". Tą stanowczością Nehemjasz trzymał zdala nieprzyjaciół, a tymczasem prowadził energiczne roboty naprzód, aż odbudowane miasto otoczył silnemi murami obronnemi.

W podobnych warunkach i my przystępujemy do katolickiej odbudowy Śląska. Jestem przekonany, że i u nas „pobudzi się serce ludu ku robieniu". Ale przewiduję także, że i nasza odbudowa będzie miała swych wrogów, których złość i liczba rość będzie w miarę, jak maleć będą ich znaczenie i wpływy. Powstaną jako przeciwnicy wszyscy, którym odrodzenie katolickie Śląska psuć będzie szyki i rachuby. Powstaną i będą nam urągali. Powstaną i będą nam przeszkadzali. Powstaną i złączą się do wspólnej na nas napaści. Ale to nas nie zmiesza i nie odstraszy. Podwoimy swoją gorliwość, przyspieszymy pracę, a jeżeli potrzeba będzie, uzbroimy się ku obronie. Jedną ręką będziemy odbudowywali a drugą odpierali napaści wrogów i szkodników. Pomimo wszystkiego odbudowę Śląska na zasadach wiary przeprowadzimy i ukończymy i w ten sposób ugruntujemy nową i trwałą religijną przyszłość naszego ludu.

Każdy z was, moi drodzy, rozumie, że odrodzenie, tak szeroko zakreślone, to dzieło niezwykłe i ogromne. Będzie ono dziełem łaski bożej w sercach i dziełem naszej własnej pracy. Będzie dziełem duchowieństwa i dziełem wiernych. Dziełem Kościoła i społeczeństwa. Dziełem dawnych środków i nowych sposobów, w myśl Zbawiciela przyrównującego Królestwo Boże do człowieka gospodarza, „który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare

rzeczy"[1]). Zatrzymamy i zastosujemy „rzeczy stare", stare wypróbowane metody pastoralne, ulepszając i ożywiając je nowym duchem. Wprowadzimy „rzeczy nowe" i nowe formy pracy. Będziemy budzili nowe siły, dotąd uśpione i niewyzyskane. Nowym systemem organizacyjnym zjednoczymy w ręku Kościoła całą potęgę wiary i całą energję katolickiej duszy i tą skupioną siłą uruchomimy akcję katolicką, która nie jest niczem innem, jak dziełem odrodzenia katolickiego, prowadzonego systematycznie i jednolicie, przez ludzi świeckich, w łączności i zależności od Kościoła i w jego duchu.

Pozwólcie, że w ostatniej części tego orędzia krótko nakreślę zasady i organizację tej „Akcji Katolickiej" i jej sposób działania.

IV.

Nie jest to nic nowego, że świeccy biorą udział w posłannictwie Kościoła i u boku księży spełniają pewne pomocnicze apostolstwo kapłańskie. Już od najdawniejszych czasów pomagali biskupom i kapłanom mężowie i niewiasty szerzyć zasady Chrystusa. Święty Paweł pisze o mężach, których nazywa „pomocnikami swymi w Królestwie Bożem"[2]), a w liście do Filipensów[3]) wspomina o pobożnych niewiastach, które w Ewangelji społem z nim pracowały. Wiadomo, że w pierwszych trzech wiekach pozyskiwali dla idei Chrystusowej więcej pogan świeccy niż kapłani, którzy naogół musieli się ukrywać. Do najpiękniejszych obrazków ówczesnej akcji katolickiej należy młodzieniaszek Tarsycjusz, który nosił skrycie Komunję świętą uwięzionym chrześcijanom, za co poniósł śmierć męczeńską. W różnych zmieniających się formach przetrwało to apostolstwo laików aż do nowszych czasów, w których pomiędzy innymi nowym zajaśniało blaskiem u nas na Podlasiu, gdy unici, pozbawieni księży, nawzajem sobie byli kapłanami, utwierdzając się we wierze wobec krwawego naporu

---

[1]) Mat. 14, 52. [2]) Kol. 4, 11. [3]) Filip. 4, 3.

schizmy rosyjskiej. Były to jednak niemal zawsze formy luźne, przygodne. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat Akcja Katolicka poczęła przemieniać się w zwartą organizację, która obecnie z inicjatywy Ojca św. Piusa XI ustaliła się we Włoszech, jako olbrzymie, masowe zrzeszenie się katolików na podstawie statutu, zatwierdzonego przez samego Papieża.

I dla nas wybiła godzina Akcji Katolickiej. Wynika to z naszych stosunków i z potrzeby naszego odrodzenia się, jak na to powyżej wskazywałem. W takiej chwili musi i nasz laikat ideę Akcji Katolickiej należycie zrozumieć i swym kapłanom pospieszyć z chętną i walną pomocą. Przedewszystkiem powinni wszyscy sobie jasno zdać sprawę z tego, że nie chodzi tu o jakiś interes stanowy księży, ani o jakąś drobnostkę, która tylko dla Kościoła ma pewne znaczenie. Tu chodzi o cały lud, o wszystkie nasze stosunki, o ducha śląskiego dzisiaj i w przyszłości. Każda taka ogólna sanacja tylko wtedy się udaje zupełnie, gdy ją ogół zrozumie i jako swoją sprawę weźmie w swoje ręce i jako swoje własne dzieło przeprowadzi.

Akcja Katolicka nie jest pojęta jako dzieło jakiejś elity, lecz jako odruchowy i zbiorowy ruch całego ludu wierzącego. Nie jest akcją polityczną, ani klasową, ani zawodową: nie łączy się z żadną partją, nie identyfikuje się z żadnym kierunkiem politycznym i politykę ze swego programu zupełnie wyklucza. Natomiast budząc sumienie katolickie, urabiając katolickie zasady, przygotowuje ludzi o wyraźnem katolickiem przekonaniu, ludzi katolickiego jutra w kraju.

Ponieważ Akcja Katolicka jest istotnie częścią ewangelizacyjnej pracy Kościoła, musi się ona z konieczności do programu jego działalności dostosować i od hierarchji kościelnej zależeć. Niemasz zatem Akcji Katolickiej bez łączności z Kościołem i niemasz Akcji Katolickiej bez zależności od niego. Nie może być Akcji Katolickiej na podstawie statutów, Kościołowi nieprzedłożonych i przez niego nieuznanych, i nie może być Akcji Katolickiej, na

którą Kościół nie ma wpływu przez organy przez siebie do tego wydelegowane. Nikt nie może występować z firmą katolicką bez aprobaty i wiedzy Biskupa, tak jak nikt nie może występować z inicjatywą katolicką bez jego zezwolenia. Ta łączność z Kościołem jest dla akcji katolickiej źródłem błogosławieństwa i płodności, a karna zawisłość od Kościoła ustrzeże akcję katolicką od rozpraszania sił i od schodzenia na tory, po których myśl katolicka posuwać się nie może.

Już z tego wynika, że Akcja Katolicka, tak określona, musi być ujęta w jakąś wielką, ale ścisłą i dokładną organizację, zostającą w organicznym kontakcie z hierarchją kościelną. Musi to być organizacja, która wchłaniając wszystkie świeckie siły katolickie, sumuje i koordynuje je w swem łonie, oczyszcza i potęguje je żywym duchem Kościoła, a następnie działa przez nie celowo i systematycznie nazewnątrz tam, gdzie tego zachodzi potrzeba. Taką organizację stworzymy na Śląsku pod nazwą L i g i K a t o l i c k i e j, przez co urzeczywistnimy także najważniejszą rezolucję, którą wspólnie uchwaliliśmy na II Śląskim Zjeździe Katolickim.

W czterech wielkich oddziałach wstąpicie, moi ukochani, do Ligi Katolickiej: jako mężowie katoliccy, jako niewiasty katolickie, jako katolicka młodzież męska i żeńska. Dla każdej grupy będzie w ramach Ligi Katolickiej szczególne samodzielne stowarzyszenie i związek, a wszystkie grupy razem będą według ustawy Ligi Katolickiej pracować nad religijnem odrodzeniem Śląska. Stowarzyszeń ściśle kościelnych i bractw Liga nie naruszy, przeciwnie, spodziewa się, że będąc w rozkwicie, dostarczą jej najlepszych sił. Różni zaś się Liga od tych ściśle kościelnych zrzeszeń tem, że nie ogranicza swego zadania do swych własnych członków, ale przez nich oddziaływać chce na świat i społeczeństwo.

Liga Katolicka nikogo pod względem politycznym krępować nie będzie. Ona wprawdzie, jako organizacja wykonawcza Akcji Katolickiej, nie zajmuje się polityką, ale jej członkowie praw oby-

watelskich nie tracą i dlatego jako jednostki na równi z innymi obywatelami w życie polityczne wchodzić mogą, oczywiście zgodnie ze swem katolickiem sumieniem i przekonaniem.

Pierwszem i najwłaściwszem polem pracy Ligi Katolickiej jest parafja. Na terenie parafjalnym ma Liga Katolicka wypełnić ową próżnię, która tu i tam oddziela owieczki od pasterza. Ma lud cały zbliżyć do proboszcza i pod jego przewodnictwem uchwycić wszystkie siły katolickie parafji i użyć ich do zgodnego i skuteczniejszego oddziaływania w kierunku szczególnych potrzeb gminy. Odbudowując jedność i organizację życia parafjalnego, Liga Katolicka ożywia początkową komórkę życia kościelnego, w której duch Chrystusowy styka się z sercem człowieka, wnosząc w nie boskie pierwiastki prawdziwego odrodzenia.

Dalsze pola działania wskaże grupom parafjalnym Zarząd Diecezjalny, który, badając potrzeby duchowe śląskie, będzie inicjował owe ruchy, akcje, manifestacje i zjazdy, jakich rozwój stosunków wymagać będzie. Będzie tej pracy niemało.

Liga Katolicka przysporzy niewątpliwie trudów kapłanom i obciąży ich znacznie. Ale należycie przeprowadzona i poprowadzona będzie ich podporą i pociechą. Jestem przekonany, że każdy z mych drogich współbraci zrozumie moją myśl i moje życzenie, co do tej pracy, i przygotowawszy należycie lud swój, po Wielkiejnocy powoła uroczyście do życia Ligę Katolicką, o ile tego jeszcze nie uczynił. I nie tylko Ligę założy, ale ją rozwinie, ożywi i do działania uzdolni. Dokona on przez to pamiętnego dzieła i kiedyś nad jego grobem jak o Onjaszu powiedzą: „Wzmocnił świątynię, za dni jego trysnęły studnie wody... i pozyskał sobie sławę na ustach ludu"[1]).

Ale i ty, mój drogi ludu, będziesz musiał ponieść niejedną ofiarę, aby temu dziełu odrodzenia Śląska, przez Akcję Katolicką się oddać. Wymagać to będzie od ciebie ofiary z czasu, ofiary

---

[1]) Ekl. 50, 1.

z wypoczynku, ofiary z przyzwyczajenia. Wierz mi, ludu ukochany, że tej ofiary bym nie żądał, gdybym nie wiedział, że ona się stanie twojem szczęściem i twoją radością. Wiem, że tę ofiarę chętnie poniesiesz. Wiem, że zapalą się do niej młodzi i starzy. Wiem, że po parafjach jeden oddział współzawodniczyć będzie z innymi, aby przodować nietylko liczbą swych członków, ale duchem, przedsiębiorczością i pracą. I powstaną bohaterowie Akcji Katolickiej i spełni się także u nas słowo Ojca św. Piusa XI: „Jak męczeństwo za wiarę polega na przelewie krwi, tak męczeństwo za Akcję Katolicką polega na poświęceniu i ofierze".

Rozpoczynamy tak w imię boże to wielkie dzieło katolickiego odrodzenia Śląska. Akcja Katolicka, to ta nasza święta wyprawa, a Liga Katolicka, to to wojsko nasze ludowe, które z krzyżem i Matką Boską Częstochowską na tę wyprawę rusza. Wybierzmy się na nią z modlitwą w sercu a z pieśnią pobożną na ustach, bo to dzieło boże. Wybierzmy się z sercem czystem, bo to dzieło święte. Wybierzmy się z zapałem, bo to dzieło chwalebne. Wybierzmy się z miłością, bo to wyprawa o wyswobodzenie ludu naszego z niewoli i pęt ducha. Wybierzemy się i pójdziemy naprzód bez trwogi, aż najazd wrogów krzyża odeprzemy i oczyścimy kraj swój zupełnie.

Mija męka, mija słabość, mija „godzina ciemności", zbliża się Wielkanoc, a z nią klęska grzechu i śmierć śmierci. Nadchodzi śląska Wielkanoc, a z nią nowe życie i odrodzenie. A tą Paschą i Wielkanocą naszą to Chrystus. Podnieśmy się ze snu i wpatrzmy się w te ranne zorze Wielkanocy Chrystusowej na Śląsku. Zerwijmy się z letargu opieszałości, bo „jest godzina, abyśmy już ze snu powstali, albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż kiedyśmy uwierzyli. Noc przeminęła a dzień się przybliżył. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmyż się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy: nie w biesiadach i pijaństwach, nie w łożach i niewstydliwościach, nie w zwadzie i w zazdrości, ale

się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa"[1]). Wstańmy, podążmy wszyscy do Kościoła i tam z kapłanem zanućmy głośno: Lumen Christi! Deo gratias! Chwalmy Boga, że „ciemności przeminęły a prawdziwa światłość już świeci"[2]). Ta światłość wielkanocna i to wielkanocne Alleluja niech ogarną śląską duszę, nie jako mijająca fala szczęścia, lecz jako boża moc odrodzenia i życia.

„Pożądaniem pożądałem pożywać tę Paschę z wami"[3]). Wielkiem pragnieniem pragnąłem dla Śląska tej biesiady i dziś ją wam zostawiam, wzywając do niej wszystkich. Wszyscy do niej zasiądźcie i ukarmijcie się Barankiem Bożym i Jego duchem, a w mocy Jego chodźcie przez wszystkie dni żywota swojego.

Kościół, uniesiony wielkością dzieła Odkupienia, dokonanego przez Zbawiciela, woła w liturgji wielkanocnej: „O szczęśliwa ta wina, która zasłużyła mieć takiego Odkupiciela!" Życzę naszemu ludowi, aby ta świtająca Wielkanoc śląska takie nam sprowadziła błogosławieństwa, iżbyśmy również kiedyś zawołać mogli: Szczęśliwe to przesilenie, które do takiego doprowadziło odrodzenia śląskiej duszy!

Alleluja! Ludu śląski, do czynu! a „odrodzi się, jako orłowa, młodzież twoja"[4]).

Katowice, dnia 1 marca 1924 r.

●

---

[1]) Rzym. 13, 11-14. [2]) 1. Jan 2, 8. [3]) Łuk. 22, 15. [4]) Ps. 102, 5.

W SPRAWIE ROKU JUBILEUSZOWEGO

Moi ukochani w Chrystusie!

Piszę w wilję Bożego Narodzenia. Myśl moja wybiega do was i wstępuje w wasze domy, gdzie za chwil kilka rozpocznie się piękny obchód kolędowy, pełny religijnego nastroju. Sercem się z wami łączę i z wszystkimi dzielę się opłatkiem, radością i życzeniami.

A potem myśl moja biegnie dalej, przez górzyste kraje, do Wiecznego Miasta. Tam o tej godzinie Ojciec święty w przedsionku bazyliki św. Piotra dopełnia obrzędu o wielkiem znaczeniu religijnem, bo otwierając bramę świętą i wchodząc przez nią do wnętrza bazyliki, otwiera Miłościwe Lato, czyli Rok Święty, który ogłosił poto, aby dla świata otworzyć źródło odrodzenia, pokoju i jedności.

Pragnę gorąco, aby każdy z nas w pełnej mierze skorzystał z nadzwyczajnych łask Roku Jubileuszowego. Dlatego proszę was, wielebni bracia kapłani, abyście swym parafjanom treść Roku Świętego wyłuszczyli na podstawie bulli Ojca św. Piusa XI, zaczynającej się od słów: Infinita Dei misericordia. Wszyscy powinniśmy to sobie dobrze uświadomić, że w myśli Kościoła Rok Jubileuszowy jest czasem niezwykłych łask bożych, czasem miłosierdzia i pokuty, czasem wewnętrznej poprawy, czasem powrotu do Boga, czasem odrodzenia religijnego, czasem silniejszego i pełniejszego życia z wiary.

My, wielebni bracia kapłani, powinniśmy w tym roku systematycznie pielęgnować intensywniejsze życie wewnętrzne, przejąć

się głęboko świętością swego powołania, a „strzegąc tego, co nam powierzono", z miłością wielką i roztropną gorliwością „paść trzodę bożą".

Wszyscy zaś, pasterze i wierni, mamy się poprawić z grzechów, wad i niedoskonałości. Kto o Bogu zapomniał, niech do Boga wróci. Kto się zaniedbał w służbie bożej, niech w Roku Świętym pilnie uczęszcza na nabożeństwa. Kto się w błędy uwikłał, niech wróci do prawdy i światła. Pijak niech z nałogiem zerwie. Kto był lekkiego życia, niech sromotę porzuci. Niech ustaną krzywdy, złości, gniewy. W Roku Świętym powinno być mniej zabaw, uczt, tańców. Nie powinno być ani płochości, ani rozrzutności, ani niepotrzebnych wydatków. Zato powinny kwitnąć uczciwa praca, umiarkowanie, oszczędność, dobroczynność i wszystko to, co dobre i szlachetne.

Głównym środkiem do naprawy życia jest dostąpienie t. zw. Odpustu Jubileuszowego. Aby go wszyscy uzyskać mogli, udziela Kościół w Roku Jubileuszowym spowiednikom nadzwyczajnych pełnomocnictw w stosunku do tych, którzy spowiedź jubileuszową odprawiają, bo chce przyjść z pomocą i łaską każdemu, nawet sumieniom najbardziej obciążonym.

Odpustu Jubileuszowego dostąpić można w Roku Świętym w Rzymie. Dlatego też wybierają się do Wiecznego Miasta z całego świata liczne pielgrzymki. Nie braknie tam i nas Ślązaków. Ponieważ jednak nie wszyscy do Rzymu jechać mogą, postanowił Ojciec św., aby w drodze przywileju mogli u nas dostąpić w Roku Świętym Odpustu Jubileuszowego zakonnice, ich postulantki, nowicjuszki, wychowanice, oraz osoby, które stale u nich mieszkają; dalej więźniowie, starcy ponad 70 lat, chorzy i ich pielęgniarze, a wreszcie robotnicy, którym warunki życia na pielgrzymkę do Rzymu nie pozwalają. Wszyscy inni zaś będą mogli dostąpić Odpustu Jubileuszowego dopiero po zamknięciu Roku Świętego w Rzymie, czyli począwszy od 24 grudnia 1925 r.

O duchu pielgrzymki rzymskiej napiszę później kilka myśli do naszych pątników. Tym zaś, którzy w ciągu Roku Świętego tutaj dostąpić mogą Odpustu Jubileuszowego, zamieniam z upoważnienia Stolicy św. warunek zwiedzenia czterech głównych bazylik rzymskich w ten sposób, że albo odbędą jedną pielgrzymkę (niekoniecznie pieszą) do jednego z naszych cudownych obrazów Matki Boskiej, to znaczy do Piekar lub Pszowa, albo zwiedzą sześć razy własny kościół parafjalny poza obowiązkową Mszą św. niedzielną. Dla dostąpienia odpustu wystarczy prywatna pielgrzymka i prywatne zwiedzenie kościoła parafjalnego, ale polecam, aby one odbywały się możliwie gromadnie, uroczyście, z udziałem kapłanów, pobożnie i w duchu pokutnym. Chorym, starcom, którzy chodzić nie mogą, i więźniom zamienią spowiednicy ten warunek na inny dobry lub pobożny uczynek.

Pięknie pisze Ojciec św. we wspomnianej bulli: „Zamierzamy z okazji Wielkiego Jubileuszu osiągnąć pewien szczególny cel, o który wy razem z nami Boga błagajcie. Mamy na myśli pokój nie na tablicach, ale w sercach ludzkich wyryty, pokój między narodami, który jakkolwiek zdaje się istnieć, jednakże daleki jest od tego pokoju, jakiego wspólnie z wami oczekiwaliśmy. Czy nie należy się spodziewać, że Książę pokoju, Chrystus, który jednem skinieniem uciszył burzę na morzu, miłosierdziem tknięty, uspokoi burze trawiące tak długo Europę, jeśli wy mieszkańcy Miasta, wspólnie z pielgrzymami, wolni od grzechów i miłością rozpaleni, u progów Apostolskich o ten szczególny dar błagać będziecie? Pragnieniem naszem jest, aby tak ci, co mieszkają w Rzymie, jak i przybysze, z okazji Jubileuszu polecili miłosierdziu bożemu jeszcze dwie inne sprawy, które nam bardzo leżą na sercu i doniosłe mają znaczenie dla religji, mianowicie, aby heretycy wszyscy powrócili na łono prawdziwego Kościoła, i by sprawy Ziemi św. tak się ułożyły, jak tego wymagają najświętsze prawa katolickie."

Nie mogę tych słów papieskich pozostawić bez krótkiego komentarza i zastosowania do naszych śląskich warunków. Obejmując w imieniu Stolicy św. rządy kościelne na Polskim Górnym Śląsku, uważałem sobie za zaszczytne zadanie w miarę mego wpływu godzić i uspokajać tych, którzy są dziećmi jednego i tego samego Kościoła. Zadanie to było trudne, bo dusza śląska wyglądała wtedy niemal, jak jedna rana. Pracą cichą, ale systematyczną, serdeczną, szczerą, choć bez krzyku (bo krzykiem dusz się nie koi), osiągnięto w dwóch latach bardzo wiele. Nie osiągnięto zupełnie wszystkiego, bo było to psychologicznem niepodobieństwem, a nieraz przeszkadzały wpływy czynników, którym na niezgodzie zależało. W myśl intencji Ojca św. o pokoju prawdziwym wzywam wszystkich do szczerej ze mną współpracy nad utrwaleniem zgody i miłości.

Co się zaś tyczy stosunku do heretyków, to my prócz modlitwy mamy także obowiązek czuwania i działania. W ostatnim czasie pojawili się znowu na Śląsku wysłannicy różnych sekt. Krążą po gminach i domach, rozdają pisma i gdzie mogą, zakładają gniazda sekciarskie. Nawołuję pasterzy i owieczki do czujności. Strzeżcie się wilków drapieżnych. Nie otwierajcie im swego domu i innych przed nimi przestrzegajcie. Kochajcie swą wiarę i twardo stójcie przy Kościele Chrystusowym. A za błądzących braci, za heretyków i schizmatyków módlmy się, by w świetle Miłościwego Lata przejrzeli, a porzuciwszy błędy, wrócili do jedności wiary.

Ufam, że Bóg ubłagany naszą modlitwą, pokutą i naprawą życia, pobłogosławi nam także w sprawach doczesnych, iżby się w Roku Jubileuszowym stosunki gospodarcze ułożyły ku uldze i pociesze wszystkich, a szczególnie tych, którzy w dzisiejszych stosunkach tak dotkliwie cierpią.

Módlmy się wszyscy o to, aby w myśl słowa Pańskiego „Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to

wszystko będzie wam przydane", Rok Święty przywrócił duszom Boga, sercom pokój, rodzinom szczęście, wszystkim zadowolenie, oparte na warunkach dostatniego życia. „W Roku Jubileuszowym wrócą wszyscy do swego posiadania"[1]). Módlmy się o to i w tym kierunku wszyscy sumiennie pracujmy.

„Miłość moja z wami wszystkimi w Chrystusie Jezusie!"[2])

Katowice, dnia 24 grudnia 1925 r.

---

[1]) Lew. 25, 13. [2]) I Kor. 16, 24.

W SPRAWIE AKCJI KATOLICKIEJ

Kochani Diecezjanie!

Przy różnych okolicznościach zabierałem głos i z otwartością omawiałem położenie wiary i Kościoła w kraju. Podnosiłem niewątpliwą poprawę wewnętrznych stosunków kościelnych i radosne objawy budzącego się ducha Chrystusowego o pierwotnej sile i czystości. Odsłaniałem zarazem błędy i szkody, odkrywałem niedomagania, wskazywałem na źródła, z których się po kraju zło rozlewa. Podkreślałem potrzebę ogólnego wysiłku odrodzeniowego i zaznaczałem, że powinien on się dokonać wspólnym czynem duchowieństwa i świeckich, bo sprawa boża obowiązuje zarówno hierarchję, jak ogół wiernych. Zapowiadałem powołanie zorganizowanej armji działaczy Chrystusowych, która przy świątobliwem życiu pełnić będzie służbę apostolstwa świeckich w Akcji Katolickiej.

Nie zapowiadałem nic nowego. Apostolstwo świeckich było cechą pierwotnych gmin kościelnych. Do niego powołane zostały w ciągu wieków trzecie zakony, sodalicje marjańskie i inne niezliczone zrzeszenia, zrodzone z wytężonej myśli religijnej. Gdy zaś z biegiem czasu idea ta pod wpływem nieprzychylnych chrześcijaństwu wypadków i prądów osłabła i do tego doszło, że ogół wiernych mało zajmowały zagadnienia wiary i interesy Kościoła, które uważać zaczęto za wyłączne prawo i obowiązek stanowy duchowieństwa, wzywali raz po raz Papieże katolików do organizowania się dla podtrzymywania gasnącej w świecie myśli bożej.

Od Papieża Leona XIII mnożą się znamienne oznajmienia i wskazówki Stolicy św. w tym przedmiocie.

Znalazły one w Wielkopolsce karny posłuch. Na podatnym gruncie tutejszych stosunków kościelnych stworzył wybitny Prymas, ks. Florjan Stablewski, katolicki ruch oświatowy i społeczny, powołując do życia te zrzeszenia, które pod pieczołowitą opieką niezapomnianego ks. Kardynała Edmunda Dalbora urosły w ważną gałąź naszego życia katolickiego. Inicjatywę tych wielkich moich poprzedników poparło zgodnym wysiłkiem duchowieństwo i stawili się na ich wezwanie do współpracy katolicy wszystkich warstw. Mają dzisiaj nasze archidiecezje szereg żywotnych organizacyj katolickich, połączonych wspólnością celów i zadań, a działalność ich uzupełniają zasłużony „Przewodnik Katolicki" i tak poważne instytucje, jak Katolicka Szkoła Społeczna w Poznaniu, i krocząca na czele katolickiego ruchu wydawniczego w Polsce Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha.

Ojciec św. Pius XI, snując myśl swych poprzedników, ustalił ostatecznie zadania Akcji Katolickiej i ściśle oznaczył jej stosunek do Kościoła. Celem Akcji Katolickiej ma być współpraca świeckich z hierarchją dla odnowienia świata w Chrystusie. Jak święte i rozległe jest boskie posłannictwo Kościoła, tak szerokie i uświęcone są dziedziny Akcji Katolickiej. Dostosowując się do warunków i uwzględniając potrzeby bieżącej chwili, ma Akcja Katolicka wprowadzać Chrystusa w życie jednostki i w rodzinę, w powikłane zagadnienia i formy nowoczesnego życia zbiorowego i we wszystkie czynniki cywilizacji chrześcijańskiej.

Apostolstwo Akcji Katolickiej ma to do siebie, że nie jest prywatne, lecz publiczne i urzędowe, bo jest udziałem w hierarchicznem apostolstwie duchowieństwa. Z natury rzeczy wynika, że takie apostolstwo, wykonywane z upoważnienia i w imieniu Kościoła, a pełnione jednolicie i konsekwentnie przez wszystkie zastępy Akcji Katolickiej, ma nierównie większą powagę, większą

moc wewnętrzną i większą zewnętrzną skuteczność, niż apostolstwo prywatne i indywidualne. A dlatego, że Akcja Katolicka jest istotnie akcją religijną, a Kościół musi mieć bezwzględną pewność, że z dopuszczenia świeckich do udziału w apostolstwie hierarchicznem nie urosną ani wierze, ani sprawie bożej żadne szkody, musi Akcja Katolicka na wszystkich stopniach swej organizacji pozostawać pod nadzorem hierarchji i od niej zależeć.

Po długich i szczegółowych przygotowaniach także w Polsce przystępuje w tej chwili do swych zadań Akcja Katolicka pod kierownictwem stałej Komisji Episkopatu. W Poznaniu ustanowiona została jej Centrala Krajowa pod nazwą „Naczelny Instytut Akcji Katolickiej", do którego weszli jako Prezes hr. Adolf Bniński a ks. dr. Stanisław Bross jako Dyrektor. Równocześnie odbywa się po diecezjach przegląd ugrupowań, które tworzyć mają pierwsze kadry Akcji Katolickiej. Od stycznia roku przyszłego wychodzić zacznie, jako pismo miesięczne, jej organ pod tytułem „Ruch Katolicki".

Nadeszła w ten sposób także dla wielkopolskiego życia kościelnego niezmiernie ważna chwila, w której zorganizowane w związkach i instytucjach siły katolickie złączyć się mają w żywy zespół dla zadań właściwych Akcji Katolickiej. W ramach ogólnego Statutu Konstytucyjnego dekretem z dnia 25 listopada r. b. powołałem do życia Archidiecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu, któremu przewodniczyć będzie jako Sekretarz Akcji Katolickiej znany ze swych prac organizacyjnych ks. Ludwik Jarosz. Do Archidiecezjalnej Rady Akcji Katolickiej wejdą delegaci związków, do Akcji Katolickiej przyjętych, i inne osobistości przeze mnie powołane. Po parafjach zaś będzie miała Akcja Katolicka swoje najwłaściwsze pole działania i swoje naturalne ośrodki, w których zespolą się dla jej celów, w ustalonym stosunku do księży proboszczów, organizacje katolickie do niej dopuszczone.

Z załączonych do niniejszego pisma statutu i regulaminów poznacie organizacyjny układ Akcji Katolickiej w Polsce, w naszych archidiecezjach i po parafjach. Są to ramy ustawowe, w które wstawić musimy wartościowy i żywy obraz wysiłku, czynu, karności i zgody. Ani ustawy, ani technika stowarzyszeniowa, a tem mniej sztywność organizacyjna lub martwota rutyny nie stworzą cudu zmartwychwstania. Akcja Katolicka nie może być pustką ani bezczynem, lecz kuźnią myśli, porywów i pracy. Nie ma ona nic wspólnego z ciasnotą myśli, z jałowemi formami, ze stęchlizną sporów i uporów. Zrzeszenia wejdą przez bramę Akcji Katolickiej na słońce boże, na bezbrzeżne łany Kościoła, w przeobfite a dojrzałe żniwo Chrystusowe. Jakaż je tam czeka praca błogosławiona! Jeżeli dobrze pojmą swoją rolę, jeżeli przestaną być organizacjami dla siebie a poczują się armją Chrystusową, nietylko nie sprzeniewierzą się swoim celom, ale je uświęcą i w wyższym stopniu spełnią. Na gruncie wspólnej pracy dla Królestwa Chrystusowego nie zatracą swojego odrębnego ustroju, ani swej samodzielności, ani swych cech charakterystycznych, ale zyskają na powadze, na pewności kierunku i na siłach. Akcja Katolicka nie będzie ich krępowała, lecz je ożywi i wzmocni. W ukochaniu wspólnej świętej sprawy będą z sobą współzawodniczyć w rzeczywistych wartościach, bez próżnego przesadzania się w zewnętrznych pozorach, Zdala od intryg, zazdrości i fałszu walczyć będzie Akcja Katolicka, w wzajemnem zaufaniu i w głębokiej odpowiedzialności wszystkich za wszystko, nie o doczesne wawrzyny, lecz o zwycięstwo prawdy Chrystusowej i jego prawa.

Kochani Diecezjanie! W tej powszechnej mobilizacji pod znakiem Chrystusa wasze miejsce tam w organizacjach katolickich, które po waszych parafjach już istnieją i jeszcze powstawać będą. W nich zaostrzycie swój zmysł katolicki, uświadomicie sobie lepiej potrzeby sprawy bożej, wyszkolicie się w gorliwości i pracy

apostolskiej. Starczy tam miejsca dla wszystkich i starczy dla wszystkich pracy.

Wieńcem wyćwiczonych szeregów otoczcie swych księży proboszczów, którzy prowadzą was do Boga w poczuciu strasznej odpowiedzialności za wasze dusze, za wiarę, za Kościół. Akcja Katolicka, to zasadniczo zawsze i wszędzie nic innego, jak apostolska współpraca świeckich z hierarchją, czyli z duchowieństwem. A więc wy współpracujcie ze swymi księżmi proboszczami — nie żądajcie, aby było odwrotnie lub inaczej. Bądźcie im zawsze pomocą, nigdy przeszkodą, nigdy utrudnieniem ani krzyżem.

Miejcie zawsze na uwadze właściwy cel Akcji Katolickiej. Nie jest ona żadną sprawą partyjną i nie ma na celu zdobywanie władzy politycznej. Nie jest modą, zbytkiem organizacyjnym, zabawką, demonstracją. W każdym szczególe pracy pamiętajcie, że budujecie Królestwo Chrystusowe, a Królestwo Chrystusowe to łączność wewnętrzna duszy z Bogiem przez życie łaski i publiczna łączność narodów z Chrystusem przez uznanie i uszanowanie Jego praw i nauki. Katolicyzm Akcji Katolickiej, jej organizacyj i członków powinien być katolicyzmem pełnym, żywym, iżby do bohaterstwa sposobił szeregi, porywał opieszałych, nawracał błądzących, pozyskiwał niewierzących, ubezwładniał wrogów. Dlatego Akcję Katolicką zacząć musimy od siebie i najprzód w sobie ją z gruntu przeprowadzić.

W tej wielkiej sprawie byłoby kapitalną pomyłką spodziewać się jakichkolwiek skutków bez łaski bożej i bez modlitwy. Do całej dziedziny Akcji Katolickiej odnosi się przestroga Zbawicielowa, że bez Niego nic, zgoła nic działać nie możemy. Apostolstwu musi przeto towarzyszyć korna modlitwa, aby nie było bezowocne i próżne. „Przyjdź Królestwo Twoje" powinno być naszem ulubionem i serdecznem westchnieniem w całej tej pracy.

A znamienną cechą pobożności apostołów Akcji Katolickiej niech będzie życie eucharystyczne, połączone z mocnem nabożeństwem do Chrystusa Króla, głęboka cześć dla Najśw. Marji Panny, Wspomożycielki Wiernych i kult św. Wojciecha, Patrona Akcji Katolickiej w Polsce.

„Łaska wam wszystkim, którzyście w Chrystusie Jezusie"[1]).

Poznań, dnia 29 listopada 1930 r.

---

[1]) I. Piotr 5, 14.

O ZADANIACH KATOLICYZMU WOBEC WALKI Z BOGIEM

Moi Kochani Księża!

Najdrożsi Diecezjanie!

W Popielec idę do was z wezwaniem do pokuty. Tak Kościół każe. Więc „pochylcie głowy swoje Bogu"[1]), drodzy kapłani i ty, mój ludu ukochany. Niech je posypię popiołem obrzędowym, niech je krzyżem naznaczę i niech nad wami tę modlitwę mszalną odprawię, która nam miłosierdzie wyprasza, przebaczenie i łaski. Z postu i umartwienia, z modlitwy i skruchy niech się w duszach naszych zrodzi zmartwychwstanie z win, ocknienie z ospałości i pełna radość wielkanocnego zwycięstwa nad grzechem i śmiercią.

Liturgja wprowadza nas w rozważanie Męki Pańskiej i największego szaleństwa, jakiego się człowiek dopuścił, zabijając swego boskiego Odkupiciela. Niestety, ta walka z Chrystusem nie wygasła z Jego ofiarą na Kalwarji, lecz wybuchła na nowo, gdy po zesłaniu Ducha Św. rozpoczął się zwycięski pochód Jego krzyża poprzez świat. W naszych czasach rozpętała się ona z niebywałą srogością. Bezbożnicy wszelkich krajów chcieliby na szczytach pychy człowieczej urządzić nową Golgotę, wystawić tam na szyderstwa Chrystusa, żyjącego w swym Kościele, a potem skończyć

[1]) Ze Mszy ferjalnej w okresie wielkopostnym.

na zawsze z Nim, z Jego Imieniem, z Jego Ewangelją, z Jego wpływem na życie ludów i na ducha dziejów.

Ponawia się widowisko Męki Pańskiej. Rośnie nienawiść wrogów Chrystusowych. Zwalczają Jego naukę, podają w pogardę Jego prawo, burzą Jego świątynię, zniesławiają i gnębią Jego Kościół, fałszywie „oskarżając go o wiele rzeczy"[1]), o podburzanie narodów, o buntowanie przeciw zwierzchności świeckiej, o ukryte zamiary zagarnięcia władzy państwowej: „Tegośmy znaleźli podburzającego naród nasz i zakazującego daniny dawać cesarzowi i mówiącego, że on jest Chrystusem Królem"[2]). Grożąc niełaską możnych, wymuszają nieprzyjazne dla katolicyzmu zarządzenia, a od kierowników państw domagają się jego zagłady: „Jeżeli tego wypuścisz, nie jesteś przyjacielem cesarskim"[3]). Już się w związkach światowych szykują tłumy „namówione"[4]), które żądać mają jego skazania. Sumienie pyta znowu: „Cóż złego uczynił? Żadnej przyczyny śmierci w nim nie znajduję"[5]). A „podszczone rzesze"[6]) mimo to nalegać będą, jak przed Piłatem, „głosami wielkiemi żądając, aby był ukrzyżowan. I wzmacniają się głosy ich"[7]). Znać pośpiech nerwowy w szeregach bezbożniczych. Chcą tę rozprawę czemprędzej przypieczętować nowem bogobójstwem w życiu ludzkości.

Skupieni pod krzyżem Chrystusowym rozpamiętywajmy te współczesne „gorzkie żale". Niech dzieje nie powtórzą o dzisiejszem pokoleniu katolików ewangelicznego zapisku: „Wtedy uczniowie jego, opuściwszy go, wszyscy uciekli"[8]). Niech Jezus na swej dzisiejszej drodze krzyżowej nietylko współczucie i żal w naszych duszach wzbudza, lecz także postanowienie śmiałego czynu apostolskiego ku ratowaniu świata, aby Zbawiciel i do nas rzec nie musiał: „Nie płaczcie nade mną, ale sami nad sobą płaczcie i nad synami waszymi"[9]).

---

[1]) Mar. 15, 3. [2]) Łuk. 23, 2. [3]) Jan 19, 12. [4]) Mat. 27, 20. [5]) Łuk. 23, 22. [6]) Mar. 15, 11. [7]) Łuk. 23, 23. [8]) Mar. 14, 50. [9]) Łuk. 23, 28.

I.

„Burza będzie, bo czerwieni się smutne niebo"[1]).

Nie przypadkowo się zdarza, że świat w bezradności drętwieje. Nie są przygodnem zjawiskiem ani te napięcia międzypaństwowe, które zagładcze wojny wróżą, ani te przewlekłe powikłania w życiu publicznem. Nie jest to następstwem chwilowego zbiegu okoliczności, że się cywilizowane narody w chaos społeczny zamieniają i że na gruncie wczorajszego dobrobytu wybujać mogły groźne zjawy kryzysu gospodarczego. Wobec rozstroju w wszystkich dziedzinach życia i wobec rozpadania się kultury wieków nie można się tem łudzić, że skoro jakimś nieprzewidzianym sposobem poprawią się warunki rolnictwa, przemysłu i handlu, wrócą same przez się minione czasy uczciwe i dostatnie.

To, co się w Europie rozgrywa, jest gwałtownym zmierzchem epoki, której ducha zatruto. Tę niemoc powoduje bezwładność duchowa. To przesilenie jest następstwem kryzysu moralnego. Ten wstrząs ogólny jest zapadaniem się wszystkiego, co zawisło w próżni, gdy z życia ludów usunięto Boga i Jego prawo. Ten ostry załom rozwoju ludzkości, to dowód, że bez pierwiastka bożego narody nie wytrzymują brzemienia własnych dziejów. Ten bezład, to gmatwanie się stosunków, to rysowanie i kruszenie się ustrojów jest bankructwem bezbożnictwa wszelkiego stopnia i wszelkich rodzajów, bankructwem bezbożnictwa w etyce, bankructwem bezbożnictwa w socjologji i filozofji państwowej, bankructwem bezbożnictwa w życiu prywatnem i zbiorowem, bankructwem bezbożnictwa w życiu publicznem i w stosunkach międzynarodowych.

Hasła, odmawiające Bogu prawa do ludzkości, zapowiadały przyszłość skąpaną w błyskach postępu ziemskiego, prorokowały rajskie szczęście, nieskrępowane niczem i nikim. A oto narody

---

[1]) Mat. 16, 3.

przekonywują się, że są na bezdrożach i że zamiast pomyślności idzie ku nim poprzez pustkę ludzkich wieszczb i zwodzeń jakaś wielka mścicielna godzina. Zawisł nad nimi złowrogo ten „młot wszystkiej ziemi"[1]), którym sobie z materji wykuwały niebo bez Boga. A czyny ich, wyrosłe ze wzgardy praw Bożych, ciąć poczyna „sierp ostry"[2]), którym anioł Objawienia grzeszne dzieje ludzkie „zbiera i wrzuca w kadź gniewu Bożego wielką"[3]). Nic wesołego nie zwiastuje brzask tego dnia, którego krwawa jutrzenka odsłania smutne niebo.

„Będzie burza". Skąd w kraje wpadnie? Którędy się przewali? Co w swym niszczycielskim pochodzie złamie i zmiecie? Kogo zniszczy a kogo oszczędzi?

Sumienie ludów poczyna „rozsądzać znaki nieba"[4]). Budzą się pokutnicze nastroje, żal i błagania, które dusza polska tak rzewnie i tak mocno wypowiada w suplikacjach. Ale niedość błagać: Od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas, Panie! Niedość wołać: Od gniewu Twego, wybaw nas, Panie! Trzeba dodać: Od „nieprawości", która „kłamała sobie"[5]) i nam kłamie, wybaw nas, Panie! Od wrogów Krzyża Twego, wybaw nas, Panie! Aby Królestwo Twoje do nas przyszło, prosimy Cię, Panie!

Bo są tacy, którzy się możliwością wstrząsów i katastrof nie przejmują. Są ludzie, którzy się z radością wpatrują w czerwoną zorzę nad światem i widzą w niej pożądaną zapowiedź chwili, w której przepaść mają wiara, zasady moralne, prawo przyrodzone, objawienie, chrześcijaństwo, Kościół. Oni ten krwawy brzask witają, jako godzinę swoją, jako godzinę zamieszania i wzburzenia ludów, godzinę walk i mordów, głodu i rozpaczy. W tę godzinę chcą rozwinąć nad światem czarną chorągiew szatana. Przyszłe czasy mają się w ich oczekiwaniu ustalić na zasadzie człowieczeństwa, bezwzględnie wyzwolonego od Stwórcy.

---

[1]) Jer. 50, 23. [2]) Obj. 14, 18. [3]) Obj. 14, 19. [4]) Mat. 16, 4. [5]) Ps. 26, 12.

Takie są zamierzenia nietylko bolszewików i bezbożników sowieckich. Takie cele nęcą wolnomyślicieli, racjonalistów, wolnomularstwo, wyznawców ateistycznego materjalizmu, bezwyznaniowców. Tę chwilę gotuje laicyzm, który już dziś z wszystkich dziedzin życia zdziera znamiona i ślady religijne. Do tego zmierzają te filozofje i teorje, które ani w dziedzinie społecznej, ani w życiu publicznem nie uznają powagi prawa bożego. Nad tem już dziś pracują szerzyciele zepsucia i bezwstydu, niszczyciele rodziny, sekty, wrogowie Kościoła.

Ratunek?

Przy rozpływaniu się autorytetów, nawet religijnych, tylko katolicyzm zachował pełną świadomość swego powołania. Wszyscy inni poczynili już ustępstwa na rzecz naturalizmu, zdają neopogaństwu obronne okopy wiary i obyczajów i idą w służbę tego, co modne, łatwe, władne i popłatne. Na szańcu pozostał katolicyzm. Na nim spoczął cały ciężar obrony prawa przyrodzonego, przyrodzonych praw jednostki i rodziny. Czy poza nim broni jeszcze kto świętości i nierozerwalności małżeństwa? Czy oprócz niego odgradza ktokolwiek niezłomną barjerą moralną życie prywatne i publiczne od barbarzyństwa? Tylko katolicyzm dźwiga jeszcze ludy na wyżyny zasad bożych, których do słabostek i przelotnych zachcianek czasu nie obniża.

Toteż ocalenia od moralnej zagłady wyczekują narody nie od kogo innego, jeno od Kościoła Chrystusowego. Oczy świata zwracają się ku Opoce Piotrowej, o której katolicy i niekatolicy wiedzą, że się w potopie zła nie pogrąży.

A jakaż jest rola Kościoła i katolików wobec przemian, które świat pod naporem bezbożnictwa przeżywa i wobec przyszłości, która się z nich wyłania? Czy wyprowadzi ludzkość do nowej ery, owianej duchem bożym?

Nie możemy o tem wątpić, ale nie możemy też daremnie na to liczyć, jakoby się to stać miało jakimś cudem bożym. Dokona tego Kościół, nawet mimo ucisku, odradzając się wewnętrznie do

pełnej żywotności mistycznego ciała Chrystusowego i wytężając energje swoje w wielkim apostolskim wysiłku, do którego go od lat dziesięciu wzywa nieustannie Ojciec święty.

Pod widoczną opieką Matki Najświętszej wwiedzie Kościół ludy, lub ich rozbitki, w nowe czasy w imię Tego, który rzekł: „Ufajcie, jam zwyciężył świat"[1]).

II.

„On ma królować"[2]).

Moi Kochani! Jeżeli się w dalszym ciągu rozmyślania wielkopostnego bliżej przypatrzymy zadaniom katolicyzmu w tej „godzinie pokuszenia, która przyszła na wszystek świat"[3]), to przedewszystkiem stwierdzimy ich duchowy i religijny charakter.

Mylne jest zapatrywanie, jakoby zadaniem Kościoła było cofać dzisiejszą chwilę do minionych form, do wczorajszych nastrojów, do rozmarzonego romantyzmu, do baroku, do bujnego średniowiecza. Nie jest bowiem rzeczą Kościoła powstrzymywać pochód ludzkości. Nie o to dbać powinien, by epoki świata były do siebie podobne pod względem układu stosunków społecznych i państwowych, lecz o to, by każda epoka żyła duchem Chrystusowym. Nie poręcza Kościół ustrojów publicznych, nie przywraca przeszłych form życiowych, nie tworzy nowych. Powołaniem jego jest podawać wszystkim czasom zasady przyrodzonego i objawionego prawa bożego, na którem wspierać się powinna struktura społeczeństw.

Kościół jest budowniczym świata, ale w znaczeniu Pawłowem, bo wznosi w nim „budowanie", które „rośnie w Kościół święty w Panu"[4]). Jest stróżem narodów, ale w dziedzinie sumienia. Jest wodzem, ale wodzem duchowym, kształtującym stosunek między postępem doczesnym a nadprzyrodzoną kulturą duszy. Rządzi lu-

---

1) Jan 16, 33. 2) I. Kor. 15, 25. 3) Obj. 3, 10. 4) Ef. 2, 21.

dami, ale w tym zakresie spraw, który Chrystus objął posłannictwem swojego Królestwa.

Nie bierze więc Kościół udziału w technicznej przebudowie społeczeństw, w przeobrażeniach politycznych, w walkach o władzę. Nie wdaje się ani w treść, ani w tok doczesnych waśni i nieporozumień, które różnią społeczeństwa i narody. Jedyny spór i to spór wielki, odwieczny, jaki prowadzi, to spór o Boga, Jego naukę i prawo, o wiarę, o sumienie i o swobodę swego działania. Inne walki ziemskie stara się łagodzić, ale się w nie wciągać nie pozwala, wywierając jednak pośrednio zbawczy wpływ nawet na niespokojne życie państwowe przez to, że wszystkim przypomina prawo boże, obowiązujące również w zakresie spraw publicznych.

Błędnie też pojmuje zadania katolicyzmu w chwili obecnej kto sądzi, że Kościół powinien dbać przedewszystkiem o to, by się ostać, i że w tym celu powinien się jaknajmniej narażać, ograniczać swą działalność do spraw najistotniejszych, a zresztą jaknajdalej uciekać od złości dzisiejszych czasów. Błądzą i ci, którzy mniemają, że Kościół powinien dziś całą uwagę i siły kierować ku obronie pozycyj, które ma w ręku, wylewając się w mniejszej mierze na inne akcje i odkładając na lepszą chwilę nowe przedsięwzięcia. Jedni chcieliby głos Kościoła tłumikiem oportunizmu przygłuszyć, aby oszczędzać tych, „którzy zdrowej nauki nie cierpią"[1]), a drudzy pragnęliby go zamienić w wielki obóz warowny, odgrodzony zasiekami od świata a tem jedynie zajęty, by napady odpierać i tak poprzez burzliwe czasy ocaleć.

Kościół nie jest cieplarnianą roślinką, lecz drzewem, które Bóg „zasiał na roli swojej"[2]), by się rozrosło na świat cały. „Na jego gałązkach mieszkają ptaki niebieskie"[3]), ale i wichry szarpią jego konary. Katolicyzm był zamknięty na modlitwie w wieczerniku tylko do zesłania Ducha Świętego, a potem wyszedł zeń na zawsze i stał się wiekuistem apostolstwem, które dla pozyskania

---

[1]) II. Tym. 4, 3. [2]) Mat. 13, 31. [3]) Mat. 13, 32.

„ludu niewiernego i sprzeciwiającego się"[1]) wychodzi z Chrystusem „poza obóz, niosąc urąganie Jego"[2]).

Za wiele jest w pewnych kołach katolickich nastawienia na obronę, a za mało zrozumienia zdobywczych zadań Kościoła. Skoro wywrót i bezbożnictwo coraz śmielej uderzają w chrześcijaństwo, musi być i obrona, i to obrona zwarta, dostojna, mocna w dowodach, któremi walczy, potężna pierwotnym duchem ewangelicznym. Ale obrona to nie wszystko. Nie wystarcza zasłaniać się i ciosy odbijać. Kościół ma odnieść i ustalić „zwycięstwo, które zwycięża świat"[3]), a to zwycięstwo osiągnie tylko walną ofensywą na całym froncie katolickim.

Naczelnym nakazem dzisiejszej chwili jest uruchomienie powszechnej ofensywy katolickiej.

Jej charakter i cele?

Jest to ta sama wyprawa, na którą Chrystus sposobił i wysyłał Apostołów. Na tę wyprawę „odłączony"[4]) został Apostoł narodów, który mógł o sobie powiedzieć, że „potykał się potykaniem dobrem"[5]) i który Tymoteusza wzywał: „bojuj dobry bój wiary"[6]). Dzieje tej wyprawy to dzieje wzrostu Królestwa bożego od blasków wieczernika. Zamknie je koniec świata.

W naszych czasach ma ona wyjść na wielkie spotkanie przedewszystkiem z armją bezbożniczą i powstrzymać jej postęp. Ma wyprowadzić tłumy z bezdusznego materjalizmu, ma życie narodów uzdrowić z laickiej hipnozy, ma w martwe czasy tchnąć ducha bożego. Ma przywrócić Królestwo Chrystusowe tam, gdzie je przemoc wyparła, utwierdzić tam, gdzie zagrożone. Ma na wszystkich szlakach apostolstwa ruszyć naprzód, odbudowywać, błędy naprawiać, skutki słabości i ospalstwa leczyć, dawne szkody wetować, a przedewszystkiem nie słabnąć w rycerskim duchu, „orężem

---

[1]) Rzym. 9, 21. [2]) Żyd. 13, 13. [3]) II. Jan 5, 4. [4]) Rzym. 1, 1. [5]) II. Tym. 4, 7. [6]) I. Tym. 6, 12.

sprawiedliwości"[1]) i „zbroją światłości"[2]) wywalczać przyszłym pokoleniom „wolność chwały synów bożych"[3]).

Budzi się w katolicyzmie zapał ofensywy, ale go jeszcze mało. Zesztywnieliśmy w twardej defensywie ostatniego półtorawiecza. Przyzwyczailiśmy się do nietwórczej służby w okopach, przyczem i duch nieco przygasł, osłabła inicjatywa, ścieśniły się widnokręgi. Trzeba nam przeszkolenia własnych sił. Trzeba pod niejednym względem zmienić pogląd na cele i na sposoby pracy, a przedewszystkiem duch stężeć powinien. W łonie katolicyzmu przeprowadzić należy krucjatę życia wewnętrznego. Tu czeka nas najważniejsza praca, którą przeprowadzić trzeba bez zwłoki i miękkości, ale i bez drażliwości i niepokoju.

Wszak nic się w Kościele nie załamało. To, co w nim jest boskiego, jest niespożyte. Chrystus jest z Kościołem na wieki i na wieki mieszka w nim Duch Święty. Dlatego Kościół nie przestanie być „filarem i utwierdzeniem prawdy"[4]) i wiecznie bić w nim będzie zdrój zbawienia. A ułomny czynnik ludzki, mimo swych wad, wykazuje za dni naszych i w stanie kapłańskim i wśród świeckich ludzi bojowników o wiarę tak uduchowionych i o takiem napięciu apostolskiem, jakich w ubiegłych czasach w tej liczbie nie spotykamy. Hufiec ich wzrasta z dnia na dzień. Stosuje się zatem i do naszego pokolenia to, co Zbawiciel mówił o pszenicy i o plewach w gumnach boskich, o powołanych i wybranych, o pannach mądrych i głupich, o słudze, który talenty pomnażał, i o słudze, który talent zakopał. Ale zarazem stwierdzić trzeba, że pod tchnieniem Ducha Świętego katolicyzm wkroczył w okres wewnętrznego odrodzenia.

Z myśli Chrystusowej i z urządzeń zbawienia ściera Kościół patynę, którą tu i tam zaszły. Otwiera naoścież skarb wiary. W całem działaniu Kościoła bije tętno niezwykłej żywotności. Soki boże docierają i do tych konarów wielkiego drzewa ewangelicznego,

---

[1]) Rzym. 6, 13. [2]) Rzym. 13, 12. [3]) Rzym. 8, 21. [4]) I. Tym. 3, 15.

które czas jakiś sterczały, jakby atrofją dotknięte. Znać walkę ze stagnacją, z rutyną, z półświadomością religijną, z wszystkiem tem, co było powodem przygłuszenia, zastoju i nieczynu. Także „między siedmiu świecznikami złotymi"[1]) strzepuje się kurz czasu i ściera się pył z ołtarzy i z ambon. Kościół nie chce być muzeum wycofanych z użytku świętości, lecz Kościołem ducha i mocy Zielonych Świątek. Z tego ducha i z tej mocy zrodzi się właściwa zwycięska ofensywa katolicka nazewnątrz.

Najdrożsi! Tak występuje przed duchem naszym w ogólnych kształtach ta wielka rozprawa, która będzie stanowiła treść duchową wieku dwudziestego, ta powszechna walka o Boga w sumieniu ludów, która się rozgrywać zaczyna między katolicyzmem a bezbożnictwem. Wkroczyliśmy w wstępny okres tego dziejowego spotkania między „Kościołem Boga żywego"[2]) a „bóżnicą szatańską"[3]), któremu w dziejach ogromem i doniosłością dorównywują chyba tylko zwycięskie zmagania się chrześcijaństwa z duchem pogańskiego Rzymu. Tak jak wtedy chrześcijaństwo katakumb zdobyło duszę zgangrenowaciałego cesarstwa i wchłonęło w siebie ludy barbarzyńskie, które to cesarstwo rozbijały, tak za dni naszych katolicyzm z okopów, w których go uwięziła wolnomularska i laicka przemoc wieku ubiegłego, podbijać będzie spoganiałą duszę Europy, a wkońcu duchem Chrystusowym ujarzmi i na modlitwę przed ołtarze Pańskie powiedzie te ruchy, które obecnie walą w rozkołataną budowę społeczeństwa.

Jaka przygrywka dziejowa towarzyszyć będzie tej walce duchów? Czy nie będą się chwiały w betonowych posadach nowoczesne kapitole? Czy w gruzach nie legnie niejedno forum ludzkiej dumy? Czy nie rozpadną się świątynie i panteony społecznych bożków? Jaki ucisk przechodzić będzie Kościół? Czy nie skąpie swej szaty w męczeńskiej krwi apostołów świeckich i kapłanów?

[1]) Obj. 2, 1. [2]) I. Tym. 3, 15. [3]) Obj. 3, 9.

W porę powierzyła Opatrzność rządy Kościoła Papieżowi, który od lat dziesięciu mobilizuje katolicyzm i wydobywa we wszystkich dziedzinach życia kościelnego nowe energje i wartości. Chrystus daje Kościołowi mocarne dusze i wielkich wodzów mu sposobi. Duch Święty rozpala w łonie katolicyzmu żar apostolski i budzi ducha mocy. Obok „sentire cum Ecclesia" rozbrzmiewa po świecie wezwanie: „agere cum Ecclesia". Zapał czynu katolickiego unosi dusze ku twardym trudom apostolskim i ofiarnemu nastawianiu piersi w obronie prawdy. Niknie słabość i wszystko to, co płytkie, jałowe, nietwórcze. To pora bohaterów, wyznawców, męczenników.

„Chrystus rozwija szeroko swój niepokalany a zwycięski sztandar. Klękajcie ludy w modlitewnym hołdzie! Radosną cześć oddajcie królów Królowi"[1]) i za nim podążajcie „jako lud mocny, zgotowany ku bitwie"[2]).

Bo „On ma królować"[3]).

III.

„Jezus Chrystus wczoraj i dziś: on i na wieki"[4]).

Rozmyślanie powinno się kończyć praktycznem zastosowaniem prawd rozważanych do potrzeb własnego życia duchowego. O wiele wyżej stałoby nasze życie kapłańskie, moi drodzy księża, gdybyśmy po każdej medytacji wykonywali wysnute z niej postanowienia praktyczne, i o wiele wyraźniejsze byłoby oblicze katolickie całego narodu, gdyby wierni wypełniali w życiu nauki głoszonego z ambon słowa bożego. „Bo nie słuchacze zakonu sprawiedliwymi są u Boga, ale którzy zakon czynią, będą usprawiedliwieni"[5]).

---

[1]) Hymn brewjarzowy na uroczystość Chrystusa Króla. [2]) Joel 2, 5. [3]) I. Kor. 15, 25. [4]) Żyd. 13, 8. [5]) Rzym. 2, 13.

Przejdziemy więc po tych ogólnych rozważaniach do rozpatrzenia wpływu powszechnego kryzysu moralnego na nasze stosunki i zastanowimy się głównie nad tem, czy w Polsce jest walka z Bogiem, i jakie stanowisko w stosunku do niej zająć powinien katolicyzm.

Czy jest w Polsce bezbożnictwo?

Chciałbym na to pytanie nie odpowiadać, a raczej chciałbym je uchylić, jako obrażające naród i jego wiarę. Ale czy mógłbym wtedy ze św. Pawłem powiedzieć: „prawdę mówię, nie kłamię"[1])? Czy przysłużyłbym się dobrej sprawie i czy „wypełniłbym usługiwanie swoje"[2])? Więc odpowiem i „w gorzkości duszy mojej mówić będę"[3]).

Niestety są w Polsce bezbożnicy i jest bezbożniczy ruch. Oczywiście nie pod tą nazwą, lecz pod wygodniejszą nazwą wolnomyślicielstwa. Pewna część jest zakonspirowana w tajnych związkach.

Nie przebrzmiało jeszcze w świecie zmartwychwzbudzające tchnienie: Polsko, „wynijdź z grobu"[4]), a już odbywa się w łonie wskrzeszonej ojczyzny śmierciorodne zatruwanie pierwiastków życia i walka z jego stwórczym początkiem: Chrystusem. Ledwie nas Opatrzność postawiła spowrotem na straży kultury i wiary, niby bramę warowną na rozgraniczenie światów, a już klucze tej bramy wydajemy w ręce Kremlu i zachodniej loży. Dopiero zaczęliśmy rozumieć swoje nowe posłannictwo narodowe, a już stajemy się widowiskiem walki z własną przyszłością i z prawdą duszy polskiej, z twórczemi pierwiastkami postępu i z podstawami własnego rozwoju.

Mówią, że to powiew Europy, a w rzeczywistości wieje tu woń przykra moralnego rozkładu tej Europy, która „już cuchnie"[5]) wieje trupi zaduch bolszewickiego Wschodu.

---

[1]) I. Tym. 2, 7. [2]) II. Tym. 2, 7. [3]) Job. 10, 1. [4]) Jan 11, 43. [5]) Jan 11, 39.

Jakżeż Polsce nie do twarzy ta wolterjańska mina bezbożnicza! Z wszystkich brzydactw, któremi fałszowano naszą psychologję, to jest najwstrętniejsze. Dusza polska, zgruntu religijna, łagodna, „z samego przyrodzenia chrześcijańska"[1]), nie jest zdolna do bluźnierstwa, a kto ją do bluźnierstwa wykrzywia, dopuszcza się potwornej perwersji. Bezbożnictwo to nietylko nieznany w tradycjach polskich grzech przeciw Bogu, ale obraza Polski, jej duszy, jej imienia chrześcijańskiego i całej jej przeszłości.

Na szczęście nie masowy to ruch. Ale chociaż nie „wielu ich chodzi"[2]), znaczą się jednak w kraju ich wpływy. Jeszcze się w pewnej mierze ukrywają i ukrywają swe istotne zamiary, ale poczynają sobie coraz śmielej i coraz mniej się krępują. Już i w samo południe kąkol w pszenicę sieją. Coraz mniej pseudonimów w ich pismach. Już się przyłączyli do miedzynarodowych organizacyj bezbożniczych i weszli w ich zarządy. Na kongresach światowych uchwalają z wolnomyślicielami całego świata bezwzględną walkę z wiarą, wzmożenie propagandy antyreligijnej i organizowanie masowych wystąpień z Kościoła. W kraju przeprowadzają te uchwały. Ustawicznemi zamachami na sumienie stępiają zmysł etyczny narodu. Pogłębiają kryzys moralny i deprawują duszę polską przez oswajanie opinji publicznej z wszelką nieobyczajnością. Laicyzują całe życie. Uderzają w katolicyzm a popierają sekty. Niema się co łudzić: celem ich dążeń jest polski bolszewizm. Czyli chcą także u nas zapoczątkować erę bez Boga.

Sumienie katolickie narodu wyczuwa wyraźnie grozę tych zamiarów i zdaje sobie sprawę z tego, że to nie jakieś chwilowe nieporozumienie lub jakiś przemijający objaw bałamutnej myśli, lecz zdecydowany zamach na całą polską przyszłość. Rozumie dusza polska, że zwycięstwo bluźnierców oznaczałoby anarchję, upadek, zwichnięcie posłannictwa dziejowego, a może zmarnowanie całego polskiego jutra. Zdrowa część narodu, a więc jego ogrom-

---

[1]) Tert. Apologeticus, c. 17. [2]) Fil. 3, 18.

na większość, poczyna się przejmować odpowiedzialnością za przebieg i skutki tej walki z bezbożnictwem i pyta, co przedsięwziąć należy, by „Chrystus", który był z nami „wczoraj", i „dzisiaj" nam drogi naszego pielgrzymstwa toruje, „pozostał z nami" aż do wieczora dziejów. To jedno wszystkim jest jasne, że losy polskiej kultury i misji polskiej w świecie rozstrzygać się będą w dziedzinie religijnej i że na froncie katolickim dokonywać się powinna zbiórka sił, które pragną ratować naród od barbarzyństwa i zagłady.

Kościół nie zmarnował pierwszych dwunastu lat swobody ojczyzny. Nie wiem, czy który inny naród dokonał w tym czasie podobnej organizacyjnej rozbudowy Kościoła i takiego pogłębienia swego życia religijnego. Szkody, które komunizm i bezbożnictwo wyrządziły wierze, są małe wobec postępu i zdobyczy katolicyzmu. Jednym z najwidoczniejszych objawów prężenia się wiary jest fakt, że ogół laików ma świadomość tego, że i oni są Kościołem i że nietylko dzielą z hierarchją odpowiedzialność za wiarę, ale że mają udział w posłannictwie, zadaniach, trudach i walkach. To apostolskie poczucie wiernych zaznaczyło się już niejednokrotnie męską postawą w starciach wiary z laicyzmem i coraz wyraźniej występuje w pozytywnej współpracy z hierarchją.

Mimo to daleko nam jeszcze do pełni ducha i hartu katolickiego.

My, kochani księża, powinniśmy się nieustannie wznosić na coraz wyższe szczeble wewnętrznego wyrobienia kapłańskiego i doskonalić ustawicznie metody pracy duszpasterskiej. Nie traktujmy naszych stanowisk tak, jakgdyby o nic więcej nie chodziło, jak o kościelne jednostki administracyjne, na których wystarcza załatwiać regularnie bieżące sprawy. Gorliwość o sprawę bożą powinna się w tych nadzwyczajnych czasach uwydatniać w sposób niezwykły, w wielkiej inicjatywie, ruchliwości, w ofiarnej pracy. Niech poza urzędową i prawną stroną naszego urzędu występuje bardzo silnie i wyraźnie strona pasterska naszego powołania, go-

rące ukochanie dusz i zrozumienie potrzeb czasu. Ożywiajmy w życiu parafjalnem to, co popadło w marazm. Pobudzajmy do nowego działania te ustroje kościelne, które zanikają. Odzyskujmy odpadłych od wiary, ratujmy tych, którzy dla niej obojętnieją. Z wielką miłością prowadźmy wszystkich do Jezusowych źródeł łaski. „Ewangelja nasza" niech nie będzie „tylko w mowie, lecz i w mocy i w Duchu Świętym i w zupełności wielkiej"[1]).

A i wy, moi ukochani diecezjanie, za których „dziękuję Bogu, ponieważ bardzo rośnie wiara wasza"[2]), nie ustawajcie w dążeniu do „zupełności Chrystusowej"[3]). Chrześcijaństwo jest z istoty swej religją wewnętrzną. Nie polega na powierzchownych formułkach, na występach urzędowych i widowiskowych obrzędach. Ono się dopełnia w duszach, które żyją nadprzyrodzonem życiem Chrystusowem tak, jak „latorośle" żyją sokami „szczepu winnego". Z głębin tego życia nadprzyrodzonego, z tej „zupełności Chrystusowej", wypłynie zewnętrzne życie katolickie, cnota prawdziwa i hartowna tężyzna moralna. Z wewnętrznej łączności z Bogiem wytryśnie prosta, szczera modlitwa i serdeczna służba boża. Z cichego obcowania duszy ze Stwórcą i z rozważania Ewangelji zrodzi się jasna myśl katolicka. Z tego źródła tryska gorliwość o sprawę bożą. Z niego biją porywy apostolskie, bojowe zapały i męczeńskie tęsknoty. Cokolwiek z tego źródła płynie, jest prawdziwe, cenne, boże. Cokolwiek jest w Kościele wielkiego i świętego, wybiło z tego „źródła wody, wytryskującej ku żywotowi wiecznemu"[4]).

Od tego źródła życia nadprzyrodzonego rusza też nasza wyprawa ku obronie praw Polski do Boga. Musimy ruszyć wszyscy. Nie czas na wygodę i nieczynność. Ruszyć muszą młodzi i starzy, mężczyźni, kobiety, jednostki, rodziny, parafje. Ruszyć muszą bractwa, które zamarły, jeżeli nie krzeszą ducha apostolskiego.

---

[1]) I. Tes. 1, 5. [2]) II. Tes. 1, 3. [3]) Ef. 4, 13. [4]) Jan 4, 14.

Ruszyć muszą trzecie zakony w duchu serafickim Biedaczka z Asyżu. Ruszyć muszą sodalicje, wierne rycerskiej służbie marjańskiej. Ruszyć muszą organizacje katolickie, bo od tego noszą swe zaszczytne miano. Ruszy Akcja Katolicka, jako Chrystusowa armja linjowa. Ruszą politycy, senatorowie, posłowie, profesorowie, nauczyciele, pisarze, literaci, rolnicy, robotnicy, wszystkie zawody.

Pójdziemy z Chrystusem w naród i jego życie. Pójdziemy na pracę, na niewygodę, na nieprzyjemności i upokorzenia, na ofiary i poświęcenie. Pójdziemy na czyn osobisty, ukryty, nieznany. Pójdziemy na wspólne, wielkie, skoordynowane działanie.

Najwyższą zasadą będzie nam miłość Boga i narodu, prawdy i błądzących. Komunja święta będzie nam codziennym „chlebem mocnych". Modlitwa będzie nam wytchnieniem. Cierpienie radością. Niebo zapłatą.

Nie spoczniemy, aż Bóg zapanuje w życiu narodu. Nie dopuścimy do wygnania Chrystusa z Polski.

„Zostań z nami"[1]), Chryste, „na wieki"!

Poprzez burze wieków prowadzi Kościół Najświętsza Marja Panna. Im groźniejsze „wały miotają łódź"[2]) Piotrową, tem jaśniej błyszczy na horyzoncie wiary „Gwiazda morza". Tulmy się do niej. Niech nas krzepi duchem Wieczernika. Niech nam ześle triumfy Lepanta. Niech nam zgotuje Wiedeń dwudziestego wieku. Niech jako „Wspomożycielka Wiernych" powiedzie do zwycięstwa nad bezbożnictwem i niewiarą zbrojnych duchem rycerzy Chrystusowych.

W Jej szeregach niech nikogo z nas nie braknie.

Tem postanowieniem zakończmy to wielkopostne rozmyślanie.

---

[1]) Łuk. 24, 29. [2]) Mat. 14, 24.

Już na walkę „ruszają królewskie sztandary, już w blaskach tajemnica Krzyża jaśnieje"[1]) nad walczącym światem.

Na kolana! A potem w szeregi! „Nie dajmy się zwyciężyć złemu, lecz zwyciężajmy złe w dobrem"[2]).

Na tę zwycięską służbę Chrystusową błogosławię wam czule w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen.

Poznań, w Środę Popielcową r. 1932.

---

[1]) Hymn brewjarzowy z okresu pasyjnego. [2]) Rzym. 12, 21.

O CHRZEŚCIJAŃSKIE ZASADY ŻYCIA PAŃSTWOWEGO

Najmilsi w Chrystusie!

Dobrotliwa Opatrzność Boża przywróciła nam niepodległość, kiedy się w świecie coraz groźniej uwydatniać zaczynał kryzys Państwa. Ludzkość patrzy na szlachetne, a nawet genjalne inicjatywy w polityce wewnętrznej i międzynarodowej. Mężowie stanu poszczycić się mogą powodzeniem w niejednej arcytrudnej sprawie. Są przykłady polityki dostojnej, oryginalnej, górnie pojmowanej. A mimo to szerzy się wrażenie, że pogłębia się przesilenie samej instytucji Państwa.

Co skompromitowało w różnych krajach państwowość? Co ją do nieładu doprowadza? Czy tylko przypadkowe błędy, grzechy i niepowodzenia rządów? Czy nie raczej stosowanie fałszywych filozofij państwowych? Czy nie uporne realizowanie doktryn politycznych, niezgodnych z istotą Państwa i z naturą ludzką? Czy nie uleganie ruchom ideowym, które od rewolucji francuskiej heretyzowały w Europie, usuwając prawo moralne z życia publicznego, siejąc anarchję i rozkładając Państwo?

W wichrzastą godzinę dziejową odbudowujemy na praojcowskich sadybach niepodległe władztwo. Naród niczego odradzającej się Polsce nie poszczędził. Wiekami mierzy rytm życia, które z gorących serc przelewa w nowy ustrój ojczyzny. Nieśmiertelność chciałby tchnąć w organizm Państwa.

Ale czy ma jasną świadomość i zdrową psychę państwową? Czy posiada pełną naukę i prawdę o Państwie? Czy wyraźnie

rozeznaje moralne zagadnienie życia państwowego? Czy kieruje się etycznemi zasadami zbiorowego bytu? Czy ma sumienie państwowe? Czy sięga do wiecznych źródeł mocy i postępu? Jakie ideały publiczne przyświecają mu w tej dziejowej chwili?

Niechże od kolebki państwowości polskiej, od grobu św. Wojciecha i mogił prymasowskich, idzie w naród wskazanie, jaką treść duchową i jaką moralną prawdę wlać należy w polskie Państwo i jego politykę. Nie podaję programów politycznych, bo to nie zadanie Kościoła. Nie piszę rozprawy, bo nie od tego jest list pasterski. Z chrześcijańskiej nauki o Państwie rzucam szkicowo pęk zasad i myśli. Niech one wskażą zasadniczy kierunek, w którym dziś i w przyszłości płynąć powinna nawa Państwa polskiego — ku swym wielkim i świętym przeznaczeniom.

Zrodził się ten list ze świadomości obowiązku pasterskiego, a kierowały mną przy pisaniu wiara w Państwo polskie i ukochanie narodu. Zupełnie obca jest mi myśl krytykowania kogokolwiek. Niechże więc ten głos prymasowski wszystkich skupi przy chrześcijańskim poglądzie na Państwo do sumiennej służby ojczystej. Niech go nikt nie nadużywa do szerzenia nieporozumień i sporów, a kapłanów, pisarzy i mężów wiedzy niech do tego pobudzi, by jaknajwięcej światła wnosili w dziedzinę etyki państwowej. Wszak ona tak bardzo wymaga wszechstronnego opracowania i spopularyzowania.

I.

Pochodzenie Państwa i władzy państwowej

Państwo wywodzi się z natury ludzkiej, w której tkwi wrodzona skłonność do łączenia się w większe zespoły dla celów bezpieczeństwa i porządku publicznego, dla postępu i rozwoju. Będąc potrzebą natury ludzkiej, Państwo jest nakazem owego odwiecznego zakonu moralnego, który Stwórca wyrył w sercu człowieka, a który nazywamy prawem przyrodzonem. „A ponieważ żadne społeczeństwo nie może istnieć, jeżeli ktoś nad wszystkiemi

władzy nie sprawuje, któraby skutecznie pobudzała jednostki do wspólnych celów, jest rzeczą oczywistą, że zespołom ludzkim jest koniecznie potrzebna naczelna władza, wypływająca z tego samego zakonu bożego, z którego społeczność pochodzi"[1]).

Zatem i Państwo i władza jego wywodzą się nie z jakiegoś przygodnego wydarzenia dziejowego ani z dobrowolnej umowy ludzkiej, lecz z prawa przyrodzonego. To prawo nie określa wprawdzie ani ustroju Państwa, ani sposobu przekazywania władzy państwowej, a tem mniej osobę piastuna władzy, ale wprowadzając do społeczności państwowej władzę naczelną, jako konieczność natury, opromienia tę władzę majestatem Stwórcy, który jest zakonu przyrodzonego dawcą. W tem znaczeniu Kościół uczy, że Państwo i władza od Boga pochodzą. Tak też rozumiemy te miejsca Pisma świętego, które mówią o boskiem pochodzeniu władzy. Przytaczam tylko owo dosadne twierdzenie św. Pawła: „niemasz zwierzchności, jeno od Boga, a które są, od Boga są postanowione"[2]).

„Nauce katolickiej nie sprzeciwia się, że w pewnych wypadkach lud obiera tych, którzy mają stanąć na czele Państwa. W tych razach bowiem Bóg nie wyznacza ani formy ani piastuna władzy bezpośrednio, jak wyznaczył Mojżesza i Dawida, lecz pośrednio przez lud. Taki wybór nie nadaje władzy, lecz wskazuje jedynie tego, który ma ją wykonywać. Każda władza zaś jest od Boga"[3]). Tak pojmować należy te zwroty w nowoczesnych konstytucjach demokratycznych, które mówią o narodzie, jako o źródle władzy państwowej.

Taka jest w krótkich słowach zasadnicza nauka Kościoła katolickiego o pochodzeniu Państwa i jego władzy. Wynika z niej:

a) Kościół bezwzględnie przyjmuje Państwo jako potrzebę przyrodzoną i jako konieczne następstwo faktu, że człowiek, przez

---

[1]) Leon XIII, Encyklika „Immortale Dei". [2]) Rzym. 13, 1. [3]) Leon XIII, Encyklika „Diuturnum".

Boga stworzony, ma taką a nie inną naturę. Państwo nie jest zatem czemś dowolnem, ale warunkiem naturalnego rozwoju ludzkości, która bez instytucji Państwa nie mogłaby osięgnąć swych przeznaczeń ziemskich i popadłaby w nieopisany chaos.

b) Państwo jest społecznością realną i zorganizowaną, nad którą wykonywa rządy widomy piastun władzy. Ustrój tej społeczności podlega rozwojowi i jest wynikiem czynników historycznych. Również przechodzenie władzy państwowej z jednej na inną osobę jest rzeczą rozwoju dziejowego. Natomiast władza państwowa, jako taka, nie jest tworem człowieka, nie jest płodem dziejów ani wynikiem woli czy mocy narodu, lecz następstwem natury ludzkiej.

c) Ponieważ prawo przyrodzone w myśl nauki Kościoła jest obowiązującym nakazem etycznym, przeto stosunek człowieka do Państwa i do władzy państwowej jest objęty moralnością katolicką.

W szczególności wypływają z tej nauki następujące zasady etyki państwowej.

Stosunek Państwa do Boga

Państwo nie może nie uznawać w swem życiu Stwórcy, z którego woli i prawa się wywodzi, a który jest panem zarówno jednostki jak i społeczności, czyli Państwo nie może być ateistyczne, nie może się rządzić, jakgdyby Boga nie było, lecz powinno Boga czcić i religję szanować.

Tem podstawowem założeniem różni się zasadniczo nauka Kościoła od ześwieczczonej idei o Państwie. W pojęciu liberalnem, wolnomyślnem, laickiem, Państwo nie uznaje Boga, nie liczy się z Nim pod żadnym względem, nie przyjmuje Jego praw etycznych, nie zważa na Jego religję, czyli jest zasadniczo bezwyznaniowe. Zwykle zaś posuwa się dalej i staje się bezbożne, ponieważ Boga wprost wyklucza, wykreśla z konstytucji, ruguje ze szkoły, wyrzuca z ustawodawstwa, a nawet kult Jego i wiarę prześladuje i samą myśl o Bogu, jak w bol-

szewji, krwawą przemocą w narodach tępi. W miejsce Boga stawia człowieka, rozum ludzki, ludzką wolę i swawolę, siłę materjalną i teror. — Skutki tej laicyzacji Państwa są takie, że chwieją się ustroje społeczeństw, bo zabrakło im trwałych podstaw. Polityka, sprowadziwszy społeczeństwo z drogi bożej wtrąciła je w nieład bez wyjścia. Wydaje się, jakoby szybkim krokiem zbliżała się jakaś wielka a tragiczna w dziejach godzina, która w pamięci przyszłych pokoleń pozostanie odstraszającym dowodem, że kto pod budową ludzkości słupy autorytetu bożego wywraca, ten świat w zwalisko społeczeństw zamienia. Wojnę przeciwko Bogu narody przegrać muszą, a nieraz przegrywają ją wśród straszliwych wstrząsów i kataklizmów dziejowych.

Nauka katolicka głosi, że prawo boże obejmuje wszystko, jednostki, rodziny, narody i Państwa i że dlatego także wszelkie zbiorowe ustroje ludów wspierać się powinny na Bogu, co w żaden sposób nie ubliża ich powadze.

Ma Państwo wyznawać Boga i czcić Go, a Jego naturalnemu i objawionemu prawu dawać należny posłuch w ustawach, rządach i w całem swem życiu. Obowiązek ten tak ujmuje Papież Leon XIII: „Państwa nie mogą bez zbrodni tak się rządzić, jakgdyby Boga wcale nie było, lub odrzucać wszelką troskę o religję, jakgdyby była niepotrzebna i zbyteczna, lub wreszcie samowolnie obierać taką, jaka im do smaku przypada. Mają natomiast Państwa ścisły obowiązek czcić Boga i to w ten sposób, w jaki Bóg chce być czczony. A więc święte powinno być u władców Imię Boże"[1]).

Głosi przeto Kościół powrót życia państwowego od naturalizmu do Boga. Domaga się, aby schorzałe ustroje państwowe ratowano pierwiastkami bożemi, które im odjęto, a bez których usychają. Woła, że władzę i prawa i myśl obywatelską oprzeć należy o podstawę odwiecznych zasad, któremi się ludzkość rzą-

[1]) Leon XIII, Encyklika „Immortale Dei".

dzić powinna. To jest warunkiem uzdrowienia skołatanego życia państwowego, jak to stanowczo podkreślił Papież Benedykt XV, głosząc światu: „Obecne nieszczęścia nie ustaną, dopóki rodzaj ludzki nie wróci do Boga"[1]).

Źródło i normy etyki państwowej

Państwo jest od Boga, ale nie jest Bogiem, a więc nie jest źródłem prawa obyczajowego, nie stwarza moralności ani nie ustanawia jej normy, lecz czerpie przepisy etyczne i odpowiedzialność moralną z tego samego zakonu, z którego płyną jego władza i uprawnienia. Przyrodzone prawo moralne i dekalog obowiązują Państwo w tej samej mierze co jednostkę i rodzinę.

Państwo nie ma więc mocy uprawiania nieetycznych czynów, czyli zło nie staje się moralne i dozwolone przez to, że się go dopuszcza Państwo, albo, że się je popełnia z ramienia lub na rzecz Państwa. Dlatego też racja stanu i dobro Państwa są najwyższem prawem państwowem nie bezwzględnie, lecz w granicach i przy zachowaniu prawa bożego. To, co w stosunku do dziesięciorga przykazań jest złem, bo niesprawiedliwością, kłamstwem, gwałtem, to pozostaje grzechem także w życiu publicznem, w monarchji, w republice, w czasie wojny i rewolucji, w okresie wyborczym, w stosunkach partyjnych. Niema pod słońcem władzy, którejby wolno było nakazywać podwładnym czyny przeciwne dekalogowi. Moralność katolicka nakazuje bronić Państwa przed postępem, intrygą, bezprawiem, ale nigdy nie uzna zbrodni za konieczność polityczną i nie uświęci żadnego nakazu niemoralnego.

Najbardziej stanowczo odrzuca też Kościół zasadę, że polityka wogóle stoi poza dziedziną praw moralnych. To niczem nieuzasadnione uroszczenie jest sprzeczne z podstawowem pojęciem o Państwie, wprowadza samowolę do życia publicznego i zamie-

---

[1]) Alokucja z dnia 24 grudnia 1917.

nia w piekło wzniosłą instytucję Państwa, stworzoną dla dobra i pomyślności ludzi.

Bo jakiemże udręczeniem stałoby się życie ludów, gdyby prawo moralne przestało obowiązywać w dziedzinie państwowej! Czy rządy, hołdujące tej teorji, mogłyby się odwoływać do sumienia obywateli w imię jakiegoś autorytetu moralnego? Prawem stałaby się siła, bo moralna pustka w polityce prowadzi zawsze do polityki gwałtu. Dowodem tego są programy niektórych ruchów politycznych w Europie, które twierdzą, że o prawie stanowi siła i powodzenie, że siła kwalifikuje tego, kto ma rządzić, że polityka jest walką i że do walki należy wychowywać narody. To się skończyć musi katastrofą państwowości.

Jest też zadaniem władzy politycznej podtrzymywać i popierać w Państwie zasady moralne jako podstawę porządku publicznego, spokojnego współżycia obywateli, materjalnego i duchowego rozwoju społeczeństwa. Wynika to z posłannictwa Państwa. W tym względzie zachodzą niezrozumiałe zaniedbania. Dość wskazać na rozpasaną nieobyczajność, która zuchwale i niemal bezkarnie podkopuje fizyczne i moralne zdrowie narodów. Wielkie winy i wielka odpowiedzialność!

Państwo nie stoi poza etyką, tak jak nie stoi ponad nią. Albo jest etyczne, jeśli szanuje i popiera prawo boże, albo jest nieetyczne, jeśli to prawo gwałci i zaniedbuje.

Suwerenność Państwa i granice jego władzy

Zwierzchnicza władza państwowa jest suwerenna, bo jej, i tylko jej przysługuje najwyższe prawo rządzenia Państwem i kierowania jego sprawami niezależnie od innych czynników wewnętrznych czy zagranicznych.

Nie jest atoli wszechwładna ani bezwzględnie integralna. Powinna bowiem być wykonywana nie w dowolnym zakresie ani w sposób arbitralny, lecz zgodnie z celami i dobrem Państwa, a po-

zatem jest ograniczona przyrodzonemi prawami jednostek i rodzin, prawami innych państw i szczególnemi uprawnieniami Kościoła.

Pierwszem ograniczeniem władzy tych, którzy Państwami rządzą, jest zatem wzgląd na dobro i właściwe zadania Państwa. Nie wolno rządzić przeciw interesom Państwa. Nie wolno się kierować władczemi kaprysami ze szkodą dla dobra kraju. Nie wolno sprawy Państwa utożsamiać z własną korzyścią lub z korzyściami pewnej grupy obywateli. Wyraża to z właściwą sobie ścisłością Leon XIII temi słowy: „Piastować należy władzę dla pożytku obywateli, bo kto innymi rządzi, ten jedynie w tym celu rządzi, by pilnował użytku rzeczypospolitej. Nie godzi się więc żadną miarą, by władza państwowa służyła pożytkowi jednego lub kilku ludzi, bo jest ustanowiona dla ogólnego dobra wszystkich"[1]).

Stosunek Państwa do jednostki i ogółu obywateli

Jednostka ludzka istniała wpierw niż Państwo i posiada swe przyrodzone prawa. Nie wolno jej w organiźmie państwowym przekreślać, bo Państwo nie jest celem dla siebie, ani nie jest celem człowieka, ale celem i przeznaczeniem Państwa jest dobro jednostek, czyli państwo jest dla obywateli, a nie obywatele dla Państwa. Wyższość zatem Państwa nad obywatelem ma swe granice tam, gdzie się kończą istotne potrzeby Państwa i konieczności dobra ogólnego.

Nie można więc z prawem przyrodzonem pogodzić pewnych współczesnych dążeń do zupełnego podporządkowania obywateli celom państwowym, do wyznaczania obywatelom jakiejś służebnej roli i do rozciągania zwierzchnictwa państwowego na wszystkie dziedziny życia. Regulowanie każdego ruchu obywateli, wtłaczanie w przepisy państwowe każdego ich czynu, mechanizowanie obywateli w jakiejś globalnej i bezimiennej masie jest sprzeczne

---

[1]) Leon XIII, Encyklika „Immortale Dei".

z godnością człowieka i z interesem państwa, bo zabija w obywatelach zdrowe poczucie państwowe. Klęską dla idei państwowej musi się skończyć sprowadzanie obywatela do biernego świadka życia państwowego, do płatnika, nie mającego wglądu w to, co się z groszem publicznym dzieje, do niewolnika, zaprzągniętego przymusowo do państwowego rydwana. Daleko gorzej, jeżeli Państwo nakłada obywatelom nieznośne ciężary, jeżeli się do nich wrogo odnosi, jeżeli ich ciemięży, jeżeli nimi systemem terorystycznym rządzi, jeżeli im poglądy i przekonania narzuca, jeżeli w dziedzinę wierzeń religijnych wkracza i sumieniom gwałt zadaje. Zbrodnią jest używać obywateli, ich mienia i życia jako tworzywa doświadczalnego do niepotrzebnych eksperymentów ustrojowych, co jest tem potworniejsze, jeśli chodzi o chęć urzeczywistnienia mrzonek doktrynerskich lub form życiowych, szkodliwych dla ogółu, przeciwnych naturze ludzkiej i prawu bożemu, jak się to najjaskrawiej dzieje w bolszewji.

Państwo w pojęciu chrześcijańskiem nie powstaje na grobach jednostek, lecz składa się z żywych i świadomych obywateli, jako społeczność, która się swym członkom nie przeciwstawia, ale dla ich dobra istnieje. Nie jest ono zatem antytezą jednostki, lecz uzupełnieniem jej prywatnego bytu, bo jakkolwiek przynależność do Państwa powoduje pewne umniejszenie swobody osobistej i nakłada pewne obowiązki, daje jednak obywatelowi takie możności rozwoju i zapewnia mu takie korzyści, jakie poza Państwem nie byłyby do osiągnięcia.

Ta idea Państwa, pojętego jako naturalne środowisko rozwoju jednostki, powinna być jednym z dogmatów świadomości obywatelskiej. Wtedy obywatele będą uważali za swój obowiązek jaknajmniej sobą Państwo obciążać, a jak najwydatniej się Państwu przysługiwać. — Państwo zaś powinno dążyć do tego, by pogodzić swe interesy z prawami obywateli bez używania przymusu. Im mniej się ogranicza swobodę obywateli, tem zdrowsza państwowość, której podstawami są z jednej strony moralny autorytet wła-

dzy, a z drugiej płynący z poczucia obywatelskiego posłuch i współpraca.

Państwo jest dalej obowiązane dopuszczać do dobrodziejstw swej opieki, swego skarbu i instytucyj wszystkich obywateli, a nie powinno darzyć pewnych grup szczególnemi względami z krzywdą dla innych. Dzielenie obywateli na uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych lub, co gorsza, na obywateli o pełnych prawach i na tolerowanych czy wyjętych spod prawa, jest przejawem niezdrowym i szkodliwym.

Nie jest wreszcie rzeczą Państwa występować w roli przedsiębiorcy w tych wypadkach, w których bez krzywdy dla życia państwowego można pozostawić przedsiębiorstwa w ręku obywateli. Państwo jest niewątpliwie zainteresowane w wielu sprawach ekonomicznych, przemysłowych i handlowych i powinno w razie potrzeby wywierać na nie taki wpływ regulujący, by się rozwijały zgodnie z zasadami sprawiedliwości i z potrzebami życia zbiorowego. W pewnych wypadkach będzie może musiało Państwo otwierać z konieczności własne zakłady przemysłowe. Ale naogół Państwo nie jest uprawnione wszystko zagarniać, wszystko wchłaniać, monopolizować, socjalizować. Błędna i nieetyczna jest to polityka, która dla doktrynerskiego etatyzmu niszczy pożyteczne przedsiębiorstwa prywatne oraz zasłużone instytucje, stworzone przez obywateli i społeczeństwo.

Państwo a rodzina

Tak jak Państwo, ale jeszcze przed powstaniem pierwszego Państwa, wyłoniła się z tej samej przyrodzonej konieczności rodzina. Ma ona swe niezniszczalne prawa do bytu wprost od Stwórcy. Te prawa stanowią dziedzinę wyłączoną spod władzy państwowej, która nietylko nie powinna w niczem osłabiać życia i zdrowia rodziny, ale raczej udzielać jej powinna szczególnej opieki, zwłaszcza w wypadkach licznego potomstwa. Bo czyż pomyślność i żywotność rodziny nie są warunkiem pomyślności

państwowej? Czyż Państwo nie stoi rodziną i czyż nie chyli się z jej upadkiem? Po stopniu zaopiekowania się rodziną można dzisiaj niezawodnie poznać te kierunki polityczne, którym siła narodu i Państwa jest szczerą troską. Wymierzanie jakichkolwiek ciosów w jej prawa, spoistość, w jej świętość i pełnię życia jest robotą grabarzy ludów i zbrodnią przeciw naturze.

Z drugiej strony rodzina ma także obowiązki wobec Państwa, a mianowicie powinna wpajać w dzieci troskę o sprawy państwowe, szacunek dla władzy państwowej, posłuszeństwo dla jej praw i zarządzeń, zdrowe poczucie obywatelskie i ukochanie ojczyzny.

„Dalej ma rodzina wprost od Stwórcy także prawo do swych dzieci i do wychowywania swego potomstwa. Prawa tego nie może się zrzec, bo ono jest także jej ścisłym obowiązkiem i wyprzedza wszelkie prawa społeczeństwa i Państwa, skutkiem czego żadnej władzy na świecie nie wolno tego prawa naruszać. Nietykalność tego prawa tak wyjaśnia Doktor Anielski: »Dziecko z natury ma w sobie coś z ojca... dlatego prawo natury domaga się, żeby dziecko pozostało pod opieką ojca, dopóki nie dojdzie do używania rozumu. Stąd byłoby sprzeczne z przyrodzoną sprawiedliwością, gdyby dziecko wyjęto spod opieki rodzicielskiej przed wiekiem używania rozumu, albo gdyby cokolwiek postanowiono o niem wbrew woli rodziców«[1]). Ponieważ zaś rodzice są obowiązani opiekować się dziećmi dopóty, dopóki one nie potrafią poradzić sobie same, przeto jasną jest rzeczą, że aż do tego czasu trwa to nietykalne prawo rodziców do wychowania potomstwa"[2]).

Wprawdzie to prawo rodziny, przypomniane światu przez Ojca św. w Encyklice o chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży, nie jest ani bezwzględne ani nieograniczone, bo w wychowaniu ma uczestnictwo obok rodziny także Kościół i Państwo. Ale ten udział Państwa określony jest miarą tego, co jest jego właściwym ce-

---

[1]) Św. Tomasz z Akwinu, Summa theologica 2—2, Q. X, a. 12.

[2]) Pius XI, Encyklika „Divini illius Magistri".

lem. Dlatego w krajach katolickich władza państwowa dopuściłaby się niedozwolonego nadużycia, gdyby wbrew woli rodziców w szkole lub poza nią wpajała w młode serca zasady i poglądy, niezgodne z wiarą. Niesłychanemu gwałtowi, dokonanemu na prawach rodzicielskich, równałby się państwowy monopol i przymus szkolny, na mocy którego dzieci z katolickich rodzin byłyby zniewolone pobierać naukę w szkołach, szerzących obojętność religijną, uprzedzenie do Kościoła, zasady niezgodne z wiarą i etyką katolicką. O tych wypadkach pisze Papież Leon XIII: „Rodzice powinni pilnie baczyć, żeby odeprzeć wszelkie zamachy na swoje w tym względzie prawa i wywalczyć to za wszelką cenę, by mogli, jako powinno być, wychowywać swoje dzieci po chrześcijańsku, a zwłaszcza trzymać je zdaleka od tych szkół, w których kryje się dla nich niebezpieczeństwo przesiąknięcia jadem bezbożności"[1]).

To samo tyczy się praw rodzicielskich do wychowania potomstwa w wieku poszkolnym, co Ojciec św. Pius XI już jasno w Encyklice o chrześcijańskiem wychowaniu zaznaczył, a co „wobec całkowitego zmonopolizowania młodzieży, od najpierwszego dziecięctwa aż do wieku dojrzałego, na całkowitą i wyłączną korzyść jednej partji, jednych rządów" temi słowy jeszcze dobitniej wyraził: „Poglądu, aby młode pokolenia należały do Państwa całkowicie i bez wyjątku, od pierwszych lat aż do lat dojrzałych, katolik nie może pogodzić z przyrodzonem prawem rodziny"[2]).

Stosunek do innych Państw

Mimo swej suwerenności jest naczelna władza państwowa ograniczona na terenie międzynarodowym prawami innych Państw i względami na ogólne dobro ludzkości. Własny interes nie stanowi jeszcze o słuszności tego lub owego stosunku międzypaństwowego. Nie ma też żadne Państwo pełnej swobody moralnej

---

[1]) Leon XIII, Encyklika „Sapientiae christianae".

[2]) Pius XI, Encyklika „Non abbiamo bisogno".

w wyborze środków i sposobów regulowania swego stosunku do innych Państw. Niczem nieuzasadniona jest owa egoistyczna polityka międzynarodowa, która bez żadnego względu na cudze prawa mogła, dla osiągnięcia pewnych korzyści, niepokoić inne państwa, szantażować je, krzywdzić, zawojowywać. Nawet w dochodzeniu krzywd nie wszystko wolno Państwom w świetle etyki chrześcijańskiej. Udział w życiu międzynarodowem jest jedną z najważniejszych i najwznioślejszych funkcyj państwowych. Atoli celem polityki międzynarodowej powinno być nietylko zapewnienie własnemu Państwu odpowiedniego stanowiska w rodzinie narodów, lecz także ogólne dobro ludów, uzgodnienie ich spraw i interesów, utrwalenie ich spokojnego współżycia i ich serdeczne zbliżenie w duchu wzajemnego zaufania; sprawiedliwości i „miłości braterstwa"[1]).

II.

Państwo a Kościół

W krajach chrześcijańskich spotyka się Państwo z Kościołem katolickim, jako instytucją o szczególnem pochodzeniu i charakterze, o zdecydowanych formach organizacyjnych, o doskonałem prawodawstwie, o wielkiej karności, a głębokich wpływach na duszę narodów.

Boski Zbawiciel nie poprzestał na objawieniu nowej religji, jako zbioru prawd dogmatycznych i moralnych zasad, ale powierzył je ściśle określonemu stróżowi i szerzycielowi, mianowicie Kościołowi swojemu, który w tym celu założył, opatrzył w organizację i władzę, wyposażył w posłannictwo i prawa. Nie zamknął więc Chrystus swoich nauk w duszach i sumieniach ludzkich, ale uczynił z nich wieczne i boskie posłannictwo swego Kościoła a to w tym celu, by je ustrzec od niszczenia przez dowolne wykładnie i by je w nienaruszonej treści uprzystępnić całej ludz-

---

[1]) Rzym. 12, 10.

kości. Mimo że jest boskiego pochodzenia i że celem jego nie są dobra ziemskie, lecz kierowanie sumieniami i prowadzenie ludzkości do Boga, jest Kościół z woli swego twórcy społecznością widomą, złożoną z żywych ludzi, mającą swą konstytucję, swe zwierzchności, swój kodeks.

Na mocy ustanowienia boskiego Kościół nie podlega władzy państwowej i nie wywodzi z prawa państwowego ani swego bytu, ani swych uprawnień. Tego stanu prawnego, tak jasnego w świetle objawienia, nie zmieniły gwałty, dokonywane na Kościele w ciągu minionych stuleci, i nie skreślą go ani subjektywizm religijny, ani przecząca postawa laicyzmu, ani te kierunki polityczne, które swój niewłaściwy stosunek do Kościoła pokrywają frazesem nowoczesnej filozofji państwowej.

O tem, jak rozumieć należy niezawisłość Kościoła od Państwa, pisze Leon XIII w przytaczanej już Encyklice o chrześcijańskim ustroju państwowym w tych słowach: „Bóg rozdzielił zawiadywanie ludzkością między dwie władze: kościelną i państwową. Jednej powierzył Bóg sprawy boskie, drugiej sprawy ludzkie. Każda z nich jest w swoim rodzaju najwyższa. Jedna i druga ma zakreślone granice, których się winna trzymać. Granice te są wskazane bezpośrednio celem i naturą każdej z nich. Tym sposobem powstają jakby dwa koła, w których każda z tych władz może działać na mocy własnego prawa. Skoro jednak każdy człowiek podlega równocześnie jednej i drugiej władzy, może się zdarzyć, że ta sama sprawa wchodzi w zakres i kompetencję obydwóch władz, choć pod różnemi względami. Stąd Bóg, od którego obie władze są ustanowione, musiał w Opatrzności swojej jednej i drugiej wytknąć odpowiednio kierunek działania, żeby się wszystko odbywało w porządku"[1]).

Istnieje zatem ścisłe rozgraniczenie zadań Kościoła od Państwa: zadaniem Państwa są doczesne sprawy obywateli, zadaniem

---

[1]) Leon XIII, Encyklika „Immortale Dei".

zaś Kościoła troska o dobra duchowe i o wieczne cele ludzkości. Niesłusznie twierdzi się o Kościele, że jest „Państwem w Państwie". Bo jakkolwiek katolicy, należąc równocześnie do Kościoła i do Państwa, podlegają i kościelnej i państwowej władzy, to jednak w innych sprawach zależą od jednej, a w innych od drugiej zwierzchności, i inne funkcje pełni w stosunku do nich Państwo a inne Kościół. Niema więc „Państwa w Państwie", lecz obok suwerennego Państwa o pewnym zakresie celów istnieje niezależny Kościół o innych zadaniach. Mamy w ten sposób na tym samym obszarze dwie władze. Obie pochodzą od Boga, choć w różny sposób, więc nie mogą być z sobą sprzeczne, lecz się uzupełniają. Przy rozróżnieniu cech i zadań i przy wzajemnem uszanowaniu uprawnień mogą i powinny obie władze utrzymywać z sobą dobre stosunki i zgodnie z sobą współpracować dla dobra ludzkości, będącej wspólnym przedmiotem ich starań. Na fatalnem nieporozumieniu polega zdanie, jakoby Państwo i Kościół z natury rzeczy skazane były na walkę z sobą.

Krótkie zestawienie obustronnych uprawnień i obowiązków wyjaśni dokładniej naukę Kościoła o stosunku obu władz.

a) Nie jest rzeczą Kościoła dążyć do władzy politycznej, sprawować rządy w Państwie i domagać się udziału w jego administracji. Ta dziedzina podlega całkowicie władzy państwowej, do której należą również zagadnienia polityki ustrojowej czyli wewnętrznej organizacji i techniki państwowej i szerokie dziedziny polityki ekonomicznej, przemysłowej, wojskowości, bezpieczeństwa i t. d.

Gdy atoli w tych dziedzinach wyłaniają się zagadnienia moralne i gdy sprawy państwowe wkraczają w sferę sumienia, a zwłaszcza gdy o ich rozwiązanie zwracają się do Kościoła władze lub obywatele, wtedy Kościół ma prawo, a nieraz i obowiązek zajęcia się etyczną stroną wydarzeń politycznych. Jeżeli więc w ważnych rzeczach narusza się powagę władzy państwowej i ład publiczny, to Kościół może wzywać do karności obywatelskiej, wołając

z Chrystusem: „Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi"[1]). Gdyby zaś władza państwowa ustawami niesprawiedliwemi, krzywdzącemi zarządzeniami i niesłusznem postępowaniem naruszała przyrodzone prawa obywateli i rodzin, gdyby deptała moralność publiczną, lub poniewierała wiarę i prawo boże, mógłby się Kościół do niej zwrócić z Chrzcicielowym zakazem: „nie godzi się!"[2])

Jasno określa to prawo i tę powinność Kościoła Ojciec św. Pius XI: „Działalność Kościoła w koniecznem następstwie jego zadania i jego posłannictwa boskiego sięga i sięgać musi wszędzie tam, gdzie chodzi o dobro dusz, o cześć lub obrazę Boga, o zachowanie lub łamanie praw bożych i kościelnych, o zagadnienia wreszcie i sprawy nie zwykłe, materjalne, mechaniczne, ekonomiczne, ale moralne lub z nieuniknionemi wpływami moralnemi, które nieuchronnie oddziaływują na jednostki, rodzinę, społeczeństwo"[3]).

Zadanie stróża zasad moralnych także w życiu publicznem spełnia Kościół nie w służbie jednej czy drugiej strony, lecz jedynie z swego apostolskiego urzędu, dla dobra całości życia państwowego. Z tą samą powagą i śmiałością będzie nawoływał obywateli do poszanowania władzy i prawa i bronił ich od swawoli, ucisku i gwałtu. Ani w jednym ani w drugim wypadku nie jest niczyjem narzędziem i nie przeciwstawia się nikomu, lecz działa z obowiązku i z pełności swej władzy. A czy przemawia do sumienia katolickiego obywateli, czy się do rządzących odwołuje, czyni to z równą swobodą i w głębokiem przeświadczeniu, że głosząc moralność w polityce, nietylko nie podważa życia państwowego, lecz je umacnia.

Niezawsze jednak Kościół zabiera publicznie głos, gdy się źle dzieje, bo niezawsze zachodzi potrzeba jawnego wystąpienia, zwłaszcza gdy stanowisko Kościoła co do bieżących wypad-

---

[1]) Mat. 22, 21. [2]) Mar. 6, 18. [3]) List do Kard. Schustera z 26 kwietnia 1931 r.

ków jest z natury rzeczy jasne. Nigdy więc nie można uważać milczenia Kościoła za przyzwolenie na niemoralne czyny.

b) Skoro Państwo wkracza w zakres spraw religijnych i kościelnych, wtedy Kościół może i powinien ująć się za sprawami wiary i za prawami swojemi. Rzecz tę wyjaśnia Ojciec św. Pius XI w ten sposób: „Należy się strzec nieporozumienia, które wtedy powstać może, gdy w pewnych chwilach My, episkopat, duchowieństwo i świeccy katolicy uprawiamy rzekomo politykę, a w rzeczywistości bronimy tylko wiary i pełnimy jej przepisy. Gdy zasłaniamy wolność Kościoła, gdy walczymy o świętość szkoły i rodziny, gdy domagamy się święcenia dni świątecznych, spełniamy ni mniej ni więcej tylko akty religji i bronimy religji. W tych i podobnych wypadkach nie uprawiamy polityki, ale polityka dotyka wtedy bezprawnie religji i ołtarza"[1]).

c) W tak zwanych sprawach mieszanych, które należą pod jednym względem do zakresu władzy kościelnej, a pod innym do władzy państwowej, oba czynniki dążyć powinny do uzgodnienia sposobu współpracy. Takiemi zagadnieniami są sprawy małżeństwa, szkoły, dobroczynności, opieki społecznej, cmentarzy, szpitalnictwa i t. p. Prowadzi więc Kościół z rządami układy, w których niekiedy ze względu na ważniejsze interesy czyni pewne ustępstwa w rzeczach doczesnych i osobistych, nie ustępując natomiast nigdy, bo ustąpić nie może, gdy chodzi o prawo boże, o zbawienie dusz i prawa Kościoła. Powstają w ten sposób różnego rodzaju umowy, których uroczystą formą są konkordaty. Rzecz jasna, że zawartych umów obie strony powinny w całej rozciągłości szczerze i uczciwie dotrzymywać w tym duchu i zrozumieniu, w którem zostały przyjęte.

Z względu na zasadnicze sprawy religijne bywa, że Kościół układa się nawet z rządami niechrześcijańskiemi i nieuczciwemi.

---

[1]) Alokucja do Międzynarodowego Kongresu Młodzieży katolickiej, 19 września 1925 r.

W tych razach układy nie oznaczają, jakoby Kościół uprawniał takie rządy, czy ustroje polityczne lub ich sposoby rządzenia, lecz wyrażają jego troskę o zapewnienie wiernym jaknajwięcej korzyści duchowych, nawet w tych Państwach, którym możnaby pod względem etyki niejedno zarzucić.

d) Normalnym stosunkiem między Kościołem a Państwem jest zgoda i współpraca. Niczem nie można uzasadnić poglądu, jakoby Państwo nowoczesne nie mogło bez upokorzenia utrzymywać poprawnych stosunków z Kościołem. Konkordaty zawarte po wojnie światowej świadczą o tem, że dobry stosunek jest także w chwili dzisiejszej teoretycznie i praktycznie możliwy i że nieporozumienia nie wynikają z konieczności państwowej ani z natury rzeczy, lecz z przyczyn przygodnych.

Psuje się ten dobry stosunek, gdy Państwo chce zaprząc Kościół do wozu swej polityki. Kościół wnosi w życie państwowe wartości moralne, których w takiej mierze nie daje żadna inna instytucja. Podnosi i podtrzymuje autorytet państwowy, broniąc jego pochodzenia z woli bożej. Rządzącym i obywatelom przypomina zasady zdrowej etyki państwowej, opartej na nieprzemijających pobudkach wiecznej moralności. Wychowując zaś wszystkich w cnotach chrześcijańskich i zwalczając niestrudzenie występek i zbrodnie, przysparza Państwu wprost nieobliczalnych korzyści etycznych. To oddziaływanie na moralność ludów może być większe lub mniejsze, zależnie od warunków, ale jest zawsze doniosłe i nie można go niczem zastąpić, bo „ani zewnętrzne środki Państwa, ani kary, ani piękność cnoty, ani narzucająca się ludziom konieczność nie mogą zapewnić zachowania porządku moralnego, lecz uzupełniać je trzeba autorytetem religijnym, któryby umysł oświecał prawdą, kierował wolą i ludzką ułomność łaską bożą umacniał, a autorytetem tym jest Kościół przez Chrystusa Pana założony"[1]). Mimo ułomności ludzkiej, która tu i ówdzie akcję Ko-

[1]) Pius XI, Encyklika „Casti connubii".

ścioła obniżać może, bije w nim niewysychające źródło łask bożych, a w życiu jego ujawnia się wiecznie uświęcające działanie Ducha Świętego.

Spełnia zaś Kościół swoje posłannictwo tem skuteczniej, im jest swobodniejszy. Ilekroćby się Kościół miał uzależniać od Państwa i jego wpływów, tylekroć obniżałaby się powaga jego i słabłoby jego oddziaływanie moralne. Kościół poniżony do rzędu stowarzyszeń, istniejących na prawie cywilnem, byłby Kościołem w ucisku. Kościół dworski czy rządowy staje się narzędziem zamysłów ludzkich i sługą ziemskich celów, a tem samem sprzeniewierza się swej misji, traci wpływ i powagę, a wtedy, jak o tem dzieje świadczą, i Państwo na tem źle wychodzi.

Psuje się ten dobry stosunek, gdy Państwo ogranicza swobodę Kościoła i utrudnia mu jego posłannictwo. Nigdy to korzyści Państwu nie przysparza. Ileż przykrych doświadczeń w tym względzie przeszedł już Kościół w różnych krajach. Podejrzenia, utrudnianie pracy, podkopywanie powagi, intrygi, nadzór policyjny i tyle innych, nieraz mało szlachetnych sposobów przeszkadzania pracy Kościoła — to nierzadko praktyki tych kół wolnomyślnych i wolnomularskich, które powodowane chorobliwą nienawiścią do Kościoła, gotowe poświęcić nawet bardzo wielkie wartości moralne narodu i kraju, byle kłócić Państwo z Kościołem i podrywać pracę duchowieństwa. Następstwa takiej polityki ponosi Państwo, któremu laicyzm żadną miarą nie wynagrodzi szkód, wynikających z umniejszenia moralnych wpływów Kościoła.

Ustaje ten dobry stosunek przez zupełne zerwanie spójni czyli przez tak zwany rozdział Państwa od Kościoła. Jest to stan anormalny. Ilekroć wypaczona myśl polityczna doprowadza do tego błędu w krajach katolickich, padają mroki w życie państwowe, a w sumienia obywateli wstępuje rozterka i niepokój. Kościół każde takie bolesne przesilenie przetrwa bez szkody dla swego ducha i bez uszczerbku powagi, ale nie Państwo.

Nieraz dopuszcza Opatrzność, że Państwo występuje wprost wrogo przeciw Kościołowi i prześladuje go. Nic tak Kościoła nie oczyszcza, jak ucisk, i nic go tak szybko nie wyprowadza z pewnych stanów odrętwienia, jak krew męczeńska. Ale też nic nie świadczy dobitniej o nieszczęsnem niezrozumieniu wielkich jego zadań i potrzeb duchowych społeczeństwa, jak błędna polityka tych, którzy prześladują i zwalczają Kościół jako wroga politycznego. Prześladowanie jest dla Państwa smutną kartą w dziejach, dla Kościoła ciężką, ale wielką i świętą godziną.

Kościół będzie w każdym razie podpierał Państwo i bronił jego powagi. Nawet wtedy, gdy swych praw przeciw Państwu broni. Nawet wtedy, gdy go Państwo ciemięży. W katakumbach czy w katorgach, na wygnaniu czy w sołowieckich kaźniach, Kościół cierpiący ofiarować będzie swój ból i krew za prawdziwe powodzenie Państw i za ideę bożą w narodach.

III.

Najmilsi!

Różnorodne jest wasze uczestnictwo w życiu publicznem. Niechże każdy wysnuje z powyższych uwag nauki i postanowienia, zastosowane do swego stanowiska w Państwie. Ja muszę tu z konieczności poprzestać na podaniu wam zaledwie kilku ogólnych myśli praktycznych, które was naprowadzić mogą na więcej szczegółowe wnioski.

Katolicka karność obywatelska

Może żaden inny naród nie umie tak, jak my, ocenić ogromu dobrodziejstwa bożego, jakiem jest własne Państwo. Przeżyliśmy przecież bezmiar klęski utraty bytu politycznego. Państwo zatem, które nam Opatrzność Boża przywróciła, powinno nietylko pobudzać nas do niewygasającej w narodzie wdzięcz-

ności względem Stwórcy, lecz być także przedmiotem uczuć tak głębokich i tak szczerej troski, iżbyśmy z nakazu sumienia i z potrzeby serca dbali o jego pomyślność, siłę i trwałość, ale nadewszystko o jego wysoką godność i etykę.

Na czoło zaś powinności obywatelskich wysuwa się posłuszeństwo i szacunek, zasadzające się na prawie przyrodzonem, z którego władza państwowa bierze swój początek. Katolik jest obowiązany zachowywać należyty stosunek do prawowitej władzy bez względu na przyjętą w państwie formę rządów i bez względu na to, w czyim ręku władza spoczywa. Wolno atoli i należy ubiegać się w drodze legalnej o rządy uczciwe i katolickie.

Z drugiej strony przedstawiciele władzy państwowej powinni tak w sposobie rządzenia, jak w życiu swojem wykazywać poczucie władzy wywodzącej się od Boga. Jakaż godność opromienia ich rządy, gdy w sposobie pojmowania i wykonania przez nich władzy zaznacza się świadomość padającego na nich odblasku autorytetu bożego! Natomiast jak słaby i zawodny jest autorytet, który zrywa swój związek z przyrodzonem źródłem władzy! Czy dzisiejszy światowy kryzys polityczny i to groźne załamywanie się podstaw państwowych nie są przedewszystkiem kryzysem autorytetów politycznych, którym brakło wyższej treści? Zachwiały się, bo się same poniżyły, gdy w obliczu ludów wyjałowiały z wszelkiej myśli bożej. Odbudowa autorytetów i powrót od nieładu do zdrowej państwowości zacząć się musi od uznania autorytetu bożego nad narodami i Państwami.

Drugim nakazem katolickiej karności obywatelskiej jest posłuch dla sprawiedliwych praw i rozporządzeń państwowych. — Ustawa czy rozporządzenie nie stają się etyczne i sprawiedliwe przez to tylko, że je uchwalają i wydają ciała ustawodawcze lub władze do tego powołane. Jeżeli bowiem nie mają na celu rzeczywistych potrzeb Państwa i dobra ogólnego, jeżeli gwałcą przyrodzone prawa jednostek i rodzin, jeżeli wkraczają w prawa Ko-

ścioła, a nawet sprzeciwiają się prawu bożemu, to mimo że powstają w sposób prawem przewidziany, są nieetyczne i niesprawiedliwe. W tym względzie powinni członkowie rządów i ciał ustawodawczych pamiętać o przestrodze Pisma świętego: „Biada tym, którzy ustanawiają prawa niesprawiedliwe"[1]). Niesprawiedliwe i nieetyczne są np. prawa, które obywateli poniżają do rzędu niewolników, znoszą prawa własności, podważają istnienie i trwałość rodziny oraz odbierają jej prawo do wychowywania dzieci w duchu katolickim, zaprowadzają dla katolików śluby cywilne i rozwody, uprawniają niemoralność, dzieciobójstwo oraz inne zbrodnie, krępują posłannictwo i swobodę Kościoła, ubliżają wierze, zaprowadzają i popierają bezbożność lub są w inny sposób sprzeczne z przyrodzonem i objawionem prawem bożem.

Katolik bez ciężkiej winy i bez zaparcia się swych przekonań katolickich nie może głosować za takiemi ustawami, a nawet ma obowiązek z całą stanowczością podobne ustawy zwalczać. Od tego obowiązku nie uwalniają ani karność partyjna, ani żadne inne względy czy następstwa, bo katolik może do grup politycznych należeć tylko z zastrzeżeniem, że ani przynależność ani karność partyjna nie będą go zmuszały do czynów, przeciwnych sumieniu katolickiemu. Za katolicki stosunek do zagadnień życia zbiorowego powinien polityk katolicki być zawsze gotów ponosić z godnością wszelką odpowiedzialność. Tej stanowczej postawy oczekuje od katolików w polityce Kościół, wymaga dobro i honor kraju, bo za czyjąż sprawą, jeżeli nie przez katolików, zapanuje duch Chrystusowy w polityce Polski katolickiej? Toteż Kościół i sumienie publiczne oczekują naprzykład, że każdy katolicki poseł i senator z całą stanowczością sprzeciwi się uchwalaniu jakiejkolwiek ustawy, któraby uwłaczała prawu bożemu i kościelnemu, albo obrażała uczucia i przekonania religijne narodu. Gdyby ina-

[1]) Izaj. 10, 1.

czej postąpili, zdradziliby publicznie wiarę, Chrystusa i dobro społeczne na rzecz neopogaństwa.

To samo tyczy się wszelkich rozporządzeń i rozkazów, skądkolwiek pochodzą. Jeżeli nakazują zło, należy się od ich pełnienia bezwarunkowo uchylać, zgodnie z oświadczeniem św. Piotra Apostoła: „więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi"[1]). Katolik nie powinien pod żadnym warunkiem być narzędziem grzechu i krzywdy. Prawo boże i moralność muszą dla katolika zawsze i wszędzie być święte, nawet gdyby je w życiu publicznem bezkarnie deptano.

Władze państwowe mają obowiązek żądać poszanowania dla sprawiedliwych praw i popierać to żądanie przewidzianemi w ustawodawstwie środkami przymusowemi. Tak zwane silne rządy są uzasadnione i dobre, o ile są sprawiedliwe. Każdy rząd bowiem powinien być sprawiedliwy i pierwszy powinien szanować słuszne prawa, nawet celować w ich przestrzeganiu. Jakaż powaga i jaka moc urasta władzy państwowej, gdy jest niezawodzącą ostoją ładu i gdy etykę swą opiera na wiecznych podstawach moralnych, założonych pod szczęście ludzkości przez samego Stwórcę. W takiem Państwie sprawdzają się słowa Psalmisty: „Sprawiedliwość i pokój ucałowały się"[2]).

Inną powinność obywatelską wyraził Boski Zbawiciel znanym nakazem: „Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi"[3]), a odpowiedział temi słowy na zapytanie, czy podbity naród żydowski miał płacić podatek cesarzom rzymskim. Obowiązek uiszczania słusznych podatków wynika zresztą już z prawa przyrodzonego, bo Państwo, służąc obywatelom i ich wspólnemu dobru, ma z natury rzeczy prawo do tych świadczeń z ich strony, które są potrzebne dla jego życia i należytego spełniania zadań. Katolik będzie i pod tym względem przykładem ducha obywatelskiego,

---

[1]) Dz. Ap. 5, 29. [2]) Ps. 84, 11. [3]) Mat. 22, 21.

a nawet wzorem poświęcenia się dla celów państwowych, zwłaszcza w chwilach, gdy bezpieczeństwo ojczyzny i szczególne jej potrzeby będą wymagały niezwykłych danin i ofiar.

Udział katolików w życiu państwowem

Kościół nie uprawia polityki, bo nie jest to jego zadaniem. Ale Kościół nie zakazuje katolikom udziału w polityce, owszem, zachęca ich i wzywa do czynnego udziału w życiu państwowem. Wszak nie jest do pomyślenia, aby zwłaszcza w krajach katolickich życie publiczne miało się stać wyłączną lub niemal wyłączną dziedziną kół liberalnych i wolnomyślnych i aby ta mniejszość miała stale rządzić katolikami w duchu im obcym i przeciwnym ich najgłębszym przekonaniom. Powinni więc katolicy nietylko iść do urny, aby do ciał ustawodawczych wybierać ludzi uczciwych i o duchu katolickim, lecz powinni wchodzić do rządów, do sejmów i senatów, do administracji politycznej i samorządowej. Nie będą oni tam urzędowymi przedstawicielami Kościoła, lecz obywatelami i politykami o zasadach katolickich. Stanowczo powinien atoli katolik odmówić udziału w życiu politycznem i ustąpić ze stanowiska publicznego, gdyby jego współpraca równała się przyzwoleniu na czyny wyraźnie nieetyczne.

Powinien zatem katolik wstępować w życie publiczne świadom swej katolickiej za nie odpowiedzialności, czyli z dojrzałym sądem o wielkich zagadnieniach państwowych, a zarazem z katolickim poglądem na ich stronę moralną. Ma być obeznany z nowoczesną myślą polityczną i z odbywającemi się w świecie przemianami i czerpać z nich to, co świeże, żywotne, twórcze. Powinien dbać o to, by w kraju o tak swoistych tradycjach, warunkach i możliwościach rozwoju, jak Polska, myśl polityczna nie była uwięziona w naturaliźmie i nie karłowaciała w bezpłodnych hasłach rewolucyjnych i fałszywych ideach. Powinien katolik brać udział w polityce z pragnieniem prawdziwego postępu i rozwoju

Państwa, oraz z poczuciem bezwzględnej wyższości idei katolickiej nad innemi.

Pod względem moralnym polityk katolicki powinien na wszystkich szczeblach i we wszystkich dziedzinach życia państwowego urzeczywistniać ideały etyki chrześcijańskiej. Katolicki obywatel, robotnik, urzędnik, oficer, żołnierz, poseł, senator, członek rządu nie może mieć dwu sumień, katolickiego dla życia prywatnego a niekatolickiego dla spraw publicznych. Prawo Chrystusowe obowiązuje we wszystkich dziedzinach. Jeżeli polityka psuje charaktery i paczy sumienia, znak to, że nie jest uczciwa. Katolicy w życiu publicznem powinni stać niewzruszenie przy zasadach prawa bożego i przyświecać przykładami wzniosłych cnót obywatelskich, a mianowicie głęboką sumiennością, uczciwością niezawodną, niezłomną mocą ducha, pracowitością nieznużoną, wzniosłym i czystym patrjotyzmem i ofiarną służbą narodową.

Ideałem obywateli katolików i działaczy politycznych powinno być dalej uzdrowienie życia politycznego z przywar, które je doprowadziły do opłakanego zdziczenia. Klęską dzisiejszego życia publicznego jest nienawiść, która dzieli obywateli Państwa na nieprzejednane obozy, postępuje z przeciwnikami politycznymi jak z ludźmi złej woli, poniewiera ich bez względu na godność człowieczą i narodową, zniesławia i ubija moralnie. Zamiast prawdy panoszy się kłamstwo, demagogja, oszczerstwo, nieszczery i niski sposób prowadzenia dyskusji i polemiki. Żądza władzy i prywata prowadzą bezwzględną walkę o rządy i stanowiska, a pozorują ją troską o Państwo, które zwykle odłamy polityczne utożsamiają z sobą. Chorobliwe podniecenie i namiętność polityczna zasłaniają spokojny sąd o ludziach i sprawach, mieszają politykę do wszystkiego, wszystko osądzają ze stanowiska partyjnego, wyolbrzymiają znaczenie wypadków publicznych, wnoszą niepokój w całe życie. Te szkodliwe przejawy powinny ustąpić pod działaniem etyki chrześcijańskiej, która niestety dziedziny życia publicznego jeszcze należycie nie przeniknęła.

Współdziałanie z Kościołem

Poza krajami, ulegającemi wpływom bolszewickim, nawet w kołach hołdujących teorjom marksyzmu zaznacza się pewien odwrót od materjalizmu i od polityki antyreligijnej, a chęć nawiązania stosunków z Kościołem. Mijają te czasy, których hasłem była walka z katolicyzmem. Ludzie niezaślepieni nienawiścią do niego zrozumieli, że kto godzi w Kościół, godzi w podstawy państwowe. Czyż wobec tego w katolickiej Polsce mogłaby się kiedykolwiek stać modną w polityce walka z wiarą i wypieranie wpływów Kościoła? Kościół nie dąży do opanowania rządów, ale pragnie pokoju i swobody, by bez przeszkód pełnić swe posłannictwo, które wiodąc poszczególne dusze do Boga, wyprowadza także narody z niepokojów i powikłań sumienia. To zadanie Kościoła winni politycy katoliccy popierać zgodnie z tem, co wyżej powiedziałem o współpracy władzy państwowej z kościelną.

Wystrzegać się atoli należy utożsamiania pewnych kierunków i interesów partyjnych z Kościołem, nadużywania jego powagi dla celów wyborczych, partyjnych i wciągania go do sporów na korzyść tego lub owego odłamu politycznego. Byłoby to bardzo szkodliwem wypaczaniem jego misji. Kościół nie pozostaje na usługach stronnictw politycznych, z nikim w związek polityczny nie wchodzi i zostawia katolikom swobodę należenia do stronnictw, które nie są sprzeczne z etyką katolicką. Chęć wyciągania korzyści politycznych z wiary przez jakiekolwiek stronnictwo odstręczałaby od Kościoła ludzi innych przekonań politycznych. Już Papież Leon XIII surowo to potępił, pisząc: „Jest zuchwałem nadużywaniem religji wciąganie Kościoła do walk partyjnych i posługiwanie się jego powagą dla łatwiejszego pokonania przeciwników"[1]). Stronnictwa mają bronić wiary i etyki chrześcijańskiej w życiu publicznem i to w większej mierze i z większą stanowczością niż dotąd, ale czynić

---

[1]) Osservatore Romano, nr. 83, 10 kwietnia 1926.

to powinny z jasnego i zdecydowanego sumienia katolickiego, bez wciągania Kościoła do walk partyjnych.

Wzniosłość chrześcijańskiej filozofji państwowej

Moi Kochani!

Kończąc czytanie tego listu, spytacie się ze zdumieniem, czemu chrześcijańska filozofja i etyka państwowa nie zostaje wszędzie z zachwytem przyjęta i przeprowadzona. Przecież jest tak naturalna, tak zgodna z istotą człowieka, tak państwowotwórcza, tak zdrowa w swych zasadach, tak szczytna pod względem moralnym. Spytacie, jaka wroga moc to sprawia, że ludy i w tej dziedzinie „od prawdy słuchanie odwracają a obracają się ku baśniom"[1]). Czemu sobie ludy uprzykrzają Państwo? Czemu się z buntem w duszy z życia jego wycofują? Czemu się dokonywa ten zanik, ten rozgrom państwowości?

Wszedł szatan w politykę ludów. Przemazał myśl bożą. Prawdę przysłonił. Etykę ośmieszył. Sumienie polityczne rozwichrzył. W żywy organizm Państw wniósł rozterkę. Swój ideał republiki-demona urzeczywistnił w bolszewji. Okłamaną, z ideałów obdartą ludzkość wiedzie ku katastrofom — poprzez rewolucyjne chichoty.

Kto tego szatana od Polski odżegna?

Mamy z woli bożej swoje Państwo, musimy mieć swoją politykę. Jaka będzie nasza polityka, takie będzie Państwo. A polityka nasza taka będzie, jaki będzie nasz pogląd na Państwo i jaka będzie nasza etyka życia publicznego. Zdrowa być musi nasza filozofja państwowa. Czysta i dostojna powinna być nasza polityka. Bo nie poto mamy swoje Państwo, by popadło w niemoc i bezrząd.

Wśród ogólnego przesilenia państwowości i wśród ogólnego kryzysu sumienia politycznego, ty, Polsko, bądź wzorem chrze-

---

[1]) II. Tim. 4, 4.

fala pogaństwa, czekającego jeszcze dzisiaj na godzinę swego powołania do Ewangelji, biegnie myśl moja ku naszym czasom i zatrzymuje się na moich parafjach wielkopolskich. Sześćsetszesnaście złotych świeczników roztacza tu dzisiaj światło wiary. Tyleż gwiazd pasterskich płonie tu nad ludem bożym. A wśród nich Chrystus chodzi, którego „oblicze jako słońce świeci w swej mocy"[1]).

Czy te gwiazdy i świeczniki szerzą nieprzyćmione światło prawdy objawionej? Czy nią prześwietlają umysły i czy mocą bożą serca stalą dwumiljonowej rzeszy wiernych moich? Czy nie przygasają te świeczniki, które tu od wieków pokoleniom oświetlały drogę żywota? Czy już należycie rozbłysły te lichtarze najnowsze, które tu z woli Opatrzności ostatniemi czasy zapalałem? Czy nasze parafje żyją pełnem życiem bożem? Czy się opierają sekciarstwu? Czy wzbraniają wstępu wolnomyślicielstwu i bezbożnictwu? Czy nie zatracają swej zwartości pod działaniem czynników niezgody? Czy są skupione w sobie i około swych pasterzy?

Któż zgłębi tę moją „troskę o wszystkie kościoły"?[2]) Przygniata mnie ona brzemieniem odpowiedzialności. Niepokojem wrosła mi w duszę. Przerywa mi modlitwy. Wypełnia mi rozmyślania. Dręczy mnie w rachunkach sumienia. Z niej zaczerpnąłem pobudkę do niniejszego listu i ona podawała mi myśli, które się na to orędzie wielkopostne złożyły.

O nich do was piszę, o tych „kościołach" w zrozumieniu świętego Pawła, o tych świecznikach z Objawienia, o naszych parafjach, kochani diecezjanie. Piszę o tych sprawach, na które w swych listach pierwszym gminom chrześcijańskim zwracali uwagę Apostołowie. Oczywiście osnuwam swoje nauki na tle dzisiejszych stosunków i uwzględniając obecne potrzeby wiary.

Nie chodzi mi tyle o parafje, jako zagadnienie organizacyjne i prawne. Chciałbym się raczej zająć ich życiem, ich duchem, ich

---

[1]) Obj. 1, 16. [2]) I Kor. 10, 13.

zadaniem w obrębie Kościoła Chrystusowego. Dlatego w pierwszej części listu skupiam swoje uwagi około znaczenia, które ma parafja, jako organiczna cząstka Kościoła Chrystusowego. W drugiej części piszę o duchu, którym się kierować powinna parafja, jako ośrodek duszpasterski. W trzeciej zaś podaję kilka wniosków praktycznych, dotyczących odbudowy i ożywienia życia parafjalnego.

A wstępując do waszych kościołów z tem słowem pasterskiem, składam hołd modlitewny ich świętym Patronom i z uwielbieniem całuję czcigodne relikwje, które spoczywają w waszych ołtarzach. Niech nam niebieskie duchy tych świętych towarzyszą w rozmyślaniu wielkopostnem. Niech nam wypraszają łaski. Niech nas natchną zbawiennemi postanowieniami i niezłomną wolą stanowczego nawrotu do życia parafjalnego, „aby Kościół wziął zbudowanie"[1]).

I.

Parafja jako organiczna społeczność katolicka

Kościół Chrystusowy ma cele nadprzyrodzone, jest bowiem pośrednikiem łaski i zbawienia. Ale jest społecznością widomą, mającą ustalony ustrój hierarchiczny. Takim go ustanowił Chrystus.

Organizacja zewnętrzna jest Kościołowi potrzebna jako doczesna forma bytowania, jako system rządzenia się i jako środek oddziaływania. Ona stanowi ramę, w której ujęta jest boska misja Kościoła. Poprzez te ziemskie ustroje, poprzez szczeble władzy, poprzez prawa i kanony powinna atoli przebijać nadprzyrodzona treść chrześcijaństwa z taką mocą i jasnością, by tego światła i ducha w niczem nie przysłaniały formy. Ustrój ma znaczenie pomocnicze i jest zmienny, bo przy zachowaniu zasadniczego układu hierarchicznego dostosowywać się może i powinien do

[1]) I. Kor. 14, 5.

współczesnych warunków. Harmonja między czynnikiem organizacyjnym a duchowym będzie w życiu Kościoła tem piękniejsza, im bogaciej duch przepełniać będzie formy. Musi się Kościół chronić przed przerostem czynnika prawnego, nie może atoli przestać być instytucją ustrojową, bo zamieniając się w społeczność mgławiczną, straciłby znamię Kościoła Chrystusowego.

Obruszają się niektórzy na Kościół z tego powodu, że jest zorganizowany i tak wzorowo. Zwalczają go dlatego, że jest instytucją prawną. Mieliby rację, o ileby we formach życia kościelnego nie było pełnej treści duchowej. Mają słuszność, jeżeli tu i tam formy przygłuszają ducha. Nie mają racji w zasadzie. Kościół powinien być Kościołem mocy i Ducha, ale zarazem musi być przednio ujętą społecznością.

Dobitnie zaznacza się troska Kościoła o własny ustrój organizacyjny już w czasach apostolskich, a więc w okresie chrześcijaństwa najbardziej pierwotnego. Chrystusowy ideał Kościoła tkwił jeszcze w duszach apostołów i był wzięty z żywej nauki Zbawiciela. Z Jego szkoły i zesłania Ducha Świętego wyniósł był Kościół natężenie duchowe, którego w następnych wiekach już nigdy nie osięgnął. A wspierał je Bóg darami charyzmatycznemi, których obficie udzielał wiernym. Gdy w tej żywiołowej dobie chrześcijaństwa Apostołowie przystępują do tworzenia podstaw kościelnych, podpada, że zaraz kładą nacisk także na stronę organizacyjną. Od samego początku zakładają „kościoły" czyli gminy chrześcijańskie. Obok macierzystego kościoła w Jerozolimie powstaje w Antjochji druga najstarsza gmina uczni zbawicielowych tem pamiętna, iż „najpierw nazwano w Antjochji uczniów chrześcijanami"[1]). Historją zakładania kościołów nazwaćby można „Dzieje Apostolskie" św. Łukasza.

Były to ośrodki chrześcijańskie nie luźne, lecz ujęte w organiczną całość, mające ustrój i prawa. Kierowali niemi zwierzchnicy,

[1]) Dzieje 11, 26.

którymi byli Apostołowie, albo przez nich wyznaczeni ludzie. Czytamy, że Apostołowie „ustanawiali im kapłanów w każdym kościele"[1]) a następnie otaczali wielkiem staraniem te ogniska wiary, bo „nawiedzali braci po wszystkich miastach, w których opowiadali byli słowo Pańskie"[2]). Zwłaszcza św. Paweł obchodził kraje, „utwierdzając kościoły"[3]). Szybko rozpostarły się one po Syrji i Azji Mniejszej, wysuwały się coraz bardziej na zachód, wkroczyły do Grecji, a wreszcie dotarły do stolicy cesarstwa rzymskiego, gdzie Opatrzność gotowała św. Piotrowi i jego następcom stałą siedzibę. Ten pochód chrześcijaństwa znaczy się powstawaniem gmin. Tym kościołom, ich ustrojowi i sprawom wewnętrznym poświęcona jest w przeważnej części ta wspaniała, natchniona literatura, którą zawierają listy apostolskie.

Otóż te gminy chrześcijańskie były pierwowzorem dzisiejszych parafij. Były to parafje katolickie w początkowem ujęciu organizacyjnem. Potem w miarę jak się ziarnko gorczyczne rozwijało w wielkie drzewo Kościoła, gdy z pnia Chrystusowego wyrastały potężne konary, a z konarów gałęzie, a z gałęzi pędy niezliczone, przybierał także ustrój Kościoła coraz doskonalsze formy, co było zjawiskiem naturalnem i wynikiem żywotności. Nie odstępując od ustroju hierarchicznego, dostosowywał się Kościół pod względem form organizacyjnych do przekształcających się z biegiem wieków warunków. Niejedno się odmieniało. Niejedno zamierało i odpadało. Gdy czasy i stosunki tego wymagały, Kościół bez żalu odstępował od zwyczajów i praw ustrojowych, które były znieruchomiały.

Tak w drodze długiej ewolucji powstała dzisiejsza parafja, w ujęciu nadanem jej przez nowy kodeks prawa kanonicznego. Jest ona wynikiem naturalnego i normalnego rozwoju ustrojowego Kościoła. Jestem głęboko przekonany, że współdziałały także

[1]) Tamże 14, 22. [2]) Tamże 15, 36. [3]) Tamże 15, 41.

w tej dziedzinie życia kościelnego te siły nadprzyrodzone, te łaski i światła, któremi Duch Święty Kościołem rządzi, chociaż nie przeczę, że na kształtowanie się ustroju kościelnego wpływały w pewnej mierze także zewnętrzne warunki i duch tych dziejów, wśród których Kościół odbywał swój chwalebny pochód.

A więc czemże jest parafja?

Parafja jest żywą komórką Kościoła Chrystusowego, najdrobniejszą cząstką jego hierarchicznego ustroju. Parafja ma swoje życie, swą jednię, i stanowi całość. Dzieje Apostolskie i dalsze księgi Nowego Testamentu mówią o gminach chrześcijańskich, jako o jednostkach kościelnych, jako o „kościołach". Święty Paweł pisze np. „kościołowi Bożemu, który jest w Koryncie"[1]), „kościołowi w Galacie"[2]), „kościołowi Tesaloniczan"[3]). W Objawieniu św. Jana Zbawiciel odzywa się „do siedmiu kościołów, które są w Azji" i do każdego z nich osobno[4]). W tem znaczeniu jest parafja wykrojem Kościoła Chrystusowego, ale wykrojem, stanowiącym żywą całostkę. Nie jest atoli organizmem samowładnym ani czemś zdolnem do życia w oderwaniu od całości. Parafja tkwi w Kościele powszechnym i w jego organiźmie całą swą istotą. Z niego czerpie autorytet i życie. Od niego oderwana zamrzeć musi. Nie jest więc zupełnie samodzielna, chociaż jest organizmem. Jest pewną całością a zarazem jest cząstką. Gdy traci życiowy kontakt z resztą Kościoła, przestaje być organizmem i cząstką.

Jeżeli za św. Pawłem uważać będziemy Kościół za ciało mistyczne Chrystusa, „Kościół jest Ciałem Jego"[5]), to parafja jest w tem Ciele tem miejscem, w którem każdy z was, Kochani Diecezjanie, tkwi jako najdrobniejsza tego ciała komórka, zgodnie z teologją Pawłową: „wy jesteście ciałem Chrystusowem i członkiem z członka"[6]). Toteż jak poszczególne komórki w zdrowej

---

[1]) 1. Kor. 1, 2. [2]) Gal. 1, 2. [3]) 1. Tes. 1, 1. [4]) Dzieje 1, 4. [5]) Ef. 1, 23. [6]) 1. Kor. 12, 27.

części ciała krzepią się pełnią życia tejże części, a w chorym członku chorują również poszczególne jego komórki, tak w parafjach o mało rozwiniętem życiu religijnem dusze parafjan bywają naogół dotknięte słabością swego ośrodka kościelnego, podczas gdy w parafjach o silnem tętnie nadprzyrodzonem ogólna tężyzna religijna udziela się również jednostkom.

Jeżeli w Kościele Chrystusowym upatrujemy boską instytucję zbawienia, to o parafji twierdzić możemy, że ona w swym zakresie spełnia zbawcze zadanie Kościoła. W parafji spotyka się dusza ze światem bożym i objawioną prawdą. Parafja wciąga wiernych w sferę życia nadprzyrodzonego. Jest w niej cały Chrystus i Duch Święty. Jest w niej całe objawienie, nie umniejszony skarb wiary, nieskończone bogactwa łaski z wszystkiemi tajemnicami uświęcenia i środkami zbawienia.

Jeżeli wreszcie zapatrujemy się na Kościół jako na społeczność hierarchicznie zorganizowaną, to parafję uważać musimy za jego najmniejszą ustrojową grupę. Czyli parafja nie jest jakiemś ideowem odzwierciedleniem zbiorowości Kościoła ani przypadkowem wcieleniem Ewangelji w niepowiązanej grupie ludzi. Nie jest tylko geograficznem określeniem siedziby proboszcza ani jedynie kościelnym okręgiem administracyjnym. Parafja jest „kościołem" w znaczeniu Dziejów Apostolskich, czyli jest rzeczywistą społecznością katolików, mającą w obrębie Kościoła Chrystusowego swoje organiczne życie, swój ustrój, swego pasterza, swoje cele i zadania, swoje prawa i czynności, swoje powiązania i odgraniczenia.

Na budowie parafji uwydatnia się podstawowy ustrój Kościoła. Nie jest ona gromadą gminowładną, lecz społecznością hierarchiczną. Piastunem władzy kościelnej nie jest gmina lub ktoś przez gminę powołany, bo w Kościele Chrystusowym władza wywodzi się od Chrystusa i od Niego przez Papieża i Biskupa

spływa na tych, którzy w parafji paść mają „trzodę bożą"[1]). Kapłaństwo, sprawujące w Kościele czynności kierownicze, jest ustanowieniem Chrystusowem i z jego woli przechodzi nieprzerwaną kolejnością z Piotra na Papieży, z Apostołów na Biskupów, z Biskupów na Kapłanów.

Tak jak Kościoła nie stanowi sama hierarchja, lecz Kościołem są wierni i hierarchja razem wzięci jako społeczność hierarchiczna, tak parafją nie jest proboszcz, lecz parafją jest organiczna całość, złożona z gminy kościelnej i proboszcza. Proboszcz i parafjanie należą do siebie nietyle z prawa kanonicznego, ile z Chrystusowego postanowienia. Parafjan łączy z proboszczem coś z tego nadprzyrodzonego związku, którym Chrystus jednoczy się z Kościołem jako Głowa ze Swem mistycznem ciałem. Czyli parafja to wy, parafjanie, i wasz proboszcz, ale skojarzeni tą jednością żywotną, która w dziedzinie nadprzyrodzonej sięga od Chrystusa do poszczególnych dusz, a której widomem wyobrażeniem jest jednolitość zewnętrznej budowy hierarchicznej Kościoła.

Cechuje więc parafję jedność organiczna: „jedna owczarnia i jeden pasterz"[2]). Kościołowi zależy na tem, by zwierzchnictwo parafji spoczywało w ręku jednego człowieka. Inni kapłani wspierają proboszcza w pracy pasterskiej, ale rządzi parafją proboszcz i tylko proboszcz. Jeden proboszcz w parafji, jeden Biskup na czele diecezji, jeden Papież głową całego Kościoła, a wszyscy razem, wierni i hierarchja, stanowimy owczarnię Chrystusa, „pasterza i Biskupa dusz"[3]) naszych.

Tę jedność organiczną parafji dopełnia głęboka spójnia duchowa, która w świetle wiary w jeden Chrystusowy związek jednoczy parafjan i proboszcza. Stosunek katolików do duszpasterza powinien być nietylko formalny, lecz uduchowiony, jako stosunek do tego, który z woli bożej jest, według określeń Objawienia, „aniołem" gminy kościelnej, czyli jej pasterzem, ojcem i przeło-

---

[1]) I. Piotr 5, 2. [2]) Jan 10, 16. [3]) I. Piotr 2, 25.

żonym. Zanik tego właściwego odnoszenia się do proboszcza jest jedną z głównych przyczyn rozbicia parafji. Jej zasadniczy kryzys na tem polega, że parafjan nic nadprzyrodzonego z proboszczem nie wiąże, a proboszcz jest parafjanom duchowo obcy.

Za mało się i o tem pamięta, że proboszcz, łącząc się dozgonnie z parafją, poświęca jej swoje siły, swoje zdrowie, swój czas, swoje wygody. Oddaje parafji swoje życie nietylko w tem znaczeniu, że poza sprawą bożą swej parafji nie ma innego ideału życiowego. Dzisiaj proboszcz oddaje się parafji w prawdziwej i życiowej ofierze przez trudy, troski i bóle, nierzadko przez przepracowanie i rozstrój nerwowy, przez przedwczesne wycieńczenie i przez codzienne męczeństwo wyczerpującego wysiłku i duchowej udręki. Nawet poza krajami, gdzie Kościół przeżywa swoje chwalebne krwawe dzieje, zakwita dzisiaj męczeństwo kapłańskie, ciche, bezkrwawe. Znak to, że duch Kościoła potężnieje i że nadchodzą wielkie dla ludzkości czasy.

Radosnym przejawem wiary jest tęsknienie parafij za uduchowionymi pasterzami. Bywało dawniej, że wierni przywiązywali wagę do innych zalet i uzdolnień duchowieństwa. Teraz wysuwają na czoło przymiotów pasterskich świątobliwość i apostolskie oddanie się duszom. Świadczy to o pogłębianiu się zmysłu katolickiego. Modlę się codziennie w Ofierze Mszy świętej, by Bóg to życzenie spełniał w myśl zapowiedzi: „dam wam pasterzy według serca mego i będą was paść umiejętnością i nauką"[1]). Niech nad każdą parafją błyszczy promiennem światłem i blaskiem nadprzyrodzonym gwiazda kapłańska! Wypraszajcie sobie w pokornych modlitwach, zwłaszcza w czasie liturgji suchodniowej, tych apostołów, którym „żyć jest Chrystus a umrzeć zysk"[2]).

Jedność organiczna parafji wyraża się wreszcie w tem, że parafja, jako społeczność współwyznawców Chrystusowych, jest

---

[1]) Jer. 3, 15. [2]) Fil. 1, 21.

mocno zwarta w sobie w duchu miłości, zgody i solidarności katolickiej. Parafjanie należą do siebie jako rodzina kościelna, złączona wspólnotą wiary i synostwa bożego, miłością bratnią i świadomością parafjalną. Jakżeż to potężnie wyczuwała i jak doskonale przeżywała to pierwsza gmina w Jerozolimie, o której św. Łukasz zaświadcza, „mnóstwa wierzących było jedno serce i dusza jedna"![1])

Ta wspólnota parafjalna powinna się m. i. ujawniać na polu miłosierdzia chrześcijańskiego. Nie przypadek to, że parafje mają od samych początków swoje urządzenia dobroczynne. Wynika to już z samej istoty parafji, z jej jedności społecznej, z jej ducha rodzinnego. Już za czasów apostolskich parafje dbały o to, „iżby nie było rozerwania w ciele, ale iżby jedne członki o drugich też staranie miały"[2]). To należy do pojęcia parafji. To jest cechą i miarą jej ducha. Nie mogą więc parafje pod żadnym warunkiem zaniechać swych zadań w dziedzinie dobroczynności. Jest to naszą chlubą, moi kochani Diecezjanie, że parafje wasze posiadają swoje organizacje, dzieła i instytucje charytatywne. Macie u siebie nowoczesne „Caritasy" parafjalne, macie bardzo zasłużone stowarzyszenia Pań Miłosierdzia, macie tu i tam Konferencje św. Wincentego à Paulo, których powinno być o wiele więcej. Macie sierocińce, schroniska dla starców i t d. Podtrzymujcie i rozbudowujcie to wszystko w imię miłości bliźniego, ale także z poczucia zdrowej świadomości parafjalnej. Jeżeli się parafje stać mają ośrodkami zdrowego zmysłu i sprawiedliwego ustroju społecznego zgodnie z Encyklikami „Rerum novarum" i „Quadragesimo anno", to jednym z warunków powodzenia tej wielkiej przemiany będzie staranie, by w obrębie parafji z winy parafjan nie było opuszczonej biedy, sierot zaniedbanych, niezaopatrzonych starców. Odżyć muszą w całej pełni ideały, które przed wiekami tworzyły nasze przytuliska i szpitale Św. Ducha.

---

[1]) Dzieje, 4, 32. [2]) I. Kor. 12, 25.

Wspólnotę parafjalną zagrażały zawsze ludzkie nieporozumienia. Dzisiaj narażają ją głównie swary polityczne. Pamiętajcie, drodzy Diecezjanie, że w dziedzinie kościelnej nie powinny się rozgrywać walki partyjne. Do życia parafjalnego nie wolno wnosić zmagań o władzę państwową. Parafja nie jest ani partją, ani kwaterą polityków. Nie może być parafji tego lub owego kierunku politycznego. Parafje są Chrystusowe. Życie parafjalne płynąć powinno ponad rozgrywkami politycznemi. To mu nada spokój, powagę i należytą głębię. A chociaż poszczególni parafjanie, jako świadomi obywatele, w poczuciu swej odpowiedzialności za ducha życia publicznego uczestniczyć będą i uczestniczyć powinni w życiu politycznem, i chociaż jest rzeczą zrozumiałą, że między nimi mogą zachodzić z tego powodu napięcia i nieporozumienia, to baczyć należy, by tego nie przenoszono na życie religijne parafji. Te ziemskie sprawy nie powinny wytwarzać różnic i podziałów w życiu parafjalnem. Czy „rozdzielony jest Chrystus?"[1]). W życiu parafji niema stronnictw, niema ani większości, ani mniejszości, wszyscy tu mają pełne i równe prawa do Boga i Jego łaski. Polityką parafji jako takiej jest realizacja Ewangelji, a więc przedewszystkiem życie nadprzyrodzone, kultura katolicka i zbawienie dusz.

Kochani Diecezjanie! Taka jest w krótkości nauka o parafji, jako społeczności wiernych. Czy tak pojmowaliście parafję swoją? Czy tkwiliście w jej organiźmie? Czy umacnialiście jej jedność? Czy rozumieliście w jej życiu te czynniki nadprzyrodzone i te źródła łask, które z niej czynią żywotną komórkę mistycznego ciała Chrystusowego?

Odbudujcie i spotęgujcie swą świadomość parafjalną. Światłem wiary przeświećcie swój pogląd na życie i zadanie parafji. Około swej parafji mocno się skupcie, jako w ośrodku bożym,

---

[1]) I. Kor. 1, 13.

w którym dokonywa się wasze uświęcenie i zbawienie. „Królestwo boże w was jest"[1]).

II.

Parafja jako ośrodek duszpasterski

Parafja jest społecznością religijną i religijne są jej zadania. Ma się parafja zajmować tem wszystkiem, co Zbawiciel zlecił swemu Kościołowi. Ma w swym zakresie wcielać Ewangelję.

Na łonie parafji wierni poznawają Boga, Jego objawienie i prawo. Tu się dokonywa odrodzenie z łaski i „utwierdzenie przez Ducha Świętego w wewnętrznego człowieka"[2]). Tu powstaje zwyczaj katolicki. Tu się rodzi i rozwija katolicka myśl. Tu duch katolicki wzrasta w siłę i do czynu apostolskiego sposobi. Tu ma siedlisko kultura katolicka i stąd się w życie ludów przelewa. Parafja to kuźnia ducha Chrystusowego i warsztat twórczej pracy katolickiej, bo przez parafję Ewangelja wchodzi w umysłowość narodów i staje się ich życiem.

A to powołanie swoje spełnia parafja wtedy, gdy jest przejęta myślą Chrystusową, żyje Jego duchem i naprawdę reprezentuje ideały ewangeliczne. Stopień życia nadprzyrodzonego jest miarą ducha parafji i zasadniczą podstawą do jej oceny. Tylko ta parafja naprawdę urzeczywistnia Ewangelję, w której ogół parafjan żyje życiem łaski, bo Chrystus po to przyszedł, by dusze „żywot miały i obficiej miały"[3]).

Budzić życie nadprzyrodzone w duszach i rozwijać je do szczytów doskonałości — jest istotną treścią zadania duszpasterskiego parafji.

Obniża zatem pojęcie parafji, kto ją pomniejsza do miejsca, w którem się tylko chrzci, śluby daje, pogrzeby odprawia, na sumę chodzi i podatki kościelne płaci. Nie spełnia swej roli ta parafja,

---

[1]) Łuk. 17, 21. [2]) Ef. 3, 16. [3]) Jan 10, 10.

w której życiu wprawdzie dostrzec można ślady ducha ewangelicznego, ale ten duch nie włada i nie tworzy. Gdzie się rozpanoszyła obojętność religijna, gdzie wiara zamiera, gdzie się herezje rozzuchwalają i apostazję szerzą, gdzie zgorszenie publiczne prawu bożemu uwłacza, tam niema mowy o należytem duszpasterskiem oddziaływaniu parafji. Nie spełnią swego zadania parafje martwe, tkwiące w zbiorowej bierności religijnej, dotknięte starczą niemocą, parafje pokłócone, zniechęcone, nudne. Tego zasadniczego braku życia nadprzyrodzonego, tej próżni duchowej nie można zamaskować ani ruchem zewnętrznym, ani gorączką organizacyjną, ani błyskotliwemi występami. Bractwa i stowarzyszenia, obchody i pochody, kościół i sala parafjalna, lud i proboszcz nie wydadzą należytego czynu duszpasterskiego, jeżeli twórcze tchnienie Ducha Świętego ich nie zespoli w żywe „budowanie boże"[1]), jeżeli parafja w sobie nie wyczuje wysokiego napięcia ducha Chrystusowego, a w żyłach jej nie będzie jak młotem biło tętno życia nadprzyrodzonego. „Rolą bożą zoraną"[2]) ma być parafja, nie odłogiem, nie ścierniskiem albo nieużytkiem.

Parafje stanąć muszą na stanowisku pierwotnych gmin chrześcijańskich. Muszą być ogniskami pełnego życia religijnego. Muszą wyczuwać tchnienie boże jako własne życie. Wtedy będą naprawdę ośrodkami duszpasterskiemi „dla koniecznej pieczy nad duszami"[3]).

Na te zadania duszpasterskie parafji składa się praca proboszcza i współpraca parafjan.

Początkiem i sprawcą świętości jest Duch Święty przez natchnienia, światła i łaski. Kierownikiem na drodze uświęcenia jest proboszcz. On wskazuje i otwiera duszom główne zdroje życia nadprzyrodzonego w Sakramentach świętych. Tło jego urzędu jest nadprzyrodzone. Charakter jego misji jest zasadniczo pa-

---

[1]) I. Kor. 3, 9. [2]) I. Kor. 3, 9. [3]) Kanon 216.

sterski. Być proboszczem znaczy nie tyle urzędować, co pasterzować na wzór boskiego Zbawiciela.

Proboszcz jest stróżem wiary i tłumaczem Ewangelji. On pilnuje prywatnej i publicznej moralności. Sprawuje w imieniu parafji służbę bożą. Budzi i rozwija życie katolickie. Przewodzi ruchowi religijnemu. Jest w rzeczach bożych ojcem, doradcą, wodzem. Opiekuje się wszystkimi: dobrymi, gorliwymi, niechętnymi, słabymi, grzesznikami, gorszycielami, odpadłymi, bo za wszystkich odpowiada przed Bogiem. Dlatego „staje się wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich zbawić"[1]). Nawet wilki drapieżne za łaską bożą w baranki zamienia.

Parafjanie widzą w proboszczu doradcę, przyjaciela, ojca, przewodnika, a przedewszystkiem pasterza dusz swoich. Toteż w duchu wiary i z czcią religijną a zarazem z serdecznem zaufaniem lgną do niego i z jego kierownictwa korzystają w myśl upomnienia Apostoła: „Bądźcie posłuszni przełożonym waszym (jest tu mowa o Biskupach i kapłanach) i bądźcie im poddani, albowiem oni czuwają, jako ci, którzy za dusze wasze liczbę zdać mają"[2]).

W parafjach o natężonem życiu nadprzyrodzonem jakież znamienne a zarazem wzruszające jest skupianie się parafjan naokoło proboszcza w czasie Ofiary Mszy świętej! Nie w roli widzów, niemych świadków, bezmyślnych uczestników i przygodnych słuchaczy „są" na Mszy świętej. W takiej parafji wierni znają układ Mszy świętej, zdają sobie sprawę z poszczególnych jej części, łączą się z kapłanem, z jego modlitwami i intencjami, biorą głęboki udział w obrzędach i przeżywają je. W takiej parafji lud towarzyszy proboszczowi przy Ofierze świętej dostosowanym do liturgji śpiewem mszalnym. Wszyscy chóralnie odpowiadają kapłanowi. W takiej parafji uczestniczą wierni zwłaszcza we Mszy świętej niedzielnej, w naszej pięknej sumie, którą proboszcz za swój

---

[1]) I. Kor. 9, 22. [2]) Żyd. 13, 17.

lud Bogu ofiaruje, a z którą się parafjanie w szczególny sposób łączą w właściwych nastrojach liturgicznych.

Wogóle w parafji pobudzonej do pełnego życia kościelnego nie trafia się, żeby lud bez uwagi i bez myśli bywał na nabożeństwach. Tam parafjanie uczestniczą w ceremonjach, rozumiejąc i kochając to przepiękne pasmo funkcyj, obrzędów, śpiewów, nauk i myśli, które zawiera liturgja roku kościelnego. Tam żadne nabożeństwo nie jest niezrozumiałe, zagadkowe, długie, nudne. Tam parafjanie z radością wyczekują służby bożej, śledzą ją z uwagą i z pełną świadomością religjną odprawiają z proboszczem swoim procesje, święcenia, błogosławieństwa i inne obrzędy kościelne. Dla nich w kościele niema ani zagadek, ani niezrozumiałych symbolów. Wszystko do nich przemawia, a oni wszystko pojmują i ze wszystkiem żyją.

Jako społeczność liturgiczna łączy się gorliwa parafja ze swym pasterzem przy uczcie sakramentalnej. Bo też bez życia eucharystycznego katolicyzm jest płytki i jałowy. Obojętność i zimny, subtelny janseizm obniża ducha tych parafji, w których ogół katolików poprzestaje na Komunji świętej wielkanocnej. Więcej aniżeli około obrazów i ołtarzy skupiać się powinna parafja z proboszczem naokoło tabernakulum, ale ten przybytek Boga żywego należy parafji szeroko otworzyć. Eucharystja musi się stać częstym, codziennym pokarmem dusz. Jako dnie generalnej Komunji świętej całej parafji należy odbudować nasze odpusty i główne uroczystości w ciągu roku. Godzina święta, Straż honorowa, wogóle cześć Najśw. Serca Jezusowego powinny wymieść z naszego życia religijnego resztki zastoju i ospałości. Tym parafjom, które jeszcze nie zaznały uniesień nowego ducha w Kościele, życzę serdecznie, by w nich proboszczowie wystąpili jaknajrychlej w charakterze natchnionych wskrzesicieli, budząc nielitościwie z duchowego letargu i siejąc ognie Ducha Świętego.

Obok pierwiastka hierarchicznego, który przedstawia proboszcz, powinien się w życiu parafjalnem zaznaczyć drugi czynnik,

który stanowią parafjanie świeccy. Parafje nie będą miały pełnego życia, dopóki współpraca laików nie będzie uzupełniała działalności proboszczów. W tym względzie pragnę Wam podać, drodzy Diecezjanie, kilka zasadniczych uwag i niektóre praktyczne wskazania.

Katolicy świeccy nie są poza Kościołem i nie można ich uważać za jakiś dodatek do Kościoła, jakgdyby tylko hierarchja Kościół tworzyła. Jak już powyżej zaznaczyłem, na całość Kościoła składają się i laicy i duchowieństwo. Laicy są w Kościele pełnymi obywatelami na prawach tej „wolności, którą nas Chrystus wolnymi uczynił"[1]). Spośród nich powołuje Bóg łaską swoją tych, którzy w Kościele przewodniczyć mają, bo hierarchja katolicka nie jest kastą, lecz wywodzi się indywidualnie z ogółu wiernych. Duch Święty uświęca również świeckich i prowadzi ich na szczyty doskonałości, a ponadto pobudza i uzdolnia ich do działań apostolskich u boku tych, którzy są „szafarzami tajemnic bożych"[2]) z tytułu hierarchicznego. Laicy mają zatem swoje zadania w Kościele z racji swego doń powołania i mają udział w jego ideałach, pracach, zdobyczach, zmaganiach i triumfach.

Idzie przez Kościół to tchnienie Ducha Świętego, które budzi uśpione energje religijne laikatu. Podchwycił je i światu obwieścił Ojciec święty. I już obok duchowieństwa, porwanego nowemi pędami apostolstwa, stają do czynu pierwsze oddziały elity świeckiej, ruchliwe, bogate w inicjatywę, płodne w pomysły, o zdecydowanej woli i aktywności. Jakiś ogień boży się w nich pali. Ich życie wewnętrzne osiąga przepastne głębie. To zapowiedź tej epoki w dziejach Kościoła, którą cechować będzie Akcja Katolicka, a która apostolskim i wspólnym wysiłkiem duchowieństwa i świeckich odbuduje świat w duchu Chrystusowym.

Stosunek pracy laików do hierarchji jest jasny. Hierarchja przewodniczy i kieruje, bo to jej powołanie i obowiązek. Akcja

---

[1]) Gal. 4, 31. [2]) I. Kor. 4, 1.

laikatu jest współpracą i akcją pomocniczą. Porządkuje ją i chroni od błędów hierarchja. Czyli akcja katolików świeckich wywodzi się z tego samego tchnienia Ducha Św. i z tego samego umiłowania sprawy bożej, co duszpasterskie czynności hierarchji, jest atoli akcją posiłkową i uzupełniającą i dlatego z konieczności musi się poddać opiece i kierownictwu hierarchji.

Jakżeż wspaniale może i powinno to zadanie katolików świeckich występować w życiu parafjalnem. Wszak parafja jest naturalnem polem działania zorganizowanej Akcji Katolickiej, jej właściwem tłem i przez Opatrzność przygotowaną widownią jej chwały.

Powinniście sobie, kochani Diecezjanie, to uświadomić, że niedość osobiście przejmować się i żyć duchem Chrystusa. Niedość być cichym, choćby żarliwym zwolennikiem porządku bożego w świecie. Niedość być wdzięcznym przedmiotem opieki duszpasterskiej. Niedość korzystać w całej pełni z kierownictwa duchownego dla własnego postępu. Niedość podziwiać nieugiętą postawę, z jaką Kościół przez okres materjalizmu, bezbożnictwa i anarchji prowadzi Zbawicielowe dzieło odkupienia ludzkości. Niedość mieć uznanie i wdzięczność dla swego proboszcza za to, że uginając się pod brzemieniem trudów i trudności pasterskich, prowadzi swą owczarnię do Boga drogami prawdy i łaski. Kiedy się świat i życie narodów gwałtownie przeobraża, a w związku z tem grozi ludom częściowa zagłada kultury chrześcijańskiej, kiedy do parafij waszych nietylko docierają głuche odgłosy walk tytanicznych o Boga w dziejach, ale i u nas już prawie niema zakątka, gdzieby się ta rozprawa w tej lub owej postaci nie wszczęła, nadeszła pora na wystąpienie rezerw Chrystusowych i na ich zdecydowany czyn.

Wasze miejsce w tej chwili jest u boku proboszcza. Tam „szukajcie, abyście ku zbudowaniu Kościoła obfitowali"[1]).

---

[1]) I. Kor. 14, 12.

Jestem szczęśliwy i dumny z tego, że w moich Archidiecezjach niema wypadku, iżby się parafja rwała do apostolstwa a nie znajdywała zrozumienia, zachęty i kierownictwa u swego pasterza. Z reguły wasi proboszczowie przodują inicjatywą, przedsiębiorczością i ofiarnym trudem. Nie odmawiajcie im pomocy. Nie uchylajcie się od udziału w życiu parafjalnem. Zwłaszcza parafjanie, należący do sfery wykształconej, mogą swym pasterzom oddać nieocenione przysługi. Oczekuję też, że po ukończeniu studjów staną do pracy apostolskiej po parafjach nasi ulubieni akademicy, którzy w okresie życia uniwersyteckiego objawiają porywającą gotowość do aktywności katolickiej. Parafje czekają na ich cenną pomoc.

Jasną jest rzeczą, że ruch i czyn nie są równoznaczne z dowolnością i samowolą. Zwłaszcza gdy chodzi o Akcję Katolicką zorganizowaną i szersze poczynania, winno się bezwzględnie przestrzegać zasadniczego prawidła, że ośrodkiem kierowniczym i porządkującym jest czynnik hierarchiczny, czyli proboszcz. Bez karności katolickiej mogą zawieść a nawet porażką się skończyć najszlachetniejsze zamierzenia.

Duchem elity katolickiej może być tylko duch Chrystusowy. Ideałem jej może być tylko służba Chrystusowa. Jej ambicją nie może być nic innego, jak boskie królowanie Chrystusa. Jej natchnieniem powinno być głębokie życie wewnętrzne. Ostoją życie eucharystyczne i modlitwa.

To odnosi się zarówno do poszczególnych działaczy, jak i do organizacyj katolickich. Naprawdę przestarzałem zjawiskiem w życiu parafjalnem są zrzeszenia, które w to życie nic nie wnoszą a raczej je sobą obciążają. Organizacje katolickie są o tyle uzasadnione, o ile są przyczynkiem do duszpasterskiej płodności parafji. Jeżeli chorują na próżnię w celach, na płytkość ideałów, na brak zrozumienia dla misji Kościoła; jeżeli kostnieją w szablonach albo gubią się w formułkach i technice organizacyjnej; jeżeli je toczą intrygi, zazdrości i ambicje osobiste; jeżeli głównemi

objawami ich bytowania są składki, obchody, popisy, zabawy, zawody — to dla życia parafjalnego w właściwem pojęciu nie mają rzeczywistego znaczenia. Organizacje katolickie wtedy są dodatnim przejawem życia parafjalnego i jego poparciem, gdy w członkach pielęgnują życie nadprzyrodzone i kulturę katolicką, gdy wychowują do aktywności, gdy sposobią do solidarnego współdziałania z innemi organizacjami katolickiemi w obrębie parafji i do uzgadniania pracy z jej hierarchicznym ośrodkiem. Nie mogą być celem dla siebie. Muszą być żywe, ruchliwe, czynne a zawsze do usług proboszcza. Takie organizacje są chlubą i potęgą parafji. Takie zrzeszenia powinna każda parafja posiadać.

Nie mogę tu pominąć bractw i innych kanonicznych związków kościelnych. Niech stoją swym duchem i niech się zaznaczają w życiu parafjalnem, jako czynnik pogłębienia życia religijnego. Nie powinny się atoli zamykać w sobie, lecz budzić w swych członkach świadomość parafjalną, sposobić ich do apostolstwa prywatnego i zachęcać do wstępowania w szeregi zorganizowanej Akcji Katolickiej. Powinny być zdrowe, rzeźwe, pociągające, niezmęczone. Niech unikają nawet pozoru więdnienia i dziwactwa.

Nie spełni dzisiaj parafja swych zadań duszpasterskich bez czasopism katolickich. Nasz znakomity „Przewodnik Katolicki" powinien zajmować wśród nich pierwsze miejsce. Musi on zdobyć bezwarunkowo o wiele więcej czytelników. Musi zalewać miasta i sioła. — Parafja powinna abonować także niektóre inne pisma, zwłaszcza organy Akcji Katolickiej oraz zrzeszeń katolickich i dobroczynnych. Katolickie piśmiennictwo polskie tak się rozrosło, że dzisiaj wszelkie warstwy społeczne mają możność śledzić rozwój myśli katolickiej i rozszerzać swoje znajomości z dziedziny religijnej. Z każdym rokiem przybywa także poważnych dzieł z tego zakresu. Trzeba chcieć czytać i badać, a jest dzisiaj na czem osnuć światopogląd katolicki.

Do środków umożliwiających parafji osiągnięcie celów duszpasterskich zaliczyć muszę domy i sale parafjalne. Błogosławiony

Jan Bosko, tworząc swoje zakłady opiekuńcze i wychowawcze dla młodzieży, po kaplicy budował zwykle salę teatralną, bo w jego systemie oddziaływania na młode serca teatrzyk uzupełniał w wielkiej mierze religijne wpływy kaplicy. Podobna potrzeba zachodzi dzisiaj w życiu parafjalnem. Czyż myśl katolicka ma się bez końca poniewierać po karczmach? Czy zrzeszenia nasze mają w dalszym ciągu zależeć od kapryśnej konjunktury dzierżawnej? Czyż Akcja Katolicka nie ma mieć własnego przybytku? Czy sale i domy parafjalne nie mają być świątyniami apostolstwa świeckich? W cieniu kościoła parafjalnego powinien zaraz lub sczasem powstać albo dom parafjalny z lokalami dla zrzeszeń katolickich, albo przynajmniej wspólna sala parafjalna, w którejby się niezależnie od obcych czynników, spokojnie i rzetelnie toczyć mogła wewnętrzna praca bractw i organizacyj katolickich.

Nie będę wspominał o dalszych środkach, któremi nowocześnie zorganizowana parafja rozbudowuje swoje życie i oddziaływanie duszpasterskie. Muszę atoli podnieść zasadnicze prawo, które porządkować powinno całość życia parafjalnego. Tem prawem naczelnem jest duszpasterska celowość wszystkiego, co się w życiu parafjalnem odbywa. Bezpośrednio, a przynajmniej pośrednio wszystko ma służyć realizacji Ewangelji. Do tego zadania należy wszystko sprowadzić. Ustosunkowanie się do parafji, jako ośrodka duszpasterskiego, powinno być prawidłem oceny ducha i wartości wszelkich ruchów i przedsięwzięć katolickich. Rozbudowę organizacyjną, nowe zrzeszenia, inicjatywy wszelkie osądzać należy według tego, czy i w jakim stopniu chcą i mogą przyczynić się do budowania królestwa Chrystusowego. Co bożej sprawie służyć nie chce i nie służy, to nie powinno obarczać życia parafjalnego. To w organiźmie parafji nie ma prawa bytu.

Kochani Diecezjanie! W rachunku sumienia spytajcie się siebie samych, w jakiej mierze korzystacie dla własnego uświęcenia z parafjalnego ośrodka duszpasterskiego i czy w organiźmie swej

parafji „Jesteście pomocnikami bożymi"[1]) w Chrystusowem dziele odkupienia świata. „Wielu zasnęło"[2]) pisał z żalem św. Paweł do kościoła w Koryncie. Chciałbym mieć tę świadomość i tę radość, że w moich sześćsetszesnastu parafjach wszystko się budzi, żyje i działa dla tego celu, dla którego Chrystus podjął się odkupienia świata.

III.
Odbudowa życia parafjalnego

Najmilsi Diecezjanie!

Natura ludzka jest słaba i niedołężna, mimo że ją zasługi Zbawiciela uzdolniły do życia nadprzyrodzonego. Wsparta łaską bożą osiąga zawrotne wyżyny bohaterstwa i świętości, a zarazem na każdem dziele swojem wyciska piętno niedoskonałości. Stąd błędy i niedomagania także w życiu parafjalnem. Sprowadzić je można do dwóch głównych objawów: albo parafja jest mniej lub więcej w rozsypce, albo jest do pewnego stopnia martwa, zacofana, nieczynna. W pierwszym wypadku rozbita jest jedność parafji, w drugim zastój paraliżuje jej oddziaływanie duszpasterskie.

W rozsypce jest parafja, w której słabnie więź duchowa między parafjanami a proboszczem. Sprawdza się to zwłaszcza wtedy, gdy proboszcz swą opieką parafji nie ogarnia i swych parafjan poznać nie może. W takiej parafji ginie związek w życiu kościelnem, zainteresowanie dla spraw wiary, poczucie wspólnoty i świadomość celów i zadań religijnych. Dzieje się to przeważnie na obwodzie miast, gdzie się tłumnie osiedla ludność napływowa, ze swojego rodzinnego życia kościelnego wyrwana, a z nową parafją się niezrastająca. Są to tłumy pod względem religijnym bezdomne, bo ich żaden dom boży nie przytula. Do nich parafja nie dociera. Żyją poza obrębem jej wpływów.

---

1) I. Kor. 3, 9. 2) I. Kor. 11, 30.

Z innych powodów dokonać się może rozbicie parafji nawet na spokojnej wsi. Tam rozprzęgają jedność życia parafjalnego nieporozumienia, urazy, upory. W wysoce szkodliwy sposób godzą w parafję owe „rozerwania" i „poswarki", które już św. Paweł wyrzucał kościołowi w Koryncie.

Skądkolwiek i jakkolwiek powstaje rozbicie parafji, jest ono podcięciem jej żywotności i jej wpływów. Nie odbudujemy ducha i siły parafji, jeżeli nie usuniemy tego, co ją jako społeczność Chrystusową rozsadza, i jeżeli pozytywnie nie ugruntujemy jej jedności w duchu wiary.

W tym celu powinniście się, kochani Diecezjanie, przejąć głęboko świadomością parafjalną. Trzeba się czuć katolikiem, ale trzeba się czuć także parafjaninem. A czuć się parafjaninem znaczy nie tyle mieć świadomość swego prawnego przydzielenia do obszaru parafjalnego, ile raczej tkwić w życiu parafjalnem duszą i sercem, wiarą i sympatjami. Czuć się parafjaninem znaczy cieszyć się z przynależności do tej społeczności kościelnej, w której z woli bożej rozwija się nasze życie religijne. Czuć się parafjaninem znaczy wyczuwać swoją jedność z temi duszami, które do tej samej rodziny parafjalnej należą, czyli wyczuwać wspólne z niemi życie wiary, wspólne cele duchowe, wspólne synostwo boże, wspólne zadania i obowiązki religijne. Czuć się parafjaninem znaczy mieć świadomość wspólnoty liturgicznej czyli przynależenia do tej grupy dusz, które pod przewodnictwem tego samego kapłana czczą Boga wspólnym kultem publicznym, zwłaszcza przez wspólne sprawowanie przenajświętszej Ofiary i przez łamanie Chleba w Komunji świętej.

Odbudować jedność parafjalną znaczy ułożyć należycie swój stosunek do proboszcza w duchu wiary i karności katolickiej. Proboszcz przoduje. To kierownictwo należy uznać, korzystać z niego wzmacniać jego powagę. Parafjanin powinien znać swego proboszcza, bywać u niego, złożyć mu wizytę wstępną, jeżeli z nią bywa u innych. Powinien proboszcza szanować, popierać i z nim

współpracować. Duch krytyki i buntu w stosunku do proboszcza stanowi czynnik rozkładu. Kto z proboszczem, ten z Kościołem. Kto z proboszczem „nie gromadzi, rozprasza"[1]). Czem ściślej parafja z proboszczem złączona, tem żywotniejsza.

Odbudowa jedności parafjalnej to należyte złączenie się bractw i organizacyj katolickich z życiem kościelnem parafji. Bez względu na to, jak się nazywają i jak są zorganizowane, bractwa powinny swych członków z parafją i proboszczem jednoczyć, a cele swoje i prace z całością zadań parafjalnych godzić. Powinny być do rozporządzenia proboszcza i współdziałać z nim. Nie spełniłyby swego zasadniczego zadania, gdyby chciały stanowić jakieś enklawy religijne, z życiem parafji organicznie niezespolone, gdyby zaniedbywały parafję albo w swych członkach nie pielęgnowały poczucia przynależności parafjalnej.

Podobnie ustosunkować się powinny do parafji wszelkie organizacje katolickie, o których już była mowa. Niech pod duszpasterskiem przewodnictwem proboszcza wspierają, bogacą i uzupełniają życie katolickie, wzmacniając jedność parafji. Jeżeli pracy proboszcza stwarzają trudności, jeżeli są przeszkodą dla jedności parafji, jeżeli nie chcą lub nie umieją uzgodnić swych programów z całością życia parafjalnego, jeżeli wnoszą w to życie rozdźwięki, to same dowodzą swej niezdatności do apostolstwa. Wogóle cokolwiek się w parafji dzieje pod hasłem katolickiem, powinno się dziać w oparciu o czynnik hierarchiczny i przy uwzględnieniu jedności parafjalnej.

Odbudowa jedności parafji to popieranie życia parafjalnego przez klasztory. Kiedy dawniej parafij było mało, a życie parafjalne było słabo rozwinięte, ileż wtedy pracy duszpasterskiej w dzisiejszem znaczeniu spełniały chwalebnie zakony! Głównie przez zakony stało i odradzało się w pewnych epokach życie re-

---

[1]) I. Łuk. 11, 23.

ligijne niektórych krajów. W dzisiejszej organizacji parafji tych luzów duszpasterskich będzie z natury rzeczy coraz mniej, bo duchowieństwo parafjalne coraz lepiej ogarnia swoje zadania. Ale jakież rozległe możliwości religijnego oddziaływania mają nadal zakony! Każdy klasztor i każdy kościół zakonny może i powinien być potężnym ośrodkiem ducha Chrystusowego. Niechżeż zakony i zgromadzenie, nawiązując do dawnych, nieraz tak wielkich dziejów swoich, z zapałem spełniają te szczególne zadania, do których je Opatrzność powołała. Niechżeż nadzwyczajną akcją duszpasterską, a więc misjami, rekolekcjami, kazaniami, tryduami i t. d. uzupełniają działalność duchowieństwa parafjalnego. Niechżeż swemi pismami szerzą to, co w nauce Chrystusowej jest najwznioślejsze i najdoskonalsze. Niechżeż w swych kościołach karmią dusze najistotniejszą treścią Ewangelji i niech w konfesjonale wskazują drogi doskonałości. Niechżeż i w zwykłej pracy parafjalnej udzielają pomocy, o ile im na to duch reguły, siły i czas pozwalają.

Parafje zaś i wierni niech wchłaniają jaknajwięcej ciepłych promieni ducha zakonnego. One grzeją i nieopisane energje budzą, bo są wypływem ducha bożego. Nie powinni atoli wierni, korzystający z posług duchownych w kościołach klasztornych, tracić swego związku z parafją i życiem parafjalnem. Koło kościołów klasztornych nie może się tworzyć coś w rodzaju drugiej parafji. Nawet ci, którzy w kościołach zakonnych zrzeszają się w związkach pobożnych, przez Stolicę świętą zatwierdzonych i podlegających bezpośrednio zakonnej zwierzchności, powinni nietylko pozostawać równocześnie w łączności z parafją, ale powinni w jej życie i w jej działalność wnosić głębokiego ducha, którego bogato czerpali ze źródeł zakonnych. Wtedy jedność parafji nie ucierpi a jej duch się pierwiastkami zakonnemi utwierdzi.

Niech wielka myśl religijna, w życiu zakonnem pod różnemi postaciami zawarta, przedziera się do głębi kościelnego życia, spla-

tając się harmonijnie z pracą tych, których „Duch Święty postanowił Biskupami, aby rządzili Kościołem bożym"[1]).

Za każde tchnienie Chrystusowe, które zakonnicy wniosą w moje parafje, jestem i będę im serdecznie wdzięczny.

Odbudowa jedności parafji to utwierdzenie ducha ofiarności na cele Kościoła i kultu bożego. Wyrażam wam, najmilsi Diecezjanie, swą wdzięczność i uznanie dla budującej gotowości, z jaką w arcytrudnych warunkach wznosicie i odnawiacie kościoły i dbacie o potrzeby życia parafjalnego. Od czasów apostolskich wierni poczytywali sobie za honorowy obowiązek mieć staranie o kościół, który służy całej gminie. Doniedawna płacono kościołowi dziesięciny. Cieszę się, że w tym duchu solidarności składacie zwyczajne i nadzwyczajne ofiary, i to nie z musu prawa, lecz z ukochania sprawy bożej i tem zrozumieniu, że kościół, przez was utrzymywany, służy wam, waszym dzieciom i bliźnim, a służyć będzie tylu pokoleniom. Ileż wspomnień rzewnych oplotło te wasze czcigodne świątynie. Na ile cudów łaski patrzały i patrzeć będą te ściany kościelne i te ołtarze! Ileż pokoleń zasnęło na tych starych cmentarzach, okalających dawne świątynie! Honor tego kościoła i tego cmentarza niech będzie waszym honorem. I niech waszym honorem katolickim będą te kapliczki, te boże męki, te krzyże przydrożne. To pomniki wiary i pobożności. W nadchodzącym jubileuszu Odkupienia świata odnówcie te krzyże, nowe postawcie boże męki i wyryjcie na nich ten Chrystusowy rok 1933. Niech potomni długo na nich odczytują ślady wiary dzisiejszego pokolenia.

Na drugiem miejscu odbudować należy parafję pod względem ducha i spotęgować jej działanie duszpasterskie.

Czyż zachodzi potrzeba, bym obszerniej uzasadniał tę konieczność? Czy cały ten list nie jest wołaniem o ducha parafji,

[1]) Dzieje 20, 28.

o jej żywotność i aktywność? Czyż to nie najgorętsze życzenie każdego proboszcza, by na jego parafji nie było śladów żadnego starzenia się? Czy gorliwi parafjanie nie wzdychają do tego, by ich parafje odznaczały się żywotnością ducha Chrystusowego?

Niechże wśród naszych 616 świeczników złotych nie będzie takich, które przygasają i kopcą. Nie chcemy parafij martwych, przestarzałych w sposobie oddziaływania, zacofanych, bezwładnych, mdłych. Nie chcemy, by parafje nasze zamieniały się w cmentarzyska dusz, które nie „trwają w Chrystusie" i obumierają dla wiary i Kościoła. Nie chcemy, by w parafjach naszych zagnieżdżały się zlęgwy herezji i rozpościerały się zuchwale bezbożnicze wpływy. Chcemy, aby wymarło to, co nazywano parafjańszczyzną. Chcemy, by ożyło i wzrastało w siłę wszystko to, co jest prawdą, duchem, treścią i życiem nadprzyrodzonem.

W tym duchu odbudujmy nasze parafje.

Bez tej odbudowy nie ugruntujemy wiary, nie odrodzimy życia rodzinnego, nie wzniecimy żadnego większego ruchu religijnego. Wielkie, skuteczne i zniewalające akcje religijne muszą koniecznie objąć parafje. Czego nie przeprowadzimy przez parafje, to będzie małe, miejscowe, nigdy nie będzie masowe i rozstrzygające. Napróżno będziemy czekali na Królestwo Chrystusowe w narodzie, jeżeli go nie zbudujemy po parafjach. Jeżeli nie ożywimy należycie tego twórczego ośrodka duszpasterskiego, tego naturalnego organu życia kościelnego, to w obecnem położeniu żadne nadzwyczajne wysiłki duszpasterskie nie zdołają oprzeć się skutecznie fali niewiary i zła, w której tonie nieszczęśliwa ludzkość.

Stwierdza to swą najwyższą powagą Ojciec święty, który śląc swe błogosławieństwo zeszłorocznemu Zjazdowi katolickiemu w Kępnie, na którym omawialiśmy właśnie zagadnienie parafji, tak pisze przez swego Sekretarza Stanu, Jego Eminencję ks. Kardynała Pacelliego: „Jego Świątobliwość pragnie, by parafjanie byli ściśle zespoleni ze swymi pasterzami, by pilnie uczestniczyli w na-

bożeństwach parafjalnych dla pogłębienia swego życia wewnętrznego, by się w obrębie parafji uzupełniało religijne wykształcenie ludu i młodzieży, by parafje miały wielką troskę o godność domów bożych, by współdziałały ze swymi pasterzami nad podtrzymaniem wiary i obyczajów, by rozbudowywały katolickie dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego, a wreszcie, by pielęgnowały ów „zmysł kościelny", którego naturalnemi przejawami są szczera pobożność, nieskalane obyczaje, aktywność katolicka i czynne miłosierdzie chrześcijańskie. Takie ożywienie życia parafjalnego będzie skutecznym przyczynkiem do rozwikłania zagadnień, znamionujących obecną chwilę dziejową, bo poddając dusze słodkiemu panowaniu Chrystusowemu, ziści obietnice jego Królestwa: „Ja sam będę pasł owce moje... Co było zginęło, szukać będę; co się było oderwało, przywiodę; co było połamane, pozwiązuję, a co chore było, wzmocnię"[1]).

Najmilsi Diecezjanie!

Dobiegam do końca tego listu, który się wśród pisania wydłużył do niezamierzonych rozmiarów.

Z całej jego osnowy zrozumieliście, że tkwiąc w parafji, łączycie się z Diecezją i całym Kościołem. Parafja, mimo swego olbrzymiego znaczenia nie jest wszystkiem. Z nią łączą się sprawy religijne ogólniejszej natury, sprawy Diecezji i Kościoła powszechnego. Należy zatem w parafjach pielęgnować szeroką świadomość katolicką oraz zrozumienie dla zagadnień całego Kościoła i Diecezji. Parafjanie powinni znać to, co się ważniejszego dzieje w Diecezji, powinni zajmować się wielkiemi, ogólnemi akcjami, które roztacza Stolica święta i śledzić to, co się na polu religijnem dokonywa w innych krajach.

Karna i serdeczna zależność parafji od Biskupa łączyć się powinna zwłaszcza z głębokiem uczuciem czci, oddania i uległości

---

[1]) Es. 34, 15—16.

dla Ojca świętego, który całemu światu katolickiemu jest wspólnym ojcem, a jako następca św. Piotra włada sumieniami całej Chrystusowej owczarni. W łączności z Arcybiskupem i w jedności duchowej z Namiestnikiem Chrystusowym nabiorą nasze parafje takiej mocy, że się na nich sprawdzi pochwała świętego Pawła dla kościoła Tesaloniczan: „Staliście się naśladowaniem kościołów bożych"[1]), tych kościołów, które były zaczynem ducha Chrystusowego w całym świecie.

Nie mogę odłożyć pióra, nie zawiadomiwszy was, że „potrzeba mi Rzym widzieć"[2]). Zgodnie z przepisami prawa kanonicznego składają w roku bieżącym Biskupi polscy Ojcu świętemu sprawozdanie z życia kościelnego swych Diecezyj za ostatnie pięciolecie i odbywają w związku z tem t. zw. podróż do progów apostolskich, czyli do stolicy świata katolickiego. Więc i ja pojadę „oglądać Piotra"[3]). Zdam Ojcu świętemu szczegółowe sprawozdanie ze stanu religijnego naszych Archidiecezyj i waszych parafij, a zarazem skorzystam z pobytu w Rzymie, by dostąpić odpustu jubileuszowego w łączności z Rokiem świętym, który Ojciec św. ogłosił z okazji dziewiętnastego stulecia Zbawienia świata. Tam na grobach apostolskich polecę Najwyższemu ukochane duchowieństwo moje i was, najmilsi Diecezjanie, i błagać będę dla was, o takiego ducha i o taką żywotność dla waszych parafij, byście „byli wzorem wszystkim wierzącym"[4]).

Niech was ma w swej macierzyńskiej opiece Najświętsza Marja Panna i niech błogosławieństwo boże krzepi dusze wasze.

Poznań, dnia 1 marca 1933 r.

---

[1]) I. Tes. 2, 14. [2]) Dzieje 19, 21. [3]) Gal. 1, 18. [4]) I. Tes. 1, 7.

O DUCHA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO W POLSCE

(WSPÓLNY LIST PASTERSKI EPISKOPATU POLSKI)

Najmilsi w Chrystusie!

Było to u progu nowej ery w dziejach ludzkości, gdy w swojem własnem Państwie przystępowaliśmy do kształtowania odrodzonego życia. W Europie zaczynał się ustalać nowy układ polityczny. W całym świecie poszukiwać zaczęto innych sposobów pojmowania życia, innych ustrojów społecznych i odmiennych form organizacji państwowej. Po latach piętnastu nie jesteśmy u kresu tych przeobrażeń. Niejedno zło naprawiono i stworzono wielkie rzeczy. Ale równocześnie popełniono wiele błędów. Szeroko rozpostarły się nastroje lęku i bezradności. Miejscami wytworzyła się psychoza rewolucyjna, odrzucająca wszystko, co dotychczas było. Już i do dziedziny religijnej chce się wdzierać przewrót.

Byłoby wielkim błędem niedoceniać chwili, która odrzuca tyle pojęć i doktryn, ale większym błędem byłoby nie rozeznać granic, których choćby najgenjalniejsze nowatorstwo przekraczać nie powinno.

Co się może załamać? Co człowiekowi wolno zmienić?

Załamują się twory ludzkie, bo są z istoty swej czasowe i zmienne. Zmienia się i zmieniać się będzie to, co jest dziełem człowieka. W budowie wieków posługuje się Opatrzność czynami ludzkiemi, ale do czasu i w granicach swych planów. Potem się przeżywają, ustępują miejsca innym. Sam człowiek przykłada ręki do burzenia tworów genjuszów i bohaterów, którzy go po-

przedzili. Wśród porywów szlachetnych, wśród ofiar i grzechów, wśród błędów i zawodów tworzy sobie ludzkość nowe rzeczy. Kiedyś inne pokolenie wywróci je jako stare i nieużyteczne i zastąpi je czem innem.

Co się nie może złamać? Czego człowiekowi nie wolno burzyć?

Nie może się w świecie załamać prawda Boża. Nie wolno człowiekowi obalać bożego prawa. Tej prawdy nie wydała myśl człowiecza. Tego prawa nie ustanowiła ludzka wola. One są ponad człowiekiem, ponad jego władzą i wolą, chociaż są dla niego. Ich znaczenie jest niezależne od czasu i od tego, co się w czasie dzieje. Są wieczne. W każdym ustroju nauka Chrystusowa będzie „światłością na objawienie ludów"[1]). Po wszystkie czasy prawo Jego będzie normą moralną ludzkości i „kamieniem węgielnym" ładu w społeczeństwach.

Stąd w dzisiejszej burzy dziejowej nie żałujmy tego, co się jako twór ludzki rzeczywiście przeżyło. Owszem, jako zapowiedź lepszych czasów powitajmy te wartości prawdziwe, które się zrodzą z bólów przesilenia. Ale zato tem większy nacisk połóżmy na to, byśmy w czasie tych przeobrażeń nic nie uronili z tego, co jest boże i Chrystusowe. Nie możemy uznać autorytetu, któryby ludzkość mógł uniezależnić od Stwórcy. Nie możemy się pogodzić z zakusami, któreby czemkolwiek wyręczyć chciały wiarę objawioną. Nie możemy zezwolić na wprowadzenie nowej etyki, któraby sobą zastąpić zamierzała naturalne i objawione prawo moralne. Nie możemy dopuścić do ograniczenia nauczycielskiego i pasterskiego posłannictwa Kościoła.

Tem baczniejszą uwagę zwróćmy na całość spuścizny chrześcijańskiej, że obecną przemianę stosunków cechuje ogromna rozprawa zła z dobrem, rozpaczliwa walka laicyzmu z katolicyzmem. Z tych zmagań musi się wyłonić zwycięstwo Chrystusa. Tylko Chrystus może przewodniczyć nowym czasom.

---

[1]) Łuk. 2, 32.

Toteż my, biskupi, świadomi swych powinności, bacznie śledzimy rozwój stosunków i przy różnych sposobnościach upominamy tych, „którzy nie poznali głębokości szatańskiej"[1]). „Głuchy i niemy duch"[2]), który zawsze w chwili niebezpieczeństwa chce uśpić czujność sumienia ludów, nie zazna spokoju od Kościoła. Tego dowodem niech będzie i to wspólne nasze słowo pasterskie, z którem zwracamy się do Was w tej myśli, by zwiększyć Waszą baczność na zamachy, które pod hasłem nowych czynów gotują na to, czego ludziom zmieniać nie wolno, bo jest wieczne i boże.

Na wstępie pragniemy zaznaczyć, że wewnętrzne życie Kościoła w kraju z każdym rokiem doznaje ulepszeń i rozbudowy. Ze skutków czasu niewoli wyswobodziło się posłannictwo Kościoła niemal zupełnie. Usunęliśmy w wielkiej mierze groźny brak duchowieństwa. Rozszerzyliśmy studja kapłańskie. Uprzystępniliśmy rzeszom praktykę wiary, dzieląc rozległe parafje i budując przy waszej pomocy kościoły. Duch Święty utwierdza wiarę. Z jego łaską życie nadprzyrodzone pogłębia się głównie przez ruch eucharystyczny i rekolekcyjny. Zainteresowanie się sprawami religijnemi ogarnia szersze warstwy. Odpływa fala pozytywizmu i liberalizmu religijnego. Wśród świeckich coraz częściej spotykamy mężów i kobiety o wybitnym duchu apostolskim. Idea czynu katolickiego przenika szerokie warstwy. Ożywia się tętno życia parafjalnego. Miłosierdzie chrześcijańskie dokonywa wielkich rzeczy. Zmienia się oblicze życia katolickiego. Jest ono wyraźniejsze, głębsze. Ogół katolików jest więcej z hierarchją zespolony, więcej solidarny, aktywniejszy, więcej przejęty odpowiedzialnością za wiarę i Kościół. A co najlepiej charakteryzuje dzisiejszy katolicyzm, to pragnienie uduchowienia i świętości.

Ale nie wszystkich ogarnął ten ruch. Zaznacza się pewna powrotna fala tych prądów, które się w Europie przeżyły i które się do reszty kompromitują. Gdy narody słusznie grzebią ducha re-

---

[1]) Objaw. 3, 24. [2]) Mar. 2, 24.

wolucji francuskiej, to u nas pewne garstki ludzi sztucznie tego ducha wskrzeszają. Jakgdyby Polsce przypadł smutny udział ratować kosztem swej przyszłości ginący świat materjalizmu i nowoczesnego pogaństwa, który upaść musi i upadnie. Chodzi o to, by nas przedtem nie zaraził i byśmy bujnego życia narodowego nie zmienili na martwe filary do podtrzymywania tego, co się w świecie wali i runąć musi.

W tej dziedzinie wskazać musimy na kilka groźnych objawów, które znamionują szeroko założoną ofensywę, mającą za zadanie odciąć naród od ożywczych źródeł Chrystusowych, oddalić go od tchnienia prawdy bożej i zepchnąć na wyludniające się szlaki, na których dokonała się obecna anarchja, upadek i poniżenie Europy.

Walka z wiarą Chrystusową i Kościołem

Z bólem stwierdzić musimy, że w Polsce pewne grupy wypowiedziały walkę wierze Chrystusowej. Rozbierając uzasadnienie tej walki, nie znajdujemy ani jednego nowego argumentu czy myśli. Są to stare, osławione kościołoburcze hasła antyreligijnych rewolucyj. Były tu ogółowi nieznane, dlatego mają pozory nowości. Gdzieindziej mocno się przeżyły i ustępują miejsca odradzającemu się katolicyzmowi. Nie są to więc pomysły rodzime, polskie. Z potrzebami i nastrojami duszy polskiej nie mają nic wspólnego, a mimo to zachwala je się jako polską rzeczywistość duchową. Poczyna się u nas powtarzać zwrot z przed lat stupięćdziesięciu, że postęp przekreślił chrześcijaństwo, że dawna wiara zniszczała, że trzeba stworzyć nową, ale dostosowaną do dzisiejszego człowieka. Poza temi frazesami żadnych zgoła dowodów przytoczyć nie umieją, bo też żaden mędrzec nie stworzył naukowej podstawy wolnej myśli, żaden genjusz nie wykazał sprzeczności między Chrystusem a nauką i postępem. A publikacje polkich wolnomyślicieli i komunistów są drukowanem świadectwem nieuctwa religijnego i braku uzdolnień do poważnej oceny chrześcijaństwa na tle współczesnego życia.

Faktem jest, że w Europie chyli się do upadku nie katolicyzm, lecz to, co w zamiarach wolnomyślicieli miało być jego przeciwstawieniem i spadkobiercą. Bankrutują teorje przez Kościół potępione, a więc marksizm, pozytywizm, liberalizm i sprzeczny z Encyklikami i etyką kapitalizm. Ginie fałszywa kultura wyrosła z przeciwieństwa do nauki Chrystusowej. Natomiast to, co katolickie, nie upada, lecz odradza się, rośnie i zdobywa.

Wolnomyśliciele i bezbożnicy w tem mają słuszność, że za wiarę Chrystusową nie uważają owego szerokiego i bezwładnego chrześcijaństwa, na które sekty umierają, lecz chrześcijaństwo żyjące pełnią swej pierwotnej mocy w Kościele katolickim. Dlatego mało się o sekty troszczą a natomiast prowadzą wytężoną walkę z Kościołem katolickim i jego powagą. Ludzi nieobeznanych z ich celami zwodzą pozorem, że nie z Chrystusem walczą, lecz z klerykalizmem. I czegóż Kościołowi nie zarzucają? Że ma ukryte cele polityczne, że wychodzi na walkę z Państwem, że w kraju propaguje zagraniczne doktryny polityczne, że duchowieństwo nie ma poczucia obywatelskiego, że jest przeciwnikiem Rządu, że wogóle dobry katolik nie może być dobrym obywatelem i tak dalej. Kłócą stosunek między Kościołem a Państwem. Stwarzają sztuczną atmosferę napięć i walki i wogóle szerzą mniemanie, że nowoczesne Państwo nie może żyć w zgodzie z Kościołem.

Jeżeli komu z Was, najmilsi, ta przestroga jest potrzebna, to chcemy Was upomnieć słowami św. Pawła: „Niech was nikt nie zwodzi próżnemi słowy, albowiem dlatego przychodzi gniew boży na synów niewierności"[1]). Na doktrynalne niedorzeczności bezbożników i wolnomyślicieli odpowiedzcie pogłębionem wykształceniem religijnem i lepszą praktyką wiary. Chrześcijaństwo, jako owoc powszechnego Odkupienia świata, da się pogodzić z każdą rasą, z każdym językiem, z każdym rozwojem postępu. Będzie zawsze w niezgodzie z błędem, fałszem i grzechem. Nigdy nie

---

[1]) Ef. 5, 6.

będzie się sprzeciwiało naturze ludzkiej, ale zawsze ją będzie uszlachetniało. A należycie pojęte i w zupełności przeprowadzone ma moc uzdrowić każdą epokę.

Kościół, głosząc i wprowadzając w czyn naukę Chrystusową, nie lęka się zmian dziejowych. Dochowa wiary Zbawicielowi i dochowa wiary ludzkości. Jako stróż Objawienia nieraz się naraża, bo jego mowa jest jasna: „tak, tak; nie, nie"[1]). Nie przestanie przypominać, że kamieniem węgielnym budowy świata jest Chrystus, „a kto padnie na ten kamień, będzie skruszony, a na kogoby upadł, zetrze go"[2]). Woła, że nie można przyszłości polskiej budować na detronizacji Boga, że nie wolno dopuszczać, by się obłędy bezbożnictwa wżerały w duszę polską, że wielkość Państwa budować należy na cnocie i uczciwości, na niezmiennych prawach moralnych. Takie zasady głosi i uprawia Kościół. To oczywiście nie walka z Państwem, nie zagrożenie Polski.

Kościołowi, najmilsi, powierzył Odkupiciel nasze i wasze dusze. Ma on pozatem i „drugie owce, które nie są z tej owczarni"[3]). On i tych wrogów swoich, którzy „parskają jeszcze groźbami i morderstwem"[4]) przeciw niemu, i tych błądzących, którzy „chodzą w próżności umysłu swego"[5]), przytuli kiedyś miłościwie do siebie, a łaska boża może niejednego z nich w apostoła zamieni. Dzisiaj Odkupiciel woła do każdego z nich przez usta nasze: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?"[6]).

Druga przestroga dotyczy zagrożonych zasad obyczajności chrześcijańskiej

Po wojnie światowej wdarły się w życie narodów zdziczenie i upadek moralny. Fala zła nie oszczędziła Polski, w której, dzięki Bogu, chrześcijański zmysł etyczny skuteczniej jej się przeciwstawił, niż to miało miejsce w innych krajach. Kościół stanął wobec

---

[1]) Mat. 5, 37. [2]) Mat. 21, 44. [3]) Jan, 10, 16. [4]) Dz. Ap. 9, 1. [5]) Ef. 4, 17. [6]) Dz. Ap. 9, 4.

olbrzymich zadań i zdwajając swe wysiłki, odpiera od narodu atak nieobyczajności.

Ale w tej pracy napotyka na zorganizowane działanie czynników, które chcą Polsce narzucić inną etykę i inną obyczajność, odmienną od moralnego prawa Chrystusowego. Zasadniczą treścią tej nowej etyki jest odrzucenie szóstego przykazania bożego. W świetle tej nowej etyki niema grzechu w dziedzinie obyczajów poza gwałtem. Wszystko wszystkim wolno. W tej etyce niema miejsca na skromność, wstydliwość, opanowanie siebie, ascezę życiową, wierność małżeńską. Zasadę moralną: nie grzeszyć, zastąpiono wskazówką higjeniczną: byle uniknąć pewnych następstw.

Ta rewolucja moralna wypływa z istoty naturalizmu, dążącego do wyzwolenia ludzkości z zależności od Boga, i prowadzi nieubłaganie do moralności bolszewickiej. W ten sposób wyłania się przed nami pod nazwą naprawy obyczajów obrzydliwy świat upadku i bezwstydu. Ruch ten, propagowany przez organizacje i wykłady, przez literaturę, prasę i widowiska, ośmiesza zasady etyki chrześcijańskiej, usprawiedliwia każdy występek, legalizuje każdą nieczystość i brud. Erotyka i wyuzdanie ma pozbawić młodzież polską poczucia moralnego, zdrowia i sił. Rozwiązłość ma zdeprawować ducha polskiego. Choroby mają stoczyć polskie plemię. Swawolą i niekarnością prywatnego życia ma sobie dzisiejszy człowiek powetować zewnętrzne wędzidła ścieśnionej karności obywatelskiej. Według manifestu reformy seksualnej współczesny człowiek to libertyn, cnota obłudą, grzech zabobonem, a nieskrępowane wyżycie się dowodem postępu.

Ze zgrozą stwierdzamy niebezpieczeństwa dekadentyzmu moralnego. Wznieśmy się, najmilsi, ponad zwyrodnienie myśli ludzkiej. Jest to bowiem objawem chylącej się do upadku cywilizacji, że ludzkość nie zdobywa się na wysiłki potrzebne do uzdrowienia rozluźnonych obyczajów a natomiast do nich obniża zasady moralne.

Dla katolików szóste przykazanie boże jest wiecznym nakazem etycznym. Grzech pozostanie grzechem. Mimo ułomności po-

winniśmy z nim stanowczo zerwać. Mimo pokus i propagandy bezwstydu odwróćmy się od erotyki i lubieżności, które są oznaką pokoleń słabych. Nie dopuśćmy, by nasza kochana młodzież, czerstwa, czysta i szlachetna uznała użycie i przyjemność za zasadę etyczną. Takie poglądy znamionują pokolenie dotknięte zwyrodnieniem. Cnota czystości, życiowa karność wewnętrzna i zewnętrzna to klejnot nieznany rozpustnikom. To cnota bardzo aktywna, bojowa, okupowana nie biernością, lecz energją i mocą ducha. Bywają niestety i ze strony katolickiej złe przykłady, które ludzi stojących zdala od praktyki życia chrześcijańskiego naprowadzają na fałszywy wniosek, że cnota czystości jest niemożliwa. A jednak za św. Pawłem każdy chrześcijanin powiedzieć może: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia"[1]).

Wiara i łaska boża, Sakramenta święte i opanowanie siebie w myśl życia duchowego wydały i ciągle wydają bohaterów i bohaterki cnoty. Spotykamy ich wszędzie. Pełno ich w szeregach młodzieży. Będzie ich w przyszłości jeszcze więcej, bo zmysł katolicki i godność narodowa przełamią w kraju propagandę zgnilizny.

Na trzeciem miejscu przemówić musimy w obronie rodziny

Rodzina poczyna i w Polsce niedomagać na następstwa tego światopoglądu, który odtrącając prawo boże, zapatruje się na rodzinę pod kątem widzenia osobistego użycia, bez względu na zasady etyczne, na społeczne zadania i dobro ogólne. Już socjalizm wprowadzał w nasze sfery robotnicze pogląd, że rodziną nie rządzą wyższe prawa, a jest ona instytucją dla wygody i zadowolenia małżonków. Zasadę tak pojętego szczęścia osobistego w małżeństwie szerzą dzisiaj w kraju te koła, które się wprawdzie liberalizmu wyrzekają, ale przejęły po nim smutną spuściznę niezależnej

---

[1]) Fil. 4, 13.

etyki społecznej. Rozbijanie rodziny stało się hasłem nie w tem znaczeniu, jakoby się rodziny wogóle nie uznawało, lecz przez to, że się rodzinie odbiera wszelki sakralny charakter i że nie uznaje się żadnej normy moralnej, któraby ją obowiązywała. Małżeństwo poniża się do pojęcia instytucji, chroniącej od samotności. Stąd rozprzęganie jego spoistości, ośmieszanie rodzin wzorowych, niezrozumienie katolickiego obyczaju małżeńskiego, a nawet wyszydzanie wierności małżeńskiej. To się dzieje w prasie, literaturze, teatrze, kinie, na odczytach, pogadankach i zebraniach, a nawet w humorystycznym kąciku pism, uchodzących za poważne.

Nic dziwnego, że przy obecnej nędzy i przy pewnem stępieniu poczucia moralnego, o którem już wspomnieliśmy, rodzinie zagraża rozkład. Obok ucieczki od małżeństwa stwierdzić można groźniejszą ucieczkę od obowiązków małżeńskich i rodzinnych, ucieczkę od dziecka, ucieczkę od wierności małżeńskiej i od jedności małżeństwa. Zbezcześciwszy charakter sakramentalny, którym Bóg rodzinę uświęcił, zamienia ją laicyzm w dom sromoty.

Dla nas katolików małżeństwo jest sakramentem i instytucją, będącą na służbie twórczej Opatrzności. Rodzina jest dla nas świętością, której hańbić nie wolno. Rodzina nie jest domem zabawy i uciechy, lecz powołaniem do obowiązku, do wzniosłej misji, do ofiary i trudu. Dziecko nie jest ciężarem i kłopotem, lecz radosnem dopełnieniem sakramentalnej jedności małżeństwa, uwiecznieniem się ojca i matki w obrazie Bożym i dziejowem odradzaniem się narodu i ludzkości.

Dlatego wzywamy was, najmilsi, byście szacunkiem religijnym otaczali małżeństwo i rodzinę, ojcostwo i macierzyństwo, byście pielęgnowali naturalne i zdrowym narodom właściwe pragnienie i ukochanie dziecka. Kościelne prawo małżeńskie niech będzie nadal święte i nietykalne. Ofiary ponoszone dla rodziny uważajcie za najwznioślejsze, jakie w życiu spełnić można. Od takiego pojmowania rodziny niech was nie odwiodą żadne hasła przebudowy

ustrojów. Pamiętajcie, że tylko te ludy przeżyją inne, które nie pozwolą skazić swej rodziny. Tylko te narody obronią się przed zagładą, które uczynią z rodziny ośrodek polityki społecznej i państwowej, a ożywiać ją będą zasadami Chrystusowemi. Bez moralności opartej na prawach bożych rodzina zwyrodnieje, a naród upadnie.

Musimy też z obowiązku biskupiego poruszyć sprawę bardzo przykrą, mianowicie propagandę grzesznych nadużyć małżeństwa, szerzoną pod nazwą „świadomego macierzyństwa"

Świadome powinno być każde macierzyństwo w tem znaczeniu, że kobieta, podejmując się czynności przyszłej matki, ma sobie zdawać sprawę z następstw tego kroku i z obowiązków, które przez to przejmuje. Świadome macierzyństwo w myśli chrześcijańskiej to szczera gotowość na przyjęcie dziecka, radosne powitanie jego przyjścia i zdecydowanie na ofiarę ze siebie dla jego dobra. Świadome macierzyństwo w duchu katolickim to głębokie poczucie godności matki i jej powinności zarówno pod względem zdrowia i higjeny, jak również i nadewszystko pod względem wychowania potomstwa. Przeciw takiemu świadomemu macierzyństwu nie występujemy. Owszem zalecamy je żonom i matkom.

Natomiast napiętnować musimy świadome macierzyństwo pojmowane i praktykowane jako zapobieganie urodzinom przez niedozwolone środki. Pod nazwą świadomego macierzyństwa prowadzą pewne koła propagandę unikania macierzyństwa i dziecka. Ten ruch powinien się właściwie nazywać ruchem świadomej walki z macierzyństwem w myśl hasła „mniej urodzin". Świadome macierzyństwo, tak pojęte, jest następstwem materjalistycznego pojmowania rodziny, o czem świadczy także nawiązywanie polskiego ruchu świadomego macierzyństwa do takiegoż ruchu w Sowietach. Niesłusznie uzasadnia się ten ruch hasłami higjeny, sprawiedliwo-

ści społecznej, korygowania natury a nawet dobra Państwa. W samej rzeczy jest to dążenie do uprawnienia grzechu.

Rozumiemy doskonale, że ciężkie położenie ekonomiczne utrudnia w wielkiej mierze życie rodzinne. Utrudnia, ale go nie uniemożliwia. Świadczy o tem fakt, że sfery najwięcej kryzysem dotknięte, dzięki Bogu, najwierniej trwają w katolickich tradycjach rodzinnych, a praktyka tak zwanego świadomego macierzyństwa ogarnia przedewszystkiem te koła, które prowadzą żywot wygodniejszy. Te sfery, którym zasobne warunki umożliwiały i umożliwiają wychowanie liczniejszej rodziny i zabezpieczenie jej bytu, pierwsze weszły na drogę sztucznego ograniczania potomstwa. Wynika z tego, że właściwem źródłem tego smutnego zjawiska jest lekkie pojmowanie życia, zanik norm etycznych w sumieniu współczesnem i wyzwalanie instytucji małżeństwa od obowiązków i ciężarów.

Przypominamy tu wiekopomne nauki Ojca świętego Piusa XI z Encykliki o małżeństwie chrześcijańskiem: „Wielu ośmiela się nazywać dziecko przykrym ciężarem małżeństwa i poleca wystrzegać się go starannie, nie przez uczciwą wstrzemięźliwość (która za zgodą obojga małżonków w małżeństwie jest dozwolona), lecz gwałceniem aktu naturalnego. Na te zbrodnicze czyny pozwalają sobie jedni dlatego, że sprzykrzywszy sobie dzieci, zażywać pragną rozkoszy życia bez ciężarów. Inni tem się zasłaniają, że ani wstrzemięźliwości zachować, ani też potomstwem obarczać się nie mogą, jużto ze względu na siebie, jużto na małżonkę, już też na swój stan majątkowy."

„Ale niema doprawdy takiej przyczyny, choćby najbardziej ważnej, któraby zdołała z naturą uzgodnić i usprawiedliwić to, co samo w sobie jest naturze przeciwne."

„Nie dziw więc, że według świadectwa Pisma św. Bóg w majestacie swoim haniebną tę zbrodnię straszliwym ścigał gniewem i niekiedy nawet karał śmiercią, jak o tem wspomina św. Augustyn: „Bezprawnie i haniebnie używa małżeństwa, choć z własną

żoną, ten, kto unika potomstwa. Tak czynił Onan, syn Judy, i dlatego uśmiercił go Bóg".

„Ponieważ od niedawna niejedni, jawnie odstępując od nauki chrześcijańskiej, przekazanej od początku i niezłomnie zachowywanej, sądzili, że w obecnych czasach inną w tym przedmiocie należy głosić naukę, dlatego Kościół katolicki, któremu sam Bóg powierzył zadanie nauczania i bronienia czystości i uczciwości obyczajów, Kościół ten, pragnąc pośród tego rozprzężenia zachować związek małżeński czystym i od tej zakały wolnym, odzywa się przez usta Nasze głośno i obwieszcza na nowo: Ktokolwiek użyje małżeństwa w ten sposób, by umyślnie udaremnić naturalną siłę rozrodczą, łamie prawo Boże oraz prawo przyrodzone i obciąża sumienie swoje grzechem ciężkim..."

„W obronie grzesznego używania małżeństwa zaś przytacza się często powody urojone albo przesadne. O bezwstydnych bowiem nie chcemy wcale wspominać. Przecież dobra Matka, Kościół, zna doskonale i docenia zdrowotne względy, zagrażające życiu matki, o które tu chodzi. Któż może bez głębokiego współczucia o tem myśleć? Kogo nie ogarnie podziw najwyższy na widok matki, w bohaterskiem poświęceniu gotowej iść na niechybną śmierć, byle ocalić życie dziecka, spoczywającego pod jej sercem? Jej cierpienia, poniesione w bezwzględnem spełnieniu obowiązku naturalnego, Bóg jedynie w przebogatem zmiłowaniu swojem będzie mógł wynagrodzić i dać doprawdy miarę nietylko natłoczoną, ale opływającą"...

„Wielce też wzruszają Nas skargi owych małżonków, którzy, srogim niedostatkiem dotknięci, z trudem ledwo dzieci wyżywić mogą".

„Należy się jednak mieć na baczności, by opłakany stan majątkowy nie stał się przyczyną jeszcze bardziej opłakanych błędów. Niema bowiem takich trudności, któreby mogły znieść prawomocność przykazań Bożych, zabraniających czynów, złych ze swej natury. We wszelkich okolicznościach małżonkowie mogą

zawsze, za łaską Bożą, w stanie swoim żyć uczciwie i czystość małżeńską zachować bez owych niecnych występków"[1]).

Zgodnie z tą nauką katolicką, tak jasno wyłożoną przez Ojca świętego, przestrzegamy Was, najmilsi, przed niemoralnością praktyk, szerzonych przez dzisiejszy grzeszny ruch świadomego macierzyństwa i przez jego poradnie. Wolno chodzić po pomoc do poradni, które szerzą cześć dla macierzyństwa i miłość dla dziecka, uczą higjeny macierzyńskiej i walczą ze śmiertelnością niemowląt. Ta pomoc jest cenna i dla szerokich warstw potrzebna. Nie wolno atoli korzystać z posług poradni, które uczą obchodzenia się ze środkami zapobiegawczemi i w ten sposób zanieczyszczają źródła życia wbrew prawu bożemu i naturalnemu.

Bóg uzależnił od posłuchu dla swego prawa szczęście ludzkości. Na losach innych narodów spostrzec możemy, że sztuczne i niedozwolone ograniczanie narodzin zamienia je w narody starców. Przestają być narodami twórczemi i zdobywczemi. Niedołężnieją i staną się cudzym łupem. Czy Polska ma stanąć w rzędzie ludów starczych, niemocnych, wymierających? Ubytku spowodowanego rozluźnieniem etyki małżeńskiej nie wypełni higjena i walka ze śmiertelnością. Warunkiem przyszłości i potęgi Państwa jest zwarta rodzina, pragnienie i ukochanie dziecka, potomstwo zdrowe i duchowo świeże, wychowane pod okiem czujnych rodziców, pojmujących rodzinę jako święte zadanie i jako swoje osobiste szczęście życiowe. Laicyzm, rozprzęgający rodzinę, nie przysłuży się Państwu. Ono się wyprze ducha, z którego się świadome macierzyństwo zrodziło, tak jak się zdrowy człowiek opędza myślom samobójczym.

Idąc za nakazem sumienia, z prawdziwą przykrością tu zaznaczyć musimy, że propaganda zasad i praktyk niezgodnych z katolickiem pojęciem małżeństwa i rodziny wychodzi przeważnie z kół Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Mimo jasnego stano-

---

[1]) Pius XI, Encyklika o małżeństwie chrześcijańskim.

wiska, które przed dwoma laty zajęliśmy w stosunku do znanego projektu prawa małżeńskiego, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet uprawiał jego propagandę. To samo zrzeszenie wysuwa tezę, że w Kodeksie Karnym należy złagodzić artykuł, dotyczący kar za przerywanie ciąży, mimo, że ten artykuł i tak już nie broni dostatecznie niewinnych dzieci. Dalej koła tego Związku krzewią hasła świadomego macierzyństwa w znaczeniu niedozwolonego ograniczania potomstwa i głoszą konieczność poradni t. zw. regulacji urodzin, czyli placówek, któreby fachowo uczyły zapobiegania macierzyństwu. Nie wspominając już o niekatolickiem stanowisku tego Związku w sprawie koedukacji, musimy stwierdzić, że ze stanowiska nauki katolickiej wpływ Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet na kształtowanie się rodziny polskiej i etyki małżeńskiej jest szkodliwy i dlatego przestrzegamy katoliczki przed tą organizacją i jej zgubną propagandą.

Ostatnie niebezpieczeństwo, na które pragniemy wskazać, to propaganda komunizmu

Nie mamy tu na myśli zbliżenia politycznego, które po usunięciu przeszkód dobrego stosunku sąsiedzkiego nastąpiło między Polską a Sowietami pod względem międzynarodowego współżycia. Umacniając pokój na swej granicy wschodniej, Polska przyczynia się walnie do utwierdzenia pokoju europejskiego, którego jest szczerą i zasłużoną rzeczniczką.

Chodzi nam o co innego, a mianowicie o to, że pewne zorganizowane i luźne grupy wolnomyślicielskie uprawiają już otwarcie t. zw. zbliżenie ideowe, czyli uczą myśleć po bolszewicku, szerzą bolszewicki sposób zapatrywania się na życie, na społeczność, na religję i etykę. Według nich niema w komunizmie nic takiego, coby nas zasadniczo zrażać lub odstraszać mogło. Owszem, twierdzą, że z treścią bolszewizmu możnaby się przy pewnych zastrzeżeniach i poprawkach pogodzić, a nawet należałoby czemprędzej

komunizm w Polsce wprowadzić, jako niezawodne lekarstwo na wszystkie niedomagania życia polskiego. Bo bolszewizm, według nich, to wyższy stopień kultury i postępu, na którym ludzkość będzie inna niż dzisiaj, bo doskonalsza, swobodna, szczęśliwa. Więc należy się wyleczyć z uprzedzeń, oswoić się z tem objawieniem ze wschodu i jak najszybciej je wprowadzić. To a nie co innego znaczy zbliżenie kulturalne, szerzone nietylko konspiracyjnie przez ajentów przewrotu światowego, ale krzewione otwarcie i publicznie przez pisma i przez legalne, znane organizacje.

Przed tą propagandą komunizmu najusilniej Was przestrzegamy. Ideologję bolszewicką należy bezwzględnie odrzucić, chociażby tylko dla jej wojowniczego stosunku do Boga i religji oraz dla sprzecznej z prawem bożem i naturalnem etyki ogólnej, społecznej i rodzinnej. Komunizm żadnego narodu nie uszczęśliwi, bo jest w swych założeniach niezgodny z naturą ludzką. A chociaż mógł dokonać niejednego dzieła w dziedzinie techniki, to to zawsze pozostanie jego hańbą, że znaczył swój pochód niesłychanym terorem i nieopisanemi bezeceństwami. Komunizm jest w dalszym ciągu najgroźniejszem niebezpieczeństwem dla kultury świata i normalnego rozwoju ludzkości. Bolszewizm pozostaje nadal zarazą, przed którą chronić się powinny państwa i narody. Cokolwiek w niniejszym liście pisaliśmy o walce z wiarą i Kościołem, o groźnych przewrotach w dziedzinie moralnej, o dążeniach do zagłady życia rodzinnego, o niszczeniu źródeł życia narodów, wszystko to stanowi osnowę bolszewizmu i zostało w Sowietach przeprowadzone do ostatnich granic.

Toteż ubolewamy nad tem, że w niektórych organizacjach wpaja się w młode umysły i serca kierunki radykalne i antykościelne, które pod względem religijnym i obyczajowym są jakby przedszkolem bolszewizmu. Co gorsza, stwierdzić musimy, że na stanowisku komunistycznem stanęło stowarzyszenie pod nazwą „Legjon Młodych". Mimo przeciwnych oświadczeń, odrzuca ono chrześcijaństwo. Zwalcza Kościół. Miota oszczerstwa na Stolicę

św. i organizacje katolickie. Żąda rozdziału i walki Państwa z Kościołem. Odrzuca katolickie normy etyczne, a godzi się na bolszewicką moralność i na bolszewicką etykę społeczną. Propaguje wolną miłość i napiętnowane przez Kościół pojęcie małżeństwa. Temi zasadami są wypełnione publikacje i referaty Legjonu Młodych. Jest to tem groźniejsze, że z Legjonu Młodych dobiera się instruktorów dla „Straży Przedniej", rekrutującej się z uczni szkół średnich.

Potępiając to zasadniczo wrogie stanowisko Legjonu Młodych wobec nauki i etyki chrześcijańskiej, wyrażamy nadzieję, że lepsza część tego zespołu spowoduje w nim zmianę kierunku ideowego. Jeżeli to nie nastąpi i jeżeli w pismach i wykładach w dalszym ciągu trwać będzie dotychczasowe nastawienie antykatolickie i komunistyczne, trzeba będzie uważać Legjon Młodych za stowarzyszenie potępione przez Kościół w myśl prawa kanonicznego.

Najmilsi!

Nie możemy w liście pasterskim omówić wszystkich braków i potrzeb dzisiejszego życia. Podaliśmy wam kilka uwag i wskazań, na które czekaliście. Streszczamy je w tej myśli, że Polska musi pozostać chrześcijańska, nie może i nie powinna stać się wolnomyślna, bezbożnicza, bolszewicka. Życie polskie może się rozmaicie układać pod względem społecznych ustrojów, ale duch jej musi być Chrystusowy. Więc nie wolno obniżać ideałów chrześcijańskich. Nie wolno rezygnować z prawdy katolickiej. Nie wolno czynić ustępstw w tem, co jest prawem bożem. Natomiast życie chrześcijańskie należy pogłębiać, bo chrześcijaństwo płytkie i niekonsekwentne powoduje klęski, traci moc zdobywczą i nie kształtuje ducha czasów.

Niebawem rozpoczną się w kraju obchody Roku Jubileuszowego Zbawienia świata. Ta tajemnica wiary powinna zająć nasze myśli i owładnąć dusze. W jej blaskach odbudujmy w swem ży-

ciu to chrześcijaństwo nadprzyrodzone, które wyrosło z Krwi Zbawicielowej. W oświetleniu tego największego w dziejach ludzkich wydarzenia szukajmy rozwiązania zarówno własnych trudności duchowych, jak i zagadnień religijnych i etycznych, które stanowią ośrodek współczesnych dążeń i zmagań. Z Chrystusowego testamentu wysnujmy wnioski, jak przez wielkoduszne apostolstwo w życiu polskiem „prostować nogi nasze na drogę pokoju"[1]) Chrystusowego w Królestwie Chrystusowem.

Warszawa, dnia 21 lutego 1934 r.

●

[1]) Łuk. 1, 79.

W SPRAWIE JUBILEUSZU ODKUPIENIA

Moi kochani Diecezjanie!

Przypatrywałem się w Wiecznem Mieście tym tłumom z całej kuli ziemskiej, które na grobach apostolskich w modlitwie i pokucie wielbiły Odkupienie świata. Pątnicze gromady ożywiły zaklęte w wiekowej powadze bazyliki, wypełniły po brzegi ojcowskie komnaty Watykanu, przeludniły gwarne ulice Rzymu, który sztywniał w swym ruchu i przycichał w zgiełku, by się wsłuchiwać w jubileuszowy pacierz narodów i w ich barwne pieśni nabożne. Nie było tam znać turyzmu. W mistycznych nastrojach przetrawiali pielgrzymi tajemnicę Krzyża, wielką rzeczywistość Odkupienia i „niedościgłe bogactwa Chrystusowe"[1]). Wszyscy czuli bliskość i działanie Zbawiciela. Wszystkich ogarniała świadomość, że jak ongiś „moc od Niego wychodziła i uzdrawiała wszystkich"[2]), tak po wiekach dziewiętnastu trwa i działa potęga Odkupienia i że Chrystus nadal jest i pozostanie „tymże Panem wszystkich, bogatym dla wszystkich, którzy go wzywają"[3]). I było im rzeczą jasną, że nieprawość i klęska współczesnej chwili na tem polega, że narody odwróciły się od niezastąpionego bożego pierwiastka życia: „Mnie opuścili, źródło wody żywej, a wykopali sobie cysterny, cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać"[4]). Więc dopełniali w sobie Chrystusowego Odkupienia i ślubowali Krzyżowi wierność, służbę i udział w jego zbawczych walkach. Rok jubileuszowy wpłynął na pielgrzymów rzymskich, jak kiedyś

---

[1]) Ef. 3, 8. [2]) Łuk. 6, 19. [3]) Rzym. 10, 12. [4]) Jer. 2, 13.

na Apostołów wezwa Chrystusowa do głoszenia Ewangelji wszystkiemu stworzeniu. Przyjechali pielgrzymami a wracali apostołami, jakgdyby opuszczali wieczernik jerozolimski po zesłaniu Ducha Świętego.

A gdy wielki Papież w poniedziałek wielkanocny zamykał świętą bramę, przez którą ludzkość cała w swych pątniczych delegatach była przeszła, wiedziona Krzyżem Chrystusowym, serca obecnych wezbrały tęsknotą za Chrystusem i cisnęły im się na usta słowa Piotrowe: „Panie, do kogoż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz. My wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus, Syn Boży"[1]).

Moi kochani Diecezjanie! A teraz na nas kolej zrozumieć i obchodzić Jubileusz Odkupienia, który Ojciec święty Konstytucją Apostolską z 2 kwietnia rozciągnął na cały świat poza Rzymem.

1) Co znaczy ten Jubileusz dla narodów i państw?

Odkupienie ludzkości przez Boga-Człowieka jest naczelnem zdarzeniem dziejowem i najdonioślejszą rzeczywistością religijną, która się ziściła na świecie. Było epilogiem starego Przymierza i dopełnieniem ostatecznem mesjaszowych zapowiedzi i tęsknot, a zarazem początkiem nowych czasów i narodzinami chrześcijaństwa. Chrystus zakończył sobą jedyny mesjanizm, który był prawdą i tchnieniem bożem, a równocześnie wszczął ową niewygasłą rewolucję duchową, która odtąd pierwiastkiem bożym przetwarzać będzie społeczności i dusze. Swój zbawczy czyn połączył Odkupiciel nierozdzielnie z nauką swego Objawienia, która jako Ewangelja nowego Zakonu stała się dziedzictwem religijnem i prawem wszystkich wieków.

Dla ludzkości było Odkupienie odpętaniem ducha ku przeznaczeniom, a Objawienie Chrystusowe wyprostowaniem myśli bożej, załamanej w sumieniu ludów. Mimo to nie zaznaczyły się

---

[1]) Jan 6, 69—70.

dotąd wybitniej w życiu zbiorowem błogosławieństwa Odkupienia, bo ludy, nie rozumiejąc Opatrzności, w małej mierze opierały swe ustroje na zasadach Objawienia. Było i jest ich tragedją, że dotąd nie weszły zdecydowanie w zakres Jego mistycznego królestwa prawdy i łaski. Jest nieszczęściem ludzkości, że laicyzm, narzucający jej się na duchowego wodza, zamyka przed nią księgi uduchowienia, Ewangelję Chrystusową. Jest fatalnością dla narodów, że z ich konstytucyj i ustaw wyrzuca się imię władcy sumień, a prawa i urządzenia kala się tem, co Chrystus w imię dobra ludzkości piętnował i potępiał. Hańbą i klęską chwili współczesnej jest przedewszystkiem bezbożnictwo, zarażające ducha ludzkiego najbardziej perwersyjnym, piekielnym obłędem. Katastrofę zwiastują te prądy myślowe, które nad światem gaszą Chrystusowe ognie a ziemię zamieniają w ciemny, beznadziejny przybytek niewolników materji i doczesności. Zgubną złudą jest ów raj doskonałej i wyzwolonej ludzkości, „będziecie jako bogowie"[1]), który ma podobno zakwitnąć na cmentarzysku czy gruzach chrześcijaństwa, krzyży, konfesjonałów, ołtarzy i świątyń. Złowieszczą zapowiedzią jest to wszystko, co przygotowuje przyszłość bez Boga i Odkupienia, bo ta przyszłość będzie dziełem anarchji i przemocy, klęską ducha, zwycięstwem teroru nad ładem, przewagą niewolnictwa nad braterstwem, barbarzyństwa nad kulturą.

Dla społeczeństw, narodów i państw jest Jubileusz Odkupienia opatrznościowem ostrzeżeniem w przerażająco groźnej chwili. Przed bladą od trwogi ludzkością staje znowu, po dziewiętnastu wiekach, Chrystus w blaskach swego posłannictwa i nauki. I znowu pada pytanie: „Któż ty jesteś?"[2]). I znowu Chrystus odpowiada: „Jam jest droga i prawda i żywot"[3]).

Więc jak to? Nic się nie zmieniło w roli Zbawiciela? W przeciągu tylu stuleci nic się nie przedawniło w stosunku ludzkości do

---

[1]) Rodz. 3, 5. [2]) Jan 8, 25. [3]) Jan 14, 6.

Chrystusa? Nic się nie odmieniło mimo wiaroburczych tyranów, rewolucyj i filozofij, mimo tylu apostazyj, mimo wolnomyślicielstwa, nowoczesnego pogaństwa i bezbożnictwa? Więc mimo rozwoju nauk, wzrostu kultury, postępu techniki, Chrystus jednak pozostaje prawdą! Mimo radykalizmów wywrotowych, mimo bolszewickich prób przebudowy świata, mimo świtania nowych ustrojów, Chrystus pozostaje nadal drogą i żywotem! I prawdą pozostaje Jego Ewangelja. I nakazem Jego prawo. I religją Jego nauka. I „towarzystwem Jezusa Chrystusa, Pana naszego"[1]) pozostaje Kościół.

A wtedy co znaczy to kłócenie narodów z Chrystusem? Dlaczego ta otwarta i ta zakłamana walka z Jego bóstwem i królestwem? Dlaczego to obełgiwanie całych pokoleń hasłami, godzącemi w istotę chrześcijaństwa? Dlaczego to obrzydzanie ludom Kościoła? Skoro się Chrystus nie przeżył, wszystko to jest potwornością, zdradą i pogrążaniem narodów.

Jubileusz Odkupienia jest protestem Krzyża, protestem prawdy i protestem historji przeciw tej laicyzacji życia zbiorowego. Jubileusz jest nakazem odwrócenia narodów od buntu przeciw Chrystusowi. Jubileusz jest wielkim błagalnym pacierzem ludzkości, by Chrystusowe łaski wyleczyły świat z tej niczem nieuzasadnionej apostazji i odwróciły od niego apokaliptyczne klęski.

Cóż innego znaczą intencje, w których z woli Ojca świętego łączyć się mają modlitwy jubileuszowe świata? Wszak mamy błagać Boga o wolność wiary we wszystkich państwach, o powrót odstępców i schizmatyków na łono Kościoła, a przedewszystkiem o nawrócenie wojujących bezbożników, „aby ustały i na niczem spełzły ich ohydne wysiłki, zmierzające do zniszczenia nietylko wszelkiej religji, ale także wszelkiej kultury i prawdziwej cywilizacji". Modlić się mamy, „aby Zbawiciel rodzaju ludzkiego promieniem niebiańskiego światła poraził ich zaślepione umysły a po-

---

[1]) I. Kor. 1, 9.

ruszonych żalem zbawiennym i pokutą przywiódł miłościwie do ojcowskiego uścisku"[1]).

Zmartwychwstałej Polsce niebrak zagranicą złych przykładów odstępstwa od Ewangelji. A w kraju? Dobrze, że ogół odwraca się od tych, którzyby naród wydać chcieli na bezbożnictwo i laicyzm. Dobrze, że coraz mniej tych, którzy gasić gotowi każdą iskrę bożą w życiu państwowem. Dobrze, że zdrowy instynkt narodu oczekuje zapanowania ducha ewangelicznego w naszych ustrojach i że rośnie tęsknota za wybuchem mocy Objawienia Chrystusowego w całem naszem życiu. Ale na tem poprzestać nie można.

Niedość bronić Polski i Państwa od grożącej im dechrystjanizacji. Trzeba w życiu zbiorowem rozbudowywać pierwiastki chrześcijańskie. Reklamie i propagandzie racjonalizmu i laicyzmu przeciwstawić trzeba zdwojony czyn katolicki. Trzeba odważnie doprowadzać ducha ewangelicznego tam, gdzie się snuje życie publiczne, gdzie się układają nowe ustroje. Ci, którzy z woli katolickiego narodu mają zaszczytne mandaty publiczne, powinni w swojem sumieniu chrześcijańskiem szukać nakazów i dyrektyw, jak kraj prowadzić drogami Chrystusowej etyki i sprawiedliwości.

Nie jest zgodne z zasadami chrześcijańskiemi bojkotowanie Państwa, obojętność na jego potrzeby, bierność wobec jego zadań. Państwu należy się pozytywne poparcie. Ale ten czynny stosunek do Państwa to nietylko poszanowanie i posłuch dla władzy i prawa, nietylko uiszczanie podatków i ponoszenie ofiar na jego cele, nietylko umiłowanie ojczyzny i gotowość na poświęcenie dla jej wielkości, lecz także serdeczna i czynna troska o dobrego ducha w Państwie. Powinni ją mieć i rozwijać wszyscy obywatele w miarę tych możności i wpływów, które im zależnie od stanowiska przysługują.

Jubileusz Odkupienia dla Polski tyle znaczy, co rachunek sumienia, czy Polska jako naród i Państwo żyje duchem zaczerpnię-

---

[1]) Konstytucja Apostolska „Quod superiore anno" z 2 kwietnia 1934.

tym z Objawienia Chrystusowego i czy obywatele troszczą się o tego ducha. Trzeba w tym względzie zrewidować swoje stanowisko i katolickim czynem obywatelskim naprawić publiczne grzechy i zaniedbania. Odprawić polski jubileusz Odkupienia znaczy odsunąć się od wolnomyślicielstwa, zerwać z masonerją, wypierać bezbożnictwo, a natomiast więcej honorowo, konsekwentniej i ofiarniej stanąć po stronie Chrystusa i Chrystusowej przyszłości polskiego życia.

2) Głębsze znaczenie ma Jubileusz Odkupienia dla poszczególnych dusz.

Narody i państwa mają cele doniosłe, ale cele doczesne, ziemskie. Ich życie i działalność obraca się w sferze spraw i stosunków zewnętrznych, przyrodzonych. Powinny moralną stronę swych ustrojów, praw i działań uzgodnić z zasadami Objawienia Chrystusowego, ale jako społeczności nie mogą się wznieść w dziedzinę nadprzyrodzoną i nie mają życia pozagrobowego. Dla nich błogosławieństwem i nagrodą Opatrzności jest doczesne powodzenie, pokój, szczęście, potęga, wybitne spełnianie posłannictw.

Dla poszczególnych dusz natomiast Odkupienie Chrystusowe jest wybawieniem z niewoli grzechu, powołaniem do doskonałości, uzdolnieniem do życia nadprzyrodzonego, zadatkiem wiecznego zbawienia. Ci, co „byli z przyrodzenia synami gniewu"[1]), uzyskują przez zasługi Zbawiciela „moc, aby się stali synami bożymi"[2]).

Ale Odkupienie nie znaczy, jakoby człowiek mimowolnie i koniecznie miał dostąpić jego skutków. Chrystus uzależnił dopełnienie się Odkupienia w duszach od warunków i środków, które w tym celu ustanowił. Mimo śmierci Zbawicielowej można się stać „synem zatracenia"[3]). Złożył bowiem Chrystus za każdą duszę okup nieskończony, ale po ten okup trzeba nam sięgnąć.

---

[1]) Ef. 2, 3. [2]) Jan 1, 12. [3]) Jan 17, 12.

Wyjednał nam łaski obfitsze, niż nasze zbawienie wymagało, ale temi łaskami trzeba się krzepić. Wskazał nam niezawodną drogę uświęcenia i chwały, ale na tę drogę trzeba się zdecydować. Urzeczywistnienie Odkupienia w nas i stopień tego urzeczywistnienia uzależnił Zbawiciel od naszej woli. Stąd w Kościele zjawisko świętych i doskonałych, zjawisko „wielu chorych i słabych"[1]), zjawisko tych, w których się dopełnia „tajemnica nieprawości"[2]), i tych, którzy świadomie i upornie „wierzgają"[3]) przeciw poruszeniom łaski.

Rok święty ma być ogólnem zrewolucjonizowaniem umysłów i serc w duchu Zbawiciela. Czyli nie wolno nam przestawać na obchodach. Niedość dostąpić nadzwyczajnego odpustu jubileuszowego. Trzeba wrócić do czystego i pełnego chrześcijaństwa. Trzeba się zająć poważnie swoją duszą i swem zbawieniem. Trzeba życie swoje wydźwignąć na wyżyny prawa Chrystusowego. Trzeba się stanowczo odwrócić od grzechu. Trzeba się zawierzyć łaskom Odkupienia, trzeba z niemi współdziałać i przy ich pomocy zdążać ku szczytom doskonałości chrześcijańskiej. Chrystus musi się stać naszem życiem.

A w praktyce?

Niechżeż Jubileusz Odkupienia uwolni umysły z osadów tych doktryn, które zaciemniły wiarę i myśl chrześcijańską. U jednych chodzi o resztki pozytywizmu i liberalizmu, u innych o materjalizm marksyzmu i bolszewizmu, w pewnej grupie o infiltrację wolnomularskiego naturalizmu, a u młodszych o bezkrytyczne wchłanianie tych zagranicznych kierunków ideowych, które nęcą swą oryginalnością, skrajnością i pewnym pseudomistycyzmem. Ci, którzy w duchowej rozterce Boga szukają, a jest ich tylu, niech się bez uprzedzenia zbliżą do Chrystusa i niech wnikną w bogate piękno Jego nauki. Znajdą w nim to, czego pragną. Znajdą prawdę, byleby się przed nią i przed jej konsekwencjami nie zamykali.

---

1) I. Kor. 11, 30. 2) 2 Tes. 2, 7. 3) Dzieje 9, 5.

Niechżeż Jubileusz Odkupienia wyprosi łaskę i światło tym, których chrześcijaństwo słabe, nieustalone, wątpiące. Niech poruszy tych, których zawody, żale, upory i wyniosłość popchnęły w objęcia sekty i herezji. Niech rozbroi zawziętość wrogów chrześcijaństwa a katolików pobudzi do czujnej odporności na propagandę niewiary i wolnomyślicielstwa.

Niechżeż Jubileusz Odkupienia sprawi we wszystkich zupełną przemianę życia. Bo czyż nie jest on wielką ucztą łaski, na którą boski gospodarz zaprasza przedewszystkiem „ubogich i ułomnych i ślepych i chromych"?[1]) Czyż nie jest „rokiem przebaczenia", pokuty, naprawy? Niechżeż więc wrócą do Zbawiciela ci, którzy Go od lat znać nie chcą. Niech się pojednają poróżnieni małżonkowie i członkowie rodzin. Niech pogrzebane zostaną gniewy, nienawiści, waśnie. Niech ustaną zgorszenia i złe obyczaje. Niech naprawione zostaną krzywdy wszelkie.

I niechżeż Jubileusz wszystkich nas pobudzi do wykorzystania w całej pełni dobrodziejstw Odkupienia. Niech nas zagrzeje do cnoty i świętości, do pobożności i życia wewnętrznego. Niech nam wszystkim uprosi bezgraniczne ukochanie Zbawiciela, Jego najsłodszego Serca i Jego Matki Współodkupicielki. Niech nas ściślej złączy z Chrystusowym Kościołem i jego posłannictwem. Niech Chrystus w swój rok jubileuszowy obsypie boskiemi czułościami swych kapłanów, abyśmy swą służbę szczytną kochali ponad życie, abyśmy krzyż Chrystusowy stawiali wyżej od każdej sprawy doczesnej, aby życiem naszem był Chrystus i abyśmy w współczesnym świecie byli godnymi i szczęśliwymi pośrednikami Jego Odkupienia. Niechżeż w tym roku z Krwi Odkupienia rodzą się czyste, dziewicze porywy apostolstwa świeckiego i niech tym wiernym swoim bohaterom Chrystus otwiera tajemnice Swej łaski, aby płonęli miłością sprawy Jego i zwyciężali.

W tym duchu przystępujmy do Jubileuszu Odkupienia.

---

[1]) Łuk. 14, 21.

3) Obchody jubileuszowe odbywać się będą według następującego zasadniczego programu:

a) W nocy z Bożego Ciała na pierwszy piątek czerwcowy odbędzie się we wszystkich kościołach i kaplicach z Przenajświętszym Sakramentem „Godzina święta" jako uroczysty wstęp do obchodów Roku świętego. Wezmą w niej udział wierni z całem duchowieństwem. — „Godzina święta" zakończy się suplikacjami, odśpiewaniem „Tantum ergo" i błogosławieństwem sakramentalnem.

Przed „Godziną świętą" będą biły dzwony przez pół godziny.

b) Przewielebni Księża Dziekani zwołają duchowieństwo dekanalne na posiedzenie celem ustalenia wspólnego programu jubileuszowego co do tych punktów, które wymagają współpracy księży z innych parafij. Chodzi głównie o to, aby tłumne spowiedzi jubileuszowe po parafjach rozłożyć tak, by księża mogli sobie wzajemnie przychodzić z pomocą. Możnaby się zastanowić nad urządzeniem szczególnych obchodów dekanalnych, gdzie warunki za tem przemawiają, jak np. wspólnej adoracji kapłanów, dekanalnych zjazdów eucharystycznych, pielgrzymek dekanalnych i t. p.

c) Każda parafja ustali swój program obchodów jubileuszowych w ten sposób, by się cały rok jubileuszem zaznaczał. Inaczej należy urządzać rzecz latem, inaczej zimą. Pierwsze procesje jubileuszowe, o których mowa w warunkach dostąpienia odpustu jubileuszowego, powinny się odbyć już w czerwcu, by sam początek roku świętego odpowiednio uwydatnić.

d) W program parafjalny powinny wchodzić, obok obchodów o charakterze ogólnym, także procesje, nabożeństwa i pielgrzymki bractw, sodalicyj, organizacyj katolickich, szkół, internatów a nawet poszczególnych stanów. I te zespoły powinny mieć swój program jubileuszowy, jak również poszczególne rodziny.

e) Program parafjalny powinien być bogaty i urozmaicony, obejmując procesje, pielgrzymki, nauki, wykłady, akademje, misje, rekolekcje, miesięczną „Godzinę świętą", nabożeństwa pierwszopiątkowe, nabożeństwa eucharystyczne dla chorych, intronizację Najświętszego Serca Jezusowego w rodzinach, organizacjach i urzędach, rozpowszechnianie Straży honorowej boskiego Serca, częstą praktykę Drogi Krzyżowej i t. p.

f) Z szczególną uroczystością obchodzić należy tajemnice łączące się z Odkupieniem, a więc uroczystość Najświętszego Serca i Przenajświętszej Krwi, święto Matki Boskiej Bolesnej, Wielki Post, a zwłaszcza Wielki Tydzień.

Ośrodkiem liturgicznym Roku świętego będzie święto Podwyższenia św. Krzyża. Można je przenieść na niedzielę 16 września i poprzedzić pobożnem tryduum z pochodami do krzyżów przydrożnych, z kazaniami i błogosławieństwem sakramentalnem.

g) Tegoroczne pielgrzymki prywatne i uroczyste, małe i większe niech się kierują do naszych Kalwaryj w Pakości i Ujściu, a na odpust św. Krzyża do kościołów na cześć Krzyża świętego poświęconych.

h) Rok święty powinien podnieść cześć Krzyża. Między innemi należy Krzyż zaprowadzić tam, gdzie go jeszcze niema w mieszkaniu, lokalach organizacyjnych, szkołach.

Krzyże przydrożne i wszelkie boże męki czy kapliczki należy odnowić, o ile tego potrzebują, i cały rok zdobić wieńcami, kwiatami.

i) W stosunku do bliźniego zaznaczyć się powinien Rok Jubileuszowy czułem i umiejętnem apostolstwem Chrystusowem, uczynkami miłosiernemi na rzecz biednych i bezrobotnych, przybieraniem sierót za własne dzieci itp.

k) W swym czasie wydam zarządzenie dotyczące obchodów, któremi się Rok Jubileuszowy dnia 28 kwietnia roku przyszłego zakończy.

Jest to oczywiście program ramowy. Dopełni go gorliwość Wielebnego Duchowieństwa, wiara organizacyj, troska rodziców i duch katolicki wiernych.

Wkroczmy wszyscy w obchody Roku Jubileuszowego w skupieniu, wsłuchani w głos łaski. Wszyscy dołóżmy starania, by się te obchody stały walnym czynnikiem odrodzenia religijnego naszych dusz, parafij, kraju. A dopełni się to, jeżeli się postaramy, by Rok święty był ustawicznem rozważaniem tajemnic Odkupienia, wielkim rachunkiem sumienia i triumfem łaski w sercach.

Niech się drogami, placami, ulicami przesuwają pokutne, śpiewne i rozmodlone korowody jubileuszowe, głosząc nasze „Credo" i nasze nadzieje — a w duszach niech się spełnia wieczny cud Odkupienia, który grzeszne dzieci Adama w synów bożych zamienia.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA CHRYSTUSOWEGO

Wielebni i Kochani Księża!

Moi Umiłowani Diecezjanie!

Wśród powszechnego kryzysu religijnego i moralnego zwraca na siebie uwagę Kościół katolicki nietyle tem, że przedstawia najliczniejsze w świecie wyznanie, ile głównie dlatego, że stanowi jedyną współczesną potęgę moralną, rosnącą w autorytet i wpływy. Wokoło niego odbywa się apokaliptyczna deruta religijności, podrywanej przez bezbożnictwo, wolnomyślicielstwo, teozofję astrologję, kabałę, rasizm. Odgrzebuje się przedchrześcijańskie bożyszcza, politykę zamienia się w objawienie, państwa klecą nowe religje, dyktatury pozują na bóstwa. Bałwochwalstwo staje się ideałem narodowym, a tytuł poganina wywiera nakazujące wrażenie. Ale czem więcej naokoło gaśnie świateł religijnych, tem jaśniej jest w wielkim katolickim tumie. On jeden przystąpił z całą swą powagą do decydującej rozprawy z najpotężniejszą herezją wszystkich czasów, która przez zniszczenie chrześcijaństwa chciałaby strącić samego Boga.

Nic dziwnego, że w tych warunkach Kościół katolicki staje się przedmiotem roztrząsań. Tak zawsze bywało w duchowych przełomach minionych czasów. Zdumiewająca żywotność katolicyzmu budzi u współczesnych i tym razem niezwykłe zainteresowanie się Kościołem a zarazem zrozumiałe niechęci. Bezwarunkowe stanowisko Rzymu w obronie Boga, Chrystusa i Objawienia zjednywa Kościołowi niebywałe sympatje, a równocześnie odżywia dawną pokusę wieków: walkę z Papiestwem i Kościołem.

I w Polce toczy się dyskusja na temat Kościoła. Spotykamy się z nią w gazetach, czasopismach, polityce, w obozie katolickim i poza nim. Pojawiają się rozprawy pouczające i takie, co bałamucą. Jedne, oparte na dobrych źródłach, są rzeczowe i przedstawiają prawdziwe oblicze Kościoła; inne, czerpiąc z autorów jednostronnych, nie są wolne od uprzedzeń i malują Kościół w karykaturze. Odzywają się także głosy bardzo wrogie, kościołoburcze, które przez wydawnictwa sekciarskie, wolnomyślicielskie i bezbożnicze docierają do was, budząc niepokój w umysłach i sumieniach.

Wiem, że odgaduję życzenie wielebnego Duchowieństwa i kochanych wiernych, obierając zagadnienie Kościoła za temat tegorocznego listu wielkopostnego. Oczywiście, orędzie pasterskie nie może być rozprawą teologiczną i nie zdoła na kilku kartach wyczerpać przedmiotu. W lekkich rysach podam wam na tle czasu i w nawiązaniu do polskiego życia religijnego tylko kilka luźnych szczegółów o Kościele i jego posłannictwie.

Odbywamy to wspólne rozmyślanie w bardzo właściwym czasie, bo pod koniec Jubileuszu Odkupienia. Czyż nie z Krwi Chrystusowej zrodził się Kościół? Czyż nie Kościołowi powierzył Zbawiciel spuściznę swej Męki? Czy nie Kościół szafuje skarbami Jego Ofiary i jest stróżem i tłumaczem Jego nauki? Czyż nie Kościół walczy o prawa dusz i przyszłych pokoleń do Ewangelji?

Z hołdem wdzięczności dla Zbawiciela rozważajmy tajemnicę „świętego miasta Jeruzalem nowego"[1]) na ziemi. Udajmy się w to pasyjne skupienie z wezwaniem św. Józefa, Patrona Kościoła świętego.

I.

Punktem wyjścia nauki katolickiej o Kościele jest fakt, że jego założycielem jest Chrystus, Bóg i Odkupiciel. Tę historyczną prawdę o boskiem pochodzeniu Kościoła powinniśmy sobie głę-

---

[1]) Obj. 21, 2.

boko wyryć w duszy. Ani tworem Papieży nie jest Kościół, ani wynikiem dawnych prądów religijnych, ani płodem czasu, ani nawet nie czynem organizacyjnym samego chrześcijaństwa. Jego twórcą jest Zbawiciel, który go założył nie pośrednio przez ludzi natchnionych jego duchem i wolą, lecz sam, osobiście w czasie swego ziemskiego życia. Dlatego nazywa go Chrystus „Kościołem swoim", mówi o nim jako o „swojem Królestwie".

Nazewnątrz jest Kościół widomą społecznością wiernych, żyjącą na ziemi, w toku dziejów. Zespół ten, złożony z ludzi ochrzczonych a wyznających wiarę przez Chrystusa objawioną, ma swój ustrój i hierarchję, na czele której z ustanowienia Chrystusowego stanęli Piotr i jego następcy. Pod kierownictwem Papieża i Biskupów społeczność kościelna wyznaje wszędzie te same prawdy wiary i rządzi się tem samem prawem moralnem, wyjętem z Ewangelji Chrystusowej. Hierarchja sprawuje w niej rządy i spełnia posłannictwo nauczycielskie oraz czynności kapłańskie i duszpasterskie. Cała społeczność żyje duchem Chrystusa i ponosi odpowiedzialność za posłannictwo Kościoła. Dlatego i świeccy katolicy są pełnymi członkami Kościoła, mają w nim swoje stanowisko, prawa i zadania. Społeczność wiernych jest wyposażona w środki zewnętrznego bytowania i działania, a więc ma swoje kościoły, swą liturgję, swoje prawo, instytucje, zakony, szkoły, zakłady, pisma.

Ale pod tą rzeczywistością zewnętrzną kryje się rzeczywistość duchowa: nadprzyrodzona społeczność mistycznego Ciała Chrystusowego. Jesteśmy komórkami tego Ciała. Głową jego jest Chrystus. Duszą Duch Święty. To jest to „Królestwo Boże", które sobie Chrystus wywalczył. Tam w wiecznej żywotności Chrystusa tkwi tajemnica nieśmiertelności Kościoła zewnętrznego. Kościół, widziany z tej strony, jest Chrystusem mistycznym w dziejach świata.

Tylko patrząc na jedno i drugie oblicze Kościoła, rozumiemy coś z jego istoty. Mylnie go sobie wyobraża niewierzący, który

w nim jedynie zewnętrzną organizację widzi. Błądzi, kto w nim tylko mistyczną społeczność upatruje. Kościół jest jednem i drugiem. Jest widzialny i mistyczny. Ma ciało i duszę, głowę hierarchiczną i Głowę mistyczną, życie widzialne i ukryte. Organizacją zewnętrzną, złożoną z widomych pierwiastków, istnieje w dziejach ludzkości; jako społeczność mistyczna żyje Kościół życiem Chrystusa, niezależnie od toku wypadków w świecie. Zewnętrzny ustrój jest mu potrzebny do pełnienia apostolstwa; życie mistyczne jest źródłem jego mocy. Bez życia mistycznego zamarłoby życie Kościoła hierarchicznego. Katolik, jako fizyczny wyznawca Chrystusa, jest członkiem Kościoła zewnętrznego, a jako istota odrodzona przez łaskę i żyjąca życiem bożem w sferze nadprzyrodzonej, należy do Kościoła mistycznego.

Celem Kościoła jest utrwalenie Odkupienia i uprzystępnienie go wszystkim ludom i czasom. Wynika to z mandatu, którym Chrystus niezwykle autorytatywnie i szeroko nakreślił zadania Kościoła, mówiąc: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał. A oto jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata"[1]). Czyli Kościół to przedłużenie Chrystusa w czasie i rozciągnięcie Jego misji z Palestyny na cały krąg ziemski. Celem jego bytu jest zbawienie dusz i duchowy postęp ludzkości. A zbawienie dusz to ich usprawiedliwienie i uświęcenie, czyli nietylko uszlachetnienie na łonie natury, ale ich odrodzenie nadnaturalne i wyniesienie do uczestnictwa w życiu Bożem, „aby Chrystus w nas się ukształtował"[2]). Duchowy postęp ludzkości zaś to wznoszenie się życia narodów i ich kultury etycznej na wyżyny dostojności moralnej prawa Chrystusowego. Człowieka podnosi Kościół do godności dziecka Bożego; narody i ludzkość włącza do powszechnego Królestwa swojego.

---

[1]) Mat. 28, 18—20. [2]) Gal. 4, 19.

Te zadania swoje spełnia Kościół poczęści przez działalność sakramentalną, przez którą wiedzie dusze do mistycznych źródeł łaski, poczęści przez działalność wychowawczą, którą jako stróż i nauczyciel moralnego prawa Bożego rozwija etyczne i ascetyczne wartości w jednostkach i społeczeństwach.

Z przytoczonych słów Zbawiciela wynika, że Kościół ma mandat do wszystkich ludów i czasów, a posłannictwo jego obejmuje wszystkie sprawy Odkupienia. Pod tym względem Kościół jest z ustanowienia swego powszechny czyli katolicki; jest wyłączny, jak wyłącznym Odkupicielem był Chrystus; jest ekskluzywny, jak ekskluzywna jest nauka Ewangelji. W posłannictwie nikt go nie może zastąpić, nikt go nie powinien ograniczać ani krępować.

Dalej wynika z celu Kościoła, że nie jest on organizacją dla jakiejś elity, dla odludków, dla uciekinierów od życia i czasu, dla zaświatów, lecz organizacją przeznaczoną dla wszystkich, dla ogółu, dla żywych ludzi i społeczeństw. Osiedlił ją Chrystus nie w zacisznej Betanji, lecz w gwarnej Jerozolimie, w samem sercu życia, napięć i walk człowieczych. Nie ma się taić przed światem, lecz w imię Chrystusa do niego przystąpić, przeniknąć jego ustroje, zdobyć jego ducha. Kościół nie jest błogim spokojem ani zastojem, lecz życiem, czynem, apostolstwem, fermentem, niepokojem dusz, walką o najszczytniejsze wartości.

Wreszcie wynika z istoty nadprzyrodzonego i powszechnego posłannictwa Kościoła, że ono nie ogranicza się do jednego narodu lub jednej rasy, lecz obejmuje całą ludzkość. W nadspołeczeństwie braterstwa chrześcijańskiego narody nic nie zatracają z tego, co w ich charakterach jest zdrowe i piękne. Owszem, w zetknięciu się z głębią ewangelicznego życia w nadnarodowej solidarności ludu Bożego rozwija się do bohaterskich szczytów bogactwo uzdolnień rasowych, a religijność katolicka swoiście się zabarwia w przeżyciu i wyrazie poszczególnych ludów.

Kościół Chrystusowy nie może być „narodowy" w znaczeniu partykularnego wyznania, ograniczonego do jednej rasy lub skrępowanego granicami jednego państwa. Kościół, który nie „idzie do wszystkich narodów", nie wywodzi się od Chrystusa ani z Jego mandatu. Każdy Kościół „narodowy" nosi na sobie i w nazwie piętno ludzkiego pochodzenia i ścieśnienia do światowych rozdziałów i współzawodnictw. Kościoły „narodowe" są albo utopją religijną, albo iluzją polityczną, albo zwykłą schizmą, czyli zerwaniem z jednością Kościoła Chrystusowego. I każdy kościół „narodowy" zawiedzie swych twórców, zawiedzie swych wyznawców, i zawiedzie pokładane w nim nadzieje polityczne, bo jest nieodwołalnie skazany na zamarcie i rozkład.

Nie zamrze natomiast Kościół Chrystusowy. Wprawdzie na organach jego zewnętrznego ustroju dostrzec można ślady przebytych czasów, mogą się w nim z biegiem wieków postarzeć szczegóły urządzeń organizacyjnych, może ułomność członków i wpływ epoki zaćmić czasowo niejeden promień Boży w jego życiu, ale upaść nie może. Jeżeli zajdzie tego potrzeba, przeorganizuje się bez wahania, przezwycięży swą niemoc, odrodzi się napewno. Tajemnicami jego niezniszczalności są Chrystus i Papież. Chrystus, jako mistyczna Głowa, jest niewysychającem źródłem jego mocy nadprzyrodzonej; Papież, jako ewangeliczny gwarant wyższości życiowej Kościoła nad „bramami piekielnemi", jest każdego czasu pierwiastkiem odbudowy kościelnej społeczności widzialnej. Prześladowanie może miejscami zniszczyć organizację kościelną, ale nawet w Sowietach mieszka w katakumbach serc wierzących cały, niepokonany Chrystus mistyczny, który w swym czasie, „w trzy dni", odbuduje zewnętrzną „świątynię" kościelną, a odbuduje ją za staraniem swych Leonów, Piusów, Grzegorzów, Pawłów.

Żadna moc nie zdmuchnie pierwiastka Bożego w Kościele, który mimo wszystko pozostanie wieczną wiosną wśród obumierającej doczesności.

II.

Posłannictwo Kościoła przyrównał Zbawiciel, w obrazie z życia codziennego, do „kwasu", który celem fermentacji wprowadza się do mąki i który nie zaprzestaje swego cichego działania w masie ciasta, aż „wszystka skwaśnieje"[1]). Ferment Królestwa Bożego wniósł Kościół w ludzkość i nie zaniecha swego apostolstwa, aż ją całkowicie dla Chrystusa pozyska. Działanie to jest ciche, często ukryte, na rozgłos nie obliczone, rozłożone na długie czasy. Mimo to, sprawiając głębokie przemiany, wywołuje podniecenie, wrzenie, napięcia. Te napięcia zachodzą w duszach, gdy w nich pod działaniem Ducha Świętego rodzą się i rozrastają nadprzyrodzone organizmy mistyczne. Napięcia powstają w życiu człowieka, gdy moralne prawo ewangeliczne surowo prostuje myśli, poglądy, obyczaje. Napięcia spotykamy w społeczeństwach, gdy etyka katolicka staje się wędzidłem moralnem ruchów i zmusza do pewnych zasad same zmiany ustrojowe.

Parcie tych napięć zwraca się nierzadko przeciw Kościołowi. W walkę z nim zamienia się najczęściej spór z Ewangelją. Kto odrzuca Chrystusa, uderza zazwyczaj w Papieża i hierarchję. Ewangelizujący pochód Kościoła nabiera w ten sposób charakteru walki — i stąd nazwa „Kościoła walczącego".

O co walczy i co zwalcza Kościół, jeżeli walką nazwać mamy jego działalność? Walczy o to, o co walczył Zbawiciel. Zwalcza to, co Zbawiciel zwalczał. Walczy o cześć Boga, o bóstwo Chrystusa, o Objawienie, o całość Odkupienia, o Królestwo Boże na ziemi. Walczy — i to z jakim wysiłkiem i z jakim przelewem krwi męczeńskiej — z bezbożnictwem i pogaństwem nowoczesnem. Walczy z laicyzmem i wolnomyślicielstwem. Walczy z materjalizmem, teozofją i anarchją religijną. Zwalcza grzech, potworność, zwyrodnienie. Walczy ze zgubną etyką państwową i społeczną.

---

[1]) Mat. 13, 33.

Ileż cichej, tajemnicą sumień osłoniętej walki staczał i wygrywał Kościół z upadkiem, nędzą moralną i złością.

W tych rozprawach potyka się Kościół bronią ewangelicznej prawdy. Z błędem i grzechem postępuje rzeczowo, tak jak Chrystus, który fałsz nazywał fałszem, grzech grzechem, złość złością, obłudę obłudą. Ale do osób odnosi się z miłością bez względu na to, czy to grzesznicy i katechumeni, przeciwnicy i prześladowcy. Bo najwyższym nakazem społecznym chrześcijaństwa jest miłość, do której ma prawo wszędzie i zawsze każdy człowiek. „Nie dając się zwyciężyć złemu, ale zwyciężając złe w dobrem"[1]), rozwijał Kościół, wśród trudów i ofiar nieopisanych, swoje przepiękne ofensywy ewangelicznej aktywności.

Do charakterystycznych objawów życia kościelnego zaliczyć można to, że napaści na Kościół wzmagają się w tych okresach, w których jego aktywność potężnieje. Zwycięzką przewagę Chrystusa powetowują sobie jego wrogowie zwiększonemi atakami na Kościół. „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że mnie pierwej niż was nienawidził. Gdybyście byli ze świata, miłowałby świat to, co swoje. Ale że nie jesteście ze świata, alem ja was wybrał ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Wspomnijcie na słowa moje, którem ja wam mówił: sługa nie jest większy nad Pana swego. Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą"[2]). Więc nie w chwale triumfatora dokonywać będzie Kościół swych ewangelicznych zdobyczy. Właśnie spowodu jego powodzenia będą mu złorzeczyć i będą go prześladować i „mówić wszystko zło przeciw niemu, kłamiąc"[3]). Znamy te kłamstwa i te typowe oszczerstwa i to zdradliwe napastowanie. Czegoż Kościół już nie doświadczył! A jednak zwycięża.

Więc nie trwóżmy się tem, że także współczesne zarzuty przeciw Kościołowi są naogół tak przerażająco jednostronne i fałszywe. Nie opuszczajmy rąk, gdy niekiedy z bólem nawet o tem się prze-

---

[1]) Rzym. 12, 21. [2]) Jan. 15, 18—20. [3]) Mat. 5, 11.

konywujemy, że chodzi nietyle o błędy i nieporozumienia, ile raczej o złą wolę i zaprzysiężoną wrogość. Natomiast bardzo nam na tem zależeć powinno, by skarżenia nie były spowodowane przez nasze błędy i nie miały uzasadnienia w naszem życiu. Nie lekceważmy ich zatem, lecz korzystajmy choćby z nienawiści „wrogów Krzyża", by ustawicznie wzmacniać pozycje katolickie, ulepszać metody apostolskie, a nadewszystko kształtować życie swoje według Ewangelji.

Dla przykładu rozbierzmy wspólnie kilka z najmodniejszych w tej chwili zarzutów przeciw Kościołowi.

1. Wytykają Kościołowi, że katolicy nie żyją według zasad Chrystusowych. Co o tem sądzić?

Chrystus zlecił Kościołowi prowadzenie ludzkości do Boga, ale nie założył Kościoła świętych i doskonałych. Sam opowiedział przypowieść o kąkolu i pszenicy. Więc obok wielu dobrych i świętych katolików spotykać będziemy w Kościele po wszystkie czasy ludzi niedoskonałych i grzesznych. Nawet „muszą przyjść zgorszenia"[1]). Te wahania między ideałami ewangelicznemi a życiem rzeczywistem będą zawsze o tem świadczyły, że Kościół na ziemi nie jest u celu swych przeznaczeń i że Królestwo Boże zupełnie urzeczywistni się dopiero „w dokonaniu świata"[2]).

Mimo to Kościół ma niewypowiedziane zasługi pod względem uszlachetnienia życia ludów. Z jakiegoż poniżenia dźwignął narody! Ilu świętych wychował! Ilu zbrodniarzy w zacnych obywateli zamienił. Dziś jeszcze nie kto inny jeno Kościół ratuje ludzkość od skutków obłędnej propagandy nieobyczajności i wszelkiego dekadentyzmu moralnego, szerzonego właśnie przez wrogów chrześcijaństwa. Jakby wyglądała Europa bez wychowawczych wpływów Kościoła!

Trzeba dalej pamiętać, że grzechy katolików są plamą na Kościele, ale nie naruszają ani jego istoty i posłannictwa, ani jego

---

[1]) Mat. 18, 7. [2]) Mat. 13, 40.

nauki. Kościół osądza grzechy swych wyznawców jako grzechy. Nie uniewinnia ich, lecz wszystkiemi sposobami stara się o poprawę życia wiernych.

Należy jednak przyznać, że ze strony ułomności katolików zagrażają Kościołowi największe niebezpieczeństwa i szkody. Życiem swojem powinni chrześcijanie dawać świadectwo prawdzie ewangelicznej a nie zaćmiewać jej blasków słabością i grzechami. Dlatego na zarzut, że katolicy nie żyją według zasad Chrystusowych, odpowiedzmy wzrostem w łaskę i gruntowną poprawą codzienego trybu życia.

2. Zarzucają Kościołowi, że zawiódł i omylił nadzieje współczesnego świata, bo nie zrozumiał i nie podbił jego ducha, nie poszedł z postępem.

Są w tem twierdzeniu pewne okruchy prawdy, ale zasadniczo jest ono mylne. Czemu nie zdobył jeszcze Kościół nowych czasów? Czy może żywotność jego zmniejszyła się wskutek sklerozy wieków? Czy na jego arterjach duchowych zaciążyły osady czasów? Czy naprawdę Kościół nie jest życiem, lecz muzeum czcigodnych tradycyj? Przenigdy! Kościół nie żyje dziejową siłą bezwładu, nie zjada spadku Chrystusowego, nie wyczerpuje swych energij wychowawczych. Moc zdobywczą zachował. Nowe czasy zastały Kościół przy wyzwalaniu się z następstw długiego ucisku. Wychodził z katakumb dziewiętnastego wieku, gdy nad światem zerwały się burze przewrotów. A w tym samym czasie sprzysięgły się przeciw niemu niebywałe moce fałszu i konspiracyj, którym na tem zależy, by we współczesnych odmętach pogrążyć chrześcijaństwo. Ale i tym czasom sprosta Kościół, choć nie zaraz. Opanował arjanizm i odrodzenie. Odbudował się na gruzach rewolucji francuskiej. Już trafia do duszy naszych zagadkowych czasów. Już się w świecie ustala świadomość, że tylko Kościół ubezwładni antychrysta, wdzierającego się w łono ludzkości. Będzie to jeden z najbardziej twórczych okresów w dziejach Kościoła, który mimo olbrzymich przeciwieństw stanie się także dla nowo-

czesności szkołą Odkupienia, akademją kultury życiowej, wszechnicą boskiej prawdy.

A w stosunku do postępu nowoczesnego? Kościół był zawsze pionierem nauki, mecenasem sztuki, budowniczym kultury, a naraz miałby się sprzeciwiać postępowi? Przeciwnie! Wprzęga cuda postępu w służbę swego posłannictwa. A może przeszkadza reformom życia zbiorowego? Czyż nie jest wrogiem przebudowy społecznej? Też nie. Wszystko uznaje, co nowe, postępowe, kulturalne, byleby się nie kłóciło z Chrystusem, z prawem Bożem i etyką ewangeliczną. Do dawnych form życia nie tęskni, bo natchnienie swoje nie z czasu czerpie, lecz z dokumentów swego założenia. Dlatego i przed nowoczesnym światem staje z takiemi pomnikami kultury, jak wielkie encykliki ostatnich Papieży.

3. Rozpatrzmy jeszcze jeden zarzut. Podobno Kościół jest wrogiem i współzawodnikiem Państwa.

Kto tak twierdzi? Rządy? Ministrowie? Czynniki odpowiedzialne za politykę państw? Otóż nie! Poza Sowietami i Meksykiem nie podnoszą tego oskarżenia nawet rządy niechrześcijańskie. Nie uskarżają się na to ani anglikański rząd Wielkiej Brytanji, ani protestanckie rządy Holandji czy Danji, ani liberalny rząd Stanów Zjednoczonych, ani rząd Japonji. Oskarżycielami, a raczej denuncjatorami są w tym wypadku koła wolnomyślicielskie i radykalne, które chcąc dla swych celów wyzyskać okres fermentów społecznych a nie mogąc w inny sposób zadać cięższych ciosów Kościołowi, chcieliby do walki z nim uzbroić się w potężne ramię państwowe. Oni to, wolnomyśliciele, zwolennicy laicyzmu i bolszewizujący radykałowie, nie mogąc ścierpieć, że stosunki między Kościołem a Państwem układają się poprawnie, mobilizują Państwo przeciw Kościołowi, rozdrażniają celowo stosunki między obu władzami i wywołują sztuczne konflikty, na których ani Kościołowi ani Państwu nie zależy. A gdzie konfliktów wywołać nie mogą, tam jednak o nich mówią i piszą, konflikty wmawiają w masy i nieistniejącemi konfliktami podniecają opinję publiczną. Oni to chcie-

liby wypowiedzieć konkordaty, głoszą zerwanie stosunków, domagają się, by Państwa w niczem się z Kościołem nie liczyły, nie miały nań żadnego względu, nie udzielały mu żadnej opieki i żadnego poparcia, a raczej ustosunkowały się doń nieprzychylnie. Aby to osiągnąć, wmawiają, że Kościół to potęga polityczna, że dąży do opanowania władzy państwowej, sprzeciwia się rządom, łączy się z partjami opozycyjnemi.

Podstawy rzeczywistej zarzut ten nie ma. Nie będę tu powtarzał tego, com swego czasu wyłożył w liście pasterskim o chrześcijańskich zasadach życia państwowego. Wspomnę krótko, że między obu władzami istotnych przeciwieństw niema. Ich zadania nie są sprzeczne, lecz uzupełniają się. Harmonja między niemi jest możliwa, dla obu stron pożyteczna i pożądana. Kościół uznaje Państwo, nakazuje szacunek i posłuch względem jego władz, wzywa do pełnienia obywatelskich powinności, pragnie widzieć w katolikach najlepszych obywateli.

Jeżeli w niektórych krajach Kościół ma zastrzeżenia co do kierunku polityki państwowej, to odnosi się do tych konkretnych wypadków, w których Państwo zarządzeniami swemi gwałci sumienie swych katolickich obywateli. Dzieje się to wtedy, gdy np. Państwo narzuca obywatelom nową religję lub nową etykę, gdy obniża religijne i moralne zasady katolickich obywateli do poziomu innych wyznań, gdy wydaje ustawy, obrażające sumienie katolickie, gdy jednostronnie decyduje o stosunku między sobą a Kościołem lub wprost wkracza w dziedziny życia i posłannictwa kościelnego. Taka polityka nieraz bardzo utrudnia katolikom obywatelską służbę, ale nigdy katolik nie przestanie być oddanym obywatelem swego państwa.

Kościół nie chce panować w Państwie i nigdy nie będzie partją. Dlatego kto jest dobrej woli i chce naprawdę dobra Państwa a nie dyktatury sekciarskiej w Państwie, będzie dążył do dobrych stosunków z Kościołem, a w napięciu będzie szukał odprężenia. Walka z Kościołem jest takim wstrząsem dla duszy oby-

wateli, że doświadczony i sumienny polityk tego nie zaryzykuje. Dzieje różnych prześladowań Kościoła mają w tym względzie też coś do powiedzenia.

W gigantycznych walkach z anarchją, przewrotem i zwyrodnieniem nie znajdą Państwa lepszego i potężniejszego sprzymierzeńca, jak Kościół, który jest jedynym realnym pierwiastkiem Bożym w świecie. Za swobodę, za spokój, za życzliwość odpłaci się Kościół każdemu Państwu wartościami bez miary, bo w jego posłannictwie złożona jest tajemnica zwycięstwa nad złem. „Zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest wiara nasza"[1]).

III.

W ostatniej części tego listu pragnę podzielić się wami kilku praktycznemi myślami, które z poprzednich rozważań wyprowadzam jako wnioski dla polskiej rzeczywistości kościelnej. Byłoby zgubnym błędem odurzać się potężnym rozwojem, który się w ostatnich latach w naszem życiu kościelnem zaznaczył, i mniemać, że spełniliśmy lwią część zadania, wobec którego stanął Kościół w Polsce. Tkwimy w początkach dziejowego posłannictwa polskiego katolicyzmu. Miarą Ewangelji, miarą Opatrzności, miarą pokoleń i wieków mierzyć powinniśmy Kościół i jego przeznaczenie, a moc jego i zdolność zdobywczą mierzyć możemy tylko miarą tych wartości, które poręczają zwycięstwo Ewangelji. W tej dziedzinie pozostaje jeszcze wiele do zrobienia.

1. Na wstępie widzieliśmy, że Kościół jest nietylko społecznością widomą, która się skupia około Ewangelji, jako objawionej prawdy życiowej, a jednością wiary łączy się z Papieżem, lecz że Kościół jest Chrystusem mistycznym na ziemi, w którym przez życie nadprzyrodzone zagłębiamy się jako żywe komórki. Najważniejszem zadaniem Kościoła jest troska o to, by w nim czynniki duchowe i nadprzyrodzone wzięły górę nad zewnętrzną stroną ustro-

[1]) Jan 5, 4.

jową, duch nad literą, życie łaski nad sprawami organizacyjnemi. To powinien Kościół i w naszem życiu gruntownie przeprowadzić.

I w Polsce musi w łonie Kościoła nastąpić święte wrzenie mistyczne. Dusze muszą zakipieć życiem sakramentalnem, zdobywać pełnię życia wewnętrznego, poddać się twórczemu działaniu Ducha Świętego, poróść świętością ewangeliczną.

Tej mistycznej głębi potrzebuje Kościół w Polsce najwięcej. Potrzeba jej przedewszystkiem nam kapłanom. Od niej rozpocząć należy naprawę Polski i jej ducha.

Najistotniejszy przykaz dla polskiego życia kościelnego brzmi: Do życia nadprzyrodzonego! Do Sakramentów świętych! Do tajemnic Serca Jezusowego!

2. Zewnętrzne życie Kościoła zanieczyściło się światem, duchem pogańskim, niekonsekwencją etyczną, grzechem. Oblicze Oblubienicy Chrystusowej okryte jest „zmazami albo zmarszczkami"[1]). Szata Kościoła wymaga „wybielenia w Krwi Barankowej"[2]). Z zewnętrznego bogactwa łaski powinniśmy przeto ponieść moc ducha w codzienne życie. W walce duchowej mamy się przezwyciężać i uświęcać.

Drugim nakazem dla polskiego życia kościelnego jest: Skończyć z katolicyzmem słabym, liberalnym, dancingowym, grzesznym, niezgodnym z etyką katolicką! Kapłani i świeccy, stawajcie do wyścigu o „nieskazitelny wieniec"[3]) katolickiej kultury życiowej i doskonałości chrześcijańskiej!

Niech się wśród duchowieństwa polskiego zjawi nasz św. Jan Vianney i nasz św. Jan Bosko! Niech się w szeregach polskiej inteligencji ukaże nasz Contardo Ferrini! Niech się wśród polskiej młodzieży akademickiej objawi nasz Frassati! Niech się każdy polski kapłan staje ośrodkiem świętości, a każdy polski katolik niech będzie pociągającym wzorem praktycznego chrześcijaństwa!

---

[1]) Ef. 5, 27. [2]) Obj. 7, 14. [3]) I. Kor. 9, 25.

Spłoszmy z naszego życia cienie! Niech ono przy wysilnej współpracy z łaską będzie „święte i niepokalane"[1]).

3. Moją dumą biskupią jest zaufaniem nacechowany posłuch Duchowieństwa wielkopolskiego i was, moi ulubieni Diecezjanie, dla moich zarządzeń i wskazań. Ta wasza solidarność ze swym Arcybiskupem, o ile będzie oparta na motywach nadprzyrodzonych, poręcza powodzenie prac Kościoła i Akcji Katolickiej nawet w trudnych warunkach, tem więcej, że w głównych punktach programu katolickiego łączymy się z resztą diecezyj polskich a wgórę jednoczymy się z Papieżem, czynnikiem i stróżem jedności całego Kościoła Chrystusowego. Tej katolickiej jednomyślności winszował nam niedawno Ojciec święty w swym odręcznym liście do mnie z dnia 10 stycznia roku bieżącego, dodając: „To złączenie dusz jest rzeczywistą łaską Boga, który w życiu Kościoła to sprawia, że jego członki, zespolone jednością myśli, rządzą się w swym wzajemnym stosunku duchem wspólnoty i pokoju".

Utwierdzajmy w polskiem życiu kościelnem tę karność katolicką, opartą na zasadach wiary. Bezwzględna łączność powinna skupiać i stopnie hierarchji i katolików świeckich z hierarchją. Musimy stanowić nierozerwalną jednię ducha i czynu, odporną na wszelkie pokusy i zamachy. Bądźmy Ciała Chrystusowego członkami twórczemi, członkami na swojem miejscu, ze swoją funkcją.

Trzeciem hasłem polskiego życia katolickiego powinno być: Wiarą i poczuciem odpowiedzialności za posłannictwo Kościoła cementujemy katolicką karność i zwartość!

4. Wreszcie: Kościół w Polsce powinien zwiększyć swą aktywność!

Jak Kościół katolicki nie jest fragmentem religijnym w historji świata, lecz jej najpotężniejszym nurtem duchowym, tak i w dziejach Polski nie jest epizodem, któryby można kiedykolwiek zlikwidować. Kościół katolicki jest duszą Polski, atmosferą jej życia,

---

[1]) Ef. 5, 27.

ostoją jej ducha. Żadna moc nie wykreśli Kościoła katolickiego z przyszłych dziejów naszych. Ale żywotność jego od nas zależy. Historją są dawne zasługi i zdobycze. Nie chciejmy żyć wspomnieniami! Żyjmy teraźniejszością! Zdobywajmy przyszłość polską dla Chrystusa! Krzepiące tchnienie apostolskie niech powieje przez kraj cały. Coraz ofiarniej niech szafuje swym kapłańskim trudem duchowieństwo polskie, które zdecydowanie wchodzi na drogę maksymalnych programów duszpasterskich. A laikat polski, który tak entuzjastycznie podjął hasło apostolstwa świeckiego, niechże swą rycerską służbę Chrystusową pełni na każdym odcinku polskiego życia. Niech się w kuźnię ducha Chrystusowego zamieni każda chata wieśniacza, każdy dom robotniczy, każda kamienica, każdy dwór, każde biuro, każda instytucja, każdy zakład, każda szkoła. Akcja Katolicka, roztropna, kulturalna, dostojna niech podbija głębią chrześcijaństwa. Niech nikogo nie zraża wyniosłością lub ostrem postępowaniem. Niech ma zrozumienie dla nieświadomości i dobrej woli tych, którzy się z Chrystusem w swem życiu nie spotykali. Niech się przed mozołem i ofiarą nie cofa. Jej powabem niech będzie praktyka miłości i umiłowanie prawdy, a celem chrześcijaństwo żywe i pełne, które zdecyduje o wielkości i potędze Polski. „Niema w żadnym innym zbawienia"[1]), jeno w Chrystusie. A moce Chrystusowe nie gdzieindziej są złożone, jeno w Jego Kościele.

Św. Jan Bosko wołał, umierając: „Pracy! pracy! pracy!" W polskiem życiu kościelnem przetłumaczmy ten apostolski wydźwięk zdobywczej duszy na bohaterstwo aktywności. Polsce potrzeba apostołów wielkiego ducha i poświęcenia.

Ulubieni Diecezjanie i Księża Wielebni!

Tak snułbym dalej myśl kościelną poprzez dziedziny polskiej religijności, „przepowiadając słowo, nalegając wczas i nie wczas, każąc, prosząc"[2]). Ale wypada mi kończyć. Przedtem jednakże

---

[1]) Dz. Ap. 4, 12. [2]) II. Tymot. 4, 2.

pragnę wywołać pamięć dwóch postaci historycznych, które z odległości czterech wieków idą ku nam w aureoli świętych i z palmami męczeństwa, poniesionego za Kościół Chrystusowy i za jego prawa. Jedna w pełności kapłaństwa, w godności biskupiej, w kardynalskiej purpurze, którą, jak później mój wielki poprzednik Prymas Ledóchowski, odznaczony został w więzieniu. Drugi, mąż i ojciec, mędrzec i literat, polityk i statysta, w todze najwyższego dygnitarza państwowego Anglji. Poszli na śmierć niemal razem za jedność, prawa i swobodę Kościoła. Kardynał Jan Fisher przelał swą krew jako reprezentant wielkiej hierarchji kościelnej swego kraju, Wielki Kanclerz Tomasz Moore umierał jako przedstawiciel wiary i ducha angielskiego laikatu. Obaj położyli głowy w duchu tysiącletniej historji katolicyzmu angielskiego, który wtedy wstępował w katakumby dusz, by po czterech stuleciach odżyć „drugą wiosną" za naszych czasów.

Dzieląc z katolikami angielskimi radość bliskiej kanonizacji tych bohaterów Kościoła, przejmijmy się nauką, której nam Opatrzność udziela, gotując nam te gody męczeńskie w chwili nowych epokowych sporów o życie i posłannictwo Kościoła. Zrozumiejmy wołanie tej krwi apostolskiej. Niech ona bohaterskim duchem natchnie katolicyzm polski i niech w szeregach naszego Duchowieństwa i naszych katolików świeckich obudzi gotowość do każdej pracy i ofiary za losy i powodzenie Kościoła Chrystusowego.

Na nowej tęczy chwały unosi się nad Kościołem Niepokalana. Ona chrześcijaństwo w czasie najcięższych rozpraw szczególną opieką otoczy i da mu zwycięstwo. Polecajmy Jej opiece posłannictwo Kościoła w Polsce i nasze polskie zmagania apostolskie: Wspomożycielko wiernych, módl się za nami!

Poznań, dnia 12 marca 1935 r.

O KOŚCIELNYCH SPRAWACH MAJĄTKOWYCH

Ukochani Diecezjanie!

Gdy w ostatnim liście pasterskim podawałem wam kilka myśli z życia Kościoła, wskazywałem m. i. na to, że Kościół jest mistycznem Ciałem Chrystusa i żyć powinien Jego duchem, ale że jest zarazem widzialną społecznością wiernych, żyjącą na ziemi bytem pokoleń. Wiedzie on do Boga ludzi żywych i musi na nich oddziaływać środkami trafiającemi do natury ludzkiej. Dopełnia się w nim Królestwo boże przez tajemnicze działanie Ducha Świętego, ale Jego narzędziem jest zewnętrzna działalność hierarchji, posługa kapłanów i apostolstwo ludzi świeckich. Nawet sakramentalne źródła łaski ujął Zbawiciel w ramy zewnętrznych aktów, a nadprzyrodzone bogactwa, powierzone szafarstwu Kościoła, udzielają się duszom i mnożą się w nich przez uczestnictwo we Mszy świętej i obrzędach liturgicznych, przez modlitwy i nabożeństwa, rekolekcje, misje i dobre uczynki.

Musi się więc Kościół posługiwać także środkami ziemskiemi, mimo że w mierze niepojętej korzysta z pomocy Ducha Świętego, będącego czynnikiem jego prawdy, płodności i wiecznego trwania. Obok skarbów nadprzyrodzonych i charyzmatów niezbędne są Kościołowi urządzenia przyrodzone. Wznosi w sercach „przybytki Ducha Świętego", a jednak potrzebuje i kościołów drewnianych, kamiennych. Prowadząc do dóbr wiecznych, nie może się obyć bez dóbr doczesnych. Są mu one konieczne do budowy i utrzymywania świątyń i gmachów, na cele kultu bożego,

apostolstwa i miłosierdzia, na kształcenie i byt ziemski tych, co „ołtarzowi służą"[1]) i „Ewangelję opowiadają"[2]).

O tej ziemskiej stronie życia kościelnego postanowiłem przemówić do was w związku z reorganizacją zarządu majątkiem kościelnym, którą z Nowym Rokiem przeprowadzam w naszych Archidiecezjach. Uświadomiony katolik powinien znać Kościół także pod tym względem. Wtedy bowiem nie będzie aktywności i potencjału Kościoła mierzył skalą majątkową, a skądinąd będzie należycie oceniał także znaczenie i rolę środków materjalnych w rozwoju Królestwa bożego na ziemi. Także w tym wypadku nieznajomość rzeczy ubliża katolikowi i prowadzi do błędnych wniosków.

I.

Doczesna i materjalna strona Kościoła jest następstwem faktu, że Kościół z woli swego Założyciela żyje na ziemi i w doczesności, wśród ludzi i dla nich. Obraz Kościoła tak widzianego — to wizja Jerozolimy ziemskiej, wyrastającej wysoko ku niebu, ale ufundowanej w gruncie stworzonej rzeczywistości; to zmysłowa postać ciała zbiorowego o olbrzymich celach i niezmierzonym zakroju, ale niewyzwolonego z materjalnych potrzeb. Kościół nietylko styka się z naturą, ale tkwi i bytuje w zgiełku mijających pokoleń, dzieląc z niemi ekonomiczną dolę i niedolę. Przez to nie wyrzeka się swych cech nadprzyrodzonych i nie sprzeniewierza się swym zasadom.

Nie mają celów finansowych czy zarobkowych ani ta wasza szkoła na wsi, ani to gimnazjum w mieście, ani uniwersytet w stolicy. Całe szkolnictwo ma cel wyższy, służy bowiem oświacie, nauce i wiedzy. A jednak i szkoła powszechna i gimnazjum i wszechnica mają budżety, które im nieraz sprawiają niemało kłopotu. Szkoły potrzebują pieniędzy, któremi muszą umiejętnie

[1]) I. Kor. 9, 13. [2]) I. Kor. 9, 14.

i celowo szafować. To im wcale nie ubliża. — Podobnie Kościół nie jest instytucją finansową, a środki pieniężne nie są ani jego istotą, ani jego duchem, ani jego zadaniem. Mimo to jest zmuszony uznać nieubłaganą konieczność posługiwania się pieniądzem dla zaspokajania tych potrzeb swego posłannictwa, których inaczej opędzać nie można.

Tej konieczności poddał się sam Zbawiciel. Z ewangelicznego opowiadania św. Jana wiemy, że już grono uczniów, otaczających Chrystusa, miało swą wspólną kasę, z której pokrywano doczesne potrzeby Zbawiciela i Apostołów[1]). Jedynemi wpływami tej kasy były ofiary tych, „którzy Mu służyli z majętności swoich"[2]).

Gdy Chrystus wysyłał uczniów na pracę misyjną, pamiętał o ich potrzebach życiowych i wygłosił zasadę, że utrzymanie powinni im dać ci, wśród których będą pracowali, „albowiem godzien jest robotnik strawy swojej"[3]).

Na tę normę, że z poczucia sprawiedliwości chrześcijanie powinni dostarczać środków potrzebnych na służbę bożą i utrzymanie kapłanów, pracujących dla ich uświęcenia i zbawienia, kładzie nacisk św. Paweł, pisząc do Koryntjan: „Tak też Pan postanowił, aby ci, co Ewangelję opowiadają, z Ewangelji żyli"[4]). W liście do Tymoteusza powraca Apostół narodów do tej myśli i objaśnia: „Kapłani, którzy dobrze rządzą, niech będą uznani za godnych podwójnej nagrody, zwłaszcza ci, którzy pracują w słowie i nauczaniu. Mówi bowiem Pan: ...„godny jest robotnik zapłaty swojej"[5]).

Nic dziwnego zatem, że już w czasach apostolskich troska o zewnętrzne potrzeby Kościoła wyraża się w ofiarnych praktykach gmin chrześcijańskich. Z ofiar powstawały domy boże i czerpano środki na zakładanie nowych ośrodków wiary i ich rozbu-

---

[1]) Jan 12, 6. [2]) Łuk. 8, 3. [3]) Mat. 10, 10. [4]) I. Kor. 9, 14. [5]) I. Tym. 5, 18.

dowę. Ofiary wiernych pokrywały wydatki podróżne Apostołów i Biskupów. Z ofiar chrześcijan żyło duchowieństwo i jego pomocnicy. Stało się to tradycją, którą przejmowały późniejsze wieki.

W szczególnych krajach wytworzyły się sczasem różne w tym względzie zwyczaje. Cesarze, królowie, książęta nadawali Kościołowi posiadłości. Magnaci wyposażali go w ziemię i kapitały. Powstawały mnogie fundacje kościelne, beneficja, szpitale, schroniska, szkoły. Na cele kościelne czyniono liczne i hojne zapisy testamentowe.

Z biegiem wieków weszły pozatem w zwyczaj pewne świadczenia jako danina stała i obowiązkowa, potwierdzona przez Synody sankcjami karnemi. Najbardziej rozpowszechnione były dziesięciny, polegające na tem, że za przykładem ofiar Starego Zakonu oddawano na potrzeby kościelne dziesiątą część plonów. W Polsce dziesięciny obowiązywały pod grozą pozbawienia Sakramentów świętych i pogrzebu kościelnego, a przechodząc różne koleje, przetrwały aż do wieku dziewiętnastego.

Następnie zaprowadzono w tutejszych Archidiecezjach przymusowe podatki kościelne, oparte na ustawodawstwie pruskiem i poręczone egzekutywą państwową. Zniosła je w związku z art. IV Konkordatu ustawa polska z dnia 17 marca 1932 r., wprowadzając w ich miejsce „składki na rzecz Kościoła katolickiego", które mają również charakter przymusowy.

II.

Od najdawniejszych czasów zwracał Kościół uwagę na to, by majątek kościelny nie stawał się łupem ludzkiego pożądania, lecz służył celom, na które go była przeznaczyła pobożna myśl ofiarodawców. Zawsze bowiem majątek kościelny, na równi z inną własnością, budził pokusę chciwości. Nie ustrzegł i nie oparł się jej pierwszy skarbnik kościelny u boku samego Zbawiciela, bo

św. Jan Ewangelista nazywa Judasza w związku z tą rolą „złodziejem"[1]).

Było więc dążeniem Kościoła, by majątku kościelnego nie marnowano przez złą administrację i by szanowano wolę fundatorów. W tej myśli zwalczał Kościół chciwość sług ołtarzy i niesumienność w zarządzie mienia kościelnego. Probierzem ducha i kultury było ograniczanie wydatków na swoje osobiste potrzeby i wygody, aby tem więcej środków można było przeznaczać na rozwój wiary. Mienie duchowieństwa nie miało się stawać niesłusznym ciężarem dla wiernych z ujmą dla ich przywiązania do Kościoła. A zarazem osłaniał Kościół majątek przeznaczony na chwałę Bożą przed grabieżą możnowładców, chociaż często przemoc drwiła sobie zwycięsko i z woli fundatorów i ze sprzeciwów hierarchji. Ze zwyczajów i zarządzeń powstało majątkowe prawo kościelne, które zmieniając się zależnie od czasów i stosunków, stało na straży całości mienia kościelnego i określało jego administrację oraz użytkowanie. Ostatnie ogólne postanowienia w tej mierze zawiera nowy Kodeks Prawa Kanonicznego, nakładając na Biskupów obowiązek uregulowania tej sprawy bardziej szczegółowemi rozporządzeniami, dostosowanemi do warunków diecezjalnych. To było powodem, że dnia 23 września b. r. wydałem „Rozporządzenie o Zarządzie Majątkiem Kościelnym", które w ramach prawa kanonicznego i konkordatowego normuje całokształt administracji majątkowej obu Archidiecezyj, uwzględniając tutejsze stosunki. Wchodzi ono w życie z dniem 1 stycznia 1936 roku.

Rozporządzenie to było i z tego względu konieczne, że z jednej strony rok rocznie zwiększają się potrzeby religijne, a z drugiej strony kurczy się dawny majątek kościelny. Z rozrostem ludności mnożą się parafje, powstają nowe kościoły, dźwiga się liczba alumnów w Seminarjach, rosną zastępy kapłanów. Tymczasem dawne uposażenia i fundacje poginęły albo zmalały do okruchów

[1]) Jan 12, 6.

przez bezprawne przejęcie na własność państwa zaborczego, przez aljenacje przymusowe, przez powojenną dewaluację kapitałów i inne wrogie przypadłości. Skarby kościelne — to dziś wspomnienie i legenda. Prawdą i rzeczywistością jest wzmagające się ubożenie Kościoła. Coraz więcej takich parafij, które przy stosowaniu największych oszczędności ledwie pokrywają potrzeby życia kościelnego, a trafiają się już niestety i parafje niewystarczalne. W tych warunkach jakże umiejętnie i pieczołowicie należy zarządzać mieniem kościelnem! Jakże dbać należy o to, by każdy grosz był wydany celowo! Jakże unikać należy nawet pozorów niedbalstwa i rozrzutności!

To chciałem osięgnąć przez wspomniane Rozporządzenie. Ktokolwiek się z niem dokładniej zapozna, stwierdzi, że ono nie „chce wiązać brzemion ciężkich, nieznośnych i kłaść na ramiona ludzkie"[1]), lecz przeciwnie postanowienia Rozporządzenia do tego zmierzają, by przez sumienne zawiadywanie tem, co Kościół ma, chronić wiernych od niepotrzebnych ofiar i nakładów.

Przewrotową nowością tego dokumentu jest zarządzenie, że od Nowego Roku we wszystkich parafjach majątkiem kościoła parafjalnego zarządzać będą kanoniczne Rady Parafjalne. W miejsce dawnych dozorów kościelnych i reprezentacyj parafjalnych, zaprowadzonych krępującą ustawą z czasów kulturkampfu, obejmą urząd zarządców majątku kościoła parafjalnego mężowie, zamianowani przez Kurję Arcybiskupią spośród najgodniejszych parafjan. Na Rady Parafjalne, którym przewodniczą rządcy parafij, przelewa Kościół ważne kompetencje w zakresie prawa majątkowego i składa troskę o mienie, które służyć ma celom religijnym społeczności parafjalnej. Jest to urząd tem zaszczytniejszy, że honorowy, prawem kanonicznem określony, zasadzający się na zaufaniu Arcybiskupa i gwarantujący parafjom porządek w ich finansach.

---

[1]) Mat. 23, 4.

W niedzielę, dnia 22 grudnia, zostanie w każdej parafji ogłoszony z ambony skład Rady Parafjalnej, która dnia 2 stycznia roku przyszłego obejmie zarząd majątkiem kościoła parafjalnego.

Nie mam najmniejszej wątpliwości co do tego, że nowe Rady Parafjalne, współpracując zgodnie z księżmi Proboszczami, zaznaczą się wszędzie jako niezawodny czynnik administracji kościelnej, jako wierna podpora duszpasterzy i wartościowy pierwiastek pokoju w życiu parafjalnem.

III.

Drugą zwrotną nowością rzeczonego „Rozporządzenia o Zarządzie Majątkiem Kościelnym" jest to, że nie zamierzając skorzystać ze wspomnianej ustawy „o składkach na rzecz Kościoła katolickiego", odstępuję od przymusowych podatków i składek kościelnych.

Co mnie skłania do tej zasadniczej zmiany?

Bolał mnie dotychczasowy sposób pobierania świadczeń. Nie mogłem się pogodzić z ich zewnętrznym przymusem. Raziła mnie groźba interwencji państwowej i wkraczanie komornika w sferę, w której decydować powinnoby uczucie religijne. W praktyce zaś podatki kościelne stawały się kamieniem obrazy, wnosząc w życie parafjalne niepokój i spory.

Znoszę zatem świadczenia składane pod przymusem prawa. Nie będzie podatków. Nie będzie ustawowego nacisku ani moralnego przyniewalania. Nie będzie rekursów ani egzekucji.

Spytacie się: a więc jak to będzie dalej? Kto będzie pokrywał potrzeby Kościoła w tych wielkich i trudnych czasach? Czy mamy zaprzepaścić spuściznę wieków? Mamyż po bolszewicku, po meksykańsku wydać kościoły na niszczenie i zagładę? Mamyż pozwolić, by się zapadały plebanje i inne budynki kościelne? Nie będziemy ratowali sprzętów kościelnych, organów, obrazów, szat

liturgicznych? Nie będziemy utrzymywali cmentarzy? Mamyż pozwalniać organistów i kościelnych? Czyż z braku świec mają się sumy i nabożeństwa zamieniać w ciemne jutrznie? I czyż nie mamy tworzyć nowych parafij? Nie mamy budować ani rozszerzać świątyń?

Odpowiadam. Jakkolwiek nie pora dziś na wydatki nadmierne lub zbytkowne, nie można jednak Kościołowi, walczącemu o chrześcijańskiego ducha nowych czasów, odmawiać tego, czego potrzebuje dla spełnienia swoich zwykłych zadań i nadzwyczajnych posłannictw. Najidealniejszem rozwiązaniem sprawy byłoby, gdyby Kościół potrzeby swoje mógł opędzać zwykłemi ofiarami, składanemi na wydatki parafjalne do woreczka, na tacę lub w ręce księży Proboszczów. Tak było w pierwszych wiekach chrześcijańskich. Tak bywa i dzisiaj już w niejednej naszej parafji. Ten cel mają m. i. ofiary, które od dawien dawna w czasie Mszy św. składane bywają w chwili Ofiarowania. Wierni uczestniczą w ofiarowaniu hostji mszalnej, składając ofiarę ze swego mienia. Pięknym zwyczajem zbliżali się oni dawniej z tą ofiarą do ołtarza, aby niejako na nim składać swoje dary, co należałoby utrzymać, o ile to gdzieś jest technicznie możliwe.

Ale zdaję sobie sprawę z tego, że w wielu razach ani te ofiary zwyczajne i nadzwyczajne, ani świadczenia patronackie, ani dochody z resztek dawnych uposażeń kościołów nie zaspokoją zapotrzebowań życia parafjalnego. Na takie wypadki zaprowadzam Daninę Parafjalną. Będzie ona na tem polegała, że uchwałą Rady Parafjalnej wszyscy parafjanie zarobkujący zaproszeni zostaną do udziału w pokrywaniu różnicy między nieuniknionemi wydatkami na cele parafjalne a wpływami z innych źródeł.

Nowością nie jest tu danina jako taka, bo świadczenia kościelne są w naszych Archidiecezjach praktyką i tradycją wielowiekową. Nowością jest jej dobrowolny charakter. Nie będzie jej nikt gwałtem ściągał, niby haracz z tytułu zależności. Będziecie

ją uiszczali z własnej woli. Dacie z przekonania i sumienia. Dacie z uczucia religijnego, z wewnętrznego nakazu wiary, z intencją by ofiarą ze swego mienia Boga uczcić i przyczynić się do Jego chwały. Dacie z poczucia sprawiedliwości, by mieć udział w kosztach życia parafjalnego, z którego korzystacie. Dacie z sentymentu apostolskiego, z poczucia współodpowiedzialności za wiarę i Kościół. Dacie z pobudek przynależności do Kościoła, w imię solidarności katolickiej i katolickiego honoru.

Danina, mająca charakter swobodnego aktu religijnego, odpowiada dzisiejszym nastrojom religijnym. Katolicyzm wszedł w nowy okres uduchowienia, wyzwala się z zewnętrzności, wyzbywa się obcych form działania. Akty religijne ocenia miarą wewnętrzną, stopniem natężenia wiary i swobody ducha, z którego się rodzą. Kościół przestaje być li tylko pojęciem, a staje się głębokiem przeżyciem. Rośnie poczucie zbiorowości chrześcijańskiej i świadomość obowiązków apostolskich. Do tych wartości nawiązuje Danina Parafjalna, rezygnując z rygorów prawa.

Niejeden z was starszych, niejeden z tych, co długie lata przykładnie troszczyli się o sprawy majątkowe parafji jako członkowie dozorów kościelnych, pomyśli sobie, że od przymusowych podatków kościelnych, któremi doniedawna stała tu cała majątkowa administracja, do tej nowej daniny dobrowolnej, to krok śmiały i kto wie, czy nie ryzykowny. Otóż oświadczam wam, że czynię ten krok po zastanowieniu się, ale bez wahania i bez lęku. Wiem, że parafij na szkody nie narażam, a nawet na ryzyko nie wystawiam, bo wasza wiara i świadomość katolicka jest lepszem poręczeniem interesów kościelnych, niż inne gwarancje. Toteż z pełnem zaufaniem wyjmuję potrzeby życia parafjalnego spod sankcji ustawy i zawierzam je waszemu sumieniu.

Muszę atoli wyjaśnić, że z natury rzeczy Daninę Parafjalną tam, gdzie zaprowadzona zostanie, uważać należy za świadczenie pierwsze i uprzywilejowane w rzędzie ofiar na cele religijne. Ma

ona pierwszeństwo przed składką bracką i sodalicyjną, przed opłatą członkowską w organizacjach katolickich, nawet przed prenumeratą pisma katolickiego, bo jest przeznaczona nie na jeden szczegół, lecz na całość, na samą osnowę życia parafjalnego.

Ile płacić? Jak i kiedy daninę uiszczać? Na te i inne pytania znajdziecie odpowiedź w przytoczonem Rozporządzeniu i w wyjaśnieniach wielebnych księży Proboszczów.

Wykonanie tej arcyważnej sprawy składam również w ręce Rad Parafjalnych, które pamiętać powinny, że parafjanie to nie zależni podatnicy, lecz swobodni i równouprawnieni synowie Kościoła, dzisiaj naogół już serdecznie zatroskani o jego powodzenie i o szerzenie ducha Ewangelji. Odwołując się delikatnie i uprzejmie do uczuć katolickich, będą miały Rady Parafjalne także w tym względzie zupełne powodzenie.

Pragnę zakończyć to swoje słowo piękną myślą, wyjętą z liturgji konsekracji kościoła. Nawiązując do uroczystego oddania na służbę bożą gmachu materjalnego, wzniesionego z cegieł i kamieni, Kościół modli się w ostatniej modlitwie Mszy świętej temi słowy: „Boże, Ty co Swemu Majestatowi gotujesz wieczne mieszkanie z żywych i wybranych kamieni, udziel pomocy ludowi Swemu, który Cię prosi, aby to, co się przyczynia do widzialnego powiększenia Twojego Domu, było przyczynkiem także do jego duchowego rozrostu".

Gdy na cele kościelne składamy ofiarę ze swego mienia, gdy wspieramy życie parafjalne lub stawiamy domy boże, uświęcajmy te dary intencją budowania Królestwa Chrystusowego. „Duchowy rozrost" domu bożego, to zwycięski pochód Ewangelji. „Żywemi i wybranemi kamieniami", wmurowanemi w gmach boży, są nasze dusze, w Chrystusie uświęcone. Toteż składając chętnie ofiary, by w przełomowej walce o ducha nowych czasów nie pozbawiać Kościoła potrzebnych mu środków, powinniśmy równocześnie przemieniać duszę swoją w święty przybytek Pański.

Świat materjalistyczny często nie będzie rozumiał naszych ofiar kościelnych, bo nie wnika w ducha, z którego płyną. Nieraz będzie się oburzał i ponawiał swój dawny zarzut: „Na cóż to marnotrawstwo?"[1]) Pocóż ta strata majątku? Czy niema potrzeb pilniejszych i ważniejszych?

Ale my w dalszym ciągu wytrwale i ofiarnie budować będziemy to, co jest „pierwsze" i „konieczne", bo w swojem własnem życiu, w życiu Narodu i Państwa wznosimy „Królestwo boże".

Poznań, dnia 10 października 1935 r.

---

[1]) Mat. 26, 6.

O KATOLICKIE ZASADY MORALNE

Mili Diecezjanie!

Anarchja moralna pustoszy świat. Jakieś nieprzestrzenne siły łamią sumienia. Bolszewizacja umysłowości podważa wszelkie zasady etyczne. Dusze dziczeją. Zwierzęcieje człowiek. Pod pozorem kultury i postępu rozprzestrzenia się satanizacja życia.

Tak jest gdzieindziej a nie powiem wam nic nowego, utrzymując, że się tak poczyna dziać i u nas. Jakby jakieś burzycielskie demony gnały przez kraj, dławiąc poczucie etyczne i siły moralne narodu. Ułatwiają im robotę prądy antykościelne, propaganda wywrotu i stosunki gospodarcze. Ogół, zaniepokojony wtargającem barbarzyństwem, staje w obronie zdrowia moralnego i coraz zapalczywiej strzeże obyczajów chrześcijańskich. Ale powstają szkody. Mętnieją i ścichają sumienia. Kurczy się uczciwość. Zbrodniczość podnosi głowę. Niema szkół dostatecznych a trzeba rozbudowywać więzienia.

Nie spełniłbym powinności pasterskiej, gdybym to przemilczał lub zamazywał. Czekacie, Diecezjanie kochani, na prymasowskie odezwanie się, na słowo żadnym względem nie stłumione, któreby jako „miecz obosieczny" uderzyło w moralną gangrenę. Zadanie to ma spełnić niniejszy wielkopostny list pasterski. Wiążą mnie niestety rozmiary i charakter orędzia i stąd poprzestanę na nielicznych szczegółach, zaczynając od kilku uwag o zasadniczej nauce Kościoła w tym przedmiocie.

To przypomnienie zasad katolickich jest tem potrzebniejsze, że, poza zanikiem moralności, z jednej strony wzmaga się propaganda innych systemów etycznych, a z drugiej odzywają się poza

kołami katolickiemi głosy o „etykę chrześcijańską". Mamy obowiązek oddzielić się od błędów a zarazem powinniśmy usuwać nieporozumienia. Jeżeli „etyka chrześcijańska", zaznaczana w ideologjach politycznych i zrzeszeniowych, jest to samo, co etyka katolicka, znajdzie ona w tym liście swoje potwierdzenie. W innym wypadku odniesiemy się do niej z należytem zastrzeżeniem.

Znamiennym objawem chwili bieżącej jest m. i. powstawanie organizacyj, mających za zadanie naprawę obyczajów i odrodzenie moralne. Jedne wprowadzają etykę sprzeczną z nauką Kościoła i przed temi przestrzegam. Drugie chciałyby pod protektoratem Biskupów umoralniać naród na zasadach Chrystusowych. Otóż z niniejszego listu pasterskiego wywnioskujecie, moi Diecezjanie, że taka liga obyczajowa już dawno istnieje i działa, a jest nią Kościół katolicki. Ma on do tego mandat Zbawiciela, poparcie bożego autorytetu i pomoc Ducha Świętego. Kościołowi zawdzięczać należy, że Europa dawno nie zginęła w orgjach barbarzyństwa. Jeżeli i tym razem Kościół nie wyprowadzi narodów chrześcijańskich z potopu zdziczenia, nanic nie zdadzą się ligi naprawy obyczajów. Nietylko te lub owe grupy, ale wszyscy powinni przyłożyć ręki do odrodzenia moralnego narodu w duchu Chrystusowym. Ale przebóg! nie twórzcie nowych organizacyj! Wkońcu trzeba będzie i te umoralniające ligi umoralniać. Nie zrzeszeń trzeba, ani statutów, ani regulaminów. Trzeba pracy! Współpracujcie z Kościołem! Do pracy zbiorowej macie wszelkie możności w Akcji Katolickiej.

Ale przystąpmy już do tematu.

I.

Z zasad etyki katolickiej

1. „B ó j s i ę B o g a!" Tak brzmi w potocznem życiu życzliwa przestroga przed złym uczynkiem. Wypowiada się w niej instynkt katolicki i instynkt ludzki. Jeden i drugi wiąże obowiązki

moralne z Bogiem. Jeden i drugi uważa autorytet boży za źródło i podstawę powinności etycznej. Jeden i drugi odwołuje się do Boga, gdy chodzi o rację, dlaczego należy czynić to, co dobre, a unikać tego, co złe.

„Bój się Boga!" znaczy, że człowiekowi żyć nie wolno według swego upodobania, lecz zgodnie z nadaną mu przez Stwórcę naturą ludzką. A więc nie tak, jakgdyby nie miał duszy, rozumu i wolnej woli. Nie tak, jak zwierzę żyje. Nie wedle swego kaprysu, nie wyłącznie dla przyjemności lub z przyzwyczajenia. Wszystko to, czego człowiek świadomie pragnie, co świadomie czyni i mówi, powinno odpowiadać powszechnej ludzkiej zasadzie postępowania, która tkwi w duszy normalnego człowieka. Nazywamy ją prawem przyrodzonem. Święty Paweł pisze o niem, że nawet „poganie... okazują treść zakonu, wypisaną na sercach swoich, której przyświadczy i własne ich sumienie, gdy różne ich myśli zaczną wzajemnie oskarżać się lub bronić"[1]).

„Bój się Boga!" znaczy dalej, że chrześcijanin poza prawem przyrodzonem przestrzegać powinien objawionego prawa bożego, czyli dekalogu i moralnych zasad Chrystusowych. Więc katolik nie powinien tak żyć, jakgdyby nie było Objawienia, dziesięciorga przykazań bożych, i tych przepisów, które boski Zbawiciel odkupionej ludzkości podał. Odkąd Chrystus oświadczył: „Jam jest światłość świata"[2]), nie może ludzkość pomijać Chrystusa jako prawodawcy a życie chrześcijan nie może się układać moralnie bez Ewangelji.

„Bój się Boga!" znaczy, że należy żyć tak, jak sumienie każe. A głos sumienia, o ile ono nie jest wypaczone lub przymglone, to raz zachęta i pochwała, raz ostrzeżenie i wyrzut, zależnie od tego, czy czyn jest dobry lub zły. Tego głosu nie wolno tłumić. Biada człowiekowi, który zgłuchł na głos sumienia lub z sumieniem się targuje. Człowiek bez sumienia to barbarzyniec lub

---

[1]) Rzym. 2, 15. [2]) Jan 8, 12.

szaleniec. Sumienie katolickie, owo „dobre sumienie", o którem często wspomina św. Paweł, czyli sumienie światłe, prawidłowe, czujne a wolne od skrupułów, jest niezawodną wykładnią prawa moralnego i pewną postawą etyczną człowieka.

„Bój się Boga!" znaczy wreszcie, że każdy człowiek ulega odpowiedzialności moralnej za siebie wobec Boga. Z własnego wyboru jest człowiek dobry lub zły, cnotliwy lub zdrożny. Swobodą swej decyzji stanowi sam o wartości swojej. Postanawiając aktem wolnej woli takie lub inne postępowanie, odpowiada osobiście przed Bogiem za zgodność tego postanowienia z prawem moralnem. Taki jest wychowawczy sens Pisma świętego, że przytoczę tylko znane słowa Eklezjastyka: „Bóg od początku stworzył człowieka i zostawił go w ręce rady jego. Przydał prawa i przykazania swoje: jeśli będziesz chciał prawa zachować i na wieki wiarę miłą trzymać, zachowają cię. Położył przed tobą ogień i wodę: do czego chcesz wyciągnij rękę swoją. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobro i zło: co mu się podoba, będzie mu dane"[1]).

2. Wypływa stąd, że prawo moralne, to prawo boże, nie prawo przez Kościół stworzone. Jedynym zakonodawcą i gwarantem prawa moralnego jest Bóg. Kościół nie jest tu autorem, lecz nauczycielem, tłumaczem, stróżem. Kościół jest od tego, by boże prawo moralne podawać, głosić, wyjaśniać, do warunków i zagadnień zastosowywać. Posłannictwem Kościoła jest wymagać, by katolicy prawa moralnego przestrzegali. Dlatego budzi sumienia, upomina błądzących, karci gorszycieli. Obowiązkiem Kościoła jest stać na straży czystości i prawidłowego przystosowywania prawa moralnego w poszczególnych wypadkach. Spełnia to z autorytetem, z powagą i naciskiem, świadom swej władzy i posłannictwa.

---

[1]) Ekl. 15, 14—18.

Dalszym wnioskiem z powyższych zasad jest, że etyka katolicka nie jest etyką sprzeciwiającą się człowiekowi, poniżającą go lub pomijającą jego istotę. To nie etyka, którąby nie uwzględniała jego prawdy życiowej i realnych warunków, zapominała o jego ciele i organizmie, kłóciła się z jego duszą i psychologją. Przeciwnie. Etyka katolicka to etyka prawdziwego, żywego, całego człowieka. Każe mu być człowiekiem tam, gdzie go postawiła stwórcza wola Opatrzności. Każe mu być gospodarzem własnej duszy, gospodarzem swego ciała, gospodarzem siebie. Sprowadzając do jedności moralnej wszystkie odruchy ludzkie i harmonizując całość człowieczą, etyka katolicka jest naprawdę człowieczą orjentacją życiową. Uszlachetnia nietylko zewnętrzne władze ludzkie, daje człowiekowi panowanie nad sobą, wewnętrzną wolność i odpowiedzialność za siebie. Uczłowiecza człowieka.

Etyka katolicka nie jest etyką europejską, rasową, narodową, klasową, okresową, lecz etyką powszechną, ogólno człowieczą, wieczną i niezmienną, jak niezmienna jest ludzka natura. Etyka katolicka jest zawsze i wszędzie ta sama, niespożyta, nieugięta, bezkompromisowa. Nie uznaje topliwości zasad, nie dopuszcza elastyczności przepisów. Zachodzą niekiedy błędy w zastosowywaniu jej do poszczególnych problemów, ale ponieważ nawet wtedy nie narusza się zasady, prędzej czy później błąd bywa za błąd uznany i zostaje naprawiony.

3. Mylnie pojmuje etykę katolicką, kto w niej upatruje etykę zakazów. Wprawdzie zakazuje tego, co złe, ale zarazem nakazuje to, co dobre. Treścią etyki katolickiej jest nietylko alarm przed upadkiem, ale i przykaz wartości moralnych; nietylko wojna z grzechem, ale także kult cnoty. Nie tłumi więc wartości, nie uboży, lecz uposaża. Nie zapora to w życiu, nie lęk przed decyzją, lecz inicjatywa do produktywnego działania. Duch etyki katolickiej to duch twórczy, duch zdobywczy, duch postępu i rozwoju w nieskończoność boskiej doskonałości: „aby człowiek boży

był doskonały, do wszelkiej dobrej sprawy wyćwiczony"[1]). Nie ścieśnia więc człowieka w jego człowieczeństwie a pobudza go do mistycznej żywotności w świecie nadprzyrodzonym, aby człowiek żył „jako mąż doskonały, w mierze pełnego wzrostu dojrzałości Chrystusowej"[2]).

Nie jest też etyka katolicka etyką bierności, nie jest prawem słabości ani kwietyzmu, lecz etyką pracy, opanowania siebie i zmagania się ze sobą. Kosztem wysiłku i walki zdobywają sobie wysubtelnienie ducha wszyscy, ale zwłaszcza natury bogate, jednostki silne i namiętne. Niemałą jest rzeczą pokonywać wytrwale swą słabość, zwyciężać zmienność i opanowywać wszystkie odruchy niższe. Łatwo jest rzeczy wielkie i święte postanawiać, ale żeby je przeprowadzić i osiągnąć, trzeba napinać całą energję woli. Gdy pokusa szaleje, gdy wewnętrzna więź moralna niby pajęczyna słabnie, gdy podniebne wzloty zniżami się kończą, gdy po zdobyczach następują porażki a po bohaterstwach objawia się człowiekowi upokarzająca mdłość woli, jakiż to męczenny trud znaczy wzrost moralny człowieka. Jakim, jak bohaterskim wysiłkiem stanęli na wyżynach święci. Prawdziwe to olbrzymy woli i energji, genjusze dobra, elita mocarna ducha ludzkiego, niepohamowani gwałtownicy niebiescy, rewolucjoniści boży wśród przyziemnego tłumu!

Bez aktywności i trudu nikt nie spełni nakazu Chrystusowego: „Bądźcie wy tedy doskonali"[3]). Nie będziemy etyczni z racji odziedziczonych zalet rodzinnych i rasowych popędów, z racji klimatu i wpływów kosmicznych; nie będziemy etyczni dlatego, żeśmy inteligentni, żywi, zdobywczy, wysoko postawieni. Trzeba wolę wytężyć ku dobremu, trzeba duszę krzepić środkami nadprzyrodzonemi. Jest to nasz nieoszacowany przywilej, że mamy w tym celu do dyspozycji Sakramenta święte, Mszę świętą, mo-

---

[1]) II. Tym. 3, 16. [2]) Ef. 4, 13. [3]) Mat. 5, 48.

dlitwy, rekolekcje. Ileż objawów na to wskazuje, że tego przywileju wykorzystywać nie umiemy!

4. Wreszcie chciałbym zaznaczyć, że etyka katolicka porządkuje indywidualny czyn człowieka i wszelkie ludzkie czyny zbiorowe. Jak w życiu jednostki zasadniczo to jest dobre, co jest zgodne z naturą ludzką, a złem to, co z nią jest sprzeczne, tak w życiu zbiorowem zasadą moralną ustroju i działania jest zgodność z naturą człowieczą. Etyka katolicka nie buntuje jednostki przeciw zdrowej kolektywności, ale też jednostki na łaskę i niełaskę kolektywności nie wydaje. Wiąże jednostkę z rodziną, z ustrojem społecznym, z narodem, z państwem, ale ją chroni, żądając, by w społecznościach człowiek pozostał człowiekiem i miał człowiecze prawa. Nie sprzeciwia się etyka katolicka żadnej formie politycznej i nie odrzuca żadnego społecznego układu, byleby w nich natura ludzka nie doznawała krzywdy. Zatem etyka katolicka to nie system państwowy, nie ustrój społeczny, nie program ekonomiczny, lecz zasady moralne, niezmienne i wieczne, które normują zarówno przyrodzone prawa człowieka w przetwarzających się ustrojach, jak i przyrodzone prawa kolektywności do człowieka.

Etyka katolicka obejmuje przeto całego człowieka i wszystkie ludzkie zagadnienia. Zasadniczym błędem jest twierdzenie, jakoby etyka katolicka „nie miała nic do szukania w praktycznych sprawach życia". Sumienie katolickie to sumienie jednostkowe, sumienie rodzinne, społeczne, narodowe, państwowe. Ono sprowadza wszystko do jednej normy. Wszystko łączy w ład etyczny, bo „Bóg nie jest Bogiem rozterki, lecz pokoju"[1]). Z jednego i tego samego sumienia rodzą się małe i wielkie czyny, cnoty ukryte i postanowienia rozstrzygające o losach miljonów. Gdziekolwiek zaś ze zbiorowego życia usuwa się etykę katolicką,

---

[1]) I. Kor. 14, 33.

prawem staje się swowola i siła — a w dalszem następstwie dzikość i barbarzyństwo. Współczesne męczarnie ludzkości stwierdzają to dowodnie.

Jak wielki, wspaniały i jasny jest Bóg w ustanowieniu moralnych praw człowieczych! „Pójdźcie, pokłońmy się i upadnijmy i płaczmy przed Panem, który nas stworzył"[1]). „Oto Bóg wysoki w mocy swojej, a żaden z nas nie jest mu podobny między prawodawcami"[2]).

II.

Z naszych grzechów

Gdzieżbym mógł w jednem rozmyślaniu przejść wszystkie dziedziny naszego życia, które wymagają większej lub mniejszej naprawy moralnej? Ograniczam się do kilku szczegółów. Zacznę od naszego stosunku do Boga.

1. Niejednokrotnie przestrzegałem was przed bezbożnictwem, które stanowi najpotworniejsze szaleństwo naszych czasów. Walka z Bogiem w niczem nie sfolgowała. Zwiększa z roku na rok zakres swych wpływów, a stosując znaną taktykę rewolucyj antyreligijnych, uderza coraz namiętniej w Kościół i duchowieństwo. Gdzie może, psuje opinję kleru. W postawie niesympatycznej i odstręczającej maluje księdza w pismach i powieściach. Rolę Kościoła w Polsce osądza krytycznie.

W najjaskrawszej formie występuje ta robota w wzmożonej propagandzie komunistycznej. Coraz sprytniej maskuje się w wystąpach wolnomyślicieli. Ostatnio przejął ją ruch młodowiejski. Pracuje on w duchu bezbożnictwa, kłócąc chłopa z księdzem, rzucając hasła życia bez wiary i Boga oraz proponując odbudowę kultu bóstw słowiańskich. Jego wysłańcy szerzą w duchu bezbożnictwa ordynarny i bolszewicki antyklerykalizm, zalecając zastąpie-

---

[1]) Ps. 94, 6. [2]) Job. 36, 22.

nie katolickiej etyki na wsi etyką świecką i swobodnym obyczajem, a niejednokrotnie nawołują chłopa do radykalizmu i wywrotu.

Wiem, że wieś wielkopolska, dążąc do pełnego rozwoju idei ludowej, stanowczo opiera się kierunkom antykościelnym i walce z Bogiem. Wieś wielkopolska chce wiejskiej działalności organizacyjnej i oświatowej, ale zgodnie z prawem bożem; chce wielkiego ruchu ludowego, żąda zdrowych stosunków ekonomicznych, ale w oparciu o prawdę życiową i sumienie katolickie. Wyrażam za to wsi wielkopolskiej szczere uznanie. Pamiętacie te niedalekie czasy, kiedy ksiądz organizował wieś wielkopolską. Przysłużył się jej wybitnie, nie nadużywając waszego zaufania. Dziś ksiądz wycofuje się z zarządów banków i spółek wskutek nowych zarządzeń Kościoła. Wycofuje się z honorem. Żegnacie go z wdzięcznością i żalem. Pozostanie waszym oddanym przewodnikiem duchownym. Odnoście się do niego i nadal z ufnością i czcią. Dochowajcie mu wierności. W razie potrzeby umiejcie stanąć w jego obronie. Nie wpuszczajcie do wsi naszej bezbożnictwa, antyklerykalizmu, wywrotu! Złe jest to ziarno, wrogi to siew, z którego ma wyróść nienawiść do Boga i Kościoła. Wici, zwiastujące mobilizację radykalizmu i rewolucję — to głosy fałszywych proroków. Uniwersytety ludowe, wychowujące fanatyków wsi bezbożnej, stanowią wielką ujmę dla ducha i honoru ruchu wiejskiego.

2. W stosunkach ludzkich pierwszem prawem bożem jest miłość bliźniego. Prawo to o tyle jest nowe, że je Chrystus rozciągnął także na przeciwników i prześladowców i kazał nam miłować bliźniego, jak siebie samych. Jest zaś tak zasadnicze, że stanowi główną podstawę oceny chrześcijaństwa indywidualnego i zbiorowego. Pod tym względem życie dzisiejsze ma wielkie braki. Wskażę na trzy szczegóły.

a) Opatrzność wystawiła naszą miłość bliźniego na dziejową próbę. Zdajemy w obliczu wieków egzamin ze swej etyki i sumienia wobec nędzy, która miljony zamęcza w strasznym uścisku.

Byliśmy przyzwyczajeni do pewnego dobrobytu i w pierwszej chwili nie zdawaliśmy sobie sprawy z niebywałego zjawiska nędzy. Sądzono, że głodni sami sobie winni, bo nie pracują, bo to łazęgi. Dziś już rozumiemy, że dotknęła nas powszechna klęska elementarna, a bezrobotni i bezdomni są jej ofiarami. Rozbudowujemy więc zorganizowaną dobroczynność katolicką, która dawniej dostatecznie zaopatrywała niewielką biedę. Pomnażamy dobroczynność prywatną. Nauczyliśmy się dawać więcej, niż poprzednio, dawać dużo. Dobroczyność weszła w budżet domowy jako pozycja stała i znaczna. Zorganizowany przez „Caritas" Tydzień Miłosierdzia a ostatnio Tydzień Bezrobotnych w Poznaniu miały niebywałe powodzenie. Czy możemy na tem poprzestać? Czy daliśmy i dajemy, ile powinniśmy? Czy ten legjon biedaków tak miłujemy i tak traktujemy, „jak siebie samych"? Daleko nam do tego. A jednak takie a nie inne jest prawo moralne: „jak siebie samego".

W Poznaniu znika „Wesołe Miasteczko" (jakże smutnej pamięci!), a już wyrosły okropniejsze nędzą Naramowice, gdzie się nawet we fortach opancerzyło nieludzkie nędzarstwo. Na południu powstaje proletarjackie „nowosiedle pod Świerczewem", na północy tworzy się przy alei Bałtyckiej kolonja „Abisynja" i t. d. Pod innemi nazwami, w innej postaci i mierze każde miasto przeżywa to samo. A ta cicha, niezszeregowana, a nieraz tak nieprawdopodobna nędza na wsi!

Więc? Gdyby to spotkało nas, jakie mielibyśmy pretensje do tych, którzy o krok żyją regularnym rytmem skromnego, ale człowieczego bytu? Czy w bezgranicznym żalu pocieszałaby nas świadomość, że oni już nic więcej dla nas uczynić nie mogą i nie powinni?

Miłość bliźniego musi nabrać najżywotniejszej treści!

b) Poza bezbożnictwem największą potwornością naszych stosunków jest wyniesienie nienawiści do hasła, zasady, obowiązku. Trafiały się zawsze wypadki nienawistnego nastawienia

i nienawistnych czynów. Dzisiaj atoli przeżywamy okres gloryfikacji, kanonizacji nienawiści. Nienawiść rozsadza społeczeństwa. Wyziębia świat.

U nas rozpanoszyła się nienawiść głównie w życiu publicznem. Kto z innego obozu, a zwłaszcza kto politycznym przeciwnikiem, tego uważa się naogół za wroga. Nie uznaje się w nim nic dobrego, żadnych zalet, żadnych zasług. Przeciwnik musi być zły. Do niego stosuje się bez skrupułu kłamstwo, podejrzenie, oszczerstwo. W swoim obozie wszystko się toleruje, u przeciwników niemal wszystko się potępia. Wyklucza się nawet możność zgody i współpracy. Tak było w okresie walki klas. Tak aż zbyt często bywa w walce o władzę i wpływy polityczne. Taka bywa nieraz zwykła polemika niepolityczna.

Przypomnę, że moralność katolicka każe upatrywać bliźniego w każdym człowieku, mimo jego grzechów czy błędów. Także w przeciwniku każe nam szanować dobrą wolę, uczciwość, zacność, zasługę. A miłować każe Chrystus wszystkich bez wyjątku: „A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który każe słońcu swemu wschodzić na dobrych i złych i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych"[1]).

Ale, powie ktoś, to ludzie nietylko źli, ale wybitnie szkodliwi; przecież trzeba ich uczynić nieszkodliwymi. Owszem. Błąd i fałsz będziemy uważali za błąd i fałsz, zbrodnię za zbrodnię, grzech za grzech, przewrotność za przewrotność, apostazję za apostazję, bolszewizację za bolszewizację. Przeciwstawiać się będziemy każdej złej propagandzie. Zwalczać będziemy legalnemi środkami wszelkie zamachy na Boga, wiarę, moralność, naród, państwo. Bolszewizmowi i pogaństwu sprzeciwiajmy się walnie. Ale, ale nawet bol-

---

[1]) Mat. 5, 44—45.

Byliśmy przyzwyczajeni do pewnego dobrobytu i w pierwszej chwili nie zdawaliśmy sobie sprawy z niebywałego zjawiska nędzy. Sądzono, że głodni sami sobie winni, bo nie pracują, bo to łazęgi. Dziś już rozumiemy, że dotknęła nas powszechna klęska elementarna, a bezrobotni i bezdomni są jej ofiarami. Rozbudowujemy więc zorganizowaną dobroczynność katolicką, która dawniej dostatecznie zaopatrywała niewielką biedę. Pomnażamy dobroczynność prywatną. Nauczyliśmy się dawać więcej, niż poprzednio, dawać dużo. Dobroczyność weszła w budżet domowy jako pozycja stała i znaczna. Zorganizowany przez „Caritas" Tydzień Miłosierdzia a ostatnio Tydzień Bezrobotnych w Poznaniu miały niebywałe powodzenie. Czy możemy na tem poprzestać? Czy daliśmy i dajemy, ile powinniśmy? Czy ten legjon biedaków tak miłujemy i tak traktujemy, „jak siebie samych"? Daleko nam do tego. A jednak takie a nie inne jest prawo moralne: „jak siebie samego".

W Poznaniu znika „Wesołe Miasteczko" (jakże smutnej pamięci!), a już wyrosły okropniejsze nędzą Naramowice, gdzie się nawet we fortach opancerzyło nieludzkie nędzarstwo. Na południu powstaje proletarjackie „nowosiedle pod Świerczewem", na północy tworzy się przy alei Bałtyckiej kolonja „Abisynja" i t. d. Pod innemi nazwami, w innej postaci i mierze każde miasto przeżywa to samo. A ta cicha, niezszeregowana, a nieraz tak nieprawdopodobna nędza na wsi!

Więc? Gdyby to spotkało nas, jakie mielibyśmy pretensje do tych, którzy o krok żyją regularnym rytmem skromnego, ale człowieczego bytu? Czy w bezgranicznym żalu pocieszałaby nas świadomość, że oni już nic więcej dla nas uczynić nie mogą i nie powinni?

Miłość bliźniego musi nabrać najżywotniejszej treści!

b) Poza bezbożnictwem największą potwornością naszych stosunków jest wyniesienie nienawiści do hasła, zasady, obowiązku. Trafiały się zawsze wypadki nienawistnego nastawienia

i nienawistnych czynów. Dzisiaj atoli przeżywamy okres gloryfikacji, kanonizacji nienawiści. Nienawiść rozsadza społeczeństwa. Wyziębia świat.

U nas rozpanoszyła się nienawiść głównie w życiu publicznem. Kto z innego obozu, a zwłaszcza kto politycznym przeciwnikiem, tego uważa się naogół za wroga. Nie uznaje się w nim nic dobrego, żadnych zalet, żadnych zasług. Przeciwnik musi być zły. Do niego stosuje się bez skrupułu kłamstwo, podejrzenie, oszczerstwo. W swoim obozie wszystko się toleruje, u przeciwników niemal wszystko się potępia. Wyklucza się nawet możność zgody i współpracy. Tak było w okresie walki klas. Tak aż zbyt często bywa w walce o władzę i wpływy polityczne. Taka bywa nieraz zwykła polemika niepolityczna.

Przypomnę, że moralność katolicka każe upatrywać bliźniego w każdym człowieku, mimo jego grzechów czy błędów. Także w przeciwniku każe nam szanować dobrą wolę, uczciwość, zacność, zasługę. A miłować każe Chrystus wszystkich bez wyjątku: „A ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i potwarzających was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który każe słońcu swemu wschodzić na dobrych i złych i spuszcza deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych"[1]).

Ale, powie ktoś, to ludzie nietylko źli, ale wybitnie szkodliwi; przecież trzeba ich uczynić nieszkodliwymi. Owszem. Błąd i fałsz będziemy uważali za błąd i fałsz, zbrodnię za zbrodnię, grzech za grzech, przewrotność za przewrotność, apostazję za apostazję, bolszewizację za bolszewizację. Przeciwstawiać się będziemy każdej złej propagandzie. Zwalczać będziemy legalnemi środkami wszelkie zamachy na Boga, wiarę, moralność, naród, państwo. Bolszewizmowi i pogaństwu sprzeciwiajmy się walnie. Ale, ale nawet bol-

---

[1]) Mat. 5, 44—45.

szewików, jako ludzi a ludzi błądzących, będziemy kochać i będziemy ich jako bliźnich i braci polecać Bogu i Jego miłosierdziu. Boskie Serce Jezusa wszystkich obejmuje. Rozprzestrzeńmy swoje małe ludzkie serca!

c) Problem żydowski istnieje i istnieć będzie, dopóki żydzi będą żydami. W poszczególnych krajach to zagadnienie ma różne natężenie i różną aktualność. U nas jest ono specjalnie trudne i powinno być przedmiotem poważnych rozważań. Tutaj dotykam krótko jego strony moralnej w związku z dzisiejszem położeniem.

Faktem jest, że żydzi walczą z Kościołem katolickim, tkwią w wolnomyślicielstwie, stanowią awangardę bezbożnictwa, ruchu bolszewickiego i akcji wywrotowej. Faktem jest, że wpływ żydowski na obyczajność jest zgubny, a ich zakłady wydawnicze propagują pornografję. Prawdą jest, że żydzi dopuszczają się oszustw, lichwy i prowadzą handel żywym towarem. Prawdą jest, że w szkołach wpływ młodzieży żydowskiej na katolicką jest naogół pod względem religijnym i etycznym ujemny. Ale — bądźmy sprawiedliwi. Nie wszyscy żydzi są tacy. Bardzo wielu żydów to ludzie wierzący, uczciwi, sprawiedliwi, miłosierni, dobroczynni. W bardzo wielu rodzinach żydowskich zmysł rodzinny jest zdrowy, budujący. Znamy w świecie żydowskim ludzi także pod względem etycznym wybitnych, szlachetnych, czcigodnych.

Przestrzegam przed importowaną z zagranicy postawą etyczną, zasadniczo i bezwzględnie antyżydowską. Jest ona niezgodna z etyką katolicką. Wolno swój naród więcej kochać; nie wolno nikogo nienawidzić. Ani żydów. W stosunkach kupieckich dobrze jest swoich uwzględniać przed innymi, omijać sklepy żydowskie i żydowskie stragany na jarmarku, ale nie wolno pustoszyć sklepu żydowskiego, niszczyć żydom towarów, wybijać szyb, obrzucać petardami ich domów. Należy zamykać się przed szkodliwemi wpływami moralnemi ze strony żydostwa, oddzielać się od jego antychrześcijańskiej kultury, a zwłaszcza bojkotować żydowską

prasę i żydowskie demoralizujące wydawnictwa, ale nie wolno na żydów napadać, bić ich, kaleczyć, oczerniać. Także w żydzie należy uszanować i kochać człowieka i bliźniego, choćby się nawet nie umiało uszanować nieopisanego tragizmu tego narodu, który był stróżem idei mesjanistycznej, a którego dzieckiem był Zbawiciel. Gdy zaś łaska boża żyda oświeci, a on szczerze pójdzie do swojego i naszego Mesjasza, witajmy go radośnie w chrześcijańskich szeregach.

Miejcie się na baczności przed tymi, którzy do gwałtów antyżydowskich judzą. Służą oni złej sprawie. Czy wiecie, kto im tak każe? Czy wiecie, komu na tych rozruchach zależy? Dobra sprawa nic na tych nierozważnych czynach nie zyskuje. A krew, która się tam niekiedy leje, to krew polska.

3. Na trzeciem miejscu poruszam zwięźle bolączki na tle siódmego i dziesiątego przykazania. Nie wchodzę tu w zasady etyczne ustroju społecznego. O tej palącej sprawie, da Bóg, napiszę osobno. Nie będę też wykazywał klęsk moralnych i grzechów, które powoduje głód, nędza, tułactwo, bezdomność i wogóle utrata tych warunków, w których człowiek czuje się normalnym członkiem społeczeństwa. Chcę natomiast wspomnieć o tem, jak to w zwykłych warunkach bytowania panoszy się nieuczciwość między ludźmi.

Mamżeż to wyliczać? Mamżeż te krzywdy ludzkie wykazywać? Znacie to, jak się ludzie okłamują. Głośne są te sprzeniewierzenia w bankach, gminach, urzędach, przedsiębiorstwach. Kto pożyczył, nie oddaje, choć może. Dzierżawca dzierżawy nie płaci, choć ma z czego. Nie pokrywa się rachunków w sklepie i u rzemieślnika. Co gorsza. Zawiera się umowy z myślą niedotrzymania ich. Świadomie wprowadza się w błąd i krzywdzi. Pracodawca nie chce opłacać pracobiorcy. Robotnik nie pracuje mimo zapłaty. Fałszuje się testamenty. Kupuje się fałszywych świadków w sądzie. Bandytyzm pojawia się po wsiach i miastach. Ścicha szerzy się pomruk grabieży.

Na co to wszystko wskazuje? W sumieniach załamuje się poczucie prawości, uczciwości, sprawiedliwości. Zjawisko groźne w ludzkiem współżyciu! Ono prowadzi do społecznego rozstroju.

Kochani Diecezjanie! musimy wytężyć wszelkie siły, by przykazanie: „nie kradnij!" odzyskało w sumieniach moc prawa bożego. Trzeba w życiu odbudować uczciwość i zacność. Słowu „złodziej" należy przywrócić znaczenie biblijne. Jakżeż dobitnie pisze o tem św. Paweł: „Czemu raczej krzywdy nie przyjmujecie? czemu raczej szkody nie cierpicie? Ale wy krzywdę czynicie i szkodzicie, i to braciom. Czy nie wiecie, że niesprawiedliwi nie odziedziczą Królestwa bożego? Nie łudźcie się: ...ani złodzieje, ani łakomi,... ani drapieżcy nie odziedziczą Królestwa bożego"[1]).

4. Przed dwoma laty wspólnym listem pasterskim przestrzegli Biskupi Polskę przed propagandą niezgodnej z dekalogiem swobody obyczajów. Muszę do tego tematu powrócić, zgęszcza się bowiem naokoło nas niezdrowa atmosfera, nasycana erotyzmem i zmysłowością. Darujcie, że tu i tam padnie słowo twarde.

Czyż człowiek nie poto ma od Stwórcy rozum, by rozeznawał, co w jego instynktach i w ich zaspokajaniu jest dobre, a co zdrożne? Czyż nie poto ma wolną wolę, by nią to opanowywał, co brutalne i zwierzęce? Czy to człowiecza kultura zalegać kabarety i domy rozpustne? Czy to męskość i kultura męskości usidlać kobiety, uwodzić cudze żony, wypędzać z domu swą ślubną towarzyszkę życia, rozbijać spokojne rodziny? Czyż to rozrywka dla ducha ludzkiego ten rozpustny ton zabaw, ten element zmysłowy w tańcach nowoczesnych, ta często tak mało przystojna elegancja towarzyska?

A co sądzić o ataku na duszę i obyczaj młodzieży? Wśród najzdolniejszych młodzieńców szerzy się w imię bezapelacyjnego prawa postępu zasady niekrępowanego użycia. W psychologji

---

[1]) I. Kor. 6, 7—11.

dziewczęcia zwalcza się uczucie naturalnej wstydliwości. Jakie tematy omawia się w obozach młodzieży? Z jaką tendencją i z jakim rezultatem?

Jeżeli do tego dodamy bezczelność demoralizacji publicznej, wzrost pornografji, orgje w prasie, sztuce i literaturze, ordynarnienie wspólnych plaż, ze zgrozą stwierdzimy, że hasło swobody dla chuci w dalszym ciągu szerzy spustoszenie w obyczajach, podrywa pierwiastki kultury wewnętrznej i poczucie etyczne współczesnego człowieka. Rozwiązłość, karłowacąc człowieka, burzy rodzinę, grzebie narody. Ze spróchniałego pnia nie wystrzeli tężyzna i wielkość. Rozpusta zabija genjusza rasy.

Nie mogę tu pominąć zadania prasy. Nie mam na myśli pism, które głoszą etykę sprzeczną z zasadami katolickiemi lub są organami pornografji. Takie wydawnictwa powinniśmy bezwzględnie rugować jako czynnik rozkładowy. Chodzi mi raczej o te pisma, które chcą być pismami społeczeństwa katolickiego. Czy jest w nich na miejscu to rozmazywanie sensacyjnych skandalów? Poco to wtajemniczanie w buduarowe, tak mało wyszukane sekrety gwiazd filmowych i królowych piękności. A te wykolejenia w dziale powieściowym, a te fatalne krytyki literackie, a te ankiety nieszczęśliwe i te niewiarogodne dodatki romansowe! Ze wstydem odkładamy nieraz dziennik i serdecznie gniewamy się na redaktorów, że nie mają względu na katolicką kulturę czytelnika. Oby każda redakcja była przejęta wychowawczem dostojeństwem swego zawodu w tym stopniu, by chwytanie publiczności brzydotą zupełnie pozostawiała prasowemu huligaństwu!

Wreszcie słówko o literaturze. Sztuka w teatrze, książka w rękach społeczeństwa kształci lub deprawuje smak i sumienie nawet, gdy autor tego nie zamierza. Czegoż nie dały ludzkości i jej kulturze duchy naznaczone charyzmatem natchnienia! Ale jakżeż strasznie zaważyła na rozwoju ducha ludzkiego literatura skąpana w lubieży! I w Polsce rozchodzą się literaci na punkcie funkcji społecznej swych tworów. Nie cała literatura piękna jest

w służbie piękna. Stęchliznę moralną czuć niejednokrotnie w atmosferze literackiej. Strasznem obciążeniem dla ducha polskiego jest literatura, kładąca nacisk na seksualną stronę życia, literatura jakby zastrzeżona negacji cnót rodzinnych, rozwodom, zdradzie małżeńskiej, bezwstydowi, zboczeniom. Bezkrytycznie nowości literackich przyjmować nie można. Z poklaskiem witajmy dzieła dobre. Bezwzględnie oddalajmy od domów i bibljotek zgniliznę, choćby z firmą genjusza.

O iluż grzechach należałoby jeszcze wspomnieć! Ileż pracy etycznej czeka nas! Ile naprawy i odbudowy moralnej!

Pod krzyżem Zbawicielowym, w skupieniu wielkopostnem, po rachunku sumienia bijmy się w piersi: nasza wina, nasza wina, nasza bardzo wielka wina. Z łaską Ducha Świętego postanówmy serdeczną poprawę i przystąpmy do spowiedzi, aby uzyskawszy przebaczenie win, zupełnie oderwać się od złego i stanowczo skończyć z grzechem. Niejeden nie czyni rozbratu ze złem życiem, bo się nie zdobywa na spowiedź.

Módlmy się do Boskiego Serca Jezusowego o skruchę i spowiedź dobrą dla siebie i grzeszników.

III.

Ze zdroży zasad etycznych

Kochani Diecezjanie! Ostatnia część listu ma wam być przestrogą przed fałszywemi zasadami etycznemi. Stosunki uzasadniają ją ponad wszelką wątpliwość.

1. Zasadniczym błędem niemal wszystkich etyk poza katolicyzmem jest fałszywe ustosunkowanie się do człowieka. Już w pierwszej części niniejszego listu wskazywałem na to, że etyka katolicka jest etyką najwłaściwiej ludzką, bo jej zasadą jest prawda natury ludzkiej i rzeczywistość pełnego człowieczeństwa. Człowiek jest w tej etyce człowiekiem prawdziwym, żywym, z ciałem

i duszą, z rozumem i wolą; jest tu jednostką i istotą społeczną, ma cele ziemskie i niebieskie, doczesne i wiecznie. W innych etykach natomiast człowiek jest inny, bo często w swem człowieczeństwie pomniejszony, naogół bez początku z Boga, bez przeznaczeń pozagrobowych, bez światła z góry, bez Odkupienia, bez życia nadprzyrodzonego. Etyki niekatolickie wyzwalają człowieka od zależności od Boga i jego prawa, nie uznawają przepisów moralnych związanych z religją.

Zdawałoby się, że etyka, pomijająca Boga i Objawienie, powinnaby być prostsza i łatwiejsza, a pokazuje się, że jest dla człowieka niestosowna i zgubna. Gdy gwarantem etyki przestaje być Bóg, staje się nim w praktyce egoizm osobisty, swawola, interes grupowy. Człowiek, odcięty od wiecznych horyzontów moralnych, przedzierżga się łatwo w zwierzę i wydaje swe życie na barbarzyństwo.

Trafiają się ludzie dumni z tego, że kierują się etyką dobrego tonu, etyką dżentelmeńską, etyką honoru. Fasada nadaje charakter gmachowi, ale tylko w pewnej mierze stanowi o jego wartości. Podobnie mają w stosunkach ludzkich znaczenie układ i formy towarzyskie, ale nie mogą zastąpić sumienia. Dżentelmeństwo i honor, pojęte jako „surogat cnoty", czy też jako pewna uczciwość, wypływająca z poczucia własnej godności, mogą ludzkiemu współżyciu oddać przysługi, ale nie stanowią systemu etycznego. Więc zawodzą nieraz straszliwie. Czyż nie spotykamy się z honorem mało etycznym? Zabrania honor przywłaszczać sobie z cudzej kieszeni złotego, ale pozwala zabrać żonę przyjaciela. Za święte uważa honor zobowiązania, zaciągnięte wobec przygodnej znajomości, ale nie uznaje tych samych zobowiązań wobec własnej żony, która długie lata była mężowi wierną towarzyszką życia, poświęciła mu piękność i młodość, dała mu zdrowe i czarujące dzieci. Honor pozwala mężowi taką żonę wydalić z domu, pozostawić w opuszczeniu, upokorzeniu i biedzie,

z alimentami, które sobie zdołała wyprocesować. Honor pozwala na to, że własne dzieci stają się sierotami, nie mają należytego wychowania, tracą możność nauk. Bywa, że przed człowiekiem z honorem trzeba domy zamykać, by uniknąć skandalów i tragedyj. — Przyznacie mi, kochani Diecezjanie, że honor etyki nie zastąpi.

2. Przez dziesiątki lat narzucała się światu etyka materjalistyczna, której socjalizm nadał zabarwienie klasowe. Zrodziła się z niewierzącego liberalizmu a kończy w bolszewizmie. Dla duszy niema w tej etyce miejsca. Traktuje człowieka jednostronnie, w typowem odcięciu od Boga i wiecznych zasad. Do etyki katolickiej, do moralności objawionej odnosi się bezwględnie wrogo. Jest to etyka swobody obyczajowej, klasowej nienawiści i walki. Zawiodła jednak oczekiwania, bo nowego etycznego człowieka nie stworzyła. Wyrządziła wiele szkód w sumieniu i życiu narodów chrześcijańskich. Od lat dwudziestu popycha ją brutalnie do krańcowych wniosków bolszewizm. Słusznie upatruje świat w bolszewizmie ostateczne, a jakże katastrofalne wcielenie etyki materjalistycznej.

Z założeń materjalistycznych wyrosła również etyka rasowa, według której należy uznawać za dobre to, co przysparza rasowej tęgości narodowi, jako biologicznej podstawy jego potęgi. Normą moralną tej etyki jest ostatecznie „głos krwi". Biologiczne doskonalenie ciała, zdrowe organy, prężne mięśnie, piękna postać, bujna rozrodczość, postawa harda, zdobywcza i wierzchnia — to wartości, według których oceniać należy człowieka i instytucje ludzkie. Co słabe, nieproduktywne, nie poręczające pełnowartościowego potomstwa, tego nie należy popierać, raczej usuwać. Małżeństwa bezdzietne powinno się rozwiązywać. Obezpładniać należy osobniki, których dzieci mogłyby pogorszyć rasę. Celibat kleru katolickiego znieść należy jako ujmę dla narodowego przy-

rostu. Zdrowi ludzie powinni mieć dzieci w małżeństwie i poza niem. Należy stworzyć ramy ustawowe, któreby rozwojowym siłom narodu, nawet poza instytucją małżeńską, przyznały prawne i skuteczne możności.

Jest to etyka hodowli rasowej, przystosowana do człowieka z pominięciem duszy, religji i życia nadprzyrodzonego. Może rasę poprawić. Nie wychowa człowieka. Obalając przyrodzoną i objawioną moralność obyczajową i podrywając znaczenie małżeństwa i rodziny, wkońcu doprowadzi do upadku moralnego. Tkwią w tej etyce kapitalne i groźne błędy. — Przesiąka do nas. Ma zwolenników na niektórych odcinkach życia i nauki polskiej. Usilnie przed nią przestrzegam.

3. Aby nie przedłużać orędzia, pomijam inne systemy etyczne, którym hołdują mniejsze grupy wskutek przyjęcia pewnych ideologij zrzeszeniowych lub pod egidą sekt. Są one naogół w tem zgodne, że odrzucają chrześcijaństwo i etyczne prawo objawione. Pomijam też ów defetyzm, który przyczynowo nie wiąże się z modnym kiedyś pesymizmem moralnym, ale ma wspólne z nim cechy, bo podcina w polskiej duszy entuzjazm życiowy, łamie ideały etyczne, każe bez oporu poddawać się prądowi życia, nie broniąc się przed złem, nie siląc się na stanowczy akt moralny. To nie etyka, lecz skazańcza kapitulacja przed wysiłkiem życiowym. — Przechodzę zaraz do etyki, która w obecnej chwili jest najgroźniejsza dla świata, do etyki bolszewickiej.

Etyka bolszewicka to etyka materjalistyczna, doprowadzona do ostatnich konsekwencyj i oddana na służbę światowej rewolucji bolszewizmu. Etyka czystej doczesności, pojętej wyłącznie jako raj bolszewicki. Niema tam Boga, religji, duszy, narodu, społeczeństwa, rodziny, człowieka ani praw człowieczych — jest tylko bolszewizm. Korzyść ustroju bolszewickiego to jedyna świętość i jedyne prawo. W odniesieniu do bolszewizmu i jego pomyślności wszystko się ocenia, podejmuje, tworzy, burzy. Człowiek tam

musi przestać być człowiekiem, inaczejby się w bolszewizmie nie pomieścił. Toteż żadna inna teorja moralna nie wyswobodziła tak bezwstydnie zwierzęcia w człowieku, jak bolszewizm. Żadna nie złamała tak gruntownie godności człowieczej, żadna nie zabiła tak barbarzyńsko człowieczeństwa w człowieku. Żadna nie wynaturzyła tak natury ludzkiej. Tylko etyka bolszewicka mogła wydać bezbożnictwo. Tylko etyka bolszewicka mogła uznać za czyn niedozwolony bronienie się kobiety przed gwałtem. Tylko w bolszewickich stosunkach mogło dojść do tego, że, jak donoszą sprawozdawcy, w Sowietach 99% ludności choruje na choroby, któremi sama przyroda karze rozpasanie obyczajów. To już nie etyka, lecz okrutne, nieludzkie ciemięstwo.

Jedynie etyka katolicka ma elementy, które mogą skutecznie przeciwstawić się etyce bolszewickiej. Między temi dwiema etykami istnieje przeciwieństwo absolutne. Każda inna etyka, zwłaszcza te, które Boga z moralności usuwają, i te, które dążą do ugłaskania zwierzęcia w człowieku, nie wytrzymują naporu etyki bolszewickiej, która Boga z życia wyrugowała totalnie, a w człowieku tylko niewolnika i zwierzę toleruje. Etyki, wahające się między katolicyzmem a bolszewizmem, zawiodą i ulegną w wielkiej rozprawie o ducha świata. W walce ideowej z rewolucją bolszewicką tylko katolicyzm jest niepokonany. Poza katolicyzmem może bolszewizm na gruzach każdej etyki ogłosić się jej mniej lub więcej logicznym spadkobiercą. To wyraziła z brutalną szczerością znana bolszewiczka, która już w r. 1922 z Meksyku pisała: „Nieobyczajność robi w szkołach pocieszające postępy. Wiele piętnastoletnich dziewcząt jest w ciąży. Cieszmy się z tego, bo tą drogą pozyskamy wiele nowych komunistek".

To jest jasne. Dla bolszewizmu pracuje etyka swobody obyczajowej. Dla bolszewizmu pracuje koedukacja deprawująca. Świecka etyka socjalistów, wolnomyślicieli i masonerji pracuje pośrednio dla bolszewizmu. Dla bolszewizmu pracują postępowe

kodyfikacje prawa małżeńskiego. Do bolszewizmu prowadzi mimowolnie etyka rasowa. A czy nie dla bolszewizmu pracuje, kto na zebraniu, roztrząsającem zagadnienia moralne, odzywa się entuzjastycznie: „To w Sowietach tak pięknie i oryginalnie rozwiązano!"

Moi najdrożsi Diecezjanie! Między katolicyzmem a bolszewizmem, między etyką katolicką a bolszewicką „utwierdzona jest wielka otchłań"[1]). Nie próbujmy bolszewizmu chrzcić! Brońmy raczej duszy polskiej przed jego mackami. Nastawmy się duchowo na obronę Chrystusowego prawa moralnego! Brońmy chrzecijaństwa jako wiary i jako etyki! Z walk duchowych wieku dwudziestego wyróść powinien nowy człowiek, z człowieczeństwem nieskaleczonem, z człowieczeństwem uporządkowanem, człowiek pełny, wolny, z inicjatywą, z obowiązkami i prawami, złączony ze swym Stwórcą i ze stworzonym światem, złączony ze swym Odkupicielem i jego prawem, złączony z Duchem Świętym i jego łaską. A więc nie mechaniczny, elektryczny, bezduszny robot w zamienionym na fabrykę świecie techniki, lecz prawdziwy władca świata, pan siebie samego, a sługa boży.

„Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą"[2]). Będą w dalszym ciągu zwalczali także etykę katolicką. Będą ją ośmieszać. Będą ją podważać. Będą cnocie katolickiej psuć opinję, że nieszczera, sztuczna, osłonięta nieprawdą i obłudą. Będą nam zarzucać, że nie rozumiemy czasów, nie idziemy z postępem. Satyry, nowele, powieści będą w dalszym ciągu przedstawiać etykę naszą w parodji. Będą się zachwycać swemi często nieoryginalnemi wynalazkami etycznemi, plagjatami moralnemi. Będą swe atawizmy katolickie odkrywać w sobie niby rewelacje nowego ducha!

Ale nas to ani z tropu nie zbije, ani nie onieśmieli. Będziemy bronili etyki katolickiej na każdym froncie. Będziemy ją urze-

---

[1]) Łuk. 16, 26. [2]) Jan 15, 20.

czywistniali w świecie. Będziemy nią rozświetlali nowe zagadnienia życiowe. A przedewszystkiem będziemy nią kształtowali własne życie. Nasz przykład moralny będzie etyki katolickiej najskuteczniejszą obroną i najbardziej przekonywującą propagandą.

Kończę wspomnieniem natchnionego obrońcy etyki katolickiej i jej genjalnego szermierza w życiu polskiem, ks. Piotra Skargi. W roku bieżącym obchodzimy czterechsetną rocznicę jego urodzin.

Rozmodlony, święty, a jakże realny stróż prawa bożego w Rzeczypospolitej! Nieśmiertelny, wnikliwy mentor króla i jego dworu. Złotosłowy kaznodzieja sejmowy, mówiący prawdę bożą w oczy, bez osłony i bez ogródki. Zakonnik — wieszcz, kapłan — prorok, patrjota — pokutnik. Po wiekach nie przebrzmiały jego wstrząsające przestrogi. Już nie z grobu, nie z ambony, lecz jakby od ołtarza grzmią dzisiaj jego wołania o ducha bożego w dziejach polskich, jego zaklęcia o naprawę obyczajów.

P o k u t u j m y ż ! ten krzyk Skargi z odległego złotego wieku nabiera w odrodzonej Polsce nowej mocy. Znowu wybija historyczna dla kultury świata godzina Rzeczypospolitej. Jako czynnik moralny ma znowu Polska wpłynąć przemagająco na kierunek duchowy i losy Europy. A tymczasem duch nasz więziony, niby w oblężonej reducie. Silni musimy być mocą wewnętrzną, bo dzieje mamy wykuwać wielkie i zbawcze, a zewsząd godzi w nas rozkład, a w serca lęk się wkrada, czy to wszystko nie złudzenie tragiczne. Bo czyż scementowaliśmy naród na etyce wiecznej? Czy podwaliny państwowości osiadły na wieki na bożem prawie?

P o k u t u j m y ż ! Strzepmy z dusz resztki pyłu niewoli! Rugujmy grzech z życia polskiego!

P o k u t u j m y ż ! Spowiedzią wielkanocną z win obmyci, wkroczmy całą duszą na drogę przykazań bożych! Przezwycię-

żajmy słabość, wypierajmy nieobyczajność, wystrzegajmy się etyk szkielecich i bezbożniczej skazy!

P o k u t u j m y ż ! Duchem Chrystusowym uskrzydleni, wrośnięci życiem łaski w Boga, stajmy do dziejowej rozprawy duchowej z napastniczym bolszewizmem! Wzbrońmy mu przystępu do ducha polskiego!

P o k u t u j m y ż !

A przeczystą Królową naszą prośmy o mocarne dusze, o wodzów natchnionych, o pokolenie orle, o bohaterstwo czynu, o świętość i zbawienie.

Poznań, dnia 29 lutego 1936 r.

SPIS RZECZY

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA W TORUNIU

60-
814412/6604
Biblioteka Główna UMK
300020812950

429277